

FESTIWALE, FESTIWALE!
„Przekroju” z filmem
„Jabłka Adama”



Seks pozamałżeński

Dlaczego zawsze będziemy się zdradzali

100
STRON
NA DWA TYGODNIE

s. 54

PRZE KROJ

22-23/3232/3 • 31 maja 2007 • cena 4,99 zł

OLACY W IRAKU
strząsający
portaż
przyjaźni,
łechu i śmierci

s. 34



Anna Streżyńska
pokonana przez
Monopol? – s. 30

JAJSZTUB PYTA
wicemarszałka
Przysztofa Putrę

s. 26

www.przekroj.pl

ISSN 0033-2488



22

770033 248700

Indeks 371424

Dziecko staje się towarem

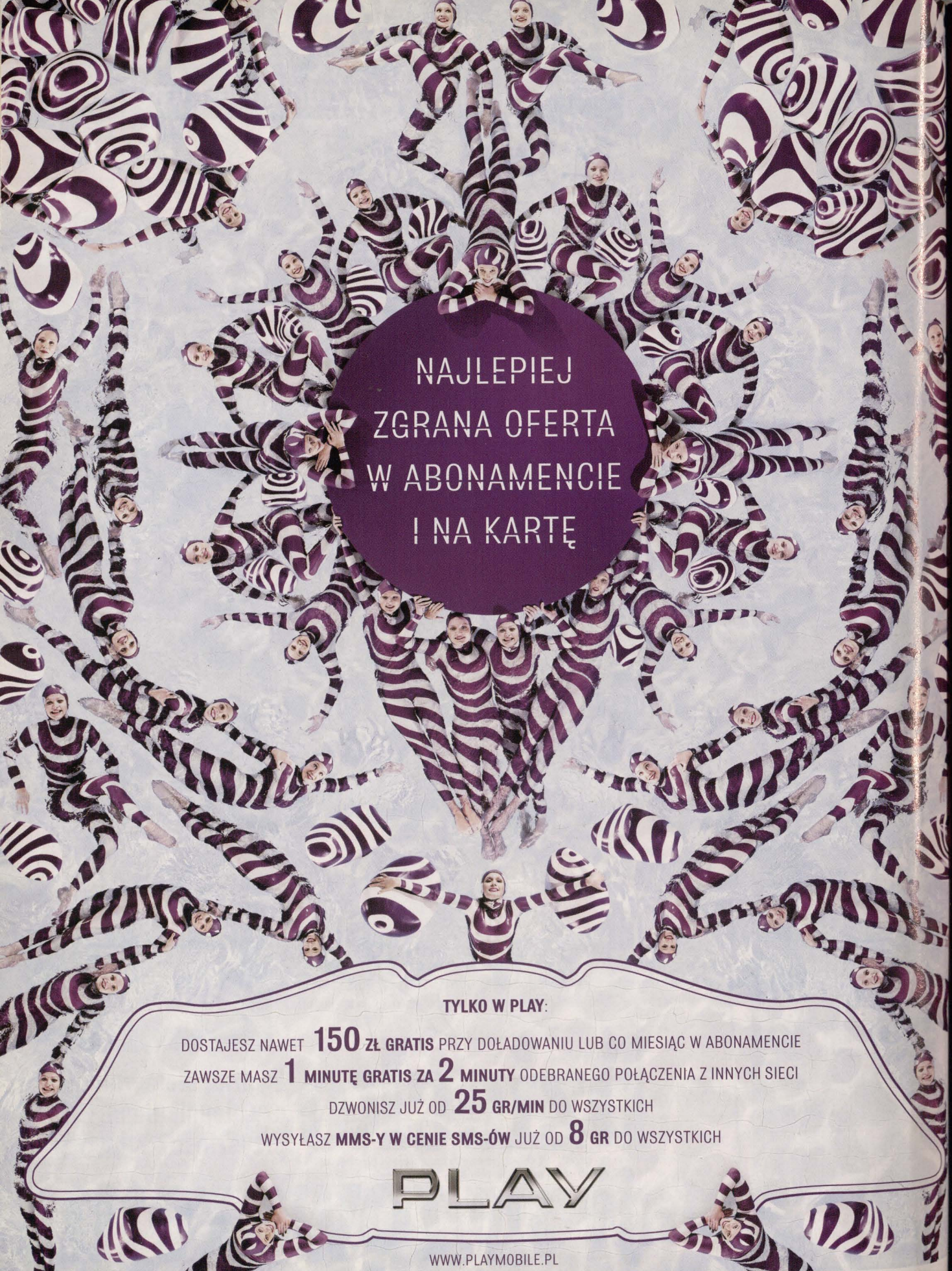
Egoizm, niemoralność
czy nieunikniona
przyszłość?

s. 46

FAKTY

LUDZIE

OPINIE



NAJLEPIEJ
ZGRANA OFERTA
W ABONAMENCIE
I NA KARTĘ

TYLKO W PLAY:

DOSTAJESZ NAWET **150 zł GRATIS** PRZY DOŁADOWANIU LUB CO MIESIĄC W ABONAMENCIE
ZAWSZE MASZ **1 MINUTĘ GRATIS ZA 2 MINUTY** ODEBRANEGO POŁĄCZENIA Z INNYCH SIECI
DZWONISZ JUŻ OD **25 GR/MIN** DO WSZYSTKICH
WYSYŁASZ **MMS-Y W CENIE SMS-ÓW JUŻ OD 8 GR** DO WSZYSTKICH

PLAY

WWW.PLAYMOBILE.PL

PRZE
KROJ

RACZKOWSKI na Czwartek



Wymyślił i narysował MAREK RACZKOWSKI

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY:

...o honorowym wicepremierze **Gosiewskim**, pardon, honorowym obywatelu Włoszczowy i wicepremierze. Podczas swej kolejnej wizyty w mieście, które obdarowało go honorem, uroczystość otworzył nową siedzibę Komendy Powiatowej Straży Pożarnej, zapewniając przy okazji, że „bezpieczeństwo wewnętrzne, w tym ochrona przeciwpożarowa, stanowi priorytet wśród zadań obecnego rządu”. Bo to nie nowina, a że Edgar „Poe” Gosiewski umie łąć wodę lepiej od strażaków.

...o wolnym niedzielnym dniu **premiera Jarosława**, który spędził na dorocznej Pielgrzymce Mężczyzn i Młodzieńców. Bo liczba i różnorodność złośliwości, jakich przy tej okazji stał się obiektem, każe nam milczeć skromnie i podziwiać samozaparcie premiera. Jego doradcom zwracamy uwagę, że PR to nie jest skrót od Parodia Religijności.

...o innych politykach **występujących w roli „mężczyzn i młodzieńców”** podczas pielgrzymki. Bo jak się ktoś nazywa Marek Jurek, to nawet

na pielgrzymce się nie dowie, czy jest mężczyzną, czy młodzieńcem. Zaś udział ministra transportu Jerzego Polaczka nie może nikogo dziwić – jak ma inaczej sprawdzić, czy drogi nadają się do użytku?

...o przesłaniu **arcybiskupa Zimonia**, który mówiąc do zgromadzonych pielgrzymów (czyli mężczyzn, młodzieńców, premiera i Marka Jurka), zagrzmiał: „Model chrześcijańskiej rodziny ściera się z konsumpcyjnym stylem życia, z tak zwaną kulturą singli, z propagandą homoseksualizmu (...). To przecież grozi samozagładą. Mamy już niż demograficzny”. Bo my z kolei mamy spory kłopot z określeniem, co to było: przestroga? napomnienie? czy może szczególna forma krytyki idei celibatu?

...o wielkiej decyzji **Donalda Tuska**. Podczas swego wystąpienia na konwencji programowej PO wyznał: „Przyjechaliśmy uwolnić Polskę od duchoty i nawalnic”. Bo aż głupio nam się przyznać: on tak ciągle wyjeżdżał i wracał,

nie wiedzieliśmy, że był na emigracji jako król. Myśleliśmy, że to tylko kolejny urlop w Egipcie.

...o **Konradzie Zygfrydzie Ciesiołkiewicz**, górnołotnym rzeczniku premiera Marcinkiewicza. Bo u niego jak zwykle dobrze – po wysokich lotach (rządowym samolotem) wylądował na posadce zastępcy dyrektora komunikacji marketingowej u operatora sieci komórkowej. Ma się zajmować niestandardową reklamą. I słusznie – ktoś lepiej sprzeda znany towar tak, byśmy byli przekonani, że kupujemy coś ekstra?

...o **przełomie w profilaktyce medycznej**, do którego by doszło, gdyby władzę przejęła Hanna Wujkowska, doradczyni ministra Giertycha. Jej zdaniem „homoseksualizm jest podobnym uzależnieniem jak uzależnienie od pornografii, Internetu, zakupów czy antykoncepcji”, a „ochrona przed propagandą homoseksualną może uchronić dzieci przed wieloma chorobami”. Bo to tylko jej zdaniem.

CYTAT tygodnia

To są chyba opowieści z mchu i trocin. Taka bajka kiedyś była

– minister spraw wewnętrznych i administracji **JANUSZ KACZMAREK**, zaprzeczając, że policjanci otrzymali polecenie inwigilowania strajkujących lekarzy



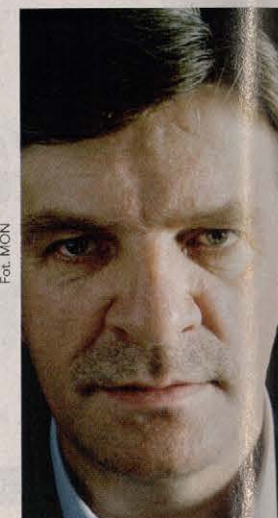
Fot. Piotr Malecki/Forum



KRAJ

PRZYPADEK

34 W katastrofie helikoptera w Iraku zginęły trzy osoby. Między innymi lekarz okulista Jacek Kostecki, który wcześniej uratował ocalałego pilotowi. Pilot przeżył i stanie przed sądem za spowodowanie wypadku



PRZEKROJ TYGODNIA

- 6 Krótka rozmowa o prokuratorskim sądzie nad sędziami
- 8 Kraj
- 10 Teczeki
- 12 Zagranica

A WŁAŚCIWIE TO...

- 14 Komentarze Marcina Fabjańskiego i Wojciecha Mazowieckiego

POWIĘKSZENIE

- 16 Imigranci budują Polskę

NAJSZTUB PYTA

- 26 Krzysztofa Putrę

KRAJ

- 30 Anna Streżyńska przegrywa z monopolem
- 32 Nasz tekst o karygodnym zachowaniu młodych Izraelczyków w Polsce wywołał międzynarodową burzę
- 34 Tragedia w Iraku
- 40 Marihuana a sprawa polska

ZAGRANICA

- 42 Czesi za tarczę chcą tylko wiz do Ameryki

TEMAT „PRZEKROJU”

- 46 Dzieci jako produkt

NAUKA

- 54 Monogamia jest mitem. Prawie co trzecie dziecko nie zostało spółdzone przez mężczyznę, który uważa się za jego ojca
- 58 Liquidmetal – tworzywo XXI wieku

TWOJE SPRAWY

- 60 Żebyś wiedział
- 62 Luksusowe ciuchy za punkty

OBYCZAJE

- 66 Grill – żeby było smaczniej, weselej i na luzie

TYDZIEŃ – KULTURALNIE POLECAMY

- 72 Wydarzenie: Heineken Open'er Festival w Gdyni – przewodnik

76 Muzyka: Kasia

Nosowska

78 Film: „Los Muertos”

Książki: Peter Esterhazy „Harmonia caelestis”

84 Twórca: Eimuntas Nekrošius

88 Teatr: „Ifigenia w Aulidzie”, Ośrodek Praktyk Teatralnych „Gardzienice”

90 Supermarket

ZAWSZE CZYTAJ

- 3 Na czwartek Raczkowski. W tym tygodniu nie piszemy
- 24 Listy, Pożegnania, Stary „Przekrój”
- 92 Biblioteka Kuby Wojewódzkiego
- 94 Raczej Raczkowski
- 96 Krzyżówka, jolka
- 98 Na czczo Igora Zalewskiego, Łzem i wobec Romana Kurkiewicza
- 99 Rozmaitości



Następny „Przekrój” ukaże się za dwa tygodnie, w czwartek 14 czerwca



ZAMÓW KOLEKCJĘ!
„HISTORIA ARCHITEKTURY”

Zamawiając 10 tomów, zapłacisz promocyjną cenę 144 zł (zamiast 159,90 zł), otrzymasz również specjalne etui na naszą serię. Szczegóły na www.przekroj.pl

Bank marki.



Najlepsze instrumenty finansowania.



VOLKSWAGEN BANK POLSKA S.A.
VOLKSWAGEN LEASING POLSKA SP. Z O.O.



Samochody
Użytkowe



KATARZYNA KOLENKA-ZALESKA, „FAKTY”, TVN

ADAM STRZEMBOSZ

Profesor Adam Strzembosz, były I prezes Sądu Najwyższego, rozumie hasło ministra Ziobry „nie ma świętych krów”. Tyle że nie ma zamiaru bronić świętych krów, lecz efektywnej, niezależnej pracy sądów, niezawisłości sędziów i fundamentów demokracji

Minister sprawiedliwości proponował, a Sejm uchwalił zmiany w ustawie o ustroju sądów powszechnych. Jak pan je ocenia?

– Delikatnie odpowiem, że negatywnie.

Co budzi największe zastrzeżenia?

– Przepis zezwalający na pozbawienie immunitetu sędziów i prokuratorów w trybie 24-godzinny. Opinia publiczna może uważać, że to znakomite rozwiązanie, i tak też je przedstawia minister sprawiedliwości. Sędzia zabił, sędzia ukradł, sędzia wziął łapówkę, no to nad czym się tu zastanawiać?! Ale praktyka jest zupełnie inna. Jeśli nawet sędzia sprzeniewierzy się swojej misji, popełni przestępstwo, to na ogół nie są to sprawy aż tak proste, żeby można je było udowodnić w ciągu jednego dnia. Z reguły są to sprawy wymagające uważnego namysłu, a przede wszystkim dowodów. Trudno sobie wyobrazić, aby w tak krótkim czasie udało się zgromadzić cały materiał przeciwko sędziemu, któremu na przykład postawiono zarzut korupcji. Po pierwsze, każdemu przysługuje prawo do obrony, a w tym przypadku oskarżany sędzia nie może się bronić, bo nie uczestniczy w rozprawie pozbawiającej go immunitetu, a po drugie, przysługuje mu – jak każdemu obywatelowi – odwołanie do wyższej instancji.

Jakie konsekwencje mogą wynikać z uchwalenia tego przepisu, o którym pana następca mówi, że jest szalony i obraźliwy?

– Immunitet sędziowski stanie się fikcją. Jeśli zostanie odebrany w tym trybie, przestanie spełniać swoją rolę. Przewiduję, że sądy dyscyplinarne będą po prostu odmawiały wszczęcia postępowania. I przepis po prostu nie będzie działał, bo jeśli poważnie myśli się o prawie, nie można decydować o zatrzymaniu bądź co bądź sędziego w ciągu kilku godzin. Tylko po co uchylać fikcję? Nie wiem.



PROFESOR ADAM STRZEMBOSZ, były I prezes Sądu Najwyższego

Minister Ziobro, odpowiadając na krytykę środowiska, mówił, że sędziowie bronią swoich przywilejów. Nie może być świętych krów.

– Dlaczego więc posłowie i senatorowie są świętymi krowami? Widzimy, ile czasu zajmuje posłom odebranie immunitetu. Proponuję więc, za obecnym prezesem Sądu Najwyższego, aby parlamentarzyści zaczęli od siebie i wprowadzili tryb 24-godzinny przy odbieraniu immunitetu. Na własnej skórze zobaczą, jak bardzo sprawa jest skomplikowana i jak bardzo może być krzywdząca dla ludzi.

Minister twierdzi, że chodzi o nieuzasadnione przywileje sędziowskie.

– To nie są przywileje sędziowskie, ale przywileje społeczeństwa, które oczekuje od wymiaru sprawiedliwości, że będzie sumiennie wypełniał swoje obowiązki. To jest działanie nie tylko na szkodę wymiaru sprawiedliwości, ale na szko-

dę społeczeństwa, które ma prawo oczekiwać, że sędzia rozpatrzy jego sprawę z największym obiektywizmem. Jeśli sędziowie zaczną się bać, rozglądać dookoła, to przestaną być niezależni. Niepewność, zagrożenie wpływają na zachowanie ludzi. Dlaczego więc mają nie wpływać na zachowanie sędziów?

Sejm zdecydował także, że minister sprawiedliwości może bez konsultacji z samorządem sędziowskim powierzać funkcję prezesa sądu przy okazji zwolnienia się stanowiska.

– Przy Okrągłym Stole udało nam się wynegocjować, że zgromadzenie sędziów wybiera dwóch kandydatów na prezesa sądu i spośród nich minister wybiera jednego. Jednak później uznaliśmy, że w demokratycznym państwie prawa wybór powinien się opierać na wzajemnym zaufaniu. I minister przedstawiał zgromadzeniu sędziów jednego kandydata. Jeśli zo-

stał odrzucony, to oczywiście mówiliśmy o kompromitacji, ale rozstrzygnięcie sporu należało do Krajowej Rady Sądownictwa. Rada miała miesiąc na wydanie opinii, teraz ma dwa tygodnie, co w praktyce uniemożliwia jakąkolwiek pracę. To jest ośmieszające. I obraźliwe, bo podtrzymuje po prostu fikcję. Niezawisłość sędziowska zostanie sprowadzona do metod szamańskich.

Minister ma prawo powoływać prezesów sądów rejonowego i apelacyjnego po zasięgnięciu opinii zgromadzenia sędziów okręgu lub kolegium. Czy ten przepis oznacza, że minister będzie po prostu według własnego uznania ustalał składy sądów?

– To, że ich powołuje, jest w porządku. Ale czas na wydanie opinii znów jest za krótki. Dwa tygodnie! To jawne kpiny. Bo po tym terminie, jeśli opinii nie będzie, to oczywiście sędzia zostaje mianowany.

Uchwalone zmiany przewidują również, że minister sprawiedliwości może odsunąć sędziego od sądenia, jeśli wymagają tego na przykład powaga sądu lub istotne interesy służby. To daje ministrowi narzędzie do manipulowania składem orzekającym.

– To niedopuszczalne. Dlaczego odpowiedzialność za sądy ma przejmować organ rządowy? Należy wierzyć, że w rażących przypadkach sądy same będą reagować, a przy konflikcie interesów sędzia sam się wyłączy z orzekania.

Czy te wszystkie zmiany sprawiają, że niezawisłość sędziowska jest zagrożona?

– Jeszcze nie mogę powiedzieć, że gwarancje niezawisłości zostały naruszone. Jeszcze, bo obserwuję tendencję do całkowicie niezrozumiałego ataku na władzę sądowniczą. I dostrzegam chęć kontrolowania wszystkiego i wszystkich. Nie mnie oceniać, z jakich przyczyn. Czy to sprawa kompleksów, czy osobowości. Nie wiem. Wiem natomiast, że samoograniczenie się władzy jest jedną z największych zdobyczy demokracji. Mamy wyraźnie nakreślony podział władzy – na ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą. Parlament nie może zastępować rządu, a rząd sądów. Wzajemne ograniczanie się władzy tworzy przestrzeń dla wolności obywateli. Na tym polega demokracja. Jeśli ktoś chce rządzić inaczej, to wtedy przestajemy mówić o demokracji.

Zarabiaj ze znanymi.

Fundusze inwestycyjne PKO/CREDIT SUISSE

PKO jest znane każdemu. A w każdym oddziale PKO Banku Polskiego znajdziesz ofertę funduszy inwestycyjnych PKO/CREDIT SUISSE. Dzięki niej będziesz mógł zarabiać, jak nigdy dotąd. Pomogą w tym specjaliści Credit Suisse, jednej z największych międzynarodowych instytucji finansowych. Zapraszamy po znajomości.

Informacje o funduszach PKO/CREDIT SUISSE są dostępne w oddziałach PKO Banku Polskiego i na stronie: www.pkotfi.pl. Infolinia: 0 801 32 32 80 (koszt połączenia lokalnego).

Szczegółowy opis czynników ryzyka związanych z inwestowaniem w fundusze znajduje się w prospektach informacyjnych, dostępnych na stronie: www.pkotfi.pl oraz w skrótach prospektów, dostępnych u dystrybutorów i na stronie internetowej. Lista dystrybutorów jest dostępna pod nr. infolinii: 0-801 32 32 80 (koszt połączenia lokalnego). Przed dokonaniem inwestycji należy zapoznać się z treścią skrótu prospektu odpowiedniego funduszu inwestycyjnego otwartego PKO/CREDIT SUISSE.

PKO / CREDIT SUISSE

PKO BANK POLSKI

Oficjalna patronka

Matka Boża Trybunalska została patronką polskich parlamentarzyistów. W maju zeszłego roku podczas pielgrzymki do Polski koronacji obrazu dokonał papież Benedykt XVI. W minioną sobotę, po uroczystej mszy w Piotrkowie Trybunalskim kopię obrazu otrzymali przedstawiciele Sejmu. Po wakacjach trafi ona do sejmowej kaplicy. Obraz w 1580 roku został ofiarowany Trybunałowi Koronnemu, ówczesnie najwyższemu sądowi Rzeczypospolitej.



Obraz odebrali Marek Jurek (Prawica Rzeczypospolitej), Elżbieta Radziszewska (PO) i Andrzej Dera (PiS)

45 tysięcy

gejów i lesbijek żyje w 600-tysięcznym Poznaniu. Ten najwyższy odsetek czyni z tego miasta polską stolicę homoseksualistów – wynika z badań Towarzystwa Ekonomicznego na rzecz Gejów i Lesbijek. Kolejne miejsca to Kraków, Zielona Góra i Katowice.

Powrót Wielkiego Refektarza

Wielki mistrz zakonu
Najświętszej Maryi
Panny otworzy
w Malborku wystawę
krzyżackich skarbów

Wystawa polskich i krzyżackich symboli władzy to muzealne wydarzenie roku w Polsce i największe w 46-letniej historii muzeum w Malborku. Otworzy ją 67. wielki wistrz krzyżacki, książę Bruno Platter, który przyjedzie z wiedeńskiej siedziby zakonu. Od 8 czerwca w dawnej stolicy państwa krzyżackiego można będzie obejrzeć 600 eksponatów z 10 muzeów świata. Metropolitan Museum of Art w Nowym Jorku użyło XV-wiecznego pucharu należącego kiedyś do krzyżackiego dostojnika.

Po raz pierwszy w Polsce wystawionych będzie 25 najcenniejszych przedmiotów ze skarbca Krzyżaków, między innymi pochodzący z końca XV wieku pierścień intronizacyjny wielkich mistrzów ozdobiony rubinem i dwoma diamentami. Pokazane zostaną też przedmioty związane z polskimi władcami, w tym zrekonstruowane insygnia koronacyjne polskich królów – korona Chrobrego wraz z berłem i jabłkiem.

W związku z wystawą po 25 latach otwarty zostanie Wielki Refektarz malborskiego zamku, jedna z największych sal gotyckich na świecie. Zamknięto go w 1982 roku ze względu na groźbę zawalenia ścian.

GREG



Chleb dla Tuska od mieszkańców Tczewa

PO bliżej populizmu

Platforma obiecuje, że jeśli wygra, zostawi więcej pieniędzy w portfelach Polaków

Nowy program Platformy Obywatelskiej przedstawiony w miniony weekend zakłada wprowadzenie 15-procentowego podatku liniowego od dochodów osobistych (PIT) i działalności gospodarczej (CIT) przy zachowaniu kwoty wolnej od podatku i wprowadzeniu ulgi rodzinnej na dzieci. Na dodatkową ulgę mogłyby liczyć także kobiety, które przed trzydziestką zdecydowały się na urodzenie drugiego dziecka. Mniejsze obciążenia zaplanowano także dla osób po raz pierwszy podejmujących pracę – mają być zwolnione z płacenia składki rentowej.

Platforma zrezygnowała natomiast z ujednolicenia VAT. Na żywność i leki miałyby pozostać siedmioprocentowy VAT, by PiS nie mógł już straszyć obywateli, że pomysły PO wymiotują wszystko z łodówek Polaków. Do populistycznych pomysłów Platforma dorzuca też rezygnację z poboru do wojska – miałyby powstać wyłącznie armia zawodowa. Dzięki temu programowi PO chce wygrać wybory za dwa lata.

Jan Rokita był obecny na ostatniej konwencji, ale nie zabrał głosu. Jego główny oponent Andrzej Olechowski, założyciel PO, nie przyszedł, bo wyjechał za granicę.

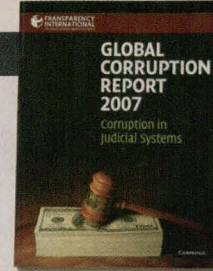
AP A

Zjazd grabarzy

Najwięksi krajowi zarządcy pogrzebowi spotkali się w Poznaniu

Tematem przewodnim tegorocznego zjazdu była kremacja. Pierwsze krematorium w Polsce powstało w Poznaniu w 1993 roku. – Na szkoleniu poruszono blisko sto tematów – mówi Wojciech Krawczyk, prezes Polskiego Stowarzyszenia Kremacyjnego, Administratorów Cmentarzy i Przedsiębiorców Pogrzebowych. Główne problemy grabarzy to nieaktualne prawo pogrzebowe, zabezpieczanie grobów, obecność firm pogrzebowych w szpitalach i „łowcy skór”. Uczestnicy zjazdu dostali certyfikat szkolenia „Grób od A do Z”. Hitem tegorocznego zjazdu było urządzenie do spuszczania trumien i urn do grobu sterowane za pomocą pilota. EKB

Marek Raczkowski



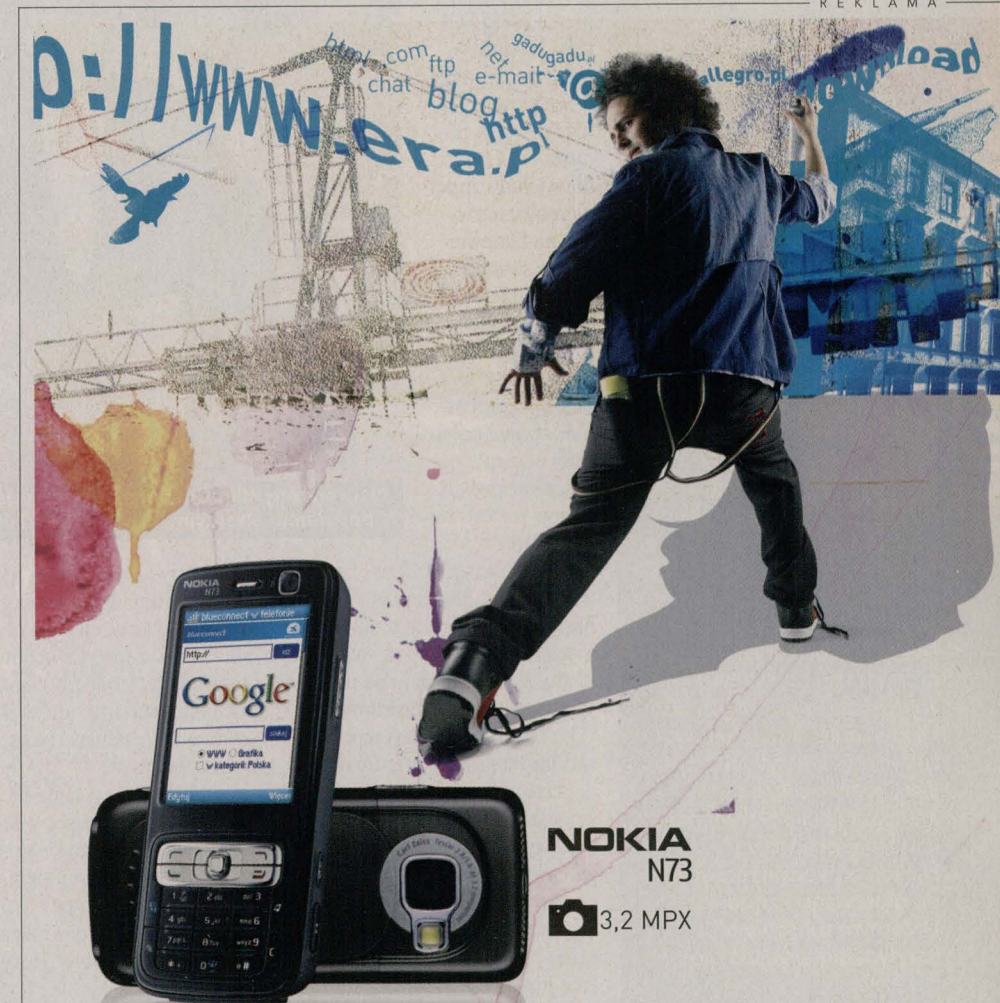
Podwójne baty dla Polski

W „Globalnym Raporcie Korupcji 2007” Transparency International oceniła sądownictwo 62 krajów. – W Polsce biegłymi sędziami zostają głównie osoby, które same zgłaszają swój udział do tego zawodu, licząc na korzyści, które może im przynieść jego wykonywanie. Brak jest przy tym realnych możliwości weryfikacji poziomu fachowości tych osób – wyjaśnia wiceprezes Transparency w Polsce Paweł Kamiński. Ad-

wokatom i radcom prawnym zarzucono częsty udział w „lokalnych układach korupcyjnych” i „sprzeniewierzenie się interesom klientów w celu osiągnięcia korzyści finansowych”. Z kolei raport przygotowany przez walczącą o prawa człowieka Amnesty International oskarża nas o dyskryminację mniejszości seksualnych i utrudnianie czeczeńskim uchodźcom dostępu do edukacji i pomocy socjalnej.

SYLV

Według
najnowszych
raportów dwóch
światowych
organizacji nie
dzieje się
w Polsce najlepiej



Internet w telefonie.
Nowy wymiar bliskości.

E-maile, blogi i komunikatory, dostęp do stron www.
Teraz to wszystko jest w Twojej komórce.
Wybierz abonament od 35 zł i korzystaj swobodnie
z prawdziwego Internetu w Twoim telefonie.
Sprawdź nowe możliwości.

era nadaje rytm

www.era.pl • **Zadzwoń 0 801 202 602 lub 602 900 000.**

18. Rocznicą "wyborów czerwcowych"

• RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY •

Czytaj tylko w serwisie **wiadomosci.wp.pl**

INFORMACJE KOMENTARZE RELACJE ZDJĘCIA REPORTAŻE OPINIE FELIETONY



BARTEK TRZECIAK

Chory na serce 17-letni licealista z Białegostoku z okazji Dnia Matki i Dnia Dziecka zorganizował festyn w swojej szkole. Biletem wstępu były czekolady. Zebrane w ten sposób słodkie przekazał Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie. Bartek cały swój wolny czas poświęca dzieciom. Jest wolontariuszem w białostockim szpitalu oraz w trzech organizacjach pozarządowych opiekujących się dziećmi.

EKB



SIEDMIU PRZECIW WALĘSIE

Siedmiu radnych klubu

PiS z Rady Warszawy zagłosowało przeciw nadaniu Lechowi Walęsie honorowego obywatelstwa stolicy. 25-letni Marek Makuch, lider klubu radnych PiS, skrytykował zgłoszoną przez radnych PO kandydaturę, argumentując, że życiorys byłego prezydenta jest „kontrowersyjny”, a Walęsa „pełni aktywną rolę na scenie politycznej”. Na koniec wezwał radnych PiS do głosowania „zgodnie z własnym sumieniem”. Kandydatura przeszła głosami PO i LiD.

AJ

Złota Palma dla Rumuna

To nie ulubieńcy Cannes, czyli Kusturica, Tarantino, Wong Kar-wai czy bracia Coenowie, wyjechali z festiwalu ze Złotą Palmą, ale skromny, znacznie mniej znany rumuński reżyser **Cristian Mungiu**

Jego film „4 miesiące, 3 tygodnie i 2 dni” oprócz Złotej Palmy zdobył także wyróżnienie FIPRESCI przyznawane przez międzynarodowe stowarzyszenie krytyków filmowych. Choć dla wielu to zupełnie nowe nazwisko na filmowej mapie świata, o Cristianie Mungiu po raz pierwszy było głośno za sprawą jego debiutu „Occident”, który został pokazany w grupie pozakonkursowych filmów na festiwalu w Cannes

w 2002 roku. „Occident” zdobył wiele nagród, pokazywany był na blisko 50 festiwalach filmowych, a przede wszystkim był kinowym hitem w rodzinnym kraju reżysera. Wcześniej krótkometrażowy „The Hand of Paulista” reprezentował Rumunię w wyścigu o studenckiego Oscara. 39-letni dziś reżyser studiował literaturę angielską i reżyserię na uniwersytecie w Bukareszcie, a zanim stanął za kamerą, pracował jako nauczyciel i dziennikarz.

Jego największą ambicją, co przyznał już po odebraniu Złotej Palmy z rąk Jane Fondy, było umieszcze-

nie filmu w canneńskim konkursie. – Mam nadzieję, że ta nagroda to dobra wiadomość dla ubogich filmowców z małych krajów, bo udowadnia, że nie potrzebują ani wielkiego budżetu, ani wielkich gwiazd, żeby odnieść sukces – powiedział laureat. „4 miesiące, 3 tygodnie i 2 dni”, które przenoszą widza w koniec lat 80., schyłek reżimu Ceaușescu, trafi do naszych kin jesienią, ale wcześniej dystrybutor – Gutek Film – rumuńską produkcją otworzy festiwal Era Nowe Horyzonty we Wrocławiu.

MARIOLA WIKTOR, CANNES



Nagrodzony film Cristiana Mungiu opowiada o podziemiu aborcyjnym w czasach Ceaușescu

Ginekolog na trudne chwile

Pułkownik **Andrzej Wiśniewski** ma uzdrowić wojskową służbę zdrowia

Prawie 500 brakujących etatów, coraz więcej rannych na misjach w Iraku i w Afganistanie plus szalejąca w jednostkach sepsa – to tylko niektóre problemy, z którymi będzie musiał zmierzyć się nowy szef wojskowej służby zdrowia. Jego poprzednik wytrzymał na tym stanowisku tydzień. – Ja jestem oficer liniowy, dam sobie radę – zapewnia Wiśniewski, który przez ostatnie 12 lat skutecznie zarządzał X Szpitalem Wojskowym w Bydgoszczy. Jak na lekarza wojskowego ma nietypową specjalizację – ginekologię położniczą. Od 12 lat zajmuje się jednak administrowaniem służbą zdrowia. W środowisku uchodzi za jednego z najlepszych speców od zarządzania. Z racji postury dorobił się przydomka „Luśnia”. JUL



Pułkownik Andrzej Wiśniewski. Jego poprzednik przetrwał tydzień

Ziobro twardy także dla więźniów za granicą

Krzysztof Gołębiowski od przeszło dwóch lat siedzi w więzieniu w Porto. Niemal tyle samo czasu walczy o przeniesienie do Polski, choć taka procedura trwa średnio pół roku. W maju 2007 otrzymał zgodę portugalskiej prokuratury na taki transfer. Ministerstwo, powołując się na strasburską konwencję o przekazywaniu osób skazanych, tłumaczy, że do podjęcia decyzji o tym, czy więzień może odbyć karę w Polsce, potrzebuje całego kompletu dokumentów wraz z ich przysięgłym tłumaczeniem na język polski. Odpowiada za to strona portugalska. Więzień skazany jest na 7,5 roku więzienia za przemyt narkotyków.



Fot. MAXIN MARMUR/AP/EAST NEWS

Zbyt sexy dla Rosji

Richard Fairbrass, gej i lider brytyjskiego zespołu Right Said Fred, został pobity

Fairbrass, który w latach 90. zdobył popularność dzięki piosence „I'm Too Sexy” (Jestem zbyt seksowny), demonstrował w niedzielę pod moskiewskim magistratem przeciwko



prześladowaniu homoseksualistów w Rosji. Na drodze marszu stanęła grupa skinheadów. Kamery rosyjskiej telewizji państwowej zarejestrowały, jak jeden z nich uderza Fairbrassa w twarz. Zakrwawiony muzyk próbował oddać napastnikowi, ale został powstrzymany przez innych demonstrantów. Żaden z dziennikarzy, którzy oblegali Fairbrassa, nie próbował powstrzymać atakującego skinheada. LUC

LUC

NAJWYŻSZY CZAS
POKONAĆ
LIDERA RYNKU



Škoda Fabia – najchętniej wybierany w Polsce model
wśród samochodów osobowych
w 2002, 2003, 2005 i 2006 roku wg SAMAR.

APA



Juszczenko (z lewej)
i Janukowycz na meczu
Dynamo z Szachtarem

Fot. LAZARENKO/REUTERS/FORUM

Janukowycz się zrewanżuje

Niedzielne porozumienie Juszczenki i Janukowycza nie likwiduje konfliktu na Ukrainie. Odsuwa go tylko w czasie

W niedzielny poranek 27 maja wszyscy odechnęli z ulgą. Ukraińskie ministerstwo spraw wewnętrznych oświadczyło, że 3,5 tysiąca funkcjonariuszy sił wewnętrznych ściągnięto pod Kijów tylko po to, aby uspokoić kibiców przed meczem kijowskiego Dynama z Szachtarem Donieck.

Tego dnia w Kijowie zakończył się również kryzys polityczny, który mógł doprowadzić do bratobójczych walk na Ukrainie. Prezydent Wiktor Juszczenko i premier Wiktor Janukowycz porozumieli się w sprawie przyspieszonych wyborów parlamentarnych (odbędą się 30 września) i razem poszli obejrzeć mecz Dynama z Szachtarem. Prezydent kibicował drużynie Dynama, premier z Doniecka – Szachtarowi.

Wygrał zespół z Kijowa. Zwycięzcą czuje się zapewne również prezydent Juszczenko. To on na początku kwietnia rozwiązał parlament, a dwa tygodnie temu odwołał związanego z Janukowyczem prokuratora generalnego Ukrainy. Januko-

wycz, godząc się na niedzielne porozumienie, w zasadzie przyznał, że prezydent miał prawo rozwiązać parlament, mimo że przez dwa miesiące twierdził, że nie ma takiej władzy. W dodatku Janukowycz zaakceptował prezydencki dekret odbierający mu kontrolę nad siłami wewnętrznymi.

Gdy wszystkie agencje informacyjne otrąbiły koniec kryzysu (i wycofanie sił wewnętrznych spod Kijowa), premier Janukowycz przyznał na konferencji prasowej, że porozumienie nie do końca spełnia jego oczekiwania i że musi jeszcze spełnić „określone warunki prawne”.

Chodzi na przykład o uzupełnienie składu ukraińskiej komisji wyborczej. Zgodnie z niedzielnym kompromisem prezydent może zwołać nowe wybory, ale nie odbędą się one, jeśli komisja wyborcza nie uzupełni swojego składu. Brakujących członków może powołać jedynie parlament kontrolowany przez partię Janukowycza. W tym meczu między kibicem Dynama i zwolennikiem Szachtaru może jeszcze dojść do rewanżu. LUC

Plaże bierze głodem

W tym sezonie na greckim wybrzeżu turyści będą mieli problemy ze znalezieniem darmowej plaży – biją na alarm greccy samorządowcy. Jeden z nich już dwa tygodnie prowadzi strajk głodowy. Christos Kortzidis, burmistrz nadmorskiej dzielnicy Aten, grozi, że będzie głodował, dopóki greckie władze nie powstrzymają prywatyzacji plaż. W Grecji coraz więcej plaż dzierżawi hotele i kluby, które wpuszczają na nie tylko swoich klientów. Zamykanie całych plaż jest często nielegalne, jednak władze rzadko reagują.



Kończy się darmowe
plażowanie w Grecji

– W mojej dzielnicy na wybrzeżu mieszka 20 tysięcy osób. Bez opłaty (jednorazowo około 10 euro) nie mają nawet dostępu do morza – tłumaczy gazecie „The Guardian” burmistrz Kortzidis. Już w pierwszych dniach głodówki Kortzidisa poparło 15 innych burmistrzów z regionu oraz grecka minister turystyki Fani Palli-Petralia. Do protestu głodowego jednak się nie przyłączyli. JOA

40 lat

tyle czasu minęło od nowelizacji
australijskiej konstytucji, dzięki której
Aborygeni zostali uznani za ludzi.
Wcześniej prawo zaliczało ich do fauny
i flory.

Imigracja w sieci

27 uchodźców z Libii uczepionych olbrzymiej sieci na tuńczyki spędziło trzy dni i trzy noce, dryfując po Morzu Śródziemnym. Kiedy zatona ich łódź, kapitan przepływającego obok maltańskiego holownika odmówił im pomocy, ale pozwolił złapać się boi przymocowanych do zarzuconej przez siebie sieci. Maltańskie i libijskie władze nie kwapiły się do udzielenia pomocy rozbitkom. Afrykańczycy zostali w końcu uratowani przez załogę włoskiego okrętu i przewiezieni na Sycylię. ACH



Fot. BARBARA/PAFAP



Nowa **Škoda**Fabia
już od 35 900 zł

DLATEGO STWORZYLIŚMY
SOBIE KONKURENCJĘ



SPRAWDŹ, CO POTRAFI.

Umów się na jazdę próbną – 0 801 800 901
lub wyślij SMS o treści FABIA pod numer 7101*

www.skoda-auto.pl

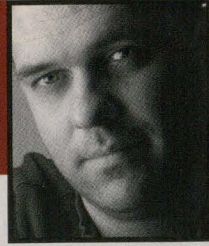
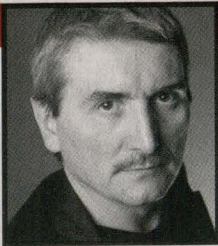
* Koszt połączenia telefonicznego – cena 1 impulsu wg taryfy operatora, koszt SMS wynosi 1,22 zł z VAT.

ŠkodaKredyt
VOLKSWAGEN BANK POLSKA S.A.

Mobil

Wartość uśredniona zużycia paliwa i emisja CO₂: Škoda Fabia 1.2 44 kW (60 KM) – 5,9 l/100 km, CO₂ – 140 g/km.
Informacje na temat przydatności do odzysku oraz recyklingu są dostępne pod adresem internetowym: www.skoda-auto.pl.

PO, czyli PiS w wersji light



Coraz trudniej odróżnić w zasadniczych kwestiach programowych największą siłę opozycji Platformę Obywatelską od rządzącego Prawa i Sprawiedliwości. Poza tradycyjną antypisowską retoryką próba programowego odcięcia się na konwencji PO w miniony weekend zakończyła się kląpą. Nikt nie jest dziś w stanie odpowiedzieć, czym różnią się te dwie partie w fundamentalnych dla budowy IV RP sprawach, takich jak likwidacja WSI czy lustracja, do których Platforma solidnie i solidarnie z PiS się przyłączyła. To PiS mówiło, że warto było zawierać kompromitującą koalicję z Samoobroną i LPR przynajmniej dla zlikwidowania WSI – choć raport rządowy w tej sprawie pobłogosławiony przez prezydenta wcale tego nie dowiódł. Ale przywódcy Platformy powtarzają to samo jak mantrę – WSI zlikwidować należało. I tak samo jak PiS dowodów – dlaczego – na wszelki wypadek nie podają.

W sprawie lustracji PO jest nawet radykalniejsza od PiS. Chce pełnego otwarcia esbeckich archiwów, upublicznienia danych wrzliwych, żeby tylko przeliczyć Kaczyńskich. Bez chwili zastanowienia, jak chronić pomawianych przed oszczerstwami, co jest nieodłącznym elementem polskiej lustracji. Prawa jednostki? Gdzie tam. Ważniejsze jest prawo do prawdy, nie szkodzi, że esbeckiej. To przedstawiciele PO solidarnie z rządzącymi atakowali i obrażali krytyków lustracji: naukowców, akademików, dziennikarzy, europosła Geremka. Czy ostatnia konwencja zmieniła to stanowisko? Czy Platforma rozliczyła się na konwencji z tego, co Andrzej Olechowski niedawno nazwał przyłożeniem przez nią ręki do budowy niegodziwego reżimu IV RP? Nie. Donald Tusk przekonuje, że PiS wypaczyło słuszne pojęcie IV RP. I tylko to wypaczenie PO jest w stanie dziś skrytykować. Zdumiewające, ale przywódcy PO nie rozumieją, że bez takiego rachunku sumienia są niewiarygodni. Nawet ze słusznymi pomysłami na decentralizację państwa, aktywną politykę gospodarczą i zagraniczną. To naprawdę za mało. PO łączy z PiS także niejednoznaczny, miejscami wręcz pogardliwy stosunek do III RP – bądź co bądź państwa, którego konstytucji i rządzący, i opozycyjni parlamentarzyści przysięgali przestrzegać. To ta niejednoznaczność każe dziś Platformie odsuwać się od wszelkich inicjatyw obywatelskich. Byle tylko nie znaleźć się w jednym szeregu z SLD i Aleksandrem Kwaśniewskim, nawet przeciw PiS. Byle tylko nie zademonstrować solidarności z mniejszościami seksualnymi, choć to dziś jest walka o prawo do jakiegokolwiek odmienności. Platforma nie pojmuje, że coraz bardziej wygląda jak przystrzyżony PiS.

WOJCIECH MAZOWIECKI

MACIEJOWSKI



– OBYWATELU PUŁKOWNIKU. POZWÓLCIE ZAMELDOWAĆ.
– MÓWCIE.
– DETEKTYW RUTKOWSKI ZNOWU NADAJE.

Wg „Stawka większa niż...”

Prosiaczek też był gejem

Ewa Sowińska, rzeczniczka praw dziecka, otworzyła mi oczy. Tinky Winky jest gejem. Z teletubisiów już wyrosłem, ale przeraża mnie pytanie: może inne bajki też są pełne zboczeńców? Zaraz sięgnąłem po bajkę, z której jeszcze nie wyrosłem – „Kubusia Puchatka” A.A. Milne’a. I teraz wiem – już nigdy nie przeczytam jej tak jak kiedyś. Oto moja „Prawdziwa historia Prosiaczka”:

W pewien pogodny dzień zimowy, gdy Prosiaczek wymiatał śnieg sprzed swego mieszkania w wielkim buku, ujrzał nagle Kubusia Puchatka. Nie zawołał go od razu. Patrzył, jak Puchatek spaceruje: niezbyt szybko, ale z wielką gracją, jakiej nie spodziewałbyś się po zwierzątku o ciężkości jego tuszy i krótkości jego nóżek. – Kubusiu! przydałaby się siłownia – pomyślał Prosiaczek.

Kiedyś myślałem, że Prosiaczek i Kubuś tropili potem nieznane stworzenia wokół zagajnika modrzewiowego, nie wiedząc, że chodzą po własnych śladach. Ale jest inaczej:

Prosiaczek natychmiast pojął, że chodzą wokół zagajnika po swoich własnych śladach. Aż podskoczył z podniecenia, gdy dostrzegł, jakie to daje możliwości. Podskoczył jeszcze raz czy dwa razy, udając, że to są takie ćwiczenia gimnastyczne.

– To są dwie łasice i lis – powiedział właśnie wtedy Puchatek. – Lis atakuje biedne łasiczki!

Prosiaczek złapał misia za rękę, zadął głowę i spojrzał w górę, prosząc w jego oczy.

– Puchatku – powiedział i polizał z napięciem koniuszek swojego nosa. – Widzisz tu ślady walki albo krew? Myślę, że zwierzę o małych śladach to nie jest żaden lis, tylko bardzo małe, wrażliwe zwierzątko, które chce, żeby ktoś je przytulił. A zwierzę o dużych śladach na pewno bardzo chce przytulić to małe zwierzątko, tylko o tym jeszcze nie wie.

– Ależ Prosiaczku, co ty mówisz? Przecież tropimy dwa zwierzęta o dużych śladach i jedno o małych, razem trzy. Ty chyba w ogóle nie znasz się na tropieniu! – zaprotestował miś.

Jakże bardzo chciałem, żeby to Puchatek miał rację. – A może, Misiu Niedobry Ty, zwierzę o dużych śladach, sporej tuszy i krótkich nóżkach idzie po swoich własnych śladach wokół zagajnika, więc wygląda to tak, jakby chodziły dwa takie zwierzęta. A drugie, małutkie i milutkie zwierzątko o imieniu Prosiaczek, biega wokół tego pierwszego zwierzęcia i marzy o tym, żeby zostać przytulone – zasugerował Prosiaczek.

– Prosiaczku, ty naprawdę w ogóle nie znasz się na tropieniu. Po co jakieś zwierzę miałoby tropić samo siebie w lesie, skoro może wytropić samo siebie, nie wychodząc z domu? – powiedział Puchatek i poszedł tropić dalej.

Jakby ktoś miał jeszcze wątpliwości, to dopowiadam: Prosiaczek usiadł pod przygodną zaspą i zapłakał. Od obcowania z misiem jemu też chyba zmniejszył się rozumek. Aż do zachodu słońca kołatały się po nim tylko cztery słowa i ani jednego więcej: „niech”, „mnie”, „ktoś” i „przytuli”.

Nagle w jego głowie, zupełnie zniemacka, pojawiło się jeszcze jedno słowo. I sprawiło, że wszystkie inne słowa stały się nagle szare i nieważne. Brzmiało ono słodko i podniecająco – TYGRYSEK.

MARCIN FABJAŃSKI



you can
Canon DIGITAL
IXUS

TEKST GRZEGORZ RZECZKOWSKI
ZDJĘCIA AGNIESZKA RAYSS, JUSTYNA MIELNIKIEWICZ/SPUTNIK PHOTOS

Cudzoziemcy przyszłością narodu

Mieszkający w Polsce imigranci to stosunkowo niewielka i słabo wykształcona grupa. Już niedługo może się to zmienić, ale pod warunkiem, że polski rząd zauważy konieczność i nieuchronność tych zmian

Tamriko ma 35 lat, jest nielegalną imigrantką. Do Polski trafiła w 1993 roku, gdy w Gruzji brakowało prądu, gazu i żywności. Początkowo ojczyznę odwiedzała co kilka miesięcy. Od ośmiu lat nie była tam ani razu. Boi się, że jeśli wyjedzie, już nigdy tu nie wróci. Pracuje na Stadionie Dziesięciolecia. Sprzedaje przybory do pedikuru i radyjka. Kiedyś handlowała nielegalnym towarem, ale zbyt mocno stresowała się nęlotami policji, która nielegalnym imigrantom wystawia legalne mandaty. Wstaje codziennie o 4.30. Godzinę później jest już na miejscu. – Gdy byłam kobietą, na wyszycie się potrzebowałam dwóch godzin. Teraz wystarczy mi pół. Tak naprawdę jestem mężczyzną, ojcem rodziny – mówi.



Obcokrajowców mieszkających w Polsce na stałe jest 250 tysięcy. 100 tysięcy z nich trafiło do nas nielegalnie. To tylko szacunki ekspertów zajmujących się imigracją, ale nawet jeśli tylko częściowo prawdziwe, mówią dużo. W Holandii imigranci stanowią 7 procent społeczeństwa, we Francji – około 12 procent. U nas to zaledwie 0,1 procent. To pokazuje, jak daleko nam do krajów zachodnich, gdzie normą jest przyjmowanie cudzoziemców do pracy w tych zawodach, które nie cieszą się dużym zainteresowaniem wśród rodowitych obywateli.

WIETNAMCZYCY NIE UMIERAJĄ

Dziś w Polsce największą grupę legalnych imigrantów stanowią Ukraińcy. Jest ich około 40 tysięcy. Sporą grupę stanowią też Wietnamczycy (ponad 30 tysięcy) oraz Rosjanie (24 tysiące). Podobne proporcje narodowościowe są wśród nielegalnych imigrantów, choć tu dominują, oprócz Wietnamczyków i Ukraińców, nie Rosjanie, ale Ormianie.

Głównymi motywami imigracji do Polski są wyższe zarobki i chłonny rynek, na którym mimo 14-procentowego bezrobocia wciąż brakuje rąk do pracy.

Ukraińcy wyspecjalizowali się w robotach sezonowych, a w ostatnich latach ściągają do nas także nauczyciele języka angielskiego z Ukrainy, których chętnie zatrudniają podstawówki i gimnazja z małych miejscowości. Zarobionych pieniędzy nie zabierają z powrotem, ale wydają na dentystów i zabiegi kosmetyczne. Odmłodzeni, bez złotych zębów w szczęcie mają większe szanse na zdobycie lepszej pracy na Zachodzie.

Chińczycy opanowali handel tekstyliami, przede wszystkim hurtowy, odważnie inwestując na polskim rynku. Kilka lat temu za 50 milionów dolarów zbudowali pod Warszawą wielkie centrum handlu hurtowego, w którym sprzedawana jest głównie odzież sprowadzana z krajów Dalekiego Wschodu. Handlem – tyle że meblami – zajmują się również Hindusi.

Z kolei Wietnamczycy wyspecjalizowali się w prowadzeniu barów z kuchnią azjatycką i w drobnym handlu na Stadionie Dziesięciolecia. Mieszkają po kilka osób w ciasnych mieszkaniach wynajętych w wieżowcach, wysyłając każdą zarobioną złotówkę do rodziny w Wietnamie. Rzadko pojawiają się w policyjnych kartotekach jako sprawcy przestępstw, bo o porządek wewnątrz grupy dba nieformalna wietnamska policja. Co ciekawe, od 1989 roku policja nie zanotowała ani jednego zgonu

Wietnamczyka na terenie Polski. Oficjalnie nie umierają. Odpowiednio spreparowane dokumenty zmarłego ułatwiają innemu Wietnamczykowi przyjazd do Polski.

IMIGRANT W SZAREJ STREFIE

Najpoważniejszy problem związany z nielegalną imigracją to zorganizowana przestępczość – jej ofiarami już dziś padają w Polsce obcokrajowcy. Jednym z jej przejawów jest handel ludźmi, którzy zachęceni perspektywą dobrze płatnej pracy przetrucani są do naszego kraju zza wschodniej granicy. Kobiety trafiają do domów publicznych, mężczyźni na budowy i do pracy w rolnictwie. Tylko w ubiegłym roku zajmująca się pomocą ofiarom tego typu przestępstw fundacja La Strada objęła opieką 230 pokrzywdzonych (zarówno kobiet, jak i mężczyzn), głównie obywateli Ukrainy, Mołdawii, Bułgarii i Białorusi. Jak jednak pokazuje przykład Nigeryjki Janet Johnson, handlarze poszukują ofiar także na innych kontynentach. Według szacunków fundacji La Strada w ostatnich latach przyjechało do Polski kilka tysięcy osób, które zmuszane są do niewolniczej pracy na budowach, przy zbiorze owoców lub do prostytucji.

W policyjnych statystykach obcokrajowcy wciąż pojawiają się stosunkowo rzadko



W Polsce Tamriko jest sama, choć to tu poznała męża Zaruba (także Gruzina). Tu także urodzili się jej synowie. Kilka lat temu męża deportowano do Gruzji, a w sierpniu zeszłego roku to samo spotkało jej kilkuletnie dzieci i matkę. Wpadli przypadkowo na warszawskim Bródnie. Gdy kobieta chciała zabrać chłopców z podwórka do domu, te zaczęły protestować. Szamotaninę zobaczył jeden z okolicznych pijaków i zawiadomił policję. Tamriko mieszka dziś sama w wynajmowanym pokoju przy polskiej rodzinie. Wcześniej z inną imigrantką, Sophią, wynajmowała lokal na warszawskiej Pradze (na zdjęciach). To właśnie tu w zeszłym roku zatrzymał się Ramaz, mąż siostry Tamriko, który w ślad za wieloma swoimi rodakami ruszył na Zachód za pracą. W Polsce jej jednak nie znalazł i pojechał dalej. Dziś pracuje we Francji. Mieszkania imigrantów to częste miejsca postoju dla rodaków szukających szczęścia w krajach Europy Zachodniej. Gruziniń trudno znaleźć na mieście, w knajpach, sklepach. Wolą nie rzucać się w oczy. Można ich spotkać głównie w warszawskiej cerkwi na Pradze. Tamriko nie bywa tam co tydzień, ale zawsze wtedy, gdy poczuje potrzebę. Większość czasu Gruzini spędzają w mieszkaniach.





Dziś dziećmi Tamriko zajmuje się jej siostra Nestan. W małej wynajmowanej przybudówce w Tbilisi, w jednym pokoju z wnęką kuchenną gnieździ się sześć osób – Nestan, jej synowie, siostrzeńcy i babcia. Wcześniej mieli dom, ale go sprzedali. Potrzebowali pieniędzy na chleb i spłatę długów z okresu kryzysu po upadku ZSRR. To właśnie wtedy Ramaz jak wielu gruzińskich mężczyzn stracił posadę inżyniera w likwidowanej fabryce samolotów i zaczął szukać pracy na emigracji. Nestan także nie pracuje, zajmuje się domem. Rodzina żyje z pieniędzy, które przysyłają Ramaz i Tamriko.



– w ubiegłym roku dopuścili się zaledwie 2,5 tysiąca przestępstw na ogólną liczbę 1,2 miliona wszystkich przypadków złamania prawa odnotowanych w 2006 roku. Prawdziwa liczba jest z pewnością wyższa. Problem w tym, że ofiarą przestępczości cudzoziemców pada wielu nielegalnych imigrantów, którzy z obawy przed deportacją nie zgłaszają się na policję.

OBCYCH NAM POTRZEBA

Problemy z imigrantami nie oznaczają tego, że powinniśmy zaostrzyć naszą politykę wobec imigrantów. Trzeba ją po prostu mądrze zmienić. Bo obcokrajowców potrzebujemy jak

nigdy dotąd. Według Ministerstwa Budownictwa w Polsce brakuje od 150 do nawet 300 tysięcy budowlanców. W szpitalach praca czeka na cztery tysiące lekarzy i kilkadziesiąt tysięcy pielęgniarek. Zajmujący się rynkiem pracy eksperci są przekonani, że już niedługo zabraknie też wykładowców akademickich, inżynierów oraz informatyków. Tylko w ubiegłym roku w poszukiwaniu lepiej płatnej pracy w krajach zachodniej Europy wyjechało 800 tysięcy Polaków.

Problemy na rynku pracy będą się pogłębiać, ponieważ od wielu lat Polska notuje dramatyczny spadek urodzeń. Mamy najniższy spośród wszystkich krajów Unii Europejskiej

współczynnik dzietności – na 100 kobiet w Polsce rodzi się zaledwie 124 dzieci. To dużo poniżej średniej unijnej, która wynosi 151.

Efektom jest starzenie się społeczeństwa, w którym zaczynają dominować emeryci. – Taką sytuacją zagraża nie tylko rozwojowi gospodarki, ale i finansom państwa, bo niedługo nie będzie komu zapracować na nasze emerytury – podkreśla profesor Krystyna Iglicka, ekspert Centrum Stosunków Międzynarodowych.

Zdaniem specjalistów jeszcze przez trzy do pięciu lat liczba osiedlających się w Polsce i pracujących imigrantów będzie rosła powoli – o kilka tysięcy osób rocznie. Potem jednak nastąpi nagły skok. Według doktora Wiesława

Łagodzińskiego z Głównego Urzędu Statystycznego za 10–12 lat polskie firmy i instytucje zatrudniać będą legalnie nawet 50 tysięcy obcokrajowców rocznie. Dla porównania – w 2006 roku było ich około 15 tysięcy.

JAK ZACHĘCIĆ IMIGRANTA

Jak rozwiązać problem braku rąk do pracy, pokazały kraje zachodniej Europy. Powszechnie stosowaną tam metodą rekrutowania pracowników są kontyngenty polegające na wydawaniu zezwoleń na pracę określonej liczbie specjalistów z zagranicy. Stosując ją, Hiszpania i Portugalia przyjęły tysiące robotników sezonowych z Ukrainy. Polska tymczasem nie ma



Dla siostry i szwagra
Tamriko jej chłopcy są jak rodzone dzieci. Młody Gia nawet mówi do Marii „mamo”. Tamriko bardzo tęskni za synami, ale cieszy się, że mieszkają w ojczyźnie na prawdziwych Gruzini. Marzy o tym, by wrócić do Tbilisi i kupić mieszkanie, jednak wciąż nie ma za mało pieniędzy (mieszkania w Gruzji są jak na jej zarobki bardzo drogie). Szansa na pracę też raczej tam nie ma. Żyje więc w zawieszaniu, bojąc się myśleć o przyszłości. Nie wie, co będzie za pół roku albo nawet za miesiąc. Już nawet nie obawia się, że mogliby ją odesłać do Gruzji. Po nocach śni jej się tylko, że zamykają ją w areszcie deportacyjnym.

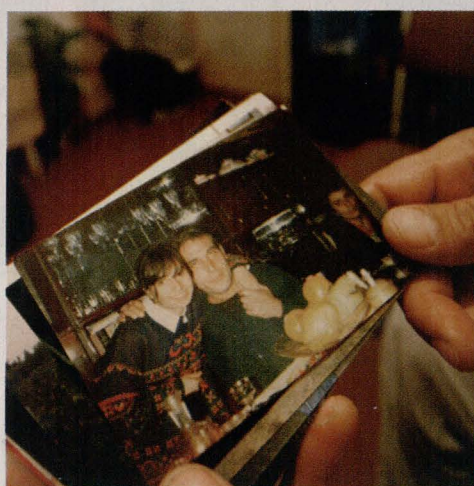
HISTORIA TAMRIKO
 AGNIESZKA WÓJCIEK

ani planów wprowadzenia kontyngentów, ani pomysłów, jak je wprowadzić i dla kogo. Do tej pory w Ministerstwie Pracy na ten temat nie powstała żadna analiza.

Brakuje też systemu zachęt i gwarancji socjalnych, które moglibyśmy zaoferować pracownikom z zagranicy, takich jak objęcie ich ochroną gwarantowaną przez polskie prawo pracy, umożliwienie im ściągnięcia rodziny, kształcenia dzieci czy uzyskania karty stałego pobytu.

Nie opracowaliśmy też żadnej oferty dla młodych obcokrajowców. A jak twierdzą specjaliści od rynku pracy, to najprostszy i – co ważne – tani sposób na przyciągnięcie fachowców.

Sytuacji nie poprawi też szykowana przez sejmową komisję spraw wewnętrznych i administracji nowa ustawa o cudzoziemcach. Pozwoliłaby ona zalegalizować pobyt imigrantom nielegalnie przebywającym na terenie Polski od 1996 roku. W ten sposób budowlanci, zamiast wspierać szarą strefę, mogliby być zatrudniani przy dużych inwestycjach. Jednak wymogi proponowanej abo-



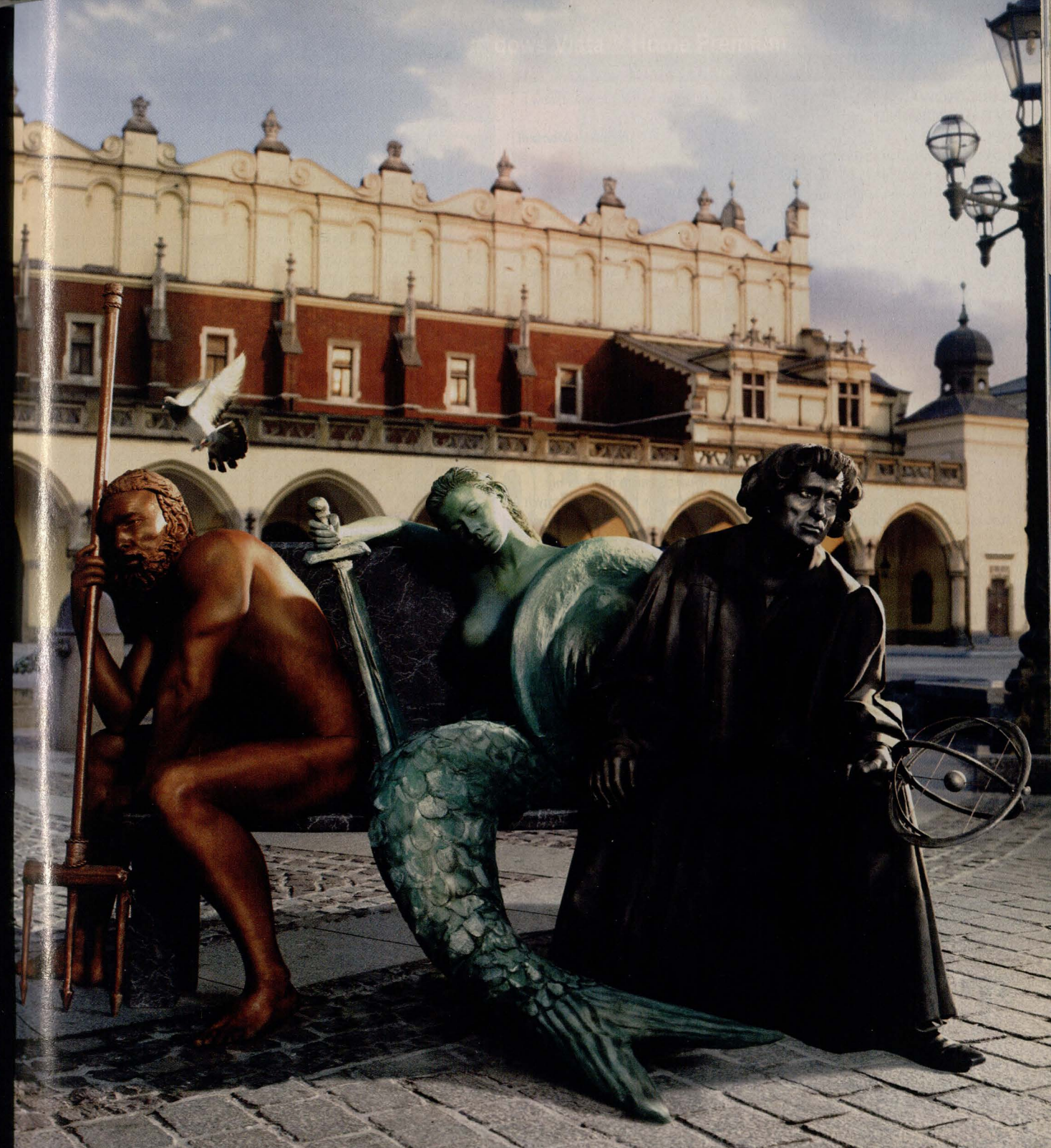
licji są bardzo restrykcyjne. Nie dość, że cudzoziemiec musi udowodnić, że przyjechał do Polski przed 1997 rokiem, to jeszcze aby zalegalizować swój pobyt, powinien mieć meldunek i legalną pracę. A znalezienie legalnej pracy przez osobę niemającą prawa do

legalnego pobytu zakrawa na cud. Bo o ile obywatele krajów członkowskich UE mogą pracować u nas bez jakichkolwiek zezwoleń, o tyle na zatrudnienie murarza z Chin czy lekarza z Białorusi potrzebna jest zgoda samego wojewody. Ten wyda ją tylko wtedy, gdy na dane stanowisko nie będzie chętny żaden Polak.

Jest jeszcze jeden problem. Cudzoziemcy spoza UE, którzy kończą studia w Polsce, aby w niej zostać, sami muszą się wystarać o zgodę na pobyt, która wygasa trzy miesiące po obronie pracy magisterskiej. Nie dostaną jej jednak, jeśli nie znajdą sobie pracy. A pracę znaleźć będzie im trudno bez prawa do stałego pobytu. I koło się zamyka.

Dlatego kończący studia obcokrajowcy wyjeżdżają z Polski. Najczęściej w rodzinne strony, ale coraz chętniej też w kierunku zachodnim, gdzie zaczynają ich przyjmować z otwartymi ramionami.

Więcej o imigrantach w serwisie **wiadomosci.wp.pl**

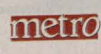


KRAKÓW ŚWIĘTUJE. CIĘŻKO WRÓCIĆ DO SIEBIE

Od 1 do 10 czerwca najświetniejsze urodziny w Polsce



patroni medialni:



organizator:



sponsorzy:



www.krakow.pl

Z BUCZKOWANIA
W KALIBROWANIE
KOCHANI!

I znowu szaleństwo w czwartkowy wieczór – ale rozwiązałam. UUUUUUUUU! Panie Jerzy! Pańskie skojarzenia zmuszają do wysiłku, że hej, ale serdecznie panu gratuluję pomysłu i ogromnej fantazji.

Drogi ZESPOLE KALIBER 45! Wam też należy się gratulacje!! Włoskie płaszcze, odmoczy, niechody 1-majowe – niezły masaż mózgu.

Cieszę się, że Państwa utwory są na jednej stronie, bo jak tu nie idzie, to sobie przeskakuję z buczkowania w kalibrowanie i jakoś w końcu po godzinie czy dwóch z przerwami mam oba hasła.

Izabela Żmizdińska-Górny

O JEDNO SŁOWO ZA DUŻO

Szanowna i Droga Redakcjo, gratuluję świetnego pomysłu – antologii najkrótszych opowiadań polskich („Przekrój” nr 19 z 10 maja 2007). Jestem bardzo rad, że znalazł się w niej i mój tekst. Niestety, z przykrością odkryłem, iż jeden z autorów, Eustachy Ryłski, który wykroczył poza regulaminowe

dziesięć słów, nie został zdyskwalifikowany. Dlaczego?

Zbigniew Mentzel

SZANOWNY
I DROGI PANIE,

rzeczywiście, z premedytacją dopuściliśmy się tak zwanej zmyłki, by z perwersyjną przyjemnością czekać, aż ktoś odkryje dodatkowe słowo. Doczekaliśmy się i cieszymy się, bo to namacalny dowód na to, że ktoś uważnie przeczytał naszą miniantologię. Jeśli czuje się Pan osobiście urażony naszym żartem w żarcie, pozostaje nam wyrazić

ubolewanie. Pozwolimy zwrócić sobie jednak uwagę, że postulowana przez Pana dyskwalifikacja wyjątku nader często kończy się odrzuceniem reguły, a my i wyjątki – nawet w tak rygorystycznych konkurencjach – i regułę dzieła ograniczonego zewnętrznymi „przymusami” zarówno lubimy, jak i szanujemy. Z wyrazami szacunku

Marcin Sendek

SERDECZNIE PRZEPRASZAMY

Pana Janusza Pofskiego za przekrój cenie jego nazwiska w tekście o serialu „Dylematu 5”.

przekrój tygodnia
ROZSTANIA

Ksiądz Mirosław Drozdek, 65, był pierwszym kapłanem zakopiańskiej Solidarności. W lutym 2006

roku „Tygodnik Podhalański” opublikował artykuł sugerujący, że ksiądz Drozdek mógł być w latach 80. tajnym współpracownikiem SB. Proces, który duchowny wytoczył autorowi tej publikacji, zakończył się ugodą mówiącą, że zamiast „Tygodnika Podhalańskiego” było jedynie zadanie publicznie pewnego pytania.



Julian Dziedzina, 77, reżyser, aktor i krytyk filmowy, wieloletni wykładowca łódzkiej filmówki. Jako reżyser zadebiutował filmem „Koniec nocy”, w którym zagrali Zbigniew Cybulski i Roman Polański. Najbardziej znanym jego dziełem jest „Bokser” z Danielem Olbrychskim w roli głównej.



Ben Weisman, 86, amerykański tekściarz. Napisał 57 piosenek dla Elvisy Presleya, z których wiele stało

się hitami, wśród nich: „One Night”, „Rock-A-Hula Baby” oraz „Fame And Fortune”. Elvis żartobliwie nazywał go „szalonym profesorem”.



Aleksandr Roszał, 71, rosyjski dziennikarz, szachista i trener szachowy. Do końca lat 60. występował

w turniejach rozgrywanych w Związku Radzieckim. W roku 1968 zaczął zajmować się szachowym dziennikarstwem, zakładając wraz z Tigranem Petrosjanem magazyn „64”, który od lat jest jednym z najważniejszych periodyków na rynku szachowych wydawnictw.



Kei Kumai, 76, japoński reżyser. W 1987 roku zdobył Srebrnego Niedźwiedzia na festiwalu w Berlinie za film „Umi To Dokuyaku” („The Sea And Poison”). Dwa lata później otrzymał Srebrnego Lwa w Wenecji za obraz „Śmierć herbacianego mistrza”. Zdobyl też główne wyróżnienia na festiwalu w Montrealu w 1990 i 1995 roku.

39 lat temu

Przekrój
pisał o...

Trwa Praska Wiosna, czyli próba likwidacji zamordystycznej wersji komunizmu w Czechosłowacji. „Komitet Centralny Komunistycznej Partii Czechosłowacji na kolejnym plenum podjął uchwałę, będącą kontynuacją linii przyjętej na poprzednich posiedzeniach plenarnych w styczniu i marcu br.”. Nadzwyczajny zjazd KPCz anonsowany jest na wrzesień, ale jak wiadomo, wcześniej do Czechosłowacji wjadą wojska Układu Warszawskiego.

Natomiast w czasopiśmie KC KPZR „Kommunist” ukazał się artykuł o polityce grupy Mao Tse-tunga, z którego „P” przytacza między innymi takie oto fragmen-

ty: „Grupa rządząca w Chinach usiłuje spowodować konflikt nuklearny między ZSRR i USA” oraz „Maoizm przekształcił się z odchylenia w łonie ruchu komunistycznego w nurt nacjonalistyczny, prowadzący walkę przeciwko światowemu ruchowi komunistycznemu i usiłujący zniszczyć go od wewnątrz”.

Ponieważ Stany Zjednoczone szykują się do wyborów prezydenckich, Czesław Komarnicki przedstawia kandydatów, wśród których są: Edward

W Polsce w tamtych czasach produkowano tylko jeden rodzaj margaryny

Kennedy, Richard Nixon (późniejszy zwycięzca wyborczego wyścigu) oraz Ronald Reagan, który prezydentem USA zostanie dopiero za 13 lat, tu przedstawiony jako „skrajny reakcjonista” i „były aktor filmowy (dość kiepski zresztą)”. W rubryce z myślami: „Banalne komplementy nudzą ucho, nudzą rozum, ale nigdy dekolt (może coś pokręciłam, Krecia)”.



9 CZERWCA 1968

„Przekrój” nr 1209
data na okładce: 9 czerwca 1968
numer oddany do druku: 3 czerwca 1968
objętość: 16 stron
cena: 3 złote

Okazuje się także, iż „Zakłady pracy, szkoły i różne instytucje zamawiają bilety do Teatru Wielkiego” na przedstawienia, które zobaczą dopiero za 6–18 miesięcy”, oraz że „zwiększa się procent widzów zagranicznych na widowni Teatru Wielkiego” z 7 do 10 procent.

Moda na lato '68 ma być w „stylu cygańskim” – kolorowe chusty na głowach i ramionach, a duże wiszące klipsy w uszach.

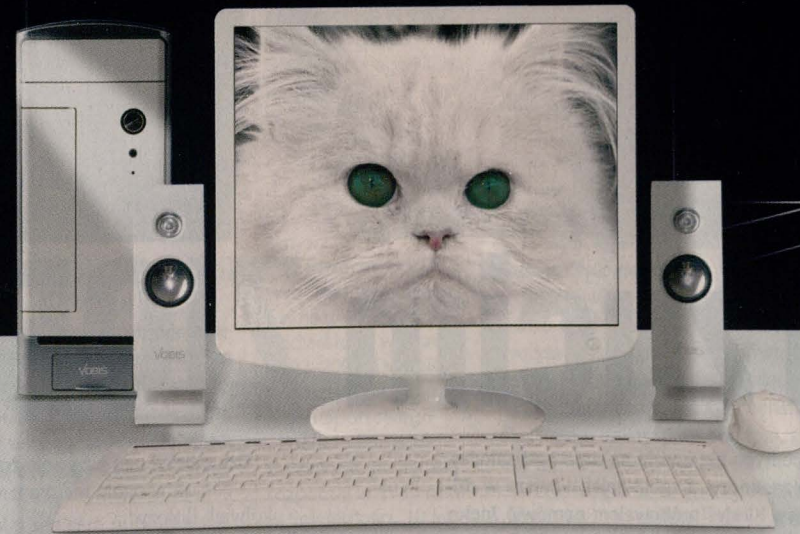
W „Jednym daniu” przepis na zapiekankę, tradycyjną, ale powód jego podania – ciekawy: „żeby pomóc w upłynięciu remanentów starych ziemniaków, które leżą jeszcze w niejednej piwnicy”.

MARCIN BARAN

Vobis zaleca system Windows Vista™ Home Premium

VOBIS
DIGITAL

www.vobis.pl

białe
jest piękneNOWA LINIA PC.
DO NOWOCZESNEGO
WNĘTRZA.

Komputer VOBIS DIGITAL MHP E6320 POWER

z najsilniejszym na rynku Procesorem Intel® Core™ 2 Duo oraz najnowszym systemem operacyjnym, oryginalnym Windows Vista™

- Procesor Intel® Core™2 Duo E6320 (4MB L2 cache, 1,86GHz, 1066MHz FSB) Dual-core, xD-Bit, EM64T, EIST, VT
- System operacyjny oryginalny Windows Vista™ Home Premium PL
- Pamięć RAM 1GB DDR2-667MHz • Dysk 320GB, 7200obr/min, 8MB, SATA2 • Nagrywarka DVD±RW • Czytnik kart pamięci.
- Karta grafiki NVIDIA GeForce 8500GT 256MB, wyjście DVI, TV • Dźwięk 6 kanałowy (5.1).
- Karta sieciowa LAN 10/100Mbps • 6 portów USB 2.0 • Klawiatura i Mysz Vobis, multimedialne i bezprzewodowe.
- Gwarancja 2 lata (możliwość wykupienia 3 roku gwarancji).
- CENA z VAT 2799,- 20 rat po 139,95

Monitor 19" TFT Samsung 932B

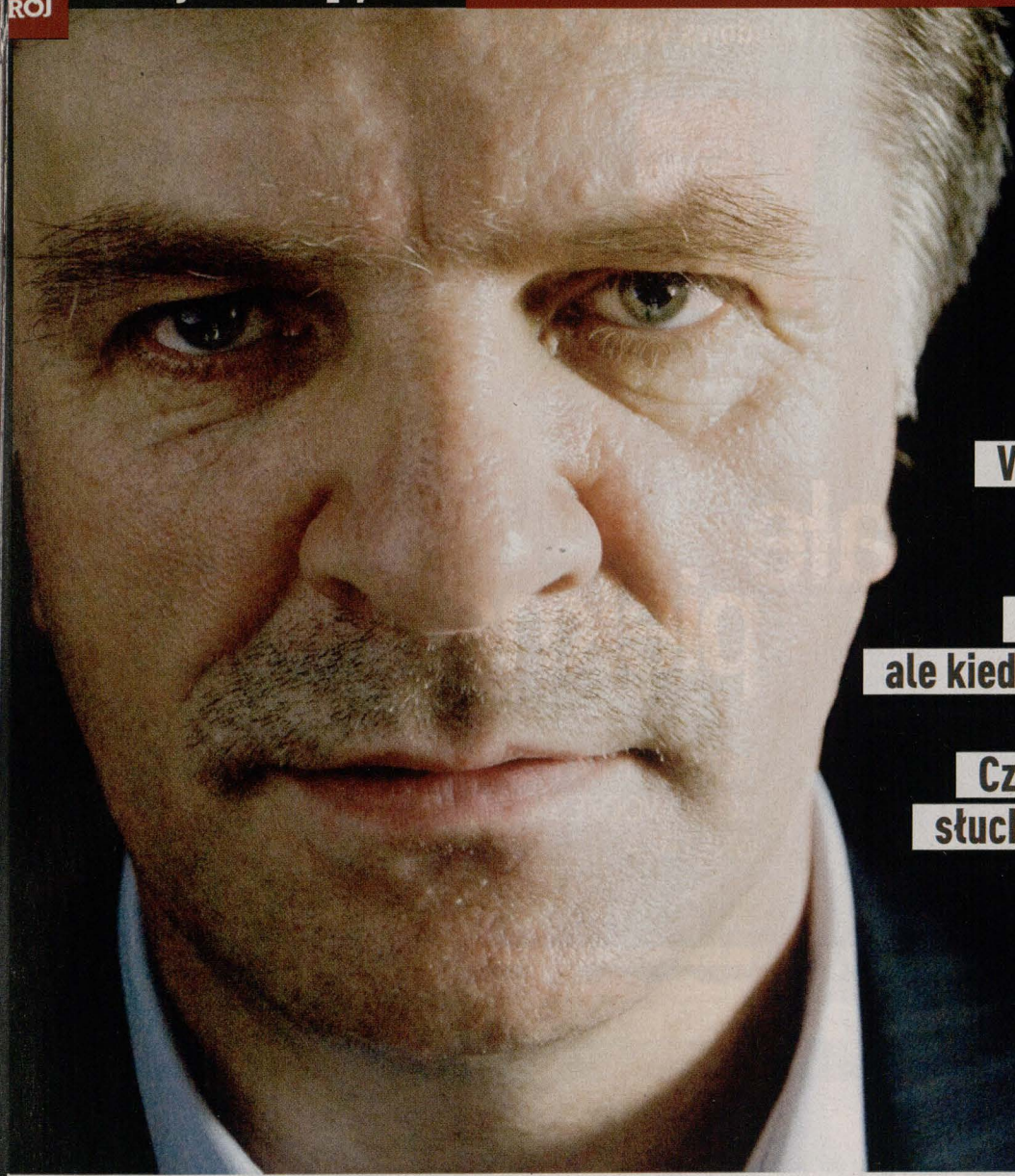
- Ekran 19" • Rozdzielczość 1280 x 1024 • Jasność 300 cd/m • Kontrast 700:1 • Kąty widzenia: 160/160 stopni.
- Czas reakcji 5 ms • Złącza: D-Sub, DVI • Gwarancja 3 lata.
- CENA z VAT 899,- 20 RAT po 44,95



DO KOMPLETU w PREZENCIE
HP F370 przy zakupie komputera z monitorem



Dwa rdzenie.
Możesz więcej.



**Wicemarszałek Senatu
KRZYSZTOF PUTRA
czeka na krytykę,
wręcz się jej domaga,
ale kiedy krytyka się pojawia,
to jej nie słyszy.
Czy to wada demokracji,
słuchu, czy samej krytyki?**

Nie rzucim ZIOBRY

Uż myślałem, że w polskiej polityce nie będzie na razie spektakularnych wydarzeń, a pan mnie zaskoczył. I zgolił najsłynniejsze w dziejszej polskiej polityce wąsy. Kiedyś próbowałem namówić Jacka Żakowskiego, który też miał sumiaste wąsy, żeby je zgolił, śmiałem się z niego. W końcu mi powiedział, że się boi zgolić wąsy, bo on zawsze je miał i nie wie, jak to będzie, jak ich mieć nie będzie.

– Ja to już wiem, bo je goliłem przynajmniej cztery razy. I zawsze był to szok.

Czuje się pan teraz innym człowiekiem?

– Nie, zupełnie. Przecież zaraz mi odrosną, wracam do nich. Ja jestem człowiekiem prostym i mam niezwykle sentyment do swojego dziadka Zygmunta, którego pamiętam z takim sumiastym wąsem, świetnie opowiadającym bajki, szczególnie dobrze opowiadał Sienkiewicza „W pustyni i w puszczy”, „Ogniem i mieczem”. Z tamtego okresu zapamiętałem wąsatego Longina Podbipiętę i ten jego wielki miecz i te trzy głowy ścięte za jednym zamachem. Ta postać pozostała we mnie do końca życia. Kiedy poznałem żonę, to przeczytałem jej „Ogniem i mieczem” na głos.

Czy zaliczył pan już swoje trzy głowy za jednym zamachem?

– Nie, ja w ogóle nie mam w sobie takiego zacięcia, żeby komukolwiek dołożyć.

Panie marszałku, takie wąsy jak pan nosił – słyszę – będzie nosił, to jest jednak XIX wiek, a żyjemy w XXI. Wszyscy mówią, że pan odmłdniał. Nie chce pan tego odmłodnienia zachować?

– Ja się przyzwyczaiłem do wąsów i będę je nosił, może krótsze.

Nabijaliśmy się z pańskich wąsów, kiedy pan je miał.

– Przyjmuję każdą krytykę, ale pozostanę sobą.

Jest pan mężczyzną w poważnym, w średnim wieku...

– Dokładnie, pięćdziesiątka na karku.

...to jest taki moment w życiu mężczyzny, że powinien chcieć się trochę odmłodzić.

– Pochodzę z tradycyjnej rodziny o korzeniach trochę litewskich. Dziadek miał wąsy i pięknie śpiewał godzinki, to był niezwykle człowiek i dlatego go zapamiętałem. A ojciec już wąsów nie nosił. Ale wszyscy mężczyźni uchodzili za niezwykle silnych ludzi, fizycznie silnych i o takich twardych zasadach.

Czyli nie czuje pan po prostu potrzeby odmładzania się?

– Nie, broń Boże!

Czy wąsy stwarzają mężczyznę?

– Nie sądzę. Mężczyzna to nie jest sprawa wąsów. Mężczyzna to człowiek z jednej strony opiekuńczy, a z drugiej strony twardy.

Panie marszałku, przejdźmy do polityki. Pan wie, kim ja jestem?

– Oczywiście. Myślę, że pan jest wytrawnym dziennikarzem, człowiekiem, który ma własny charakter.

Myśli pan, że jestem człowiekiem, który ma skłonności do obrony przestępców, tajnych agentów?

– Każdy pracuje na własny rachunek, na własne ryzyko i każdy wypowiada swoje zdanie na własny rachunek i na własne ryzyko. Ja uważam, że w Polsce po roku 1989 nastąpiło pewne zachwianie elementarnej przyzwoitości zarówno po stronie świata mediów, jak i świata polityki. Zbyt szybko, powiedzmy sobie bez namysłu, się pisało, a politycy zbyt szybko dokonywali usprawiedliwiających ocen i przez to, niestety, nie wszystko w Polsce jest dobrze unormowane.

Pan patrzy na mnie jak na wroga?

– Nie, broń Boże, ja w ogóle w życiu staram się nie mieć wrogów, nawet jak z kimś mam ostry spór, powiedzmy programowy czy ideowy.

A wroga politycznego widzi pan we mnie?

– Nie, dla mnie nie ma wrogów politycznych, tylko rywal może być.

Jestem dla pana rywalem politycznym?

– Pan nie jest dla mnie rywalem politycznym, pan jest po prostu dziennikarzem.

Bardzo mnie cieszy ta deklaracja. Bo ja przychodzę do pana jako do marszałka Senatu ze skargą obywatelsko-dziennikarską.

– Bardzo proszę.

Mój problem z uprawianiem dziennikarstwa dzisiaj w Polsce wynika z tego, że ilekroć krytykuję wasze posunięcia – czy to ministra Ziobry, czy to premiera Kaczyńskiego, w odpowiedzi słyszę, że mam nieczyste intencje, że chcę kogoś chronić i tak na prawo atakuję was z pozycji politycznych, obcych wam ideowo. Władza traktuje krytykujących ją dziennikarzy jak rywali politycznych, dzięki czemu nie musi na krytykę odpowiadać. I z taką skargą przychodzę.

– Przyznam, że ja pana nie do końca rozumiem... Co pan chce ode mnie usłyszeć?

Jest pan marszałkiem Senatu, przedstawicielem władzy ustawodawczej, prominentnym politykiem PiS. Kiedy protestowałem przeciwko składaniu przez dziennikarzy oświadczeń lustracyjnych, argumentując, że nie jestem funkcjonariuszem publicznym, usłyszałem w odpowiedzi od twórców ustawy, że chronię agentów. To mi uniemożliwiało merytoryczną dyskusję o błędach ustawy lustracyjnej.

– Jeśli chce pan poznać moje zdanie, to jasno odpowiadam. Jestem zwolennikiem przejrzystego życia publicznego.

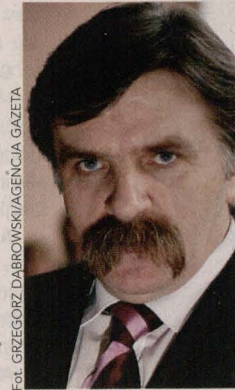
Ja też.

– Jeśli chcemy, żeby w Polsce nastąpiło to oczyszczenie życia publicznego, to wszyscy powinni podlegać lustracji, wszyscy ci, którzy mają wpływ na bieg zdarzeń w Polsce. I przyzna pan, że media mają niewątpliwie bardzo istotny wpływ na kształt polskiej demokracji. Dziennikarze to przede wszystkim przecież ludzie, którzy mają też własne poglądy. Ale ja uważam, że wszyscy ci, którzy krytykują pomysł lustracji, są w moim głębokim przekonaniu w bardzo dużym błędzie.

Pan robi to samo, co robi władza. Ja panu mówię, że nie podobają mi się przepisy tej ustawy lustracyjnej...

– Ale ma pan prawo.

Sprzeciwiałem się pewnym przepisom tej ustawy i w odpowiedzi zawsze słyszałem, że jestem przeciwnikiem lustracji. I z pana



Krzysztof Putra, 50, wicemarszałek Senatu. Karierę zawodową zaczął jako robotnik w Fabryce Przędzów i Uchwytów w Białymstoku. W PiS-owskim oświadczeniu majątkowym w rubryce „zawód wyuczony” wpisał: technik. W wyborach 2005 roku został senatorem PiS. Wcześniej w parlamencie zasiadał dwukrotnie: po wyborach w roku 1989 jako poseł Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego oraz w 1991 z list Porozumienia Centrum. W latach 90. dał się również poznać jako prężny działacz samorządowy, co zaowocowało wyborem na radnego Sejmiku Województwa Podlaskiego w latach 2002–2005. Do dziś pozostaje prezesem Klubu Sportowego „Podlasie Białystok”. Działalność polityczną rozpoczął w 1980 roku w Solidarności. 10 lat później współzakładał Porozumienie Centrum, a w 2001 roku Prawo i Sprawiedliwość. Jest żonaty, ma ośmioro dzieci.

ust znowu to słyszę. To jest nadużycie. I ja z tym nadużyciem mam do czynienia od półtora roku i czuję się już bezsilny.

– Każdy ma prawo do swojego zdania, to jest wielka zaleta demokracji. I można pozostać przy swoim zdaniu. Ja znam bardzo wielu dziennikarzy, którzy bardzo precyzyjnie opisują, dlaczego również świat dziennikarzy powinien być zlustrowany. I to jest piękno demokracji, ta różnorodność. Powinny być zlustrowane wszystkie te osoby, które mają wpływ na bieg spraw publicznych, żeby być poza jakimikolwiek podejrzeniami. Czyli inaczej mówiąc, żeby nie można ich było szantażować. I o to tutaj chodziło.

Panie marszałku, słyszę ten argument od 17 lat. Zna pan jakiś ujawniony przypadek takiego szantażu? Ja nie.

– Moim zdaniem jest bardzo wiele takich przypadków. Mało tego, one nie są ujawniane i nie sądzę, żeby się te przypadki ujawniały.

Dlaczego?

– Jest coś takiego jak solidarność grupowa, jest coś takiego jak bojaźń. Ludzie są tylko ludźmi i w bardzo wielu przypadkach może występować coś takiego, że ktoś był uwikłany w coś i boi się podejmować decyzje, które...

To takie objaśnianie świata tajemnicą, panie marszałku.

– Ale ja nie objaśniam żadnego świata tajemnicą, tylko to jest coś, co występuje i co jest naturalne w takiej skomplikowanej sytuacji. Wyszliśmy z systemu totalitarnego do systemu demokratycznego i chyba pan potwierdzi, że ci, którzy świetnie funkcjonowali w PRL, przenieśli się do nowego systemu i zaczęli w nim odgrywać role kluczowe. Przecież dzisiaj nikt nie mówi, że WSI nie miała wpływu na sytuację w Polsce. A słynny 1992 rok...

Wszystko się panu miesza w głowie.

– Nie miesza mi się...

Rozmawiamy o lustracji.

– Nie miesza mi się nic w głowie. Proszę pana, człowiek, który jest czysty, podejmuje swobodne decyzje.

Tak. Ale ja pytam o dowody na szantażowanie.

– Mamu do czynienia z taką sytuacją, w której na kształt polskiej demokracji stałe oddziaływały środowiska postkomunistyczne, środowiska służb specjalnych i to dziś każdy pilniejszy obserwator życia publicznego widzi i wie.

Dowody.

– Ja panu dowodów personalnych na to nie przedstawiam.

A tego właśnie oczekiwałem po waszej władzy, bo z tym hasłem szliście do władzy.

– To nie jest nasza władza, to jest władza Rzeczypospolitej. Polski rząd pochodzi z mandatu demokratycznego i to nie jest „wasza władza”, jak pan mówi, tylko to jest władza Rzeczypospolitej. To jest też pańska władza.

Ona mną rządzi. I w tym sensie jest moja. Kiedy mówię „wasza”, mam na myśli, że ona tam, gdzie może, gdzie sięgają jej ręce, wymienia ludzi na „swoich”.

– Proszę pana, to jest opowiadanie głupot. Każda władza jak przychodzi, to dobiera sobie główny korpus polityczny, ministrów, sekretarzy stanu, podsekretarzy, gabinety polityczne i tego nikt nie krytykuje. Owszem, mamy w Polsce do czynienia z sytuacją trudną i skomplikowaną, gdzie wymiana kadr na niższych szczeblach administracji publicznej nie jest doskonała, i my sobie z tego zdajemy sprawę, bo rzeczywistość wymiana czasami następuje z tak zwanego nadania politycznego, z jakiegoś klucza politycznego. Ale oceniamy przecież ludzi nie po tym, z jakiego klucza są, tylko po tym, czy należy im wypełniać swoje zadania zapisane w prostym zakresie obowiązków.

Do słynnych muzeów

Do świątyni sztuki

W nieznane

REKLAMA

Dlatego geograf jest dobrym kandydatem do zarządów spółek Skarbu Państwa.

– Nie. Odpowiem tak. Starałem się być pilnym obserwatorem życia publicznego po roku 1992. Dopóki było to rozdawnictwo stanowisk ze świata skupionego wokół Unii Demokratycznej, to wszystko było OK. Pamiętam, jak był to świat wywodzący się z Unii Demokratycznej i tych, którzy Unię wspierali, jak „Gazeta Wyborcza”, i wtedy krytyki nie było. Jak zmieniać się zaczął układ polityczny i zaczęły się zmiany personalne, no to wtedy zaczęto mówić, że one są polityczne. Dzisiaj jak się dokona jakiejś zmiany personalnej, to słyszymy, że to jest „gwałt na demokracji”. Ja się z tym głęboko nie zgadzam.

Nie mówię o żadnym gwałcie na demokracji. Ja mówię o opanowywaniu instytucji państwowych i instytucji zależnych. A argument, że jak kiedyś się tego nie krytykowało, bo oni byli związani z Unią Demokratyczną, to teraz „mordy w kubel”, nie przemawia do mnie.

– Ja nie mówię, żebyście chowali mordy w...

Ale pan nie chce dyskutować, bo pan na moje argumenty, że partijnymi kadrami opanowujecie kolejne stanowiska, odpowiada: a dlaczego 15 lat temu nie krytykował pan Unii Wolności?

– Nie. Ja uważam, że to jest coś, co w nowym rodzącym się systemie demokratycznym jest niemalże normą, owszem ta norma nie jest na wysokim poziomie, z tym się zgadzam...

I dlatego można ją krytykować.

– I można, i trzeba, bo prawdziwa cnota krytyki się nie boi.

I dlatego ja mówię o „waszym” państwie.

– A ja się z panem nie zgadzam, bo zadania państwa są jasno określone w konstytucji, w poszczególnych ustawach. I te zadania są realizowane. I dobiera się ludzi do realizacji tych zadań, bo państwo to jest jeden wielki zakład usługowy wobec wszystkich obywateli. To, że on funkcjonuje, niestety, nadal na niskim poziomie, to prawda, ja się z tym zgadzam. Ale powoli się ten poziom podnosi, może w niektórych miejscach za wolno, a w niektórych miejscach może się nawet cofamy.

Skąd przekonanie, że się podnosi?

– Moim zdaniem się podnosi, dlatego że widać coraz lepiej rozwijającą się gospodarkę, coraz lepiej funkcjonujące urzędy administracji publicznej, bo obsługa obywatela poczynszy tak od roku 1989, gdybyśmy spojrzeli na to i przeszli do roku 2007 na pewno jest na znacznie wyższym poziomie.

To cywilizacja nam przyniosła, nie polityka, a czasem wbrew tej ostatniej.

– Nie przesadzajmy, ci wszyscy, którzy mówią, że PiS zawłaszcza państwo, po prostu strzelają z kapiszona i celują kulą w płot.

A zmieni pan pogląd, jak się pan dowie, że trzeba mieć też rekomendację koleżeńską lub partijną PiS, żeby być niższym referentem w urzędzie gminnym? Uzna pan, że zaczyna nam się robić państwo partyjne?

– Nie sądzę, żeby tak było, choć zdarzają się politycy lokalni o niskim poziomie. Ja czegoś takiego nie popieram.

Słysz pan o tym, że w kraju tak się dzieje czy nie?

– Słyszę, zdarza się, że gdzieś tam czytam i to nie jest dobra tendencja, trzeba z tym walczyć. Jeśli komuś się wydaje, że można jeszcze takie kacykowskie metody stosować, to jest w błędzie. Ale ja nie sądzę, żeby coś takiego jeszcze dzisiaj w Polsce miało miejsce, bo jak słucham czasami, że gdzieś jakieś listy krążą, że jakiś tam zarząd jakiejś partii podjął decyzję, że jest lista osób do zatrudnienia, to to mnie martwi, bo to mi przypomina głęboki PRL. Ja bym nie chciał, żeby tak było.

A jeśli tak się dzieje?

– A jeśli tak się dzieje, to temu trzeba przeciwdziałać i krytyka w tym zakresie jest pożądana i potrzebna.

Ma pan czasem myśli, takie wątpliwości, że możecie się mylić, że PiS przyjął zły model demokracji?

– Nie.

Powiem panu, że kiedy słyszę na przykład marszałka Dorna, który mówi, że „ci którzy są przeciwko nam, są tak naprawdę z nami, tyl-

Dzisiaj bez-pardonowe atakowanie ministra Ziobry jest rzeczywiście – można tak powiedzieć – stawianiem po stronie tych, z którymi walczy Zbigniew Ziobro

ko jeszcze o tym nie wiedzą”, to mnie trochę przeraża takie poczucie własnej nieomyślności.

– Ja zaliczam się do ludzi omylnych, ludzi, którzy popełniają błędy. Czekam zawsze na krytykę i lubię krytykę, bo tylko krytyka...

Choć mogę się z nią nie zgadzać.

– Choć mogę się nie zgadzać, ale ja zawsze wnioski staram się wyciągać, bo dla mnie krytyka jest potrzebna. Jestem z wykształcenia technikiem i jak robiliśmy na przykład z kolegami prototypy, to nieraz się denerwowałem, jaką technologię zastosować, i nierzadko człowiek nie miał racji. Z krytyki można wyciągać wnioski i PiS takie wnioski też wyciąga.

A gdzie się cofnięliście pod wpływem krytyki, w jakiej sprawie?

– My cały czas jesteśmy w układzie rządzącym, który stale koryguje różne posunięcia zarówno w systemie gospodarczym, jak i w systemie polityki społecznej, finansowej, to przecież widać. Non stop, od czasu jak przyszedliśmy do rządu półtora roku temu.

Ale nie pod wpływem krytyki. Uznawaliście, że czegoś nie można zrobić, nie da się zrobić, i wtedy odstępowaliście, a nie pod wpływem krytyki, na przykład gazet, mediów, które są wam nieprzychylnie politycznie, nie, takiego postępowania u was nie widzę. Jeżeli krytykujemy Ziobrę, to on się nie cofa, tylko słyszymy, że tworzymy front obrony przestępców, że wara od Ziobry.

– Ja panu odpowiem radykalnie. Ziobro to pierwszy minister sprawiedliwości w Polsce, po Lechu Kaczyńskim, który naprawdę chce walczyć z patologiami.

Tak, ale czy uważa pan, że można to też robić inaczej niż Ziobro?

– Pewnie tak.

No to krytyka Ziobry może mieć sensowne znaczenie.

– Ale ja nie mam nic przeciwko krytyce Ziobry. Można każdego krytykować, natomiast ci, którzy krytykują Ziobrę, nie mają racji. To jest moje zdanie.

Nie mają racji...

– Nie mają racji.

Mówiąc, że minister sprawiedliwości nie powinien nikogo nazywać mordercą przed tym, zanim sąd tego nie orzeknie, nie mają racji?

– Pan minister Ziobro nikogo nie nazwał mordercą.

Mówił „nikt nigdy przez tego pana życia pozbawiony nie będzie”.

– Tak nie powiedział.

Dokładnie tak.

– Nie, tak nie powiedział.

A jak powiedział?

– Problem polega na tym, że pan to wyrzywa z kontekstu. A to trzeba zobaczyć w całym ciągu jego wypowiedzi, cały ten ciąg logiczny przytoczyć. Bo najprościej jest wyciągnąć dwa czy trzy mocne sformułowania z jego wypowiedzi i z tego robi się...

Nie, najprostsze jest panie marszałku powiedzieć, że to jest wyrwane z kontekstu i dlatego jest nieważne.

– Ja tego nie powiedziałem, że to jest wyrwane z kontekstu i nieważne, tyle że jest to tylko w części cytowane i dla zwykłego odbiorcy może się wydawać, że pan Zbigniew Ziobro dokonał osądu. Nie dokonał żadnego osądu w tej sprawie. Od tego jest niezawisły, niezależny sąd. Nie mówię, że pan Zbigniew Ziobro robi wszystko dobrze i idealnie. Na pewno sam minister Ziobro takiego zdania nie wyrazi, natomiast jest to minister, który w sposób rzeczywisty zaczął walkę z patologiami. I za to już dzisiaj mu się należy olbrzymie uznanie.

Panie marszałku, bo my się nawzajem nie słyszymy z jednego powodu – w tej sprawie akurat.

– Słyszmy się, ale do końca się nie rozumiemy.

Trzeba walczyć z patologiami. O większości z nich pisałem, dokładnie nie wiem, z czym chce Ziobro walczyć. Natomiast uważam, że on dla popularności nie tylko...

– Zbigniew Ziobro nie ma ciągu na „szkło”.

Niech pan nie będzie śmieszny. On bije rekordy w organizowaniu konferencji prasowych!

– Obowiązkiem ministra jest...

... organizowanie konferencji prasowych?

– Informowanie o stanie prac.

Nadal nie słyszy mnie pan w sprawie ministra Ziobry. Spróbuje inaczej. Czy uważa pan, że kiedy spada przestępczość, kiedy więzienia

są przepelnione, kiedy jest kolejka 30 tysięcy czekających na swoje miejsce, czy to jest czas, kiedy należy zaostrzać prawo karne?

– Ja uważam, że prawo w Polsce musi być dostosowane do czasu.

Czas jest taki, że przestępczość spada etc., etc.

– Dzięki zaostrzonemu prawu karnemu mamy spadek przestępczości. Według ocen wielu fachowców zaostrzenie prawa karnego powoduje, że przestępczość maleje i dlatego warto jest je zaostrzać. Tutaj się z panem nie zgodzę. Wielu jest krytyków tego pomysłu, ale jest wielu takich, którzy te pomysły wspierają i popierają. Proszę spojrzeć na zachód Europy. Francja...

Tam też się zdobywa głosy wyborców zaostrzeniem prawa.

– Nie wiem, czy chodzi o głosy wyborców.

Kiedy by pan uznał, że wam jako formacji się nie udało? Jaki efekt przyniosłby panu taką refleksję?

– Gdyby polska gospodarka się cofnęła, gdyby nie spadało bezrobocie, gdyby nie spadała przestępczość.

Ale wzrost gospodarczy rośnie od jakiegoś czasu też w dużej mierze niezależnie od rządu, bo gospodarka jest niezależna od rządu. Przestępczość spada od dawna.

– To czcze gadanie, że nie zależy wzrost gospodarczy od rządu.

Proszę pokazać pięć posunięć PiS, które spowodowały wzrost gospodarczy.

– Wie pan, co spowodowało wzrost gospodarczy w Polsce? To, że mamy dzisiaj sytuację, gdzie jest mniej patologii w życiu gospodarczym, gdzie w administracji już nie występuje tyle korupcji, gdzie nie ma podatku korupcyjnego. Wystarczy zajrzeć do statystyk. Ile afer zostało wykrytych. Proszę spojrzeć na te uchwalone przez rząd PiS ustawy.

Jakie?

– Te, które są związane po pierwsze z likwidacją Wojskowych Służb Informacyjnych.

Przecież to nie ma nic wspólnego z korupcją.

– Proszę pana w Polsce korupcja spada, jak pan mi nie wierzy, to niech pan zajrzy...

Nie widzę w tym waszych rąk. CBA niedługo będzie obchodziło rok i co?

– Już widać poważne efekty.

To jest jak na razie telewizja CBA, nagrywa i emituje spektakularne aresztowania, jak doktora G.

– Namawiałbym pana do tego, żeby pan bardziej chłodno spojrział na ocenę tej instytucji. To jest instytucja, która w przeciągu roku już zbudowała swoją strukturę i już ma bardzo poważne efekty, a efekty będą widoczne za rok – zobaczy pan. My podjęliśmy realną walkę z patologiami. Nikt inny takiej walki nie podjął – nikt. I za to jesteśmy atakowani.

Nie, nie za to. Za błędy w tej walce.

– Pan Zbigniew Ziobro dlatego jest popularnym politykiem, że jest odważnym człowiekiem i bez względu na to, kto jak mocno go krytykuje... Pan mówi, że ma pan czyste intencje. Ale dzisiaj bez-pardonowe atakowanie ministra Ziobry jest rzeczywiście – można tak powiedzieć – stawianiem po stronie tych, z którymi walczy Zbigniew Ziobro.

Czyli wracamy do tego, że krytykowanie PiS jest czymś podobnym?

– Proszę pana, my się krytyki nie boimy.

Ale nasi krytycy tworzą front obrony przestępców, nie chcą modernizacji Polski, walki z korupcją itd., itd.?

– To pan powiedział. Ja uważam, że krytyka jest potrzebna, ale krytyka powinna być niezwykle starannie przeprowadzana. Nie może być tutaj żadnych uproszczeń. No żadnych.

Do czego i pana namawiam. W odpowiedziach na krytykę, żadnych uproszczeń.

– Ale to niech pan ocenia, my też pozostawiamy sobie prawo do dokonywania ocen. I to jest wielka zdobycz demokracji.

ROZMAWIAŁ PIOTR NAJSZTUB
WARSZAWA, 26 MAJA 2007 ROKU



gdzieś w europie
jest miasto,
w którym
dostaniesz
wszystko

od 0 zł*

największa tania linia
lotnicza w polsce



(022) 351 94 99
wizzair.com



teraz wszyscy mogą latać.

nowe połączenia
leć na wakacje

katowice/kraków → barcelona
belfast • boumemouth • bruksela
coventry • eindhoven • malmö
kreta-heraklion • londyn-stansted

warszawa → belfast • bourgas
durham tees valley • korfu • oslo

poznań → sztokholm

gdańsk → doncaster-sheffield
malmö

3 doby w hotelu, karta
miejaska i ubezpieczenie

* cena bez podatków,
opłat dodatkowych i mani-
pulacyjnych. Cena zależy
od dat rezerwacji podróży.
Podatki i opłaty dodatkowe
zależą od trasy przelotu,
opłaty manipulacyjne zależą
od sposobu rezerwacji
i usług opcjonalnych.

490
od zł**

** szczegóły oferty
na wizzair.com



Szefową UKE próbowano zdyskredytować na różne sposoby, na przykład ujawniając informację, że jej mąż Józef jest byłym księdzem katolickim

IMPERIUM drogich telefonów KONTRATAKUJE

JULIUSZ ĆWIELUCH

Bat na monopolistów sam dostaje baty. Jeśli **ANNA STREŻYŃSKA** polegnie na prawnych zawiłościach jej powołania, złote czasy rozbijania monopolu telekomunikacyjnego odejdą na długo

To paradoks, że Anna Streżyńska, prezes Urzędu Komunikacji Elektronicznej, jeden z najbardziej prokonsumenckich urzędników w polskiej historii, poległa w Sądzie Ochrony Konkurencji i Konsumenta. Zła passa Streżyńskiej rozpoczęła się miesiąc temu. Na początku od spraw prywatnych, czyli od ciężkiej choroby. 21 maja sąd powołany do rozpatrywania skarg na decyzje UKE anulował, czy nałożona przez Streżyńską na Telekomunikację Polską kara stu milionów złotych za nierozdzielenie Neostrady od abonamentu jest zasadna.

Sędziowie pochylili się jednak nad innym problemem. Czy Anna Streżyńska w ogóle mogła taką karę nałożyć? I doszli do wniosku, że nie, bo jej powołanie na stanowisko szefa UKE odbyło się z rażącym naruszeniem prawa. Werdykt o tyle zdumiewający, że kwestię legalności powołania Anny Streżyńskiej na szefową UKE stawiano już wcześniej na wokandzie w tym samym sądzie. Dotychczas sędziowie albo nie rozpatrywali tej sprawy, albo uznawali, że wszystko jest w porządku. Tym razem zdecydowali inaczej. Zdaniem sędziego Andrzeja Turlińskiego, który był jednym z orzekających w tej sprawie, nie ma w tym nic dziwnego. – Dlatego tym razem sąd pracował w składzie trzyosobowym, aby zająć wiążące stanowisko – tłumaczy. I zajął.

Niemal rok po objęciu stanowiska i staczejni tytanicznej walki o obniżenie cen za połączenia i dostęp do Internetu Anna Streżyńska znalazła się w punkcie wyjścia. Od dalszych decyzji sądu i jej determinacji zależy, czy uda się doprowadzić liberalizację polskiego rynku telekomunikacyjnego do końca.

FATALNE SŁOWO „LIBERALIZACJA”

Trzeba przyznać, że premier Kazimierz Marcinkiewicz nie przyłożył się do powołania Anny Streżyńskiej na stanowisko prezesa UKE. Nominacja składa się z jednego zdania, w którym wyeksponowano słowo „powołuję”, wpisano nazwę urzędu i zaznaczono, że kadencja trwa pięć lat. Pismo opatrzone zamaskowanym podpisem, gdzie K stawia walkę z M, z czego można wywnioskować, że jest to podpis premiera. Marcinkiewicz powołał jednak Streżyńską na podstawie tak wymyślnej wykładni prawa, że – jak mówią prawnicy – Falandysz byłby z niego dumny (Lech Falandysz był ministrem w Kancelarii Prezydenta Lecha Wałęsy i słynął z kreatywnego interpretowania prawa według potrzeb swojego pracodawcy). Chodziło o to, że Streżyńska nie otrzymała rekomendacji Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, a premier uznał, że nie jest to konieczne.

– Marcinkiewicz musiał kombinować, bo Streżyńska na początku miała fatalne notowania u prezesa Jarosława Kaczyńskiego. Żle mu się kojarzyła, bo ciągle mówiła o potrzebie liberalizacji. A prezes tego słowa nie lubi – wspomina jeden z byłych współpracowników Marcinkiewicza. To była przyczyna obecnego problemu. Ale energiczne działania nowej szefowej UKE zachwyciły szybko nawet Kaczyń-

skiego – w marcu tego roku na konwencji PiS przedstawiał ją już jako gwiazdę obecnej ekipy.

AMBITNY PLAN STREŻYŃSKIEJ

Rynek telekomunikacyjny w Polsce dzieli się na erę sprzed Streżyńskiej i od jej czasów. W 2002 roku jej poprzednik Witold Graboś zarządzanie rozpoczął od anulowania 350 milionów złotych kary dla Telekomunikacji Polskiej. A czwartego operatora komórkowego wpuszczał na rynek tak długo, aż stracił stanowisko.

Powołana 8 maja 2006 roku Streżyńska od razu zaczęła wprowadzać zmiany. Przygotowywała się do tego od początku roku jako pełniący obowiązki prezesa UKE. Wprowadziła szybko na rynek czwartego operatora komórkowego – Play. Sama wizja pojawienia się konkurencji spowodowała znaczny spadek cen za połączenia komórkowe. W 2003 roku na jednym kliencie operator telefonii komórkowej zarabiał średnio 77 złotych miesięcznie. Teraz zarabia poniżej 50 złotych.

Za kilka dni operatorzy telefonii stacjonarnej ogłoszą prawdziwą rewolucję – abonamenty ryczałowe. Za blisko sto złotych miesięcznie będzie można do woli dzwonić na domowe telefony. W Europie jest to już standard.



Rynek telekomunikacyjny w Polsce sprzed i od czasów Streżyńskiej to dwie zasadniczo różne epoki

Konikiem Streżyńskiej jest Internet. Przez rok do grudnia 2006 roku liczba łączących umożliwiających stały szerokopasmowy dostęp do Internetu wzrosła w Polsce o milion linii, czyli się podwoiła.

Według nowej wizji rynku mamy więcej kosztować z usług za mniejsze pieniądze. Dzięki temu trzy-cztery miliardy złotych rocznie zostanie w kieszeniach konsumentów – deklarowała prezes UKE. Ale żeby było taniej, musi być konkurencja. To oznacza, że trzeba zmusić Telekomunikację Polską, by zrobiła miejsce na rynku dla konkurencji.

– Kluczem do uwolnienia cen jest dostęp do infrastruktury Telekomunikacji, czyli sieci abonenckiej. Żaden startujący operator nie jest w stanie sam stworzyć takiej sieci. A bez tego nie może rozpocząć świadczenia usług – tłumaczy Jacek Strzałkowski, rzecznik UKE. Jeszcze kilkanaście miesięcy temu takie pomysły wydawały się mrzonką. 13 lipca 2006 roku stało się to faktem. Streżyńska wydała decyzję, która zmusiła Telekomunikację Polską do wpuszczenia innych operatorów do swojej sieci. Oczywiście TP zaprotestowała, argumentując, że oznacza to dla niej straty liczone w milionach złotych. Ale prezes UKE się nie przejmowała: wymuszała realizację karami.

Pierwszą karę nałożyła na Telekomunikację Polską niespełna trzy miesiące po objęciu urzę-

du. Na początek delikatnie – milion złotych za brak informacji o koszcie połączenia z numerami 0-700 przed rozpoczęciem rozmowy. Po niespełna roku od objęcia stanowiska suma kar dla TP przekroczyła 475 milionów złotych. Do stało się też innym operatorom. Pięć milionów złotych – Orange (firma powiązana kapitałowo z TP) za udzielanie niespójnych informacji niezbędnych do prowadzenia analiz rynkowych. Tele 2 musiało zapłacić milion za wprowadzanie w błąd swoich klientów.

– Tylko Tele 2 nie odwołało się od kary i szybko ją zapłaciło. Pozostali wybrali drogę sądową odwołań. Ale efekt psychologiczny nałożonych kar był ogromny. Małe firmy telekomunikacyjne uwiaryły, że w walce z gigantem kontrolującym ponad 80 procent rynku mają wreszcie skutecznego sprzymierzeńca – mówi niezależny ekspert telekomunikacyjny Tomasz Kulisiewicz.

A MONOPOLE TRWAJĄ

Obecny wyrok sądu kwestionujący legalność powołania Streżyńskiej i nałożonej przez nią kary jest nieprawomocny. Musi jeszcze przejść przez drugą instancję, co może potrwać nawet rok. Ale sytuacja już się zmieniła. Kto zdecyduje się dziś wydać kilkadziesiąt

milionów złotych na udział w przetargu na piątego operatora telefonii komórkowej, a potem kilkaset milionów na stworzenie sieci, jeśli nie wiadomo, czy ogłaszający przetarg urząd jest legalnie obsadzony?

Zdaniem Andrzeja Sadowskiego z Centrum Adama Smitha jest to wina polityków, którzy nie umieli się dogadać i nagięli prawo na samym początku przy obsadzaniu urzędu. Teraz monopolista dostał do ręki mocny argument w walce z UKE. – Polskie państwo nadal sprzyja monopolom. Unia Europejska wytknęła nam ostatnio, że urzędy zajmujące się walką z monopolami są za bardzo uzależnione od decyzji politycznych. Przypadek Anny Streżyńskiej jest kolejnym dowodem – mówi.

Z badań Centrum wynika, że polskie rządy nic nie robią z monopolami, a wręcz je utrwala. Od 1 lipca ma wejść w życie liberalizacja rynku energetycznego – każdy będzie mógł kupić prąd, skąd chce. Ale tylko teoretycznie. Bo żeby zaoszczędzić niewiele na zmianie dostawcy, trzeba najpierw dużo zainwestować w urządzenia pomiarowe. – Na dodatek w energetyce rząd planuje koncentrację firm, łącząc kopalnie z elektrowniami – mówi Sadowski. – W ten sposób powstaną molochy, które nie muszą ze sobą konkurować. Dopóki tego nie zmienimy, przeciętny Polak nadal będzie płacił relatywnie dużo więcej niż inni Europejczycy.

Neckermann

...to udany urlop!



Stała cena dla dzieci

Majorka,
Kreta,
Rodos

299 zł

Kreta

1 tydzień za osobę od

1259 zł

Rodos

1 tydzień za osobę od

1389 zł

Majorka

1 tydzień za osobę od

1369 zł



www.neckermann.pl

Młodzi Izraelczycy rozrabiają w Polsce



Zamknięte dla turystów i krakowskiemu społeczeństwu. Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Młodzi Izraelczycy w Polsce

ANNA SZULC

Niedawno opisaliśmy demotowanie hoteli i samolotów przez młodych Izraelczyków przyjeżdżających do Polski oraz brutalne interwencje ich bodyguardów traktujących tubylców jak przestępców. Reakcja nastąpiła od razu

W rzeczywistości było inaczej. Ambasador Peleg mówi nam, że „Dziennik” przypisał mu słowa, których nigdy nie wypowiedział. – Oparliśmy się na informacjach portalu ynetnews.com, powołując się zresztą na to źródło – przyznaje Piotr Bugajski, redaktor naczelny „Dziennika” internetowego. – Nie mieliśmy powodów, żeby przypuszczać, że wypowiedź ambasadora Izraela została tam przekreślona.

Porównaliśmy oba teksty. Wypowiedź Pelegi dla izraelskiego portalu ynetnews.com nie atakuje „Przekroju”. Podkreślił ją dopiero „Dziennik”. Jego redaktorzy nie widzą jednak problemu. Ale usunęli w ubiegły piątek kontrowersyjny materiał. Zastąpił go artykuł informujący, że dyplomacja izraelska uznaje doniesienia „Przekroju” za prawdziwe.

Dość absurdalnie na nasz tekst zareagowało także Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Ponad miesiąc po otrzymaniu naszych pytań jego rzecznik Michał Rachoń poinformował, że w Krakowie zarówno mieszkańcy, jak i turyści mogli „prawie normalnie” spacerować po ulicy Szerokiej, na której w kwietniu tego roku odbywały się żydowskie uroczystości.

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Młodzi Izraelczycy w Polsce

ANNA SZULC

Niedawno opisaliśmy demotowanie hoteli i samolotów przez młodych Izraelczyków przyjeżdżających do Polski oraz brutalne interwencje ich bodyguardów traktujących tubylców jak przestępców. Reakcja nastąpiła od razu

W rzeczywistości było inaczej. Ambasador Peleg mówi nam, że „Dziennik” przypisał mu słowa, których nigdy nie wypowiedział. – Oparliśmy się na informacjach portalu ynetnews.com, powołując się zresztą na to źródło – przyznaje Piotr Bugajski, redaktor naczelny „Dziennika” internetowego. – Nie mieliśmy powodów, żeby przypuszczać, że wypowiedź ambasadora Izraela została tam przekreślona.

Porównaliśmy oba teksty. Wypowiedź Pelegi dla izraelskiego portalu ynetnews.com nie atakuje „Przekroju”. Podkreślił ją dopiero „Dziennik”. Jego redaktorzy nie widzą jednak problemu. Ale usunęli w ubiegły piątek kontrowersyjny materiał. Zastąpił go artykuł informujący, że dyplomacja izraelska uznaje doniesienia „Przekroju” za prawdziwe.

Dość absurdalnie na nasz tekst zareagowało także Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Ponad miesiąc po otrzymaniu naszych pytań jego rzecznik Michał Rachoń poinformował, że w Krakowie zarówno mieszkańcy, jak i turyści mogli „prawie normalnie” spacerować po ulicy Szerokiej, na której w kwietniu tego roku odbywały się żydowskie uroczystości.

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Władze nie chcą, aby młodzież izraelska w Polsce rozrabiała. 15 kwietnia 2007

Rozmowa z Davidem Pelegiem, ambasadorem Izraela w Polsce

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

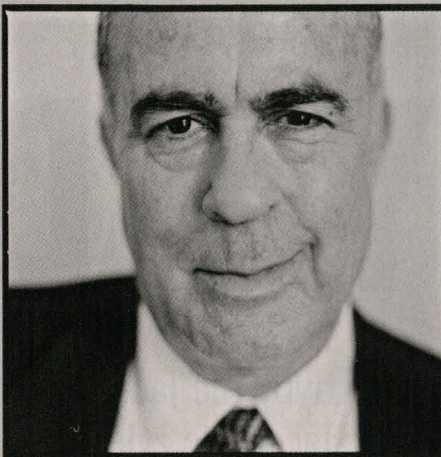
Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku



FOT. MAREK SZCZEPANSKI

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

Artkuł o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski ukazał się w „Przekroju” nr 19 z 10 maja 2007 roku

ków w symbiozie, że Polacy byli ofiarami wojny podobnie jak Żydzi, młodzi Izraelczycy patrzyli na mnie ze zdziwieniem. I dodają, że znali dotąd inną wersję wydarzeń.

Tym bardziej potrzebny jest chyba dialog, żywa wymiana poglądów...

– Tak, ale ten dialog jest możliwy dopiero teraz, wcześniej o wielu sprawach zarówno Żydzi, jak i Polacy starali się milczeć. Mam wrażenie, że dopiero w ostatnim czasie możemy sobie naprawdę spojrzeć w oczy, bez owijania w bawełnę mówić o tym, co nas boli. O stereotypach, w jakie uwiłkani są Izraelczycy, ale także o Jedwabnem, o pogromie kieleckim, o Marcu '68, ale też o współczesnych antysemickich napisach w Łodzi i o Radiu Maryja, odsłanianiu w Polsce pomników Dmowskiego i Kurasia-Ogna czy wreszcie niedawnym marszu ONR w Krakowie, którego świadkami byli młodzi Żydzi. Którzy mogli wyjechać z Polski w poczuciu, że nie są tu mile widziani.

Podobnie jak zwykli mieszkańcy Krakowa i turyści mogli mieć poczucie, że są niemiłe widziani przez tych samych młodych Żydów.

– Wracamy zatem do punktu wyjścia, do zmian, które muszą nastąpić, bo przecież chodzi o dwa tak bliskie sobie narody. Jeszcze raz mogę obiecać: jeśli zarzuty, które opisał „Przekrój”, okażą się prawdziwe, wobec winnych wyciągniemy konsekwencje.

NA CO TYLKO CHCESZ

KREDYT BEZ PORĘCZYCIELI*

Spełnij każde marzenie z Szybkim Serwisem Kredytowym w PKO Banku Polskim. Proponujemy Ci kredyt od ręki na dowolny cel, także na spłatę zobowiązań w innych bankach. Wystarczy tylko dowód bez zaświadczeń o dochodach – pod warunkiem terminowego spłacania wcześniejszych kredytów. Oferujemy Ci niskie raty kredytu oraz ubezpieczenie od utraty pracy lub innych zdarzeń losowych.

PKO BANK POLSKI

Blisko Ciebie

www.pko.pl | infolinia 8 801 302 302**

PRZYPADEK

JULIUSZ ĆWIEK

Sylwek nie mógłby latać, gdyby nie Jacek, który uratował mu wzrok. Teraz Jacek nie żyje. Zginął w katastrofie helikoptera. Pilotem był Sylwek



Na dzień przed katastrofą załoga helikoptera zrobiła sobie zdjęcie. Od lewej: mechanik pokładowy Marek (przeżył), dowódca Sylwek (przeżył), strzelec pokładowy Karol (zginął) i drugi pilot Paweł (zginął)

Raporty o śmierci polskich żołnierzy w Iraku są suche i krótkie. Zazwyczaj jedno, dwa zdania o okolicznościach. Stopień, wiek, data pogrzebu. No i informacja o pośmiertnym awansie albo odznaczeniu. Wojsko skrupulatnie unika szczegółów. W komunikacie o śmierci majora Kosteckiego też ich nie było. Nikt nie napisał, że Jacek był wysoki i potrafił się ładnie uśmiechać. Albo że lubił palić cygara, a przed samą śmiercią bawił się ze szczeniakiem, na którego wołali Siusiak.

Nie było też ani słowa o tym, że pilot oskarżony o umyślne spowodowanie katastrofy to jego kolega Sylwek. Młody żołnierz, któremu kilka miesięcy wcześniej major uratował wzrok.

OKO

Sylwek i Jacek wylecieli do Iraku mniej więcej w tym samym czasie – 21 i 22 lipca 2004 roku. Pokonali tę samą trasę Kuwejt–Irak, w tych samych warunkach – na odkrytych pakach starów z pióropuszem kurzu z tyłu. Tylko że jeden z nich popełnił błąd. Sylwek, zamiast wyrzucić zakurzone pierwszego dnia szkła kontaktowe, użył ich jeszcze raz. Cztery dni później był już jednym z pierwszych pacjentów majora okulisty Jacka Kosteckiego. Trafił do niego z imponującym wrzodem na prawym oku, który dla 27-letniego pilota mógł skończyć się tym, czym amputacja ręki dla pianisty. Leczenie trwało dwa tygodnie i skończyło się uratowaniem wzroku, co bardzo zbliżyło do siebie tych dwóch ludzi. Rozmawiali o tym, o czym najczęściej rozmawiają faceci: o kobietach, o komputerach i wojnie, w którą wdepnęli głębiej, niż tego chcieli.

Razem przeżyli pierwsze ostrzały bazy – to też zbliża. Po paru dniach rozpoznawali już, czy strzelają do nich z moździerza, czy leci rakietą. Silniki rakiet jęczały jak źle założony pasek klinowy. Pocisk moździerzowy po wrzuceniu do rury robił pum. A potem leciał cichutko i trochę świszczął przy spadaniu. Podobno dało się do tego przyzwyczaić.

Koledzy wspominają, że po wyleczeniu Sylwka Jacek dostał nie wiadomo skąd butelkę dobrej wódki. W świecie ścisłej abstinencji taki podarunek wart jest więcej niż złoto. Sylwek wrócił do jednostki, ale ich drogi się nie rozszły, czasem do siebie dzwonili. Do szpitala zaczęło trafiać coraz więcej rannych i zabitych. Ponieważ brakowało lekarzy, okulista Kostecki siłą rzeczy szybko musiał przypomnieć sobie podstawy chirurgii. Najczęściej asystował. Na jednym ze zdjęć widać, jak trzyma w szczypcach jelito cienkie z potrójną perforacją, której dokonały odłamki. Na innym bada ranę postrzałową pleców z karabinu kałasznikow. Dziurka nie jest duża. W sam raz taka, że bez problemów wchodzi w nią chirurgiczne szczypce. Gdyby badał ją z drugiej strony ciała, mógłby tam włożyć nawet klucz francuski.

Trzecia zmiana, na której był Jacek, należy do najtragiczniejszych. Czasem rannych jest tak dużo, że nie wiadomo, co z nimi robić. Czasem trzeba wybierać pomiędzy profesjonalizmem a przyjaźnią. Tak było 21 sierpnia, kiedy na drodze polskiego konwoju wybuchł samochód-pu-

łapka. Na miejscu zginął polski sanitariusz. Kilka osób było ciężko rannych. Operowali ich kilka godzin, mając świadomość, że na zabieg czeka też ich przyjaciel z roku niesamowicie poszatkowany odłamkami szkła. Był w lepszym stanie. Musiał czekać.

Atmosfera wśród personelu szpitala szybko się psuła. Żeby nie zwariować, starali się jak najczęściej żartować. Na jednym ze zdjęć Jacek czule obejmuje swojego przyjaciela, który nie może zareagować, bo właśnie zsywa kolejnego pacjenta. Na innym nie przez wszystkich lubiany anestezjolog zastanawia się, dlaczego chcą go nagle fotografować (na plecach ma przyczepioną dużą kartkę z napisem: „mam małego”). Podczas jednego z patroli Jacek spotyka na środku pustyni Araba ze zgrzewką greckiego piwa, czym bardzo poprawia nastrój szpitalnego personelu.

WIATRARI

Wszystko wskazuje na to, że Sylwek miał przed sobą szansę zrobienia kariery. Do Iraku poleciał na dowódcę klucza. Część pilotów, którzy mu podlegali, była starsza i wylatała już więcej godzin w powietrzu. Ale przełożeni postawili na niego. Inteligentny, zdyscyplinowany, no i widać było, że kocha latanie. Na internetowy portal YouTube ktoś z jego zmiany wrzucił filmik z życia polskich pilotów. Na tle podobnych robionych przez Amerykanów siłą rzeczy śmieszny. Co innego oglądać w akcji apacha, który może robić w powietrzu cuda, a co innego sokoła, który miał być powietrzną taksówką, ale z potrzeby chwili przerobiono go na maszynę dla wojska. Mimo to polscy piloci nie tracą fasonu. Na jednym z ujęć widać Sylwka. Nie wiadomo, dokąd leci. Nawet dobrze nie widać jego twarzy, bo większą jej część zasłaniają gigantyczne gogle. Ale widać, że prowadzi maszynę lekko i z przyjemnością.

Gdy oku Sylwka nic już nie zagrażało, wrócił do latania. W Polsce nie miał tylu okazji, bo w baku śmigłowca mieści się prawie 1500 litrów paliwa, a wojsko liczy każdą złotówkę. W Iraku śmigłowiec to najbezpieczniejsza forma transportu. Większość polskich żołnierzy zginęła od przydrożnych min-pułapek. Helikoptery, nawet te polskie, jakoś budzą u irackich



Jacek Kostecki na dzień przed śmiercią. Jego przyjaciel Artur kupił tego dnia aparat. Zrobił Jackowi ponad 40 zdjęć

Matka, zazwyczaj opanowana, tym razem wpadła w histerię. Krzyczała do słuchawki, żeby uciekał z tego Iraku, bo go tam zabijają



W Iraku okulista Jacek Kostecki (w środku) musiał pomagać chirurgom na sali operacyjnej

Z lewej: Doktor Kostecki z przygarniętym w szpitalu szczeniakiem, który miał się nazywać Szuszwol. Tak polscy żołnierze mówią na Irakijczyków. Uznano to jednak za niepoprawne politycznie i piesek został Siusiakiem

Tego samego dnia Jacek dzwoni do rodziców. Matka, zazwyczaj opanowana, tym razem wpadła w histerię. Krzyczy do słuchawki, żeby uciekał z tego Iraku, bo go tam zabijają. Jacek próbuje ją uspokoić, ale połączenie zostaje przerwane. A ona długo płacze, nie mogąc wybaczyć sobie swojego głupiego zachowania.

15 GRUDNIA, GODZINA 12.15

Przewóz personelu medycznego ze szpitala w Karbali do bazy w Diwanii miał być rutynowym lotem. Dla Sylwka wyjątkowym o tyle, że na liście pasażerów było nazwisko Jacka Kosteckiego. Dzień wcześniej do siebie dzwonili. Dogadali się, że Jacek poleci w maszynie Sylwka. Nigdy jeszcze nie leciał sokołem, a bardzo chciał zobaczyć, jak to jest.

Nikt nie może sobie dokładnie przypomnieć, o której w szpitalu w Karbali wylądowały śmigłowce. Marek, który leciał w jednym z nich, mówi, że to było koło południa. Według Artura, który przypatrywał się ich lądowaniu z boku, mogło być trochę później. Dokładna godzina jest w aktach sprawy. Ale te są objęte klauzulą „ściśle tajne”. Zanim wszystko utajniono, w lakonicznym komunikacie Ministerstwa Obrony Narodowej podano, że do tragedii doszło 15 grudnia 2004 roku o godzinie 12.15 czasu lokalnego.

Wiadomo, że lot się opóźniał. Na przedostatnim zdjęciu, jakie zrobiono Jackowi Kosteckiemu, lekarz kuca koło psa Siusiaka. Szczeniak chętnie daje się głaskać. Jacek jest rozluźniony. Dokładnie za trzy tygodnie wyznaczono mu powrót do kraju.

Najpierw długo słychać huk silników, a dopiero na krótko przed lądowaniem pojawiają się śmigłowce. Według wojennych wytycznych piloci latają nisko. Jakies 30 metrów nad ziemią. Wielki i toporny Mi-8 eskortowany jest przez zwrotniejszego sokoła. Ponieważ lot jest opóźniony, pasażerowie wsiadają przy włączonych silnikach. Załogi pilnują, żeby nikt nie podszedł do tylnego wimika. Jacek w ostatniej chwili przypomina sobie, że zapomniał śpiwora. Kiedy wrócił, w sokole siedziały już pielęgniarki Beni i Ela. Nie wiadomo, jak im to wytłumaczył, ale dziewczyny przesiadają się do Mi-8, a Jacek wskakuje do sokoła. W ostatniej chwili dosiada się do niego psycholog Tomek. Głupio mu odmówić. Na pokładzie sokoła jest sześć osób. Dwóch pilotów, dwóch strzelców, dwóch pasażerów. Za cztery minuty połowa z nich będzie martwa.

W czasie lotu Tomek próbuje zagadywać Jacka, ale jest tak głośno, że daje sobie spokój. Obydwaj robią zdjęcia. Na jednym widać kawałek kabiny, szarą plamę piachu za szybą i kawałek Jacka, który fotografuje tę samą plamę.

Lecący sokoł wygląda trochę jak tropiący pies. Nosek helikoptera jest przechylony, a ogon zadarty. Po blisko czterech minutach lotu dzieje się coś dziwnego. Nosek gwałtownie się wznosi, tak że maszyna prawie staje dęba. Do takich akrobacji trzeba mieć co najmniej apacha, a nie sokoła. Turbiny rozpędzają się do stanu krytycznego, po przekroczeniu którego silniki po prostu się wyłączają. To pomysł konstruktorów. Mając do wyboru wybuch silnika albo urywające się łopatki turbin, które szatkują maszynę

Jak bardzo się różnią, odkryły dopiero przy wyborze konta

Bank **BGZ**
Pieniądze są dla ludzi



Wybrałam **PLAN INTERNETOWY**.

Nie potrzebuję odwiedzać banku.

Wolę **brak opłat za prowadzenie konta i bezpłatne operacje przez Internet**.

Bo jestem praktyczna.

Wybrałam **PLAN AKTYWNY**.

Najszerzy zakres usług i bezpłatne przelewy oraz zlecenia stałe w ramach jednej opłaty.

Bo jestem wymagająca.

Załącz dowolne konto w Banku BGZ i weź udział w loterii. Szczegóły na stronie www.loteria-bgz.pl

**NA
GRO
DY**
SĄ DLA LUDZI

Opłata za połączenie według cennika operatora

Infolinia 0 801 123 456

www.bgz.pl



Wrak śmigłowca przez kilka dni czekał na przylot ekspertów z komisji badającej przyczyny katastrofy. Na plamach krwi w kabinie przesiadywały w tym czasie roje much

wraz z załogą, wprowadzili automatyczne wyłączenie zbyt rozpędzonej maszynierii.

Przy wyłączonych silnikach helikopter spada jakieś 10 metrów na sekundę. Ale Marek pamięta, że tam, na górze, sekundy strasznie się wlewały. Pamięta też, że coś krzyczał, ale nie pamięta co, bo z katastrofy wyszedł żywy, choć z połamaną miednicą, zgruchotaną nogą i obrzękiem mózgu. Musiał krzyczeć coś w stylu: „kłaść się na podłogę” albo: „ratujcie się, spadamy”, bo Tomek błyskawicznie wcisnął się w kąt kabiny i zaparł nogami. Jacek jakby chwilę się zawahał. To go zgubiło. Marek widział przerażenie w jego oczach. Ale nie pamięta, żeby Jacek coś krzyczał. Ostatnie sekundy były koszmarem. Śmigłowiec zawadził ogonem o palmę. Tłyny wirnik urwa się i ścina ją równiutko jak skalpel. Maszyna wiruje jak zwariowana. Podobno najgorszy był huk. Przeraźliwy łoskot gniecionej blachy, pękających szyb i wimików, które po uderzeniu o ziemię w ułamku sekundy przewróciły maszynę na drugi bok, a ludźmi zakreśliły jak kostkami lodu

w shakerze. Jacek Kostecki i strzelec Karol Szlęzak zginęli na miejscu. Pilot Paweł Jelonek podobno żył jeszcze chwilę.

Sylwek ocknął się na moment, akurat kiedy ktoś krzyczał: „Oni nie żyją!”. Marek pamięta straszny ból. Pierwsi ratownicy, którzy dotarli do helikoptera, nieśli go jak Janka Wiśniewskiego. Tylko nie na drzwiach, ale na fragmencie wimika, bo nie wiadomo było, co z jego kręgosłupem.

SĄD

Sylwek konsekwentnie odmawia rozmowy. Zresztą nawet gdyby chciał się spotkać, to szczegóły tego, co wydarzyło się w kabinie pilotów 15 grudnia 2004 roku, objęte są tajemnicą państwową. Tak zdecydował sąd wojskowy. Nie wiadomo nawet, co jest takie tajne, bo uzasadnienie sprowadza się do jednego zdania – ze względu na istotny interes państwowy.

Mimo wypadku Sylwek uparł się, że dalej będzie robił to, co jest dla niego w życiu naj-

ważniejsze – latał. Wrócił do tej samej jednostki, na to samo osiedle. Żona Pawła i żona Karola wyprowadziły się stamtąd. Czasem, jak idzie do pracy, widuje się z Markiem. Stają, chwilę porozmawiają i idą każdy w swoją stronę, bo Marek jest ciągle na zwolnieniu, a Sylwek lata. Choć wielu ludziom w jednostce się to nie podoba.

Co kilkanaście tygodni musi jechać na rozprawę do Wojskowego Sądu Okręgowego w Warszawie. Oskarżono go o umyślne spowodowanie katastrofy w ruchu lotniczym. Maksymalny wymiar kary – 12 lat.

Przed pierwszą rozprawą o spotkanie poprosił go Kazimierz Kostecki, ojciec Jacka. Ciekaw był, jak wygląda. Dużo o nim wiedział, bo już od kilku miesięcy na własną rękę szukał prawdy o śmierci syna. Spotkał się z pielęgniarkami, którym Jacek przypadkowo uratował życie. Dużo rozmawiał z Arturem, jego najlepszym przyjacielem, który zamiast opijać z Jackiem powrót do domu, mył jego ciało i pakował rzeczy do pośmiertnego kufra. Rozmawiał też z Małgosią, której przyśnił się spadający helikopter. Dotarł do zdjęć z wypadku i specjalistów mogących mu coś więcej na ten temat powiedzieć.

Zdziwiło go, że Sylwek jest taki niski. Ale uświadomił sobie, że to Jacek mierzący ponad 190 centymetrów był wyjątkowo wysoki. Zdziwił go też żal, który trawił Sylwkę. Czy powinien go obwiniać o śmierć syna? Czy człowiek, któremu Jacek uratował wzrok, mógłby tak się odwdzięczyć? Już wcześniej razem z żoną postanowili mu przebaczyć. Kazimierz Kostecki nie skorzystał z propozycji prokuratora wojskowego i nie został oskarżycielem posiłkowym. Stał w ten sposób prawdo do uczestniczenia w procesie. Wyrok, który ma zapadnąć w czerwcu, pozna zapewne z telewizji.

Marek też nie chciał oskarżać, więc nie wie, co się dzieje na sali sądowej. Bardziej martwi się stanem żony w piątym miesiącu ciąży. Tomek, który leciał tym samym helikopterem, znów jest w Iraku. Ela i Benia też. Niedawno paskudnie ostrzelano ich bazę. Wojna ma się dobrze.

Podyskutuj o tym na **onet.pl**



W czwartek **31 maja** po godzinie **15.00** o tragedii w Iraku słuchaj w **Blog FM** w Radiu **TOK FM**. Zaprasza Jakub Janiszewski. www.tokfm.com.pl

Oczekiwanie na wyrok

Proces Sylwki rozpoczął się 24 kwietnia 2006 roku przed Okręgowym Sądem Wojskowym w Warszawie. Nikt z poszkodowanych ani z ich rodzin nie skorzystał z propozycji prokuratora, żeby zostać oskarżycielem posiłkowym. Wszystko, co dzieje się na sali sądowej, objęte jest tajemnicą. Wyrok miał zapadnąć dwa miesiące temu, ale sędzia prowadzący sprawę miał poważny wypadek. Dopiero gdy skończy się jego rehabilitacja, poznamy wyrok sądu pierwszej instancji.



Wojsko już osądziło Sylwkę. Za zniszczony helikopter musiał zwrócić pieniądze. Na szczęście nie kilka milionów, ale kilka tysięcy, bo tak wynika z wojskowych przeliczników

Ogrodnicy

bez lipy



www.pkt.pl 0 801 88 66 66

Zamiast tracić czas na żmudne poszukiwania, sięgnij do **pkt.pl**. Nasza książka teledresowa oraz serwis internetowy to niezawodna baza najbardziej aktualnych, wygodnie pogrupowanych kontaktów do firm i instytucji. Zawsze służy Ci nieodzowną pomocą – zarówno w sprawach biznesowych, jak i prywatnych. Z nami znajdziesz dokładnie to, czego szukasz. Szybko i na temat.

pkt.pl wszystko i w porządku

MARYCHA w kajdankach

ANNA SZULC

Gdy na ulicach i w Sejmie coraz głośniejsze są głosy o wolności dla marihuany, Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego coraz gorliwiej ściga artystów za przypalanie trawki. Zwłaszcza tych, którzy nie lubią obecnej władzy

Pod lupą służb specjalnych znaleźli się oprócz Kuby Wojewódzkiego także Kora, Tomasz Stańko i Stanisław Sojka. Muzycy, którzy dotąd nie ukrywali swojej sympatii dla konopi indyjskich, a których wyspać miał skruszony diler. O czym szeroko rozpisywały się gazety, o tym artyści nie chcą dziś mówić. Zamilkł nawet Kuba Wojewódzki – bo tak poradził mu prawnik.

– Wcale się temu nie dziwię – wyjaśnia znany muzyk, oczywiście proszący o anonimowość. – To jedyny sposób na obronę w dzisiejszych czasach. Tak łatwo przecież dziś kogoś wrobić, podrzucić mu woreczek z jakimś proszkiem, potem oskarżyć i wsadzić do pudła.

Artyści mają niewielu sprzymierzeńców. W obronie ciemionych kolegów wystąpił niedawno Maciek Maleńczuk, który także nie ukrywa, że do trawy ma słabość i mieć ją będzie niezależnie od pięknych lub brzydkich okoliczności. Za tym, by nie karać palaczy marihuany, opowiada się głośno były minister zdrowia Marek Balicki, za złagodzeniem przepisów optuje również Janusz Sierosławski z Centrum Informacji o Narkotykach i Narkomanii, autor wielu badań dotyczących środków odurzających.

Argumenty fachowców są proste: istniejące dziś surowe prawo nie przynosi żadnych pozytywnych efektów. Narkotyki są dziś w Polsce powszechne i takie pozostaną, dopóki państwo, zamiast karać użytkowników, nie zacznie im w systemowy sposób pomagać w rzuceniu nałogu.

– A byłoby najlepiej, gdyby po prostu władza zostawiła nas w spokoju. Może i my jesteśmy od czasu do czasu na lekkim haju, ale to władza – a takie można odnieść wrażenie, gdy obserwuje się jej działania – zachowuje się, jakby cały czas była co najmniej na heroinie – mówi Tomasz, student filozofii z Krakowa, który 12 maja przyjechał do Warszawy, by wziąć udział w Marszu Miliona Bluntów, czyli w wielkim złocie mis-

łośników marihuany. Na złocie pojawiło się także wielu polskich muzyków, palaczy trawy.

ZEMSTA MAŁYCH LUDZI

W obronie palących muzyków stanęła opozycja, w tym także politycy, którzy nigdy „mariński” nie zapalili.

– To, co robi ABW, to generalnie zemsta małych ludzi na niezależnych środowiskach za to, że te środowiska nie rozumieją i nie kochają „wielkich” idei dwu małych ludzi – zauważa Janusz Palikot, znany z kontrowersyjnych wypowiedzi i akcji poseł PO. Jednak w obronie artystów – ale też z postulatem zalegalizowania marihuany – wystąpili przede wszystkim posłowie SLD: Joanna Senyszyn, Ryszard Kalisz i Piotr Gadzinowski.

Ten ostatni przyznaje, że chętnie spróbowałby marihuany, gdyby produkowali ją w czopkach. – Mam wiecznie zatkany nos, gdybym cokolwiek zapalił, udusiłbym się – przekonuje. Choć osobiście preferuje alkohol, nie jest pewny, czy napoje wysokokowe nie są bardziej niebezpieczne od zakazanych ziół. Zdaniem posła równie niebezpieczne jest to, że pod płaszczykiem walki z narkomanią służby specjalne mogą bez ceregieli szantażować nie tylko artystów, ale w ogóle ludzi z tak zwanego świecznika: to proste, ale skuteczny sposób, by poszerzyć sobie grono tajnych współpracowników.

Gadzinowski nie może być pewien, czy narkotyki są groźne, czy nie, bo ich nie próbował. – W przeciwieństwie do innych posłów, zwłaszcza tych z młodszego pokolenia – zaznacza.

Próbowałam zagadnąć o marihuanę młodsze pokolenie posłów lewicowych i prawicowych. Większość z nich w ogóle nie chciała wypowiadać się w tej sprawie. – O matko, myślałam, że chodzi o coś poważniejszego – wzdycha Tomasz Garbowski, 26-letni poseł SLD. Obiecuje, że zastanowi się nad tym, co właściwie powinien powiedzieć, i zaraz do mnie oddzwoni. Nie oddzwania.

Tematu nie unika Grzegorz Napieralski, sekretarz generalny SLD, który przyznaje się, że ze smakiem i zapachem marihuany bliżej poznał się podczas pobytu w Holandii. – Stało się to w holenderskim coffee shopie – tłumaczy.



PANIE PREMIERZIE!
PANIE PREZYDENCIE!
ZAPALCIE PO SKRECIE...

Tak zachęcali braci Kaczyńskich uczestnicy majowego marszu na rzecz wyzwolenia konopi indyjskich

– Okazało się to jednak dla mnie niezbyt interesujące, nie miałem jakichś szczególnie fantastycznych odczuć. Wolę wypić kieliszek wódki. Bardziej interesujące było to, że wokół mnie siedzieli ludzie z pierwszych stron holenderskich gazet. Politycy, biznesmeni, artyści.

LEKARZ MUSI DONIEŚĆ

Artur Radosz nie jest artystą, lecz informatykiem. Jak też członkiem Europejskiej Koalicji dla Racjonalnych i Efektywnych Polityk Narkotykowych. Ta platforma ponad 150 stowarzyszeń obywatelskich z całej Europy od dawna lobbuje na Starym Kontynencie za zmianami w prawie antynarkotykowym.

Sam Radosz po ośmiu latach palenia marihuany i czterech latach publicznego przyznawania się do umiławiania zakazanej czynności w sierpniu ubiegłego roku został złapany przez policję na gorącym uczynku palenia. Wkrótce potem na swojej stronie internetowej ze szczegółami opisał, jak w kajdankach trafił na policyjną izbę zatrzymań, z której wyszedł następnego dnia. O mały włos nie został aresztowany, bo na pytanie funkcjonariuszy: „Skąd to masz?”, odpowiedział: „Wyczarowałem”. Radosz dodaje, że i tak miał sporo szczęścia, bo wielu ludzi złapanych ze skrzem z konopi indyjskich przetrzymywanych jest w polskich aresztach tygodniami za to, że nie chcą ujawnić źródła zakupu narkotyku. On sam niczego nie musiał ujawniać, bo akurat policjanci mu odpuścili.

– Branie narkotyków nie jest niczym dobrym. Jednak wsadzanie do więzienia ich użytkowników sprawia, że ludzie, którzy dotąd nie mieli żadnego konfliktu z prawem, zostają naznaczeni, wyrzuceni poza nawias społeczny – mówi Grzegorz Wodowski, szef poradni Monaru w Krakowie. – Bardzo często przynosi to skutki przeciwne do zamierzonych. Z dzieciaków, które często z głupiej ciekawości chciały zobaczyć, jak to jest być „na haju”, stają się nagle groźnymi przestępcami. Dla stróżów prawa, dla szkoły, czasem także dla rodziny zaczynają być „trędowaci”. Bardzo często dochodzą wówczas do wniosku, że mają już tylko jednego sprzymierzeńcę – narkotyk.

Jeszcze siedem lat temu posiadanie małej ilości narkotyków nie było w Polsce karane. Podobnie jak w wielu innych krajach europejskich. Jednak w 2001 roku, jeszcze za czasów AWS, zaostroszono przepisy. Dziś można trafić do więzienia nawet za jednego jointa.

– Co ciekawe jednak, dostępność do narkotyków wcale się w Polsce nie zmniejszyła – zauważa profesor Krzysztof Krajewski, ekspert od prawa narkotykowego z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Jak wynika z badań prowadzonych w Polsce przez Instytut Psychiatrii i Neurologii w Warszawie, narkotyki w ocenie badanych uczniów stały się w Polsce pomiędzy rokiem 1999 a 2004 łatwiej dostępne niż w latach 90. – Dlatego też w Europie coraz częściej odchodzi się od karaniania użytkowników narkotyków – wyjaśnia prawnik. – Proponuje im się za to różne formy terapii i pomocy.

W Polsce, niestety, na terapię decyduje się coraz mniej osób. Dlaczego? Ze strachu. Najmocniej problem dotyka ciężarne narkomanki, które z obawy przed kłopotami unikają kontaktów ze służbą zdrowia, a mogłyby dzięki odpowiedniej terapii urodzić zupełnie zdrowe dzieci. Co ważne, w Polsce, nawet obecne prawo umożliwia leczenie zamiast karania, ale ani prokuratury, ani sądy nie są skłonne do korzystania z tych przepisów.

– Niestety, polscy prokuratorzy i sędziowie na słowo „narkotyk” wciąż reagują histerycznie – dodaje profesor. – I nie dostrzegają, że narkomani to osoby chore, wymagające przede wszystkim leczenia i pomocy, a nie represji.

– Mamy już do czynienia z wielką publiczną narkofobią – dodaje Grzegorz Wodowski.

Jej doskonałym przejawem jest niedawna propozycja Ligi Polskich Rodzin, by zakazać w Polsce sprzedaży gadżetów ozdobionych liśćmi konopi indyjskich. Gadżetów, nie ma co ukrywać, równie popularnych wśród polskiej młodzieży jak same liście.

Promowany przez SLD projekt liberalizacji dzisiejszej ustawy antynarkotykowej jest jeszcze w powijakach. Ale już wzbudza emocje, zwłaszcza wśród polityków rządzącej prawicy. Dlatego zapewne nie trafi pod obrady obecnego Sejmu. Bo gdyby trafił, chwilę później już leżałby w śmietniku.



Pogoda dla zysków nad Europą Wschodzącą BPH FIO Akcji Europy Wschodzącej

Dla wszystkich, którym przyświeca idea wysokich zysków, mamy dobrą wiadomość. Do Europy Wschodzącej dotarł wyś finansowy sprzyjający dochodowym inwestycjom. BPH FIO Akcji Europy Wschodzącej inwestuje w akcje spółek działających na terenie siedmiu państw, w których gospodarka rozwija się w błyskawicznym tempie. Po co zwlekać? Odwiedź Bank BPH i obierz kierunek, dla którego prognozy zysków są najkorzystniejsze!

www.bphftfi.pl
Infolinia: 0 801 30 66 66

Funduj z zyskiem

BPH-TFI

23,01% - zmiana wartości jednostki uczestnictwa BPH FIO Akcji Europy Wschodzącej w okresie 19.09.2006 - 30.04.2007, oparta na danych historycznych, nie stanowi gwarancji osiągnięcia podobnych w przyszłości i opiera się na obliczeniach własnych BPH FIO SA. Od 19.09.2006 BPH FIO Akcji Europy Wschodzącej realizuje politykę inwestycyjną zakładającą inwestowanie w akcje spółek działających na terenie tzw. Europy Wschodzącej, do której należą państwa Europy Środkowej i Wschodniej. Zarówno stopy zwrotu osiągane przez fundusze, jak i wartość jednostek uczestnictwa są zmienne. Ze względu na skład portfela wartość aktywów netto Funduszu może cechować się dużą zmiennością. Niniejszy materiał ma charakter wyłącznie informacyjny i nie stanowi wystarczającej podstawy do podjęcia jakiegokolwiek decyzji inwestycyjnej. BPH FIO S.A., jego pracownicy, członkowie władz ani podmioty dominujące i stowarzyszone z BPH FIO S.A. nie ponoszą jakiegokolwiek odpowiedzialności za działania lub zaniechania podjęte na podstawie niniejszego dokumentu, w szczególności za decyzje inwestycyjne podjęte na podstawie niniejszego dokumentu ani za szkody poniesione w wyniku tych decyzji inwestycyjnych. Wymagane prawem informacje dotyczące Funduszu zarządzanego przez BPH FIO S.A. w tym opis czynników ryzyka, zawiera prospekt informacyjny BPH FIO Akcji Europy Wschodzącej dostępny w Towarzystwie, u Dystrybutorów oraz na stronie www.bphftfi.pl. Indywidualna stopa zwrotu jest uzależniona od dnia zbycia oraz dnia odkupienia jednostek uczestnictwa przez Fundusz, a także od poziomu pobranych opłat manipulacyjnych. Fundusz nie gwarantuje osiągnięcia celu inwestycyjnego. BPH FIO S.A. jest podmiotem zarządzającym cudzym pakietem papierów wartościowych na zlecenie i jest nadzorowany przez Komisję Nadzoru Finansowego.

Za zgodę na tarczę Czesi mogą dostać to, o co Polacy od lat bezskutecznie walczą w Waszyngtonie: zniesienie wiz. Polskie władze mnożą żądania za tarczę i za dwa lata mogą zostać z niczym

Ten złom zablokuje wam odbiór ulubionych programów, a na wasze głowy zaczęną spadać samoloty, w których wysiadło całe oprzyrządowanie” – straszy ogłoszenie na jednej z kilkudziesięciu czeskich stron internetowych poświęconych „kolejnemu pomnikowi amerykańskiego imperializmu”, który ma stanąć w Czechach.

Ten „pomnik” to potężny amerykański radar, który wraz z 10 wyrzutniami antyrakiet schowanych w silosach gdzieś w północnej Polsce ma stworzyć wschodnioeuropejski element amerykańskiego systemu tarczy antyrakietowej. Radar stanie 70 kilometrów od Pragi, na terenie starej bazy wojskowej Brdy.

Tak naprawdę nie tyle stanie, ile zostanie przeniesiony z Wysp Marshalla, gdzie Amerykanie postawili go 10 lat temu. Do obsługi wystarczy 200 Amerykanów, w tym 150 żołnierzy. Będzie to największy radar w tej części Europy. Jeśli tylko Czesi wyrażą ostateczną zgodę na jego budowę.

ORGANIZACJA POZARZĄDOWA

Prawicowy rząd Mirka Topolanka już zgodził się na tarczę, a premier zachodzi teraz w głowę, jak przekonać do swojej decyzji społeczeństwo. Nie będzie to łatwe, zważywszy na wyniki lokalnych referendów w powiatach sąsiadujących z przyszłą amerykańską bazą. Skorice – 164 głosy „przeciw”, jeden „za”, Trokavec – 70 do 1; Visky – wszyscy przeciw.

– Te wyniki rodem z Korei Północnej nie są żadnym zaskoczeniem, bo ludzie naprawdę się przestraszyli – śmieje się Jiří Schneider z praskiego Instytutu Studiów nad Bezpieczeństwem. – Zastanawiają mnie raczej ci dwaj rządowi tajniacy, którzy głosowali „za” w Skoricach i Trokavcu.

Czesi zaczęli oficjalne negocjacje w sprawie amerykańskiej tarczy antyrakietowej pod koniec



ŁUKASZ WÓJCIK

Tarcza za wizy

Festyn zwolenników amerykańskiego radaru w Czechach. Nasi południowi sąsiedzi liczą, że amerykańska baza pod Pragę scementuje przyjaźń z USA

stycznia, tydzień wcześniej niż polski rząd. Amerykanie chcieli, by negocjacje w Czechach i Polsce zaczęły się jednocześnie. Polska musiała poczekać, bo prawicowa Obywatelska Partia Demokratyczna (ODS), która wygrała czeskie wybory w czerwcu ubiegłego roku, przez siedem miesięcy nie potrafiła stworzyć większościowej koalicji w czeskim parlamencie.

Przez siedem miesięcy Czesi śmiali się, że ich państwo jest największą organizacją pozarządową na świecie. Dziś o istnieniu koalicji decyduje dwóch posłów, których Topolank wyłuskał z opozycji. – Rząd trzyma się dzięki dwóm socjalistom, którzy nagle odkryli u siebie prawicowe poglądy – mówi Schneider.

Ale to właśnie oparty na tak znikomej większości czeski rząd okazał się stabilniejszym partnerem Amerykanów. Z poparciem kruchej większości parlamentarnej Topolank dziarsko zabrał się do rozmów o radarze i od razu zgodził się na wszystko. – Jesteśmy zdecydowanie za tym, aby amerykański radar powstał w Czechach jak najszybciej. To dla nas sprawa prestiżowa – oświadczył kilka dni po zawiązaniu koalicji.

DO STANÓW BEZ WIZY

Gdy emocje opadły, czescy dyplomaci zaczęli wszystko odkręcać. I wpadli na doskonały pomysł. Zamiast za naszym przykładem domagać się systemów obrony antyrakietowej Patriot, 200 milionów dolarów na modernizację armii, kontraktów na sprzedaż rodzimego sprzętu wojskowego i współkontroli nad bazą, poprosili tylko o jedno – zniesienie amerykańskich wiz.

Gdy pod koniec stycznia do Pragi przyjechał Daniel Fried odpowiedzialny w Departamencie Stanu USA za kontakty z Europą Wschodnią, czeska prasa była przekonana, że celem wizyty jest przyspieszenie rozmów o tarczy. Tymczasem na konferencji prasowej Fried oświadczył, że Czesi mogą liczyć na zniesienie wiz do USA w ciągu najbliższych dwóch lat. Dopiero później dorzucił, że temat tarczy również był poruszany.

19 stycznia Amerykanie oficjalnie zwrócili się do Czechów z zapytaniem, czy przyjmą na swoim terytorium element tarczy rakietowej. „Przypadkiem” pięć dni później w Pradze odbyło się spotkanie przedstawicieli amerykańskiego Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego z urzędnikami państw, które mają szansę na zniesienie wiz. Czeska delegacja jako pierwsza została zaproszona do USA w celu omówienia szczegółów.

– Amerykanie sugerują, że w przypadku Czech mogą zrezygnować z podstawowego warunku zniesienia wiz, czyli zejścia poniżej trzech procent odrzuconych wniosków wizowych – mówi „Przekroju” Kim Ashton z „The Prague Post”. Zamiast całej litanii żądań pod adresem Amerykanów Czesi skupili się tylko na

Unikalny smak



STRONG inspiruje

REKLAMA



W kwietniu szef Agencji Obrony Rakietowej USA general Henry Obering przekonywał premiera Czech Mirka Topolankę (z lewej) do przyspieszenia rozmów w sprawie radaru

Wizach i za dwa lata będą latać do Nowego Jorku jedynie z paszportem.

Zniesienie wiz ma przekonać czeskie społeczeństwo, które jest przeciwnie budowie amerykańskiego radaru. Według różnych sondaży od 60 do 70 procent Czechów nie chce amerykańskiej bazy w swoim kraju. – To państwo zawsze musi całować kogoś w dupę – powiedział Rádiu Wolna Europa uczestnik jednej z „antyradarowych” demonstracji, które systematycznie blokują centrum Pragi.

RADAR USA W BARAKACH SOWIETÓW

Głównym argumentem przeciwników umowy z Amerykanami jest obawa, że Czechy zostaną wciągnięte w konflikt nuklearny. Czesi uważają, że radar ściągnie na nich pierwsze uderzenie, bo w wojnie rakietowej najpierw atakuje się radary wroga. Demonstranci odwołują się też do inwazji państw Układu Warszawskiego na Czechosłowację. „1968 – Iwan do domu!, 2007 – John do domu!” – głosi popularne hasło demonstrantów.

Smaczku sprawie dodaje fakt, że w bazie Brdy, gdzie ma stanąć radar, stacjonowała wcześniej Armia Czerwona. W Pradze działa już organizacja *Ne Základnám* (Nie dla Baz), która zarzuca polityków e-mailami z apelem o przerwanie negocjacji z Waszyngtonem. Bo to właśnie politycy, a nie społeczeństwo, zdecydują o radarze.

W Czechach nie można przeprowadzić ogólnonarodowego referendum na wniosek grupy obywateli, a lokalne referenda w powiatach nie mają żadnego znaczenia prawnego. Decyzję w sprawie radaru podejmie samodzielnie czeski rząd. Zgodnie z konstytucją parlament mógł jeszcze utrudnić zadanie premierowi Topolankowi, ale 11 maja ostatecznie sam pozbawił się wpływu na negocjacje z Amerykanami.

Debatę o radarze rozpoczęła opozycja, która wnioskowała, aby rząd przedstawił posłom wszystkie warunki umowy. Gdy ten wniosek upadł, komuniści zażądali przeprowadzenia re-

Zamiast obrażać się na krytyków, czeski rząd wysyła w świat dyplomatów, którzy tłumaczą, że tarcza ma chronić, a nie zagrażać

ferendum, na co koalicja również się nie zgodziła. Obrażeni komuniści nie chcieli już wracać do tematu i parlament nie uchwalił żadnych instrukcji dla rządu. W ten sposób premier Mirek Topolánek dostał wolną rękę w rozmowach z Amerykanami.

JEŹDŹĄ PO EUROPIE I WYJAŚNIAJĄ

– Czeski rząd bardziej przejmując się opinią międzynarodową niż zdaniem czeskich posłów. Z tego powodu Topolánek postawił na nogi całą służbę dyplomatyczną – mówi „Przekroju” Ondrej Ditrych z Instytutu Stosunków Międzynarodowych w Pradze. Polskie władze przyjęły bierną postawę. Rosyjskie i europejskie zastrzeżenia do tarczy wrzucają do jednego worka i zamiast przekonywać do swoich racji, protestują przeciw wtrącaniu się w wewnętrzne sprawy kraju.

Pod koniec kwietnia prezydent Vaclav Klaus był w Moskwie i przekonywał Władimira Putina, że amerykańska tarcza w Europie Wschodniej w żaden sposób nie narusza rosyjskich interesów. Dwa tygodnie później w Berlinie czeski minister spraw zagranicznych Karel Schwarzenberg tłumaczył Angeli Merkel, że radar będzie w przyszłości elementem wspólnego, europejskiego systemu obronnego. Po spotkaniu ze Schwarzenbergiem kanclerz Merkel z uznaniem wyrażała się o wysiłkach dyplomatycznych czeskiego rządu.

Wizyty Klaus w Moskwie i Schwarzenberg w Berlinie bardzo poprawiły atmosferę wokół czeskich negocjacji z Amerykanami w sprawie radaru. Ale Schwarzenberg, a tym bardziej prezydent Klaus, potraktowali te wizyty kurtuazyjnie, bo obydwaj podkreślają, że decyzja w sprawie radaru zapadnie wyłącznie w Pradze – mówi Ditrych.

POLSKI RZĄD NIE INFORMUJE

Międzynarodowe zabiegi Czechów dostrzegają również Amerykanie. Dwa tygodnie temu jedna z komisji amerykańskiego senatu ograniczyła Departamentowi Obrony fundusze na budowę wschodnioeuropejskiego elementu tarczy antyrakietowej. Z 310 milionów dolarów zostało tylko 160. Wstrzymane pieniądze były przeznaczone na bazę w Polsce. Amerykański senat może je z łatwością odblokować, ale sygnał ostrzegawczy dla Warszawy został wysłany.

Działania czeskiego rządu w sprawie amerykańskiej tarczy antyrakietowej nie spotkały się

Co kto myśli o tarczy?

Amerykanie czekają cierpliwie, Rosjanie blefują i celują, a Europejczycy chcą się przyłączyć

Stany Zjednoczone

Biały Dom zdecydował się na roznieście elementów tarczy w Polsce i Czechach, bo według amerykańskich strategów to najlepsze miejsca dla radaru i antyrakiet, jeśli tarcza ma chronić Zachód przed atakiem rakietowym z Iranu. Mimo przedłużających się negocjacji administracja George'a W. Busha cierpliwie czeka na zgodę Warszawy i Pragi. Następny amerykański prezydent, który zostanie wybrany w przyszłym roku, może nie mieć już tyle cierpliwości.

Rosja

Jest największym przeciwnikiem tarczy. Władimir Putin wielokrotnie podkreślał, że tarcza w Polsce i w Czechach będzie miała za zadanie zestrzeliwać rosyjskie rakiety. Rosyjscy generałowie apelowali do

prezydenta Putina o wycelowanie rakiet w kraje, które przyjmą na swoje terytorium amerykańskie instalacje. Argument o zagrożeniu dla Rosji jest nieprawdziwy. System, który zostanie zainstalowany w Polsce i Czechach, będzie w stanie zestrzelić najwyżej kilka nadlatujących rakiet. Rosjanie mają ich dokładnie 741.

Polski rząd ma również inne zdanie, jeśli chodzi o wewnętrzną debatę w sprawie tarczy antyrakietowej. W Polsce ma ona wciąż wymiar ogólnikowy i hipotetyczny. Z prostej przyczyny: polscy obywatele wciąż niewiele wiedzą o negocjacjach z Amerykanami.

Bo w odróżnieniu do czeskiego rządu polski nie informuje, gdzie dokładnie będzie amerykańska baza, jakie trudności mogą spotkać mieszkańców okolicznych miejscowości i jaki będzie status prawny amerykańskich żołnierzy w Polsce. Polski rząd milczy, bo oficjalnie sam nie posiada takich informacji. Ale być może nie informuje społeczeństwa, dlatego że takie działania podpadałyby pod definicję „polityki wewnętrznej prowadzonej na kolanach”. Wobec obywateli.

prezydenta Putina o wycelowanie rakiet w kraje, które przyjmą na swoje terytorium amerykańskie instalacje. Argument o zagrożeniu dla Rosji jest nieprawdziwy. System, który zostanie zainstalowany w Polsce i Czechach, będzie w stanie zestrzelić najwyżej kilka nadlatujących rakiet. Rosjanie mają ich dokładnie 741.

Unia Europejska

Z początku sceptyczna, dziś już przychylniej patrzy na plany budowy tarczy w Europie Wschodniej. Głównie dzięki kanclerz Angeli Merkel. W Brukseli wciąż jednak pojawiają się głosy, że tarcza rozbija budowaną z mozołem Wspólną Politykę Zagraniczną UE. Komisja Europejska chce, aby tarcza była elementem europejskiej obrony, o czym Amerykanie nie chcą nawet słyszeć.

LUC



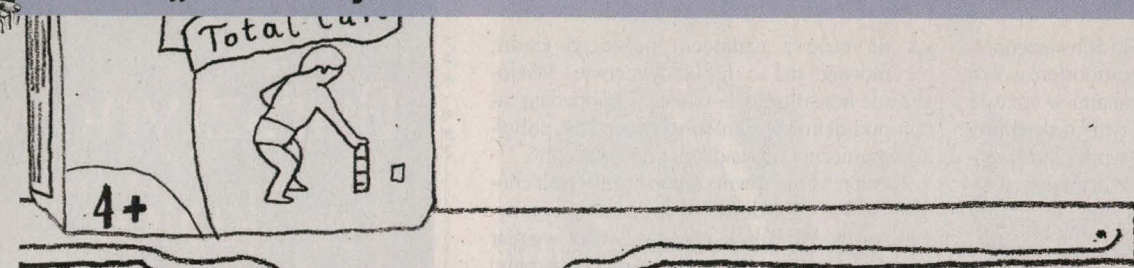
Do Czech trafi radar, który obecnie znajduje się na Wyspach Marshalla (na zdjęciu). Zostanie rozmontowany, zmodernizowany i w częściach przeniesiony pod Pragę

REKLAMA

Bursztynowy kolor



STRONG inspiruje



nowe



Marzymy o coraz doskonalszych dzieciach. W epoce zapłodnień in vitro i globalnych adopcji miarą tej doskonałości stały się kaprysy rodziców. A dziecko zamienia się w produkt, którego jakość zależy oczywiście od ceny

TEKST AGNIESZKA CHADZYŃSKA
ILUSTRACJE MARIANNA SZTYMA

Czas pomyśleć o dziecku. To musi być dziewczynka. Blondynka z niebieskimi oczami o długich rzęsach. Powinna być bardzo inteligentna, mieć dobry słuch i dobrze rysować. I wyrosnąć na piękną, mądrą i wrażliwą kobietę.

Gdyby tak jeszcze można było uniknąć ciąży. Tak, oczywiście, słyszałam. To okres, który buduje jedyną w swoim rodzaju więź matki z dzieckiem, ale z relacji moich ciężarnych przyjaciółek wynika, że stan błogosławiony to przede wszystkim atrakcje w postaci rozstępów i porannych mdłości. No i ten poród. Wszyscy mówią, że nawet najsilniejsze środki przeciwbólowe przestają w końcu działać, a ja panicznie boję się bólu. Cesarka? Nie, dziękuję, operacje to makabra.

Chcę córeczkę z jasnymi włosami i niebieskimi oczami, przyszłą studentkę ASP lub Akademii Medycznej. Wolałabym uniknąć ciąży, boję się porodu i nawet nie mam chłopaka. Za to jestem szczęśliwą posiadaczką złotej karty kredytowej i żyję w XXI wieku. To już dobry początek.

Jestem wysoką, niebieskooką blondynką bliźniaczko podobną do Anny Nicole Smith. Mam coś z Sharon Stone i Drew Barrymore. Zainteresowanych proszę o kontakt” – ogłasza w Internecie studentka Maria. Jej jajeczko może być warte nawet 15 tysięcy dolarów. Na pewno mniej niż jajeczko Sharon Stone.

Tatusia postanawiam wybrać w banku spermy. To dziecinnie proste. W bazach danych wyszczególnione jest wszystko – od wyglądu, przez wzrost, po wykształcenie i uzdolnienia mężczyzny. Za 20 dolarów bank udostępnia mi zdjęcie dawcy,

Dziecko też produkt

za kolejnych 20 – szczegółową charakterystykę ewentualnego ojca: jaki ma samochód, co lubi jeść i jaki był jako dziecko. W porównaniu z jajeczkiem plemniki są tanie jak barszcz, bo też znacznie łatwiej je pozyskać. Za ampulkę zapłacę około 350 dolarów.

Materiał genetyczny już mam, matkę zastępczą wynajmę na Ukrainie. Ale co zrobić, żeby na pewno urodziła się dziewczynka? Dzwonię do brytyjskiej kliniki doktora Paula Rainsbury'ego, ma w ofercie selekcję płci. Gdy wspominam o wymarzonej córce, kobiecy głos w słuchawce wyraźnie się ociepla i zapewnia mnie, że doktor Rainsbury ma sto procent trafić. Na pewno urodzi się dziewczynka.

Procedura jest banalna – za jedyne 29 tysięcy dolarów pan doktor dokona zapłodnienia in vitro, a powstałe w ten sposób zarodki podda genetycznemu badaniu przedimplantacyjnemu. Dzięki temu ustali płeć embrionów i wybierze tylko te płci żeńskiej. Tylko jeden drobiazg: zabieg odbędzie się na Cyprze, bo w Europie selekcja płci jest zabroniona. Koszt podróży i zakwaterowania matki zastępczej ponoszę sama.

Od wymarzonej córki dzieli mnie już tylko 10 miesięcy i rachunek na 79 tysięcy dolarów. Dużo, ale marzenia są przecież bezcenne. Poza tym dziecko zostaje na całe życie.

Rynek dzieci na zamówienie narodził się w lipcu 1978 wraz z przyjściem na świat Louise

Brown, pierwszego dziecka z próbki. Dziś jest wart miliardy dolarów. W niespełna 30 lat dawcy komórek rozrodczych, matki zastępcze i kliniki zajmujące się badaniem spłodzonych w laboratorium embrionów połączyły siły, aby zaoferować ludziom to, o czym marzyli od zarania dziejów – możliwość zaprojektowania potomka.

Dzisiaj każdy, kto potencjalnie nie miałby szans na posiadanie własnych dzieci, może sobie kupić upragnionego bobasa, samotne matki i pary homoseksualne na równi z kobietami po sześćdziesiątce. Wystarczy tylko wsiąść w samolot i udać się do odpowiedniego kraju. W USA z usług dawców spermy i klinik in vitro może skorzystać absolutnie każdy, również ci, którzy mogą mieć własne dzieci.

To, że dobry materiał genetyczny jest w cenie, odkrył w 1988 roku amerykański milioner Rober Graham, założyciel banku nasienia noblistów. Jego usługi cieszyły się zainteresowaniem zarówno dawców, jak i biorców. Aż do zamknięcia banku w 2001 roku nasienie geniuszów nabyło 230 rodzin. Chętnych nie odstraszały nawet ustalenia naukowców dowodzące, że inteligencję dziedziczy się po matce.

Reklamujące się obecnie na łamach gazet banki nasienia nie oferują już co prawda genialnych dzieci, za to zapewniają, że dostarczą ci „genów, o jakich marzysz”. Swoich dawców poddają bru-

Krótką historia bycia dzieckiem

W ciągu minionego stulecia dziecko awansowało z taniej siły roboczej na wizytówkę jego swoich rodziców

DO SZKÓŁ. Wraz z postępującą rewolucją przemysłową pod koniec XIX wieku wzrasta zapotrzebowanie na wykwalifikowanych pracowników. Dzięki rozwojowi szkolnictwa dzieci przenoszą się z fabrycznych hal do szkolnych ław.

NA KOZETKĘ. Początek XX wieku przynosi narodzin psychologię rozwojową. W latach 20. Zigmund Freud rozpowszechnia przekonanie o olbrzymim wpływie doświadczeń dzieciństwa na całe późniejsze życie. To odkrycie czyni z dziecka kluczowy element społecznej układanki.

DO WYBORU. Po II wojnie światowej w zmęczonej przemocą Europie powstaje idea dziecka jako kamienia węgielnego zmiany społecznej, a wraz z pojawieniem się masowej antykoncepcji rodzicielstwo sta-



W XIX-wiecznych fabrykach dzieci pracowały za pół stawki

je się wyborem, a nie koniecznością.

POD LUPĄ. Badacze zaczynają analizować psychikę małego człowieka, rodzice za radą psychologów prowadzą dzienniki, w których zapisują obserwacje dotyczące rozwoju swoich dzieci, a prawnicy zaczynają pracować nad tym, aby dziecko stało się pełnoprawnym członkiem społeczeństwa.

NA START. Lata 70. przynoszą kulturę szybkiego awansu zawodowego.

Dziecko musi być przygotowane do startu w karierę. Mały człowiek ratuje rodziców przed frustracją własnym życiem i jako taki musi być od początku do końca zaplanowany. **NA POKAZ.** Jednocześnie wzmagający się wyścig szczurów potęguje tendencję do porównywania się z sąsiadem. Dziecko tak jak samochód, dom czy markowe buty staje się miernikiem życiowego powodzenia. Wizytówką, którą powinna być doskonała.

Najbardziej wzięty dawca spermy w Danii ma już 101 dzieci. W USA studentki Harvardu sprzedają swoje jajeczka po 25 tysięcy dolarów



Brytyjskie dzieci poczęte in vitro świętują 25. urodziny Louise Brown, pierwszego dziecka z próbki (na dole, w żakiecie)

talnej selekcji. Mężczyźni poniżej 175 centymetrów wzrostu i bez wyższego wykształcenia nie mają szans na sprzedanie nasienia. Za to ci spełniający standardy mogą liczyć na dobry zarobek.

Kilka lat temu obliczono, że najlepszy dawca duńskiego banku spermy Cryos został ojcem 101 dzieci. Podobnie jest z dawczyniami. Jajeczko studentki prestiżowego Harvardu kosztuje 25 tysięcy dolarów, podczas gdy absolwentka Columbii dostanie za nie nawet dwa razy mniej.

Kolejnym krokiem są badania przedimplantacyjne. Dziś w ofercie są tylko selekcja płci (nazywana w biznesie rozrodczym „równoważeniem rodziny”) i eliminacja wad genetycznych, ale biotechnolodzy wiedzą już, jak poszerzyć ten wybór, a w miarę postępu badań nad ludzkim genomem możliwości będą tylko rosły.

To, co zwolennicy badań przedimplantacyjnych nazywają eufemistycznie możliwością dokonywania „społecznych wyborów”, zaczyna niepokojąco przypominać eugenikę.

Ale dla przeculonych etycznie rodziców, którzy mimo wszystko chcą spełniać swoje marzenia, jest coś pośredniego: globalna adopcja. Jeszcze 20 lat temu osoby decydujące się na adopcję nie domyślały się nawet, że kiedyś będą mogły złożyć zamówienie na konkretne dziecko. W dobie otwartych granic i globalnej komunikacji odległości czy różnice kulturowe przestają mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Co wolno w Polsce

In vitro na życzenie

W Polsce nie ma przepisów określających reguły sztucznej prokreacji, ale w praktyce: ● do zapłodnienia in vitro kwalifikuje się pary, u których zawiodły wszystkie inne metody stymulacji prokreacyjnej, czyli terapia hormonalna i sztuczna inseminacja ● z usług dawcy spermy mogą skorzystać tylko pary bezpłodne ● niewykorzystane embriony są własnością klientów kliniki, mogą oni je zabrać i dowolnie nimi dysponować, oddać je do adopcji prenatalnej lub zostawić w klinice, która przechowuje je wtedy bezterminowo w swojej chłodni ● badanie przedimplantacyjne embrionów stosowane jest tylko wtedy, gdy zarodek zagrożony jest chorobą genetyczną

Adopcje międzynarodowe

W Polsce nie ma agencji zajmującej się adopcjami zagranicznych dzieci, przez Polaków. Jeśli dana para czy osoba chce adoptować takie dziecko, musi wynająć prawnika i zwrócić się do stosownego organu w kraju, w którym chciałaby adoptować dziecko.

Foto: SPL/EA/NEWS



ROBI SIĘ CIASNO?



Na pewnym etapie drogi życiowej pojawiają się problemy z prostatą, które mogą poważnie ograniczyć Twoje możliwości. Ale możesz sobie z nimi poradzić, przyjmując Sterister – jedyny wieloskładnikowy preparat z wyciągiem z Inu, który dba o zdrowie mężczyzny i korzystnie wpływa na funkcjonowanie prostaty. Dzięki niemu masz pełną kontrolę nad sytuacją i nawet problemy z prostatą nie będą przeszkodą na drodze do realizacji Twoich planów.

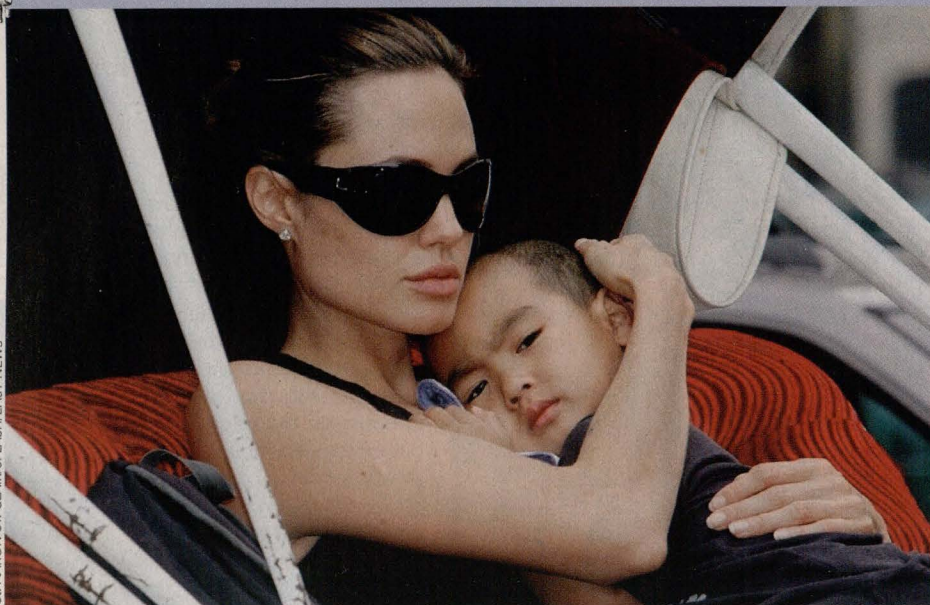


Dawkowanie:
1 kapsułka
dziennie

Sterister. Prawdziwie męski sposób na problemy z prostatą.

Wytwórca: ASA Sp. z o.o., ul. Oświęcimska 11, 48-100 Głubczyce, www.asa.eu, tel. 077 485 08 01

suplement diety
UPON PROMOCYJNY
STERISTERU
w celu
wzrostu
zapasów



Modę na adopcje dzieci z odległych zakątków świata rozpętały gwiazdy Hollywood. Na zdjęciach: Angelina Jolie (po lewej) z pochodzącym z Kambodży synem Maddoksem i Meg Ryan (po prawej) z córką Daisy, którą aktorka adoptowała w Chinach



Kiedy autorka książki „Dziecięcy biznes” Debra L. Spar odwiedziła agencję adopcyjną, poczuła się jak w supermarkecie. Pozwolono jej przejrzeć setki zdjęć potencjalnych kandydatek na córkę. Po dłuższej chwili zorientowała się z niesmakiem, że porównuje dzieci i ocenia je jak parę kupowanych butów. W końcu poprosiła agencję, aby wybrała za nią, i została mamą sześciolatniej Rosjanki.

Nie każdy ma takie opory. Strony internetowe biur adopcyjnych przypominają listy produktów posortowanych według cech, w tym przypadku rasy i kraju pochodzenia. Z kolorowych zdjęć reklamowych uśmiechają się do potencjalnych rodziców rozkoszne maluchy z Rosji, Chin i Gwatemali – chodzące ideały bez śladu psychicznej traumy, chorób i niedożywienia.

Bonusem jest nie tylko egzotyka i przekonanie rodzica, że niesie pomoc Trzeciemu Światu. „Międzynarodowa adopcja jest atrakcyjniejsza niż krajowa. Większość dostępnych za granicą dzieci nie ukończyła pięciu lat. Czas oczekiwania jest krótszy, a koszt niższy” – kuszą ulotki amerykańskiej agencji Rainbow Babies.

Cena zależy oczywiście od modelu. Za białe dziecko z Rosji trzeba zapłacić 35 tysięcy dolarów, na malucha z Etiopii wydamy już tylko 11 tysięcy. Agencje tłumaczą, że różnica wynika z innych kosztów adopcji, ale jest oczywiste, że czarny maluch jest tańszy niż biały. Zakres usługi zależy od agencji. Jedne pokrywają koszt podróży do kraju dziecka, inne oferują na miejscu profesjonalnego tłumacza, który pomoże załatwić kwestie prawne, i dorzucają nawet słowniczek z podstawowymi zwrotami w ojczystym języku malucha.

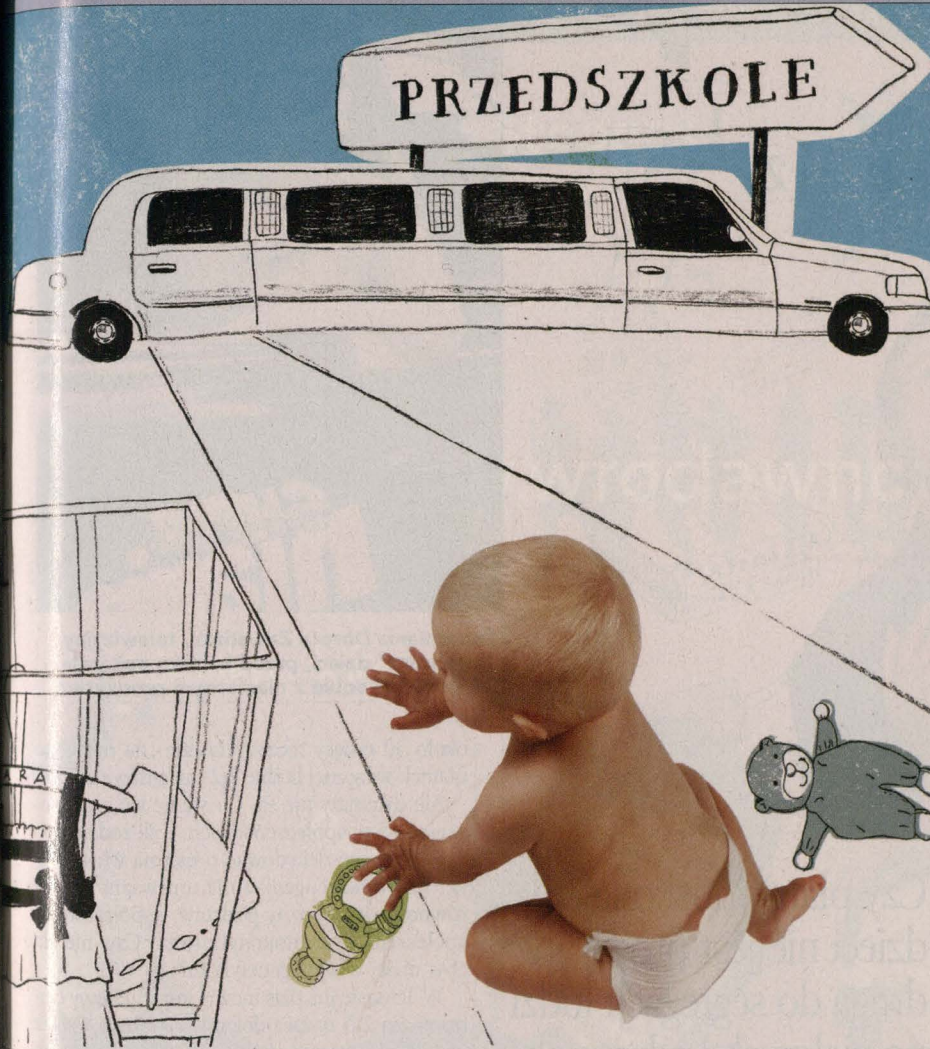
Rodzice nie mający wymagań co do koloru skóry masowo adoptują dzieci w Gwatemali. Tamtejsze skorpumpowane sądy rodzinne działają nad wyraz sprawnie, podobnie jak wyspecjalizowani prawnicy do spraw adopcyjnych. Skala zjawiska jest na tyle duża, że w gwatemalskich Marriottach obok pamiątek i kartek pocztowych w ofercie znajdują się mleko w proszku i pieluszki.

Od kilku lat międzynarodowe adopcje popularyzują gwiazdy. W Hollywood kolorowy maluch jest dziś równie niezbędnym dodatkiem,

jak telefon komórkowy najnowszej generacji czy sukienka od znanego kreatora.

Z początku adopcja była tylko sposobem na uniknięcie fizycznych następstw ciąży. Aktorki zaglądali do krajowych sierocińców. Ale kiedy Mia Farrow przysposobiła dziesięcioro dzieci, każde z innego zakątka świata, rozpoczął się nowy trend. Dziś w Hollywood roi się od egzotycznych malców, a adopcja dzieci z krajów Trzeciego Świata uchodzi za symboliczny wkład w walkę z plagami tego świata. Promocja gwiazd zrobiła swoje. Tylko w USA liczba międzynarodowych adopcji między 1999 a 2005 rokiem wzrosła z 16 do 22 tysięcy rocznie.

Jeśli już byliśmy na tyle lekkomyślni, by zaryzykować loterię naturalnej prokreacji, albo nie mieliśmy dość pieniędzy na dziecko z importu, możemy jeszcze dogonić nasze marzenia, inwestując w dziecko po urodzeniu. Okołodziecięcy marketing na każdym kroku przypomina nam, że potomek jest kapitałem. I choć wiemy, że uczucia są najważniejsze, nie



Wybór dziecka do adopcji międzynarodowej wygląda jak przebieranie w ofercie internetowego sklepu. Liczy się wygląd, cena i kraj produkcji

tak nie rozgrzesza zapracowanego rodzica, jak pieniądze wydane na dziecko.

Specie od biznesu już dawno weszli z butami w sprawy rodzicielstwa, także w Polsce. Polscy rodzice na wychowanie dziecka do ukończenia przez nie 20. roku życia wydają od 160 tysięcy do ponad pół miliona złotych, a 76 procent z nich w ankiecie CBOS zadeklarowało, że dla przyszłości dziecka należy zrobić wszystko, co możliwe, nawet kosztem osobistych wyrzeczeń.

Inwestowanie zaczyna się już w dniu narodzin. W Warszawie dziecko najlepiej urodzić w snobistycznym warszawskim szpitalu Świętej Zofii albo w prywatnej klinice Damiana, najlepiej w asyście legendy położnictwa Jeanette Ka-

lyty. Już przed porodem można też ponoć ubezpieczyć dziecko przed białaczką, wykupując pobranie krwi pępowinowej.

Na wyprawkę dla niemowlęcia wydaje się obecnie kilka tysięcy złotych, używane ubrania i sprzęt nie wchodzi już w rachubę jako mało higieniczne. Bo jacy z nas rodzice, jeśli nie jesteśmy gotowi kupić dziecku łóżeczka z baldachimem i modnego trzykołowego wózka za trzy tysiące? W wieku dwóch–trzech lat zaczynają się sezonowe kolekcje ubrań, w wieku pięciu lat kosmetyki dla dziewczynek. A masowo kupowane zabawki są płatnym substytutem czasu, którego brakuje coraz bardziej zajęтым rodzicom.

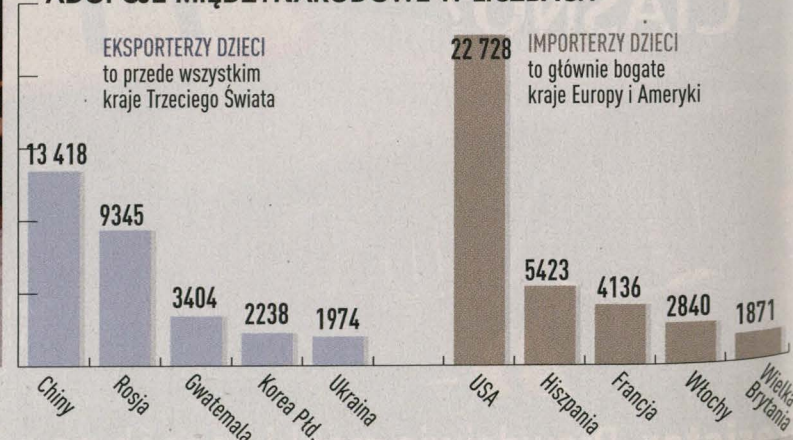
Ale prawdziwe inwestowanie zaczyna się z rozpoczęciem edukacji. W renomowanych przedszkolach w kolejce do zapisów stają już ciężarne matki. Listy oczekujących są długie, a nienarodzony jeszcze trzylatek nie może przecież stracić swojej szansy na jak najlepszy start. Do tego nauka angielskiego od trzeciego roku życia, sport, muzyka. A potem wyścig do najlepszej podstawówki, gimnazjum i liceum.

Rodzice tracą intuicję. To, co zapewniamy naszemu dziecku, świadczy przeciwko nam jako rodzicach, a w konsekwencji wpływa na to, jak jesteśmy postrzegani przez innych. A kiedy nie radzimy sobie z dzieckiem, wystarczy włączyć telewizor. Superniania w ekspresowym

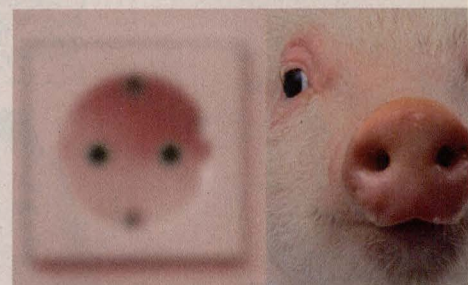


W chińskich sierocińcach roi się od porzuconych dziewczynek. Najczęściej adoptują je Amerykanie

ADOPCJE MIĘDZYNARODOWE W LICZBACH



Zamglony obraz?



Chroń oczy, zanim cię zawiodą

Ocuvite® zatrzymuje proces starzenia się oczu.

Życie ludzkie wydłużyło się poza granice wydolności naszych oczu. Nic dziwnego zatem, że wiele osób w okolicach 40. roku życia stwierdza, że znaki drogowe stały się niewyraźne, czytanie gazety jest możliwe tylko z pewnej odległości, a metki z ceną na produktach są już zupełnie nieczytelne. W konsekwencji musimy szukać pomocy u okulisty po raz pierwszy w życiu. Pierwsze okulary dobitnie oznaczają, że nasze oczy się starzeją.

Zwalczanie wolnych rodników

Życie we współczesnym świecie wpływa negatywnie na nasze oczy. Praca przed monitorem, zanieczyszczenie powietrza, niezdrowy sposób odżywiania, stres, palenie tytoniu, alkohol, kawa i inne używki – wszystkie te czynniki przyczyniają się do zwiększonego ryzyka wystąpienia nieodwracalnego upośledzenia wzroku. Pogorszenie widzenia jest wywołane przez nadmiar tzw. wolnych rodników – produktów przemiany materii, które uszkadzają nasze oczy. Na szczęście istnieje naturalny mechanizm obronny, który neutralizuje wolne rodniki. Dzięki działaniu licznych substancji pochodzenia roślinnego, witamin oraz pierwiastków śladowych (tzw. przeciwutleniaczy) szkodliwe działanie wolnych rodników jest likwidowane. Dlatego niezwykle istotne jest stałe uzupełnianie ich substancji antyoksydacyjnych w organizmie poprzez stosowanie odpowiedniej diety oraz przyjmowanie odpowiednich preparatów.



Dowodzona skuteczność preparatu

Tabletki Ocuvite® Lutein zostały specjalnie opracowane w celu właściwej ochrony oczu, tak byśmy mogli zachować dobry wzrok jak najdłużej. Badania kliniczne wykazały, że tylko preparat Ocuvite® Lutein dostarcza właściwych ilości antyoksydantów do oka – dlatego jest on wielu lat polecany przez okulistów na całym świecie.

Już teraz zacznij chronić swoje oczy. Ocuvite® Lutein poprawia wzrok!

Ocuvite® Lutein znajdziesz w najbliższej aptece!

Bausch & Lomb Polska Sp. z o.o.
ul. Żółkiewskiego 35 C 1 D, 04-305 Warszawa,
tel. +48 22 815 20 92, fax +48 22 815 41 39
e-mail: plinfo@bausch.com

Bausch & Lomb

Rekomendowana dawka dzienna uzupełnia niedobory substancji antyoksydacyjnych (1 tabletka 2 x dziennie). Tabletki przyjmować między posiłkami, popijając wodą. **Dawka dzienna (2 tabletki):** luteina 6,0 mg, zeaksantina 0,5 mg, witamina C 60,0 mg, witamina E 8,8 mg, cynk 5,0 mg, selen 20 µg. **substancje:** białka 0,04 g, węglowodory 0,38 g, tłuszcz 0,12 g.



temple nauczy nas, jak z nim postępować. A jeśli nie, odstawimy je do terapeuty jak ukończony samochód do autoryzowanego serwisu.

W Tokio otwarto niedawno pierwsze w Japonii szpitalne okno do zostawiania niechcianych niemowląt. Eksperyment skończył się skandalem – ktoś zostawił tam trzyletniego chłopca. Nie oddał go do adopcji, tylko porzucił jak niechcianą zabawkę. Produkt się znudził, więc oddano go do sklepu.

Sto lat temu dziecko było dziełem przypadku – dla jednych naturalną konsekwencją założenia rodziny, dla innych nieplanowanym owocem namiętności. Władza przypadku skończyła się pół wieku temu wraz z wynalezieniem nowoczesnych metod antykoncepcji. A od tamtego czasu człowiek krok po kroku zyskuje coraz większą kontrolę nad własną prokreacją. Tylko czy jesteśmy wystarczająco roztropni, by wziąć na siebie tę odpowiedzialność? I co może z niej wyniknąć?

Czy płatne doskonalenie dzieci nie jest prostą drogą do segregacji ludzi na pięknych i zdrowych oraz brzydkich i nękanych chorobami?

W „Gattaca”, amerykańskim filmie science fiction sprzed kilku lat, cała ludzkość jest już zoptymalizowana, a główny bohater żyje na marginesie społeczeństwa, bo nie poczęto go w probówce. To odległa przyszłość. Co roku poczynanych jest dziś 130 milionów dzieci, z tego 75 tysięcy w probówkach. Międzynarodowych adopcji jest



Superniania Dorota Zawadzka, telewizyjny „serwisant” dzieci, przed kamerą pokazuje, jak poradzić sobie z niesfornym produktem

około 30 tysięcy rocznie. Ludzie „na miarę” to ułamek w łącznej liczbie 2,2 miliardów dzieci.

Ale dylematy już są. Co stanie się z równowagą płci w społeczeństwach, jeśli rodzice zaczęną masowo decydować o niej na własną rękę? Czy nowa eugenika nie unieważni pojęcia równości leżącego u podstaw współczesnych społeczeństw demokratycznych? Czy nie da zbyt dużej władzy genetykom?

W Teksasie już dziś można kupić gotowy embrión. Za 2,5 tysiąca dolarów Abraham Center of Life w Teksasie oferuje zarodki według wytycznych zamawiającego – personel kliniki dobierze w tym celu i skrzyżuje komórki rozrodcze odpowiednich dawców. Czy „uproduktowanie” dzieci nie jest pierwszym krokiem do odczłowieczenia całej ludzkości?

Kiedyś posiadanie dzieci było jedynym ludzkim marzeniem dostępnym dla wszystkich, do którego nie trzeba było mieć żadnych pieniędzy. Religijno-etyczne dylematy in vitro czy badań przedimplantacyjnych to jedno, ale czy płatna optymalizacja dzieci nie jest drogą do gigantycznej i nieodwracalnej segregacji, podziału ludzkości na pięknych i zdrowych oraz brzydkich i nękanych chorobami?

To wszystko pytania o odpowiedzialność za dziecko. Odpowiedzialność, która kiedyś zaczynała się w momencie narodzin, której początek stosunkowo niedawno przesunął się na chwilę poczęcia, a teraz zaczyna się jeszcze wcześniej, na etapie wyboru plemników i jajeczek. Odpowiedzialność przesuwana się nie tylko w czasie, ale także od rodziców do naukowców.

Czy zoptymalizowane dzisiaj dziecko, jeśli w dorosłości okaże się nieszczęśliwe ze swoim doskonałym życiem, będzie mogło zażądać odszkodowania od sprawców swojego losu?

Podyskutuj o tym artykule w WP.PL w serwisie media.wp.pl



Lech Janerka

Iggy&The Stooges



Señor Coconut & His Orchestra
feat. Argenis Brito

Addictive TV

www.wroclawnonstop.pl

Jojo Mayer & Nerve

Dreadzone

De Phazz



muzyka – sztuka współczesna – teatr – performace – fotografia – taniec – graffiti

ILE KOSZTUJE DZIECKO MARZEŃ (w dolarach)

Z IN VITRO

Przykładowa oferta na podstawie uśrednionych cen światowych

Jajeczko:	12 350
Sperma za 0,4 ml:	160
Selekcja płci	
w pakiecie z in vitro:	29 822
Matka zastępcza:	16 500

Razem:

58 832

Z MIĘDZYNARODOWEJ ADOPCJI

Rodzice w Stanach Zjednoczonych „sprowadzają” dziecko z Chin

Prowizja dla agencji:	5100
Tłumacz:	5
Lot w dwie strony:	1589
Darowizna na rzecz chińskiego programu pomocy sierotom:	4500

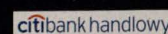
Razem:

11 000–23 000

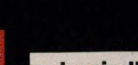
sponsor główny



sponsorzy:



partner



Wielki mit monogamii

PIOTR STANISŁAWSKI

Jesteś ojcem trojga dzieci? Zastanów się, czy faktycznie wszystkie są twoje. Badania pokazują, że niekoniecznie

Niewierność, cudzołóstwo, zdrada – mocne słowa kojarzące się z grzechem, ze słabością i zepsuciem. Dobra i uczciwa jest bezwzględna wierność jednemu partnerowi oraz pozostawanie w trwałym związku przez całe życie. Takie są chrześcijańskie nakazy religijne, takie zachowanie zalecają zachodnie normy kulturowe. Monogamia wydaje się więc pożądanym i naturalnym stanem człowieka. Oraz nic bardziej mylnego.

Jeśli procent dzieci wychowywanych w małżeństwach nie jest potomstwem mężczyzny, który uważa się za ich ojca? Można by pomyśleć, że to pojedyncze przypadki, patologia, efekt wypaczenia tradycyjnych wartości. Jeśli tak sądzisz, realia cię zaskoczą – liczba ta sięga nawet 30 procent! To oznacza, że prawie co trzecie dziecko może być owocem seksu pozamałżeńskiego. Wyniki badań dotyczących potomstwa z – jak to dawniej ładnie mawiano – nieprawego łoża podają wartości od 5 do 30 procent. Wahanie zależy od kraju, okresu, ale przede wszystkim sposobu badania.

Jeśli w anonimowej ankiecie zadamy wprost pytanie: „Czy miałeś kiedyś seksualne stosunki pozamałżeńskie?”, możemy się spodziewać 5–7 procent pozytywnych odpowiedzi. To charakterystyczne zjawisko „wybielania się” – człowiek nie chce się przyznać do zdrady nawet wtedy, gdy gwarantuje mu się zachowanie anonimowości. Może i brano by takie wyniki za dobrą monetę, gdyby nie pewne zastanawiające rozbieżności.

Dzieci z nieprawego łoża

O jednej z nich pisze Jared Diamond w książce „Trzeci szympan”. Wspomina tam o badaniach genetycznych, które w latach 40. XX wieku prowadzono w USA. Ich celem było poznanie zasad rządzących dziedziczeniem grup krwi. By uzyskać reprezentatywną grupę danych, na oddziale położniczym szacownego amerykańskiego szpitala pobrano próbki krwi od nowo narodzonych dzieci, ich matek oraz ojców. Przebadano w ten sposób tysiąc rodzin. Ku ogromnemu zaskoczeniu prowadzącego badania naukowca okazało się, że w 10 procentach przypadków grupa krwi dziecka w żaden sposób nie może pochodzić ze skrzyżowania genów matki i ojca. Pokrewieństwo z matką nie pozostawiało wątpliwości, więc wyjaśnienie mogło być tylko jedno – małżeńska zdrada.

Wyniki badań były tak szokujące, że nigdy ich nie opublikowano, a naukowiec prowadzący program do dziś woli pozostać anonimowy. Ludzie nie lubią, gdy na poukładanym obrazie świata pojawiają się nieprzyjemne pęknięcia.

Zresztą owe 10 procent według dzisiejszej wiedzy było mocno niedoszacowane – ówczesne metody pozwalały wziąć pod uwagę tylko niektóre czynniki genetyczne. Podobne badania

– odwołujące się do twardych faktów, a nie dobrowolnych oświadczeń – powtarzano jeszcze kilkakrotnie, zawsze uzyskując wyniki między 5 a 30 procent.

Co więcej, tak wysoki procent narodzin dzieci spoza małżeństwa musi znaczyć, że zdrada jest niezwykle popularną rozrywką. Okazuje się bowiem, że w przypadku ciąży z partnerem innym niż stały kobiety częściej decydują się na aborcję. Ponadto tylko nieznaczny procent stosunków seksualnych prowadzi do ciąży. Jak w tym świetle wyglądają nasza niewzruszona wierność i chwalebna monogamia?

Oczywiście można powyższym wynikiom zarzucić to, że w większości pochodzą z krajów anglosaskich, gdzie dominuje mniej rygorystyczna religia protestancka. My, Polacy, z naszym katolicyzmem i wartościami chrześcijańskimi z pewnością wypadlibyśmy znacznie lepiej. No cóż – nie są znane wyniki badań genetycznych dotyczących ojcostwa, ale w książce „Seks po polsku” (2004) Zbigniew Izdebski i Antonina Ostrowska przedstawiają liczby zebrane na podstawie ankiet. Do złamania szóstego przykazania przyznało się 33 procent mężczyzn i 16 procent kobiet, czyli co trzeci facet i niemal co szósta kobieta. Wyniki badań oczywiście obarczone są błędem „wybielania się” – inne, podobne szacunki podają, że zdradza połowa mężczyzn i jedna czwarta kobiet. To tyle, jeśli chodzi o społeczeństwo, w którym ponad 90 procent ludzi deklaruje przynależność do Kościoła rzymskokatolickiego.

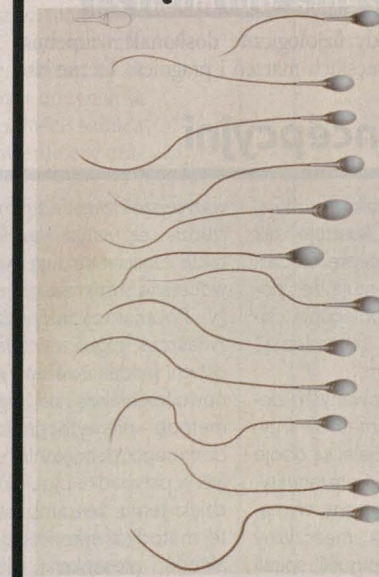


W Polsce do zdrady przyznaje się 33 procent mężczyzn i 26 procent kobiet. To zapewne mocno zaniżone statystyki

Takie dane dają do myślenia. Czy monogamia to norma, czy tylko wyśrubowany postulat? Czy natura przystosowała nas do wierności? Wydaje się, że każdy mężczyzna zna dobrze odpowiedź na te pytania. Fantazje erotyczne, oglądanie się na ulicy za seksownymi kobietami, drobne flirty w pracy jakoś nie pasują do obrazu gatunku zaprogramowanego do monogamii.

Jeszcze więcej wątpliwości daje bliższa analiza naszej fizjologii, psychologii i zachowania, jaką przeprowadza David M. Buss w książce „Psychologia ewolucyjna”. Na początek podajmy dowody fizjologiczne, bo dotyczą one tego, czym dysponuje połowa populacji – jąder.

Wewnętrzna walka, czyli wojny plemników



Typowy plemnik: zgrabna, kształtna główka, prężna i ruchliwa wiotka. Prawdziwy zdobywca, maszyna zaprogramowana do odnalezienia i zapłodnienia komórki jajowej. Okazuje się jednak, że w porcji spermy poza zdobywcami znajduje się spora grupa zupełnie innych, znacznie mniej kształtnych plemników. Niektóre mają krzywe wiotki, inne po kilka główek. Ich celem nie jest zapłodnienie jajeczka, tylko uniemożliwienie tego plemnikom innego samca – konkurenta. Blokują więc kanaliki w śluzie pochwy, atakują inne plemniki wewnątrz macicy. O tym, że taka wojna może mieć zasadnicze znaczenie, mogą świadczyć dziwne przypadki porodów nietypowych bliźniąt. Zdarzają się sytuacje, gdy dwujajowe bliźniaki pochodzące z jednej ciąży mają dwóch różnych ojców. Jednak rekordem wydaje się przypadek, w którym jeden bliźniak miał skórę białą, a drugi – czarną.

— REKLAMA —

Do słynnych muzeów

Do świątyni sztuki

W nieznane

Okazuje się, że ludzkie jądra są wyjątkowo duże. By uzyskać wiarygodne porównanie, przyjrzyjmy się bliżej genitaliom naszych bliskich kuzynów, czyli goryli i orangutanów. Jądra goryla to 0,018 procent wagi jego ciała. W przypadku orangutana jest to 0,048 procent. Tymczasem przeciętny mężczyzna ma jądra, które stanowią 0,079 procent wagi jego ciała – o 60 procent więcej niż u orangutana i czterokrotnie więcej niż u goryla.

No dobrze. I co z tego? Otóż w świecie zwierząt duże jądra służą do wytwarzania dużych porcji nasienia. A takie potężne strzały mogą służyć tylko jednemu – zwiększeniu szans zapłodnienia, w przypadku gdy plemniki kilku samców muszą rywalizować ze sobą w drogach rodnych samicy. Obfity wytrysk oznacza dominację nad nasieniem konkurenta.

Goryle są absolutnie i stuprocentowo monogamiczne. Jedna samica kopuluje z jednym samcem. Nie ma więc potrzeby wytwarzania dużych porcji spermy. Orangutany nie mają już tak radykalnych zasad, ale wciąż zdrada to u nich rzadkość. Na drugim biegunie zachowań znajdują się szympansy. U nich promiskuitizm, czyli częste, przypadkowe kontakty seksualne, to reguła – jedna samica w okresie rui odbywa stosunki nawet z kilkunastoma samcami. Tu rywalizacja między plemnikami ma zasadnicze znaczenie, o czym świadczą rozmiary jąder, które stanowią 0,269 procent wagi ciała – ponad trzy razy więcej niż u mężczyzny. Tak więc rozmiar ludzkich jąder mówi sam za siebie. W naszej ewolucyjnej historii daleko nam do radosnej szympansej rozwiązłości, ale równie odlegli jesteśmy od surowej wierności goryla.

Jeśli ten dowód nie wystarczy, oto kolejny. Mężczyźni wykształcili złożone reguły dawkania nasienia podczas stosunku z kobietą. Badania opisane między innymi w książce Robina



„Jestem burmistrzem małego miasteczka pełnego nagich dziewcząt w wieku od 20 do 24 lat. Przechadzając się ulicami, wybieram najładniejszą w danym dniu dziewczynę, która mi się oddaje. Wszystkie kobiety są mi uległe, ilekroć mam na nie ochotę”

Bakera „Wojny plemników” pokazują, że ilość i skład spermy zależy od tego, kiedy ostatnio mężczyzna uprawiał seks z daną kobietą.

Jeśli stosunki są częste i regularne, przeciętny mężczyzna uwalnia w jednym wytrysku średnio 389 milionów plemników. Ale gdy para kocha się po dłuższej niż kilka dni rozłące, pojedynczy wytrysk zawiera średnio 712 milionów plemników. Zmieniają się też ich funkcje – obok tych, których rolą jest zapłodnienie komórki jajowej, do dróg rodnych trafiają oddziały specjalne zajmujące się usuwaniem potencjalnego nasienia konkurenta. Wszystko po to, by zmniejszyć szanse zapłodnienia komórki jajowej przez rywala, gdyby taki pojawił się pod nieobecność głównego partnera. Taka specjalna porcja nasienia przygotowana jest właśnie na potrzeby stałej partnerki i nie zależy od czasu, jaki upłynął od ostatniego wytrysku. Jeśli mężczyzna podczas nieobecności swojej partnerki masturbował się, to po jej powrocie i tak będzie gotowy na ten ekstrastzał.

Marzenia burmistrza

Dowody fizjologiczne doskonale uzupełnia analiza męskich marzeń i pragnień. Liczne ba-

dania potwierdzają to, co i tak wszyscy wiedzą – faceci lubią seks, mają na niego ochotę i często o nim myślą. Ich marzenia nie krążą wokół stabilnego i spokojnego związku, ale raczej wokół posiadania licznych partnerek.

Analiza przeprowadzona wśród amerykańskich studentów pokazała, że podczas gdy kobiety w czasie całego życia chciałyby mieć średnio 4–5 partnerów seksualnych, to mężczyźni marzą o 18 kobietach. Również szczególności męskich fantazji seksualnych znacząco różnią się od tego, o czym marzą kobiety. 32 procent facetów marzy o seksie z ponad tysiącem partnerek. U kobiet takie pomysły ma zaledwie 8 procent. David M. Buss tak opisuje typowe męskie marzenie: „Jestem burmistrzem małego miasteczka pełnego nagich dziewcząt w wieku od 20 do 24 lat. Przechadzając się ulicami, wybieram najładniejszą w danym dniu dziewczynę, która mi się oddaje. Wszystkie kobiety są mi uległe, ilekroć mam na nie ochotę”.

Kajęś pytania?

By choć trochę zbliżyć się do tego ideału, faceci kierują się zupełnie innymi niż kobiety kryteriami wyboru partnera do stosunku. Te są



Anna Mucha

wej. Plastry antykoncepcyjne są dla nich synonimem nowoczesności i bycia trendy. Poza tym przyklejenie plastra w widocznym miejscu umożliwia im zaimplementowanie otwartości wobec seksu i postępowego stylu życia. Dodatkowo staje się sposobem informowania o posiadaniu partnera.

Polacy tradycyjnie antykoncepcyjni

Najczęściej stosowanymi środkami antykoncepcyjnymi w Polsce są prezerwatywa, pigułka doustna, stosunek przerywany (wciąż niemal 20 procent!). Co ciekawe – rzadko wymieniane są sposoby naturalne (kalendarzyk, metoda termiczna).

Mimo świadomości istnienia bardziej nowoczesnych i wygodnych preparatów antykoncepcyjnych (spirala, plaster) Polacy są raczej zadowoleni ze stosowanych przez siebie metod. Jedynie kobiety mówią częściej, że chciałyby spróbować czegoś nowego. Dlaczego zatem tego nie robią? Problemem są wizyty u ginekologa: nowoczesne preparaty wymagają konsultacji z lekarzem i regularnych wizyt.

A takiego nawyku Polki nie mają. Do tego ginekolog kosztuje, tak samo jak środki na receptę. Dodatkowo badani argumentują, że „domowe” metody zapobiegania ciąży nie wiążą się z „chemiczną” ingerencją w organizm.

Większość ankietowanych deklaruje, że za wybór metody antykoncepcji odpowiedzialni są oboje partnerzy. Faktycznie, i prezerwatywa, i stosunek przerywany wymagają zaangażowania mężczyzny – w odróżnieniu od pigułki, spirali czy plastra, które pozostają w gestii kobiet i je właśnie obciążają kosztami antykoncepcji.

Na tle całej Polski inaczej wypadają młode kobiety z wielkich miast. Dla nich życie seksualne jest

ważniejsze i kwestie z nim związane rzadziej są wstydlive. Te kobiety także częściej stosują bardziej nowoczesne środki zapobiegania ciąży. Popularnością cieszą się tu zwłaszcza pigułka i plaster. Ten ostatni środek uważany jest za najnowocześniejszą i najwygodniejszą metodę – nie wymaga bowiem codziennego pamiętania o aplikacji (jak w przypadku pigułek). Ponadto dzięki temu, że „ambasadorkami” tej metody antykoncepcji są znane aktorki i piosenkarki, plaster staje się wyznacznikiem statusu i przynależności do pewnej grupy społecznej. Używanie go deklarują bowiem zwykle młode, niezamężne, bezdzietne, pracujące kobiety będące w dobrej sytuacji finanso-

me badania pokazały, że o ile kobieta gotowa jest decydować się na seks średnio po roku znajomości, o tyle mężczyzna potrzebuje na to zaledwie miesiąca. Gdy chodzi o przygodny seks, mężczyzna jest w stanie zaakceptować stosunkowo mało atrakcyjną partnerkę.

Co więcej, zaobserwowano zjawisko „godziny zamknięcia”. W barach dla samotnych proszono mężczyzn i kobiety, by kilkakrotnie oceniali potencjalnych partnerów seksualnych. Okazało się, że im bliżej do północy, o której zamykano bar, tym wyżej oceniano te same osoby. Wykluczono wpływ piwa i innych „uatrakcyjniaczy” – po prostu im później, tym głośniejszy jest dzwonek alarmowy krzyczący: „Hej! Pospiesz się, bo tę noc spędzisz sam!”.

Dlaczego kobieta zdradza?

Wszystkie te dowody pokazują, że mężczyźni to prawdziwe maszyny do zapładniania. Ich inwestycja w akt seksualny jest znikoma, a szybki seks z wieloma partnerkami łatwo może zapewnić im rozprzestrzenienie swoich genów w populacji. Wszystko to piękne, ale przecież „w tym cały jest ambaras, żeby dwoje chciało naraz”.

Duże jądra, waleczne plemniki i nieposkromiona chęć nie miałyby się jak utrwalić w toku ewolucji, gdyby kobiety pozostawały niewzruszoną ostoją monogamii i nigdy nie przystawały na przypadkowy seks.

Sprawa wydaje się bardzo dziwna, bo o ile dla faceta spłodzenie dziecka to wysiłek porównywalny z wejściem na trzecie piętro, o tyle dla kobiety przygodny seks może oznaczać dziewięć miesięcy ciąży, długie, wyczerpujące karmienie i samotne wychowywanie potomka. A przecież gdyby nasze protoplastki nie uczestniczyły w przelotnych kontaktach, u mężczyzn nie mogłoby się wyworzyć tak silne na nie zapotrzebowanie. Trzeba się więc zastanowić, jakie kobiety może mieć korzyści z czasowego odstąpienia na bok monogamii.

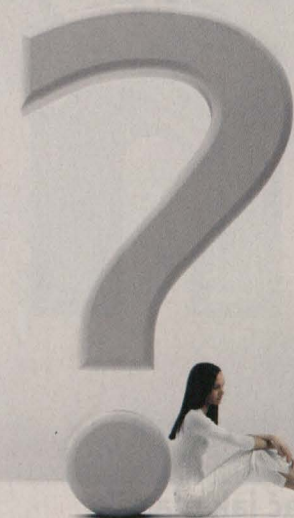
W tym przypadku badania są znacznie trudniejsze i w dużym stopniu opierają się na domysłach. Pierwszy z nich dotyczy możliwości uzyskania doraźnych korzyści materialnych. Przygodny partner musi nieco zainwestować w kobietę, by ta była skłonna mu ulec. Dziś jest to dla niej okazja otrzymania atrakcyjnego prezentu, a w ewolucyjnej przeszłości samica miała w ten sposób szansę na dodatkowe pożywienie czy czasową opiekę samca.

Ważna może być też perspektywa zdobycia szczególnie atrakcyjnych genów. Kobieta będzie skłonna do przelotnego romansu raczej z mężczyzną zdrowym, przystojnym i pociągającym, a więc takim, który wygląda na posiadacza szczególnie atrakcyjnych cech genetycznych. Wybranie na ojca dziecka innego partnera niż stały zwiększa też różnorodność genetyczną potomstwa. To ważne, bo stanowi niezłą ochronę przed zmiennym środowiskiem – można sobie wyobrazić sytuację, gdy z trojga dzieci kobiety jedno mające inny zestaw genów jest bardziej odporne na jakąś chorobę zakaźną. W tej sytuacji ono jedno może przeżyć i przekazać dalej geny matki.

Jak widać, kobiety też mają swoje powody, by interesować się skokami w bok. W ich wykonaniu takie pomysły są znacznie bardziej ryzykowne, jednak ów odsetek nieślubnych dzieci, o którym mowa była na początku, mówi sam za siebie.

Czas pogodzić się z tym, że ludzka monogamia to mit. Nasz gatunek ewoluował, wykonując stałe i liczne skoki w bok, a współczesny kult monogamii jest mocno podszyty hipokryzją.

antykoncepcja codziennie?



Czy wiesz, że aż **47% kobiet zapomina** wziąć jedną lub więcej tabletek w ciągu jednego cyklu, a **22% zapomina** co najmniej dwóch i więcej tabletek na cykl?

Szacuje się, że **co 5. ciąża niepożądana** jest wynikiem błędu w stosowaniu doustnej antykoncepcji hormonalnej⁽¹⁾.

Pamiętaj!

Nie musisz codziennie pamiętać!

Zapytaj swojego lekarza

Inf/Ani01/Feb 2007

Podyskutuj o tym na **onet.pl**

Na co wpłynie ten

metal

PIOTR STANISŁAWSKI

Naukowcy wynaleźli metal, który da się kształtować jak plastik, ma twardością niewiele ustępuje diamentowi. A w dodatku możesz go już kupić w sklepie

Choć to czysty marketing, prezentacja na stronie firmy Liquidmetal Technologies robi wrażenie. Oto trzy stulecia i trzy wielkie technologiczne rewolucje – wiek XIX to epoka stali, XX był czasem plastiku, a XXI ma upłynąć pod znakiem liquidmetal. Choć spece od reklamy nieco się zagalopowali, to nowy materiał ma tak niezwykle właściwości, że faktycznie może wiele namieszać w naszym świecie.

Sama nazwa jest nieco myląca. Liquid znaczy płynny, a jedynym płynnym w temperaturze pokojowej metalem jest rtęć. Skojarzenie jest więc jednoznaczne – wesoło biegające srebrzyste kropelki. Tymczasem metal wygląda pospolicie, a już na pewno nie przypomina cieczy. Jednak nazwa liquid ma swoje uzasadnienie. Z fizycznego punktu widzenia nowy materiał jest cieczą, tak samo jak cieczą jest szkło, obsydian i wiele plastików.

Kłopoty z kryształami

Zacznijmy jednak od spojrzenia na kawałek zwykłego metalu, na przykład żelaza. Większość jego fizycznych właściwości to efekt szczególnej struktury atomowej – żelazo składa się z kryształów. Atomy tego pierwiastka są stosunkowo duże i chętnie układają się w eleganckie, sześciokątne bloczki.

Gdy roztopiony metal stygnie, kryształy zaczynają tworzyć się w wielu miejscach, zwykłe

wokół mikroskopijnych zanieczyszczeń stanowiących ośrodki krystalizacji. Rosną, dopóki nie napotkają sąsiednich kryształów. Gotowy, zimny już metal to właśnie zbiór takich przypadkowo rozrzuconych, stykających się ze sobą kryształów o różnej wielkości. Często są one tak duże, że ziarnista struktura żelaza widoczna jest nawet gołym okiem. Inne metale nie tworzą tak dużych kryształów, jednak mechanizm ziarnistości dotyczy niemal wszystkich z nich – od miedzi, przez złoto, po uran.

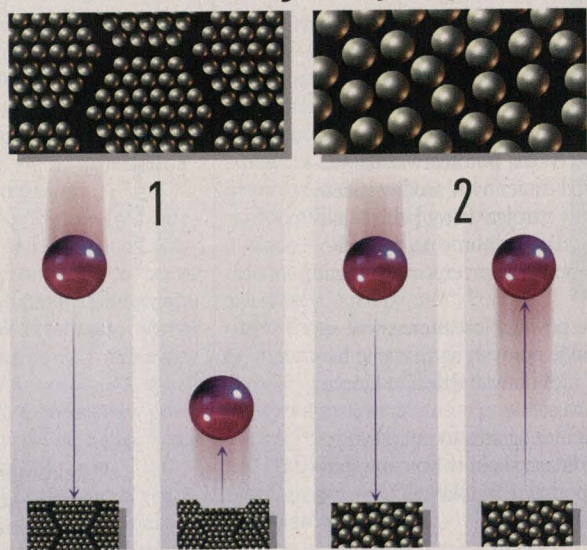
Gdy na metal działa jakaś siła, na przykład próbujemy go zgiąć, w jego wnętrzu zaczynają się dziać ciekawe rzeczy. Ułożone niczym kostki w pudełku atomy ślizgają się – jedna warstwa kryształu przesuwają się względem drugiej. Takie odkształcenia powodują, że czyste żelazo jest dość miękkie i można je nawet zgiąć w ręce. Jednak zmiany wewnątrz kryształów to dopiero początek. Poszczególne ziarna tworzące metal są ze sobą dość luźno związane i pod wpływem siły mogą zacząć się rozdzielać. To

dlatego tak łatwo złamać biurowy spinacz, zginając go wielokrotnie w tym samym miejscu. Efekt zmęczenia metalu to właśnie „rozłazenie się” wiązań łączących sąsiadujące kryształy żelaza. Do tego dochodzą jeszcze mikropęknięcia powstające podczas stygnięcia metalu, które później mogą stać się zaczątkiem poważnych uszkodzeń.

Nauczaliśmy się radzić sobie z tymi problemami na różne sposoby. By zapobiec poślizgom wewnątrz kryształów, do żelaza dodaje się pierwiastki, które działają niczym kotwice. Wplatają się w strukturę atomową i blokują ją, nie pozwalając na ruchy przemieszczających się płaszczyzn. Z kolei mikropęknięcia można częściowo zlikwidować starym dobrym kiciem żelaza lub nowocześniejszym sposobem – zimnym walcowaniem.

Mimo to metal wciąż ma swoje ograniczenia. Wielu z nich nie da się przeskoczyć, dopóki nie zmieni się samej struktury atomowej materiału.

Jak zachowuje się liquidmetal



NIEZWYKŁA ELASTYCZNOŚĆ

Ile czasu może odbijać się stalowa kulka upuszczona na twarde, tytanowe podłoże? 20, może 25 sekund. Potem jej ruch wygaśnie, bo początkowa energia zostanie rozproszona przez niewielkie uginanie się tytanu. To efekt jego krystalicznej, luźnej struktury (1). Inaczej sprawa wygląda, gdy kulka odbija się od amorficznego stopu takiego jak liquidmetal. Atomy w takiej substancji ułożone są bardzo gęsto i praktycznie nie mają możliwości ruchu. Dzięki temu w chwili odbicia prawie cała energia powraca do stalowej kulki, a ta może podskakiwać nawet przez ponad półtorej minuty (2). Film przedstawiający to zjawisko można znaleźć w serwisie YouTube, wpisując w wyszukiwarkę słowa „liquid metal tubes”.

A co by było, gdyby udało się stworzyć metal, który nie tworzy kryształów? Czy nadal byłby metalem? To pytanie pojawiło się w latach 50. XX wieku, gdy podjęto pierwszą próbę opracowania stopu, który podczas stygnięcia nie układałby się w regularną strukturę. Pierwsze efekty uzyskano, mieszając złoto z krzemem. Ten egzotyczny zestaw miał ciekawe właściwości – bardzo szybko ochłodzony zastęwał w postaci atomowej pulpy, w której nie sposób było dostrzec regularności. Było tylko jedno „ale”: by osiągnąć taki efekt, trzeba było niesamowicie szybkiego chłodzenia, temperatura musiała spadać w tempie miliona stopni na sekundę. Tak błyskawiczna zmiana jest możliwa tylko wtedy, gdy studzimy cienki, płaski kawałek metalu. Niestety, takie skrawki mają ograniczone zastosowania, a nie można ich stopić w większy blok, bo przy wolniejszym studzeniu znowu pojawią się kryształy.

Kolejno odkrywano stopy wymagające coraz to wolniejszego chłodzenia, a szczytem tych osiągnięć jest opracowany w latach 90. metal będący połączeniem cyrkonu, miedzi, niklu, glinu i niobu. To właśnie liquidmetal, który znany jest też pod handlową nazwą vitreloy.

Pod mikroskopem nie przypomina metalu, próżno szukać w jego strukturze kryształów czy ziaren. Atomy układają się tak, jak zwykły to czynić w cieczy – beładnie rozrzucone leżą blisko siebie niczym różnokolorowe koraliki wymieszane w pudełku. Taką strukturę fizycy nazywają cieczą przechłodzoną. Szkło okienne to w blisko 60 procentach właśnie takie luźno rozrzucone atomy kwarcu, sodu, węgla, tlenu i kilku innych pierwiastków.

W przypadku liquidmetal składniki stopu dobrano tak, by ich atomy mocno różniły się wielkością. Dzięki temu podczas chłodzenia nie zdążają one utworzyć regularnej struktury. W tym atomowym tłoku bardzo trudno znaleźć im drogę do odpowiedniego, krystalicznie poprawnego miejsca.

Metal (niemal) doskonały

Dzięki temu stop jest wolny od wad zwykłego metalu: jest niezwykle twardy (brak poślizgu wewnątrz kryształów) i niepodatny na pękanie (brak struktury ziarnistej). Do tego lekko podgrzany nie traci cennych właściwości i daje się wygodnie kształtować.

Gęste upakowanie atomów sprawia też, że jest wyjątkowo sprężysty – w Internecie pod hasłem „liquidmetal” można znaleźć film, na którym widać trzy stalowe kulki odbijające się od różnych rodzajów podłoża. Kulka odbijająca się od stali przestaje podskakiwać po mniej więcej 20 sekundach, druga, skacząca na tytanie, uspokaja się pięć sekund później. Tymczasem ta stukająca w liquidmetal skacze i skacze przez ponad półtorej minuty.

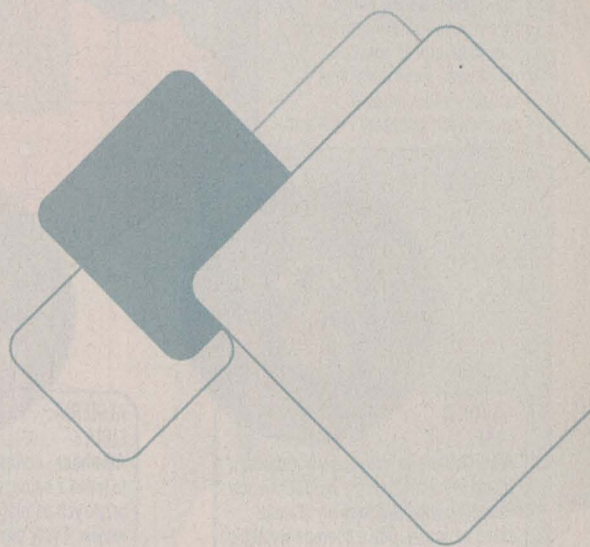
Oczywiście stop ma też swoje wady. „Szkłana” struktura atomowa sprawia, że metal jest dość kruchy, co częściowo ograniczono, zmieniając jego skład i technologię produkcji. Ponieważ materiał właściwie nie podlega zmęczeniu, nie pojawiają się na nim charakterystyczne pęknięcia ostrzegające o spadku jego odporności, a stop poddany zbyt dużemu obciążeniu w końcu po prostu się rozpada – zupełnie jak szklana tafla.

Na szczęście liquidmetal nie pozostał tylko laboratoryjną ciekawostką – cztery lata temu wprowadzono go do sprzedaży. Dziś znajduje zastosowanie między innymi w produkcji kijów golfowych i baseballowych oraz rakiet tenisowych Head (doskonała sprężystość). Można go znaleźć w obudowach luksusowych telefonów komórkowych Vertu i zegarków TAG Heuer (odporność na zadrapania i korozję) oraz w przenośnych pamięciach USB i odtwarzaczach mp3 SanDisk (wytrzymałość na zgniecenie i odkształcanie).

Przyszłość nowego stopu i jego następców wydaje się nader ciekawa. Już dziś mocno interesuje się nim wojsko, zapowiadana jest też współpraca z gigantami przemysłu motoryzacyjnego. Liquidmetal zastępuje tytan w zastosowaniach medycznych, pojawia się w lotnictwie i kosmonautyce. Może faktycznie XXI wiek będzie należał do niego?



Jestem singielką...
na poważny związek
mam jeszcze czas



Ant./01/Jan 07

Zemsta faraona

Wyprawa w świat może dostarczyć wielu przeżyć: biegunki, gorączki, ukąszeń przez zwierzęta i udarów słonecznych

Wyjazd na urlop wygląda na igranie ze śmiercią. Przynajmniej po przeczytaniu kilku publikacji z zakresu medycyny podróży. Na problemy turystów składa się zazwyczaj wiele czynników: złe przygotowanie do lokalnych warunków, stres, kiepska kondycja fizyczna lub zaostrezenie się chorób przewle-

kłych turysty, nierozsądne zachowanie i brak odpowiedniej profilaktyki – na przykład szczepień. Najczęściej ścina nas biegunka, w zależności od miejsca wyprawy zwana na przykład zemstą faraona lub Montezumy. Średnio zapada na nią 20–25 procent podróżnych. Jak uniknąć tych atrakcji? Przy-

gotować się do wyprawy. Poradź się znajomych globtroterów, poszperaj w Internecie – polecamy między innymi poradnik „Polak za granicą” na stronach www.msz.gov.pl. Przed bardziej egzotycznymi wyprawami odowiedź specjalistę od chorób tropikalnych (adresy na: www.komt.gdynia.pl/poradnik).

POŁUDNIOWA FRANCJA
Gorączka pappataci to dość rzadka choroba wywołana przez wirusy przenoszone przez małe muszki.
Metody ochrony: szczelny strój i środki odstraszające owady

WŁOCHY, MALTA
Brucelloza można się zarazić przez spożycie surowych produktów mlecznych lub przez kontakt z chorym bytlem. Tej rzadkiej na szczęście choroby towarzyszą bóle mięśni, głowy, gorączka i wysypki. Wszystko za sprawą bakterii z rodzaju *Brucella*.

GRECJA, CYPR, BALKANY
Bąblowica jest generalnie chorobą lisów, psów i kotów. Ale wywołujące ją tasemce mogą trafić do organizmu człowieka wraz ze skażonymi odchodami jedzeniem. Na przykład leśnymi owocami. Leczenie? Operacja i długa chemioterapia przeciw pasożytnicza

TURCJA
Tyfus (czyli dur) zafundują ci bakterie z rodzaju *Salmonella*. Unikaj jedzenia w przypadkowych miejscach i nieprzegotowanej wody. Nawet do mycia zębów! Drinki także zamawiaj bez lodu – mrożenie nie niszczy mikrobów

HISZPANIA
Legionelloza jest groźna zwłaszcza dla osób starszych i osłabionych. Wywołana przez toksyny niewielkich bakterii *Legionella*. Powoduje groźne gorączki, przenosząc się w rozpylonej wodzie – z klimatyzacji, ogrodowych zraszaczy i fontann

MAROKO, TUNEZJA
Wścieklizna w tych krajach roznoszą przede wszystkim liczne bezpańskie psy. Pamiętaj: wirus wścieklizny atakuje układ nerwowy. Gdy u chorego wystąpią objawy choroby, ta jest już praktycznie nieuleczalna. Tymczasem zaraz po ugryzieniu można podać surowicę i szczepionkę i zapobiec chorobie. Owiane złą sławą bolesne zastrzyki w brzuch to już przeszłość

ALGERIA, LIBIA
Ameboza, czyli petzakowica to jedna z najczęstszych przykrych pamiątek z ciepłych krajów. Cysty pierwotniaka trafiają do organizmu wraz z jedzeniem lub zanieczyszczoną wodą. Zaczyna się od biegunki, gorączki, a może skończyć na zapaleniu jelita, anemii, a nawet śmierci

EGIPT
Przywryca, czyli choroba powodowana przez małe, pasożytnicze robaki – przywry *Schistosoma*. Jest najpowszechniejszą chorobą zakaźną w Egipcie. Larwy przywry żyjące w stojącej wodzie wnikają przez skórę i atakują naczynia krwionośne. Niszczy też układ moczowy. Wcześniej rozpoznana jest uleczalna

SYRIA, LIBAN, IZRAEL
Leiszmanioza, zwana białym trądem lub czarną gorączką, to powszechna choroba, której sprawcą są pierwotniaki *Leishmania*. Podobnie jak zarodźce malarii są przenoszone przez komary. Leiszmanioza może przybrać formę skórną, prowadząc do powstania szpecących blizn, lub formę trzewną – gorączkę, opuchliznę i spadek produkcji krwinek

OPRACOWAŁ PIOTR KOSSOBUDZKI

W SKROCIE



Fot. CORBIS

Chomiki na dopalaczu

Ech, naukowcy to mają fajnie – zgłębiają tajniki natury i rozwiązują największe problemy ludzkości. Mogą na przykład wyleczyć chomika cierpiącego na jet-lag (przesunięcie cyklu dzień–noc). Jak? Podając mu odpo-

Viagra może pomóc w uporaniu się ze zmianą czasu po długiej podróży. W każdym razie gryzoniom pomogła

wiednią ilość viagry! Dokonali tego argentyńscy biolodzy z uniwersytetu w Buenos Aires. Podzielili badane chomiki na dwie grupy – jednej podali dawkę viagry (czyli sildenafilu), drugą pozostawili bez leku. Nadeszła noc, którą sztucznie skrócono o sześć godzin, zapalając wcześniej światło. Potem utrzymano ten zmieniony cykl światła i ciemności. Kondycję chomików oceniano, mierząc czas ich zabawy wewnątrz kółka do ćwiczeń. Okazało się, że gryzonie po viagrze dochodziły do siebie o 25–50 procent szybciej niż grupa kontrolna. Podczas doświadczeń Argentyńczycy stwierdzili, że sildenafil działa najlepiej, jeśli został zażyty przed zmianą stref czasowych i tylko w przypadku podróży na wschód (gdy dzień się sztucznie skraca). Jak mają spędzać czas leczenia viagrą podróżnicy – o tym publikacja nie wspomina. Ale nie zazdrościmy stewardesom.

CIEKAWOSTKI

● Najszybciej rozmnażające się bakterie w idealnych warunkach dzielą się nawet co 10 minut. Po godzinie miałbyśmy już 32 mikrobów. Przez noc (8 godzin) urosłoby ich ponad 140 bilionów.

● W najbardziej suchym miejscu na ziemi, w Arica w Chile, rocznie spada tylko 0,76 litra wody na metr kwadratowy. Na napełnienie postawionej tam szklanki trzeba by czekać 70 lat (zakładając, że woda nie będzie parować).



Fot. MASTERFILE/EAST NEWS

● Uśmiechnij się, to łatwe! Gdy marszczysz brwi, pracuje ponad 40 mięśni, gdy się uśmiechasz – zaledwie 17.



Dzięki odmianom ziemniaków raczej nie przypominają tych z polskich sklepów

Skąd się wzięły kartofelki?

Amerkańscy botanicy zaprezentowali właśnie ważne dla Polaków badania. Doktor David Spooner z University of Wisconsin ogłosił, skąd mogły pochodzić pierwsze uprawiane przez człowieka ziemniaki. Wbrew wcześniejszemu przekonaniu kartofle nie wywodzą się tylko z terenów dzisiejszego Peru. Równie ważne były te z Chile. Obecnie sadowi się niemal sto odmian, które ledwie przypominają swych protoplastów produkujących jedynie nieduże, paluchowate bulwy. Na dodatek

pomarszczone i gorzkie. Do ich uprawy ludzkość zabrała się jakieś 7–10 tysięcy lat temu. Do Europy trafiły przez Wyspy Kanaryjskie, a później rozprzestrzeniły się na cały świat. Teraz amerykańscy badacze porównali geny współczesnych odmian uprawnych z DNA ich dzikich przodków. Okazało się, że ziemniaki udomawiano wiele razy, wykorzystując rozmaite gatunki wyściowe. A na Wyspach Kanaryjskich odbywało się wielkie ziemniaczane krzyżowanie i tworzenie nowych odmian.

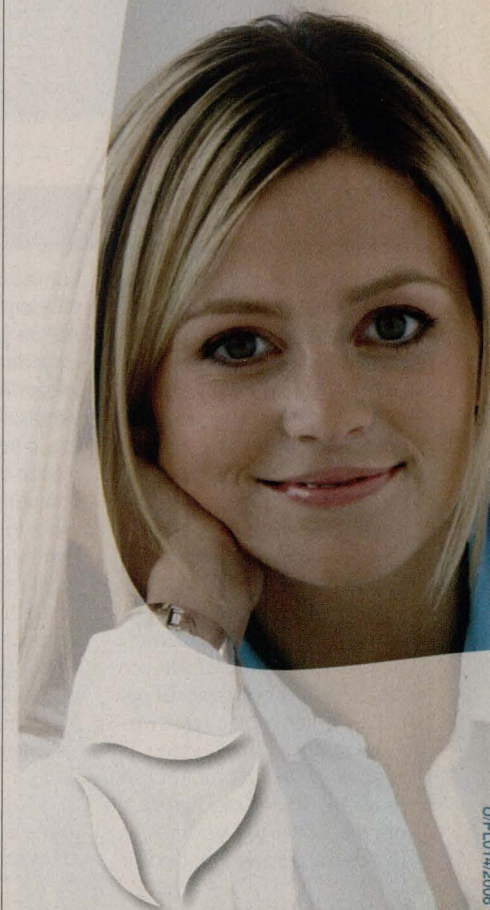
Po pierwsze
kobieta

Po drugie
Lady insert

nowoczesna
antykoncepcja
bez wyrzeczeń!

Lady insert

Także dla młodych matek
więcej informacji znajdziesz na stronie www.ladyinsert.pl



01/11/2000



magazyn Mosza

TRENDY

Ciuch za ciuch

Swapping to po angielsku wymienianie. A *swapping parties* to najnowszy sposób na odświeżenie garderoby

Fot. CORBIS

Anglicy kupują co roku ponad dwa miliony ton butów i ubrań. By nowe mogły się zmieścić w szafach, na śmietniku ląduje rocznie ponad 900 tysięcy ton niepotrzebnych ciuchów. Dlatego 31 maja w Londynie na kilkanaście dni zostanie otwarty Visa Swap Shop. Będzie można tam przynosić ubrania, które zalegają w szafach lub po prostu znudziły się ich właścicielom. Muszą być dobrej jakości, niezniszczono-

ne i czyste. Każda rzecz zostanie wyceniona przez specjalistów z Visa, a kwota znajdzie się na specjalnie na tę okazję przygotowanej karcie Visa Swap. Po dwóch tygodniach (od 15 czerwca) przez trzy dni zebrane punkty będzie można wymienić na ciuchy przyniesione przez innych. Wśród zwykłych ubrań organizatorzy ukryją rzeczy przekazane na użytek akcji przez sławy, na przykład Kylie Minogue, Naomi Campbell, Rihannę czy Kel-



Wybierając się na imprezę pod hasłem „szafa party”, nie musisz zabierać portfela

ly Osbourne. Styliści i makijażyści będą udzielać porad, a ubrania, które podczas akcji nie znajdą nowych właścicieli, otrzymają najubożsi. W USA idea wymieniania się ubraniami popularna jest od lat, nie ma jednak – jak akcja londyńska – podłoża ekologicznego, lecz ekonomicznego. Podczas tradycyjnych *swapping parties* urządzanych w domu zbierają się przyjaciele organizatorki, przynoszą

specjalizująca się w organizowaniu przyjęć pod hasłem „Przy- nieś, co masz, weź, co ci się podoba”. Agasi znajduje lokal, załatwia catering, zaprasza stylistki i prowadzi imprezę. Za wstęp pobiera od 10 do 35 dolarów. Zorganizowała już kilkadziesiąt takich spotkań.

Swapping jest też coraz bardziej popularny w Polsce. W Warszawie i Łodzi kilkakrotnie organizowane były Dni Ciucha, podczas których można było wymieniać się ubraniami, biżuterią, akcesori- ami. W połowie maja w Poznaniu odbyła się druga edycja Babiego Targu zorganizowanego przez Ośrodek Rozwoju Osobistego Kobiet „Babi Łąd”. Przez klub Meskał przewinęło się ponad sto osób. Ubrania można było wymieniać lub sprzedawać za symboliczne kwoty, które najczęściej były wydawane na zakupy u innych uczestniczek imprezy. W czerwcu dziewczyny z Babiego Łądu chcą zorganizować prawdziwe „szafa party” w prywatnym mieszkaniu. – Najfajniejsze w *swappingu* jest to, że można się spotkać i dobrze bawić w gronie kobiet, a przy okazji bez wydawania pieniędzy przynieść do domu fajną kieckę – mówi organizatorka targu Joanna Stankiewicz.

SYLWIA KAWALEROWICZ

TECHNOLOGIE

Wydrukuj sobie klapkę

Najwięksi światowi producenci urządzeń do produkcji prostych prototypów (często szumnie nazywanych drukarkami trójwymiarowymi) ogłosili, że ich ceny jeszcze w tym roku znacznie spadną. Drukarka firmy 3D Systems ma kosztować 9900 dolarów, urządzenie Desktop Factory – 4995 dolarów. Gdyby zapowiedzi producentów się potwierdziły, zakupem drukarek 3D mogłyby się zainteresować punkty ksero, firmy,

a w przyszłości być może nawet klienci indywidualni. Do tej pory drukarki 3D były wykorzystywane w studiach projektowych, na przykład podczas produkcji niektórych części samochodów przeznaczonych do testowania. Prototypy powstają zazwyczaj z płynnego lub ze sproszkowanego plastiku lub nylonu, który drukarka sama utwardza. Drukarki 3D mogłyby się też przydać do „kopiowania” zepsutych kłapek do telefonów, wkładek do butów, a nawet szczoteczek do zębów.



Fot. WWW.INITION.COM

TRENDY

Zamiast kawy

Mydło z kofeiną to najnowszy hit na rynku brytyjskim. Zdaniem brytyjskich naukowców używanie kosmetyku może zastąpić wypicie dwóch szklanek porannej kawy. Kofeina wchłaniana podczas kąpieli działa po pięciu minutach.



Oprócz mydła (3,5 funta) w sprzedaży jest także „kofeinowy” żel (6,5 funta).

Fot. WWW.THINKGEEK.COM

JEDZENIE

Obiad na zimno

Warszawska lodziarnia Pertutti (www.lodziarnia.pl) jako pierwsza w Polsce wprowadziła do swojej oferty desery lodowe przypominające wyglądem specjalne kuchnie włoskiej – pizzę, lasagne czy spaghetti bolognese. W lasagne znajdziemy lody przekładane biskoptami. Pizzę

margheritę tworzą lody i bita śmietana z bananami i truskawkami. Spaghetti bolognese składa się jedynie z lodów waniliowych z polewą owocową. Ceny deserów wynoszą od 12 do 18 zł. Podobne desery wprowadziła do sprzedaży w supermarketach Zielona Budka.



Fot. STOCKFOOD/FREE

Mówisz Mosz

Strasnie się wkurzam, kiedy władza bez sensu miesza mi w kieszeniach i z tego mieszania nic dobrego nie wynika. Ani dla mnie, ani dla władzy. Od wielu miesięcy głośna jest sprawa obniżenia składki rentowej, która spadnie w ciągu pół roku w sumie o 7 pkt. proc., co oznacza, że w kieszeni przeciętnie zarabiającego pozostanie przynajmniej kilka setek rocznie. To miłe, bo jeśli władza nie zabiera, to właściwie tak, jakby coś dawała. Ale co z tego, jeśli w odpowiedzi na strajki i żądania płacowe swoich kadr medycznych inna część władzy w osobie ministra zdrowia Z. Religi zapowiada, że „nie ma odwrotu i podniesienie składki zdrowotnej będzie

konieczne”. O ile? Na razie nie wiadomo. Ale na pewno wiadomo, że kiedy jedna część władzy deklaruje włożenie paru złotych do obywatelskiej kieszeni, to druga jej część szybko i ochoczo tę pieniądze chciałaby stamtąd wyjąć. I nawet nie doprowadzałoby mnie to do wściekłości, gdybym miał pewność, że to mieszanie w kieszeniach ma sens i wyjęte złotówki nie przepadną w czarnej dziurze niezreformowanej opieki zdrowotnej. Na razie mam pewność odwrotną. Że przepadną.

TADEUSZ A. MOSZ

AUTOR MAGAZYNU EKONOMICZNEGO „PLUS MINUS” W TVP3



MOTORYZACJA

Lewą stroną nie tak łatwo

W odpowiedzi na zainteresowanie Polaków wyjeżdżających do Wielkiej Brytanii szkoła jazdy Subaru (www.sjs.pl) organizuje kursy jazdy w ruchu lewostronnym. Szkolenie prowadzone jest na samochodach z kierownicą

po prawej stronie na torze wyścigowym w Kielcach. Cena cztero- godzinnego kursu wynosi 500 zł, grupy mają zniżki. Dotychczas podobne kursy organizowano wyłącznie dla kierowców autobusów.

JEDZENIE

Delicje dla odważnych

Do Polski trafiły belgijskie czekoladki z uprażonymi i zatopionymi w środku Atta Laevigata, czyli wielkimi mrówkami kolumbijskimi. Owady tego gatunku są przysmakiem wśród Indian Ameryki Południowej (www.toys4boys.pl). Pudełko zawierające kilkanaście czekoladek kosztuje 34 zł. Na rynku dostępne są też: skorpiony w czekoladzie czy lizaki z mrówkami

z gatunku *Polyrachis* (oba po 29 zł). Te w przeciwieństwie do chrupkich mrówek kolumbijskich mają ostry, pieprzowy smak, podobny do papryczek chilli (www.ministerstwogadzetow.com). Intrygujące są też lizaki o smaku wódki z zatopionymi skorpionami. Świecą one pod wpływem światła ultrafioletowego. Jak zapewnia producent, część dochodów ze sprzedaży tego typu gadżetów jest przeznaczana na ochronę przyrody.

Czekoladki z niespodzianką w środku



PIENIĄDZE

Operator dla pań

Ruszył drugi wirtualny operator. Jego właścicielem jest producent kosmetyków Avon Cosmetics. Ceny w myAvon w porównaniu z innymi operatorami niczym nie zaskakują. Połączenia wewnątrz sieci kosztują 40 gr, poza nią – 69 gr za minutę. Koszt wysłania jednego SMS-a to 20 gr, MMS-a – 45 gr. Karta startowa (dostępny tylko pre-paid) kosztuje 3 zł. Sieć została stworzona z myślą o klientkach Avonu. Wydzwaniane minuty i wysyłane wiadomości można wymieniać na punkty promocyjne, a te na kosmetyki. Na razie w ofercie operatora dostępny jest tylko jeden telefon w kolorze bordowym. Urząd Kontroli Elektronicznej wydał już 160 zezwoleń na działalność wirtualnych operatorów. Do tej pory działał tylko jeden – mBank mobile.

W ofercie myAvon jest tylko jeden telefon – Alcatel OT-C360



Stolik do kawy z kominkiem

Aby w wyjątkowy sposób podać gościom kawę, wystarczy kupić stół z paleniskiem. Brytyjska firma Fuego (www.firetable.com) specjalizuje się w innowacyjnym wykorzystywaniu ognia w domu. Wprowadzając najnowszy produkt, połączyła stół z kominkiem. Palenisko znajduje się pośrodku kamiennego blatu, który jest tylko małym elementem drewnianego stołu. Ogień dzięki zastosowaniu specjalnego żeluz do rozpalania nie wydzielają zapachu ani dymu. Butelka żeluz kosztuje około 30 zł i wystarcza mniej więcej na cztery rozpalenia. Mebel w zależności od rozmiarów (80x55 cm lub 107x73 cm) kosztuje od 4900 do 6100 zł.

TRENDY

Roślina, która tańczy

Wielbiciele zieleni do swojej kolekcji mogą dołączyć Aturi – roślinę ruszającą liśćmi pod wpływem temperatury i dźwięku. Liście boczne Aturi wykonują pionowe lub kołowe ruchy. Czas jednego obrotu może wynieść zaledwie dwie minuty. Ruchy liści stają się szybsze w temperaturze

23 stopni C. Kwiat porusza także liśćmi przy głośnym śpiewie. Aturi pochodzi z Azji tropikalnej. Roślinę można uprawiać w doniczce w domowym zaciszu. Kwitnie w kolorze purpurowym i jest rośliną wieloletnią. Opakowanie nasion Aturi (10 sztuk) to koszt około 10 zł.



PODRÓŻE

Torba z baterią słoneczną

Chcesz wybrać się na górską wędrówkę albo rajd rowerowy, nie rezygnując z używania sprzętu elektronicznego? Kilku producentów (www.vivavi.com, www.eclipse-solargear.com, www.global-sources.com) wpadło na pomysł, by w plecak lub torbę podróżną wmontować baterię słoneczną. Sprzęt wymagający zasilania można ładować po podłączeniu kabla do baterii. Oddzielne urządzenie daje możliwość doładowania akumulatorów bądź baterii aparatów cyfrowych. Cena: od 360 do 700 zł.



USŁUGI

Sprzątanie po zgonach

To specjalistyczna usługa dla właścicieli domów, w których zmarł członek rodziny lub najemca. Jeżeli zwłoki znajdujemy po kilku dniach lub tygodniach, pomieszczenie należy odkazić, co składa się z dwóch etapów – dezynfekcji i dezodoryzacji. Ściany mieszkania oraz całe wyposażenie



nie spryskuje się środkiem dezynfekcyjnym. Inną metodą to wypełnienie pomieszczenia specjalnym gazem. Powietrze nasycone jest oparami, które wnika w najdrobniejsze szczeliny. Ceny usług wynoszą blisko 300 zł (rozpylenie roztworu wodnego) lub 500 zł (wypełnianie gazem). Część firm oferuje rozliczenie usługi w ramach zasiłku pogrzebowego.

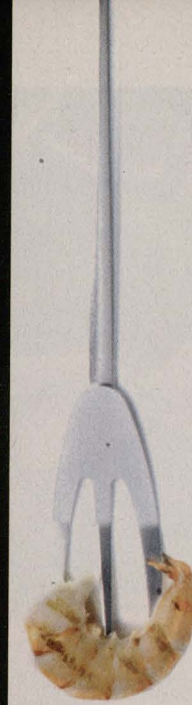
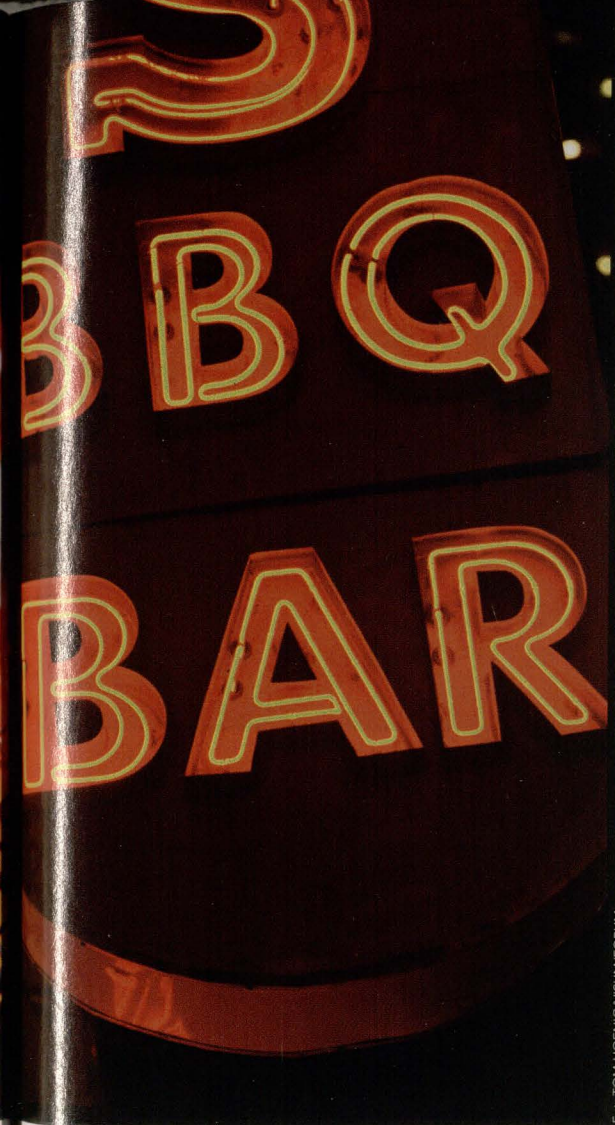
KTO BY POMYŚLAŁ, ŻE TŁUSZCZ MOŻE BYĆ ZDROWY DLA MY-NA SZCZĘŚCIE SERCA?

Nie wszystkie tłuszcze są niezdrowe. W rzeczywistości Twój organizm potrzebuje odpowiednich tłuszczów, aby funkcjonować prawidłowo.* Dlatego Flora jest bogata w niezbędne kwasy tłuszczowe Omega-3 i Omega-6, które pomagają chronić Twoje serce.

*jako część zdrowej diety

Flora
POKOCHA
SWOJE
SERCE





**Amerykani
też grillują.
Dla
niepoznaki
nazywają
swoje grille
barbecue
(w skrócie
BBQ)**

Grill bez granic



Fot. ROBERT LASKA.COM

TADEUSZ PIÓRO

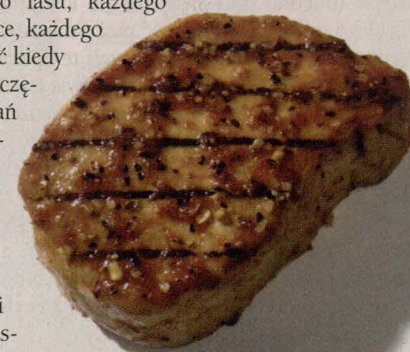
**Grillować można
wszystko,
co się nadaje
do jedzenia.
Ale należy pamiętać,
że przy grillu
najważniejsza jest
luźna i wesoła
atmosfera**

Kiedy Robinson Crusoe na bezludnej wyspie dostrzega odcisk stopy – cudzej stopy – w piasku plaży, ogarnia go przerażenie. Boi się, że zostanie zjedzony przez ludożerców. Gdy domniemanym ludożercą okazuje się poczciwy Piętaszek – który kładzie stopę Robinsona na swojej głowie, tym samym dając Anglikowi do zrozumienia, że rządzą biali, a czarni wykonują ich rozkazy – Crusoe rozpoczyna żmudny proces edukacji niewinnego tubylca. Jednym z najważniejszych przedmiotów nauki jest gotowanie.

Piętaszek poluje na rozmaite zwierzęta i je ich mięso surowo – tak jak one same, kiedy coś upolują. Crusoe pokazuje mu, jak mięso upiec. Owszem, trzeba się przy tym napra-

cować, zebrać chrust, zapalić ognisko, nadziać koźlę na rożen, obracać nim, umiejętnie podsycając ogień, lecz taka praca popłaca. Mięso pieczone jest smaczniejsze niż surowe, Piętaszek przynajmniej bez zastrzeżeń.

Z tego epizodu w powieści Daniela Defoe filozofowie wysnuli wniosek taki, że tylko dzięki pracy powstaje dobry smak. Bez zastrzeżeń można wniosek ten odnieść do naszej współczesności, za przykład biorąc grilla i grillowanie, uciechę tym powszechniejszą, im rzadsze staje się pieczenie koźlatek na rożnach czy nawet kielbas na patykach w ognisku. Patyk i ognisko kojarzą się z harcerską siermięgą, grill zaś – z wielkim światem. Od chwili, kiedy na początku lat 90. ubiegłego wieku mięso wróciło do sklepów, nie trzeba było długo czekać, by pojawił się tani sprzęt do grillowania i – poszło! Koniec z zabieraniem na piknik kanapek i pieczonych kurczaków na zimno – pieczenie ich na świeżym powietrzu stało się gwoździem programu każdej wycieczki do lasu, każdego przyjęcia na działce, każdego garden party, choć kiedy grill elegancki, częściej trafiają nań szparagi i langusty niż kurczaki, zwłaszcza te z hipermarketowych grillpaków, posypane czerwonymi chemikaliami mającymi zamas-



Fot. STOCFOOD/FREE (3)

skować smród benzyny, którą ludzie polewają grillowy węgiel, żeby szybciej zapłonął.

Grillowanie odbywa się bowiem na kilku poziomach smakowych i cenowych. Na tym najwyższym nie wypada nawet mówić o grillowaniu, tylko o pieczeniu na ruszcie. Kiedyś Polacy swój język mieli i piekli na ruszcie to i owo, choć raczej w gospodarstwach skromnych, na przykład rybackich, a nie w szlacheckich dworach, bo w naszej kulturze kulinarnej ognisko i rożen przeważały, kiedy okoliczności przyrody pozwalały na wesołą kolację z dzików czy cietrzewi. Dziś grillujemy solidarnie, choć o wyborze produktów, które rzucamy na grill, w szatański sposób decyduje rynek. I nie chodzi mi wyłącznie o ten rynek, na którym wymieniamy pracę za płacę, lecz również ten, na którym pracujemy na smak. Albo dla smaku. To znaczy, pracujemy po to, żeby zjeść smaczniej, a nie po to, żeby kupić większy telewizor. A diabeł, jak zawsze, tkwi w szczegółach.

ZDROWO I SPORTOWO

Grillowanie ma wielką zaletę zdrowotną, ponieważ tego, co lubimy najbardziej, czyli kielbas, karkówki i kurzych udek, nie pieczemy ani nie smażymy w ich własnym tłuszczu, jeżeli obróbka termiczna przebiega na ruszcie. Gdybyśmy jeszcze do drobiu i trzody chlewnej dodali ryby i warzywa, grille nasze nabrałyby kosmopolitycznego sznytu, żaden Taj ani Peruwianczyk by nas nie zagiał, bakłażany à la Fujimori czy diabeł morski w bejcy z sosu rybnego, imbiru i kolendry byłyby dla nas li tylko wariacjami na temat rodzimych węgorzy, borowików czy szparagów.

I nie jest to sytuacja hipotetyczna, czyli wyssana z palca – co dzień w jakimś mieście w naszej globalnej wiosce odbywają się mistrzostwa, zawody, turnieje z grillowania. Przyjeżdżają

REKLAMA

KAMIS
Viva Italia

Viva Italia™ to *kwintesencja* oryginalnego, włoskiego sosu do makaronów. Dzięki niej stworzysz dania z prawdziwie południowym temperamentem. Z Viva Italia™ Pasta alla Bolognese przygotujesz wyjątkowe sosy pomidorowe – łagodne i aromatyczne, pełne miłości jak włoska rodzina. W kwadrans zabierzesz najbliższych na ucztę włoskich smaków.

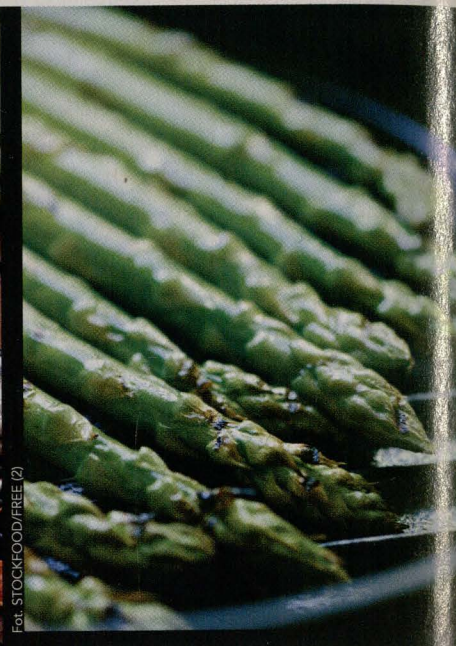
w 15 minut do Włoch

- niezwykła łatwość przygotowania
- tradycyjne włoskie receptury
- oryginalny smak
- bogactwo naturalnych składników
- brak konserwantów

Włoska kuchnia z temperamentem

danie w 15 min

Smakuj Poludnie. szukaj na
www.kamisitalia.pl



Wybornie
smakują
grillowane
szparagi
i wszelkie
owoce
morza

reprezentacje z całego świata albo z całej Europy, albo tylko z Oceanii, i grillują, aż im się uszy trzęsą, zaś jurorzy wydają werdykty i przyznają palmy pierwszeństwa. Związek gotowania ze sportem bardzo wyraziście ujawnia się na takich imprezach. Opiekun naszej ekipy juniorów powiedział mi, że atmosfera jest olimpijska, każdy chce pobić jakiś rekord, choć kryteria – w porównaniu z tymi obowiązującymi przy prawdziwych dyscyplinach olimpijskich – są mętne, a złoto zawsze przypada Szwajcarom. Jednak imprezy oficjalne, premiowane, z medalami to tylko ułamek tego, co dzieje się w świecie grill-masterów i grillmeisterów, mistrzów grilla, którzy za pęk kiełbasek i hektolitr piwa gotowi są objechać kulę ziemską i od Ząbkowic po Kamień Śląski wyczyniać cuda, rzucając na ruszt a to żabę, a to parówkę ze strusia, a to smardza w boczkcu.

Grillowanie ma zatem urok dyscypliny sportowej i gry towarzyskiej, jest również sposobem na łagodzenie – bądź zaognianie – rodzinnych sporów. Natomiast w sferze czysto kulinarnej trudno o lepszą metodę przyrządzania większości mięs, ryb i owoców morza, a także wielu warzyw.

Weźmy zielone szparagi, nie za cienkie, raczej grubsze, wyłajmy je w oliwie, ale nie tej z pierwszego tłoczenia, i rzućmy na ruszt. Obracamy je trzy-cztery razy i po pięciu-siedmiu minutach są gotowe. Stanowią bazę dania, które możemy teraz odpowiednio skomponować. Na przykład dodając wyborną oliwę z pierwszego tłoczenia, sól morską z młynka, wędzoną szynkę parmeńską, czyli prosciutto, najlepiej San Daniele, której słodycz pięknie się łączy z lekką goryczką szparagów.

Weźmy radicchio albo czerwoną cykorię, przekroimy wzdłuż na ćwiartki lub połówki, zawińmy w plastry wędzonego boczku włoskiego, czyli pancetty, skropmy oliwą, rzućmy na ruszt, pieczmy około kwadransa, obracając związane boczek pakićki co kilka minut, i delektujmy się połączeniem intensywnej goryczy



warzywa ze słodko-słoną wędliną. Przyznaję, jest to potrawa dla koneserów, nie każdy Piętaszek i nie każdy Robinson byłby z niej zadowolony. Lecz grill to zarówno pole do popisów, jak i przestrzeń eksperymentalna. Chodzi o to, żeby upiec na ruszcie, co tylko się da, żeby aromat węgla drzewnego i bezpośredni kontakt potrawy z jego żarem wniósł niepowtarzalną jakość do – kołby kukurydzy? Talarka cebuli? Plastra bakłażana? Sielawki?

TAJEMNICE ODKRYWAMY PRZY OKAZJI

Teraz należy się wyjaśnienie terminologiczne. W Polsce zapraszamy gości na grilla, w Ameryce bądź Australii – na barbecue. Na ogół w obu przypadkach piecze się mięso na ruszcie, z tym że za oceanem jest ono najczęściej wysmarowane sosem barbecue, a u nas – posypane czymś czerwonym jeszcze w sklepie i dopiero na talerzu dosmaczone ketchupem lub musztardą. Sos barbecue, również u nas dostępny, choć niezbyt popularny, ma nadać mięsu z grilla smak taki, jaki miałoby dzięki pieczeniu w barbecue, czyli w zamkniętej komorze pełnej wonnego dymu. Urządzenia do barbecue są spore, mają około dwóch metrów długości, mówi się na nie lokomotywy. Pokrywa od zwykłego grilla ma umożliwić pieczenie mięs w niskiej temperaturze tak jak w barbecue i jeżeli temperatura węgla będzie odpowiednio niska, osiągniemy prawie taki sam efekt na ruszcie jak w lokomotywie. Przez temperaturę niską rozumiem 70 stopni Celsjusza.

Następnie – sprawa węgla. Węgiel drzewny podlega modom tak samo jak buty czy dzwonki w telefonach komórkowych. Podczas gdy warszawski grillmaster szczyty się tym, że w jego restauracji lokomotywa opalana jest węglem z teksaskich drzew mesquite, attaché kulturalny ambasady Nowej Zelandii zaprasza na barbecue, którego gwiazdą będą brykiety z tamtejszych orzechowców.



Sosy Pełne Warzyw



Oto specjalność Twojej kuchni! Uszlachetnione sosy do potraw Knorr mają gęstą, kremową konsystencję. Oprócz nowej szaty graficznej teraz w sosach znajdziesz większe kawałki warzyw, oliwę z oliwek oraz aromatyczne przyprawy i zioła.

Sosy Knorr pozwolą Ci stworzyć pyszne danie!



Fot. STOCKFOOD/FREE (5)



Smakowicie przypieczone warzywa lub mięsiwa dobrze jest potraktować odpowiednim sosem



no: (39 lat): Ośmiornica, byle nie za duża. Aktywiści polskich partii ludowych i konserwatywnych (21–75 lat) poinformowali mnie, że pytanie to powinienem skierować do ich żon, matek, córek i siostr – niestety, zabrakło mi śmiałości.

WROCÍMY JEDNAK DO MERITUM, CZYLI GRILLA

Na grillu z powodzeniem upieczemy niemal wszystko, co przed jego opatrnościowym wejściem na nasz rynek poddawał się działaniu wysokich temperatur w piekarnikach i na patelniach. Lecz na grillu wspaniale pieką się również warzywa: dynia, kukurydza, cukinia, cebula, pomidory, grzyby, papryka, owoce takie jak banany i ananasy, a lepszych grzanek od tych pieczonych na ruszcie po prostu nie ma.

Szczególnie zapadły mi w pamięć grzanki z boczkiem upieczonym na ruszcie, do których kanadyjski grillmaster podał syrop klonowy. Przyznaję wstydliwie, że smakowało mi to połączenie. Jednak grzanka idealna jest posmarowana oliwą, lekko natarta przekrojonym na pół ząbkiem czosnku i podana z grillowanym pomidorem przybranym liściem bazylii. Oczywiście, jest to wariacja na temat włoskiej bruschetty, o której opowiedział mi inny respondent minisondażu, producent wina z Toskanii (52 lata).

Kokolwiek grillujemy, nie zapominajmy o ludycznym aspekcie tej formy gotowania. Nawet jeśli danie jest poważne, atmosfera wokół niego powinna być luźna i wesoła. Grillowanie może być sztuką, ale musi być dobrą zabawą.



Nie tylko dla wegetarian – grillowane owoce, na przykład szaszłyki z banana, ananasa i mango

Proszę Państwa – nie dajmy się zwariować. Oczywiście, im lepszy węgiel, tym lepsza potrawa. Chodzi tylko o to, żeby brykiety były naturalne, nienasiąknięte kamforą czy naftą, po prostu z drzewa. Więc nie polewajmy brykietów benzyną. Wystarczy wcisnąć pomiędzy nie kilka zwitków gazety, podpalić je i cierpliwie czekać, aż zajmie się węgiel. A jeszcze lepiej – o ile to fizycznie możliwe – położyć na brykiety grzałkę elektryczną, dzięki czemu nie wchłoną oparów farby drukarskiej z gazet.

Osobną kwestią są sosy i bejce. Jeżeli zdecydujemy się na kupno produktów nieposypanych czerwonymi chemikaliami, powinniśmy je przed pieczeniem zabezpieczyć. Najbardziej uniwersalne są proste sosy amerykańskie, spośród których przedstawię dwa przeznaczone do mięs, drobiu i ryb.

SOS BARBECUE I

Kluczowym składnikiem amerykańskich sosów barbecue jest liquid smoke, czyli płynny dym, preparat chemiczny dostępny w tamtejszych supermarketach. Można jednak przygotować sos, w którym mięso zabezpieczymy bez płynnego dymu. Tym samym sosem będziemy je smarować podczas pieczenia na ruszcie. Do rondelka wrzucamy: łyżeczkę soli, łyżeczkę proszku chili, cztery łyżki cukru (najlepiej brązowego), cztery łyżki octu z jabłecznika lub z białego wina, cztery łyżki sosu Worcestershire, szklankę ketchupu, dwie szklanki wody i kilka kropel tabasco. Dodajemy utartą cebulę i posiekany ząbek czosnku podsmażone wcześniej w maśle przez pięć minut. Gotujemy na małym ogniu przez pół godziny. Niech mięso poleży w zimnym sosie przez dobę przed pieczeniem. Jeżeli mamy w planie hamburgery, nie trzeba ich bejcować, wystarczy wymieszać mieloną wołowinę z sosem i rzucić na ruszt.

SOS BARBECUE II

Sos ten stosujemy do kurczaka i ryb. W rondelku mieszamy: szklankę białego, wytrawnego wina, cztery łyżki oliwy, posiekaną cebulę, wyciśnięty ząbek czosnku, łyżeczkę soli, szczyptę słodkiej papryki i szczyptę ostrej (obie małe), dwie duże szczypty posiekanych listków świeżego rozmarynu, łyżkę posiekanej natki pietruszki. Gotujemy na małym ogniu przez pół godziny.

Można inwestować w estetyczny sprzęt, ale tak naprawdę wystarczy papierowe tacki i własne palce

Kurczaka lub rybę bejcowujemy nie dłużej niż godzinę, a w trakcie pieczenia smarujemy pozostałym sosem.

Z powyższych uwag wyłania się obraz grillowania, wedle którego Amerykanie i inni Anglosasi z dawnych kolonii brytyjskich mają monopol na technikę i smak. Lecz to nie tak – grillowali hordy mongolskie, grillowali i grillują Afrykanie i Arabowie, zaprzyjaźnieni Wietnamczycy ręczą, że psa na ruszcie pieczono u nich od tysiącleci, bez ryb i mięs z rusztu kuchnie latynoskie nie byłyby ani trochę seksowne, i to samo można powiedzieć o kuchniach bałkańskich. Lecz nie o kuchni włoskiej, w której kilka dań z grilla cieszy się zasłużoną sławą, choć przeważająca część wielkich dań z Półwyspu Apenińskiego nie jest przyrządzana na grillu. Być może najsłynniejszym wyjątkiem jest fiorentina, czyli befszyk z wołowiny Val di Chiana. Bejcuje się go w oliwie, piecze i podaje z solą, pieprzem i tokańskim winem. Jakość mięsa nie upoważnia kucharza do jakichkolwiek innych zabiegów. Pieczenie na ruszcie stanowi gwarancję najpełniejszej ekspresji surowca.

OGÓLNOŚWIATOWY SONDĄŻ GRILLOWY

W obliczu tak wielu podejść do grillowania powstaje pytanie: co absolutnie musi być pieczone na ruszcie, żeby miało kulinarne sens, jakiego nie nada żadna inna metoda obróbki termicznej? Przeprowadziłem w tej kwestii minisondaż, wyszukując respondentów na całym świecie, w różnym wieku i z różnych klas społecznych. Przytoczę co ciekawsze wypowiedzi.

Krytyk filmowy z Teksasu (66 lat): Wiewiórki i tchórze z przeznaczeniem na chili. Krytyk kulinarny z Australii (51 lat): Wszystko, w co się walcie nocą na autostradzie. Pułkownik Wojska Polskiego w stanie spoczynku: Żeberka, żeberka i jeszcze raz żeberka. Aktorka teatralna z Kalifornii (56 lat): Szparagi i krewetki, koniecznie z rocznikową oliwą z Sycylii. Poetka palestyńska z Izraela (35 lat): Gęsie wątróbki na szpadkach. Zbyszczek z Biłgoraja (30 lat): Grzyby leśne, skrapiane bimbrem, najlepiej tym z czterech jagód od Józka z piekarni. Profesor amerykańskiego uniwersytetu pochodząca z Kalkuty, gościła kiedyś w Polsce (50 lat): Oscypek od Wojtka Komperdy z boczkiem od Staszka Mądrego. Redaktor naczelny magazynu „Wi-

Prymat

Przyprawy, które inspirują



STUDIO KULINARNE
Prymat
Roberta Sowy i Prymatu

Smak grillowych potraw zależy od odpowiednio dodanych składników. Jednak tym, co wydobywa smak z pieczonego mięsa oraz warzyw to doskonale skomponowane zioła i przyprawy. Przyprawa grill klasyczny, ziołowy lub pikantny, dedykowane specjalnie od Prymatu dla fanów grilla, stanowią doskonałe uzupełnienie grillowanego dania.



Poet Sowa

Robert Sowa,
szef kuchni Hotelu Jan III Sobieski



Składniki

75 dag schabu bez kości lub połówki wieprzowców, **przyprawa uniwersalna Kucharek**, po 1 łyżeczkę **pieprzu czarnego mielonego Prymat** i **ziela angielskiego Prymat**, 2 cebule (20 dag), 1 zielona papryka (25 dag), 2-3 twarde pomidory (40 dag), 4 łyżki oleju

Sposób przygotowania

Mięso umyć, osuszyć papierowym ręcznikiem, pokroić na cienkie plasterki, posypać przyprawą Kucharek, pieprzem, zielem angielskim, skropić olejem i odstawić w chłodne miejsce, aby skruszało. Cebule obrać i pokroić w grube plasterki. Paprykę umyć, osuszyć, oczyścić z nasion i pokroić na kawałki. Mięso, cebule i paprykę nadziać na przemian na metalowe roženki. Przygotowane szaszłyki opiekć na ruszcie po 6 - 8 min. z każdej strony. Podawać z pieczywem i sałatką.

SZASZŁYKI WIEPRZOWE Z CEBULĄ

Jedzenie szaszłyków to zawsze zabawa dla biesiadników. Czy to nadziewane na szpadę, czy na drewniane patyczki, zawsze smakują wybornie. My proponujemy zacząć szaszłykową przygodę od znacznie bezpieczniejszych od szpady metalowych rożenek, które można umieścić wprost na grillu. Kawałki delikatnego mięsa poprzekładane warzywami i doprawione przyprawami Prymat zasmakują każdemu z domowników.



Open'er: wielkie powroty

ANGELIKA KUCIŃSKA
BARTEK CHACIŃSKI
BARTEK WINCZEWSKI

Powroty po latach Björk i Beastie Boys oraz – po raz pierwszy w Polsce – legendarni Sonic Youth. Pod znakiem tych koncertów upłynie tegoroczny Heineken Open'er Festival w Gdyni. Oto przewodnik po imprezie i jej bohaterach



BJÖRK: WIECZNA ZAGADKA

Kiedy Björk cztery lata temu grała w Sopocie, też uczestniczyła w festiwalu, choć innym. Tamten koncert wspominają do dziś wszyscy jego uczestnicy, ale pewnie mało kto pamięta, że cała impreza nosiła nazwę W Festival. Teraz Islandka wraca na inną imprezę, która w 2003 roku raczkowała, a dziś ma ugruntowaną mocną pozycję. To pokazuje, jak wiele się zmieniło w ciągu tych czterech lat na polskim rynku koncertowym. Wielki festiwal na europejskim poziomie po prostu wybuchł nam w czasie pomiędzy jedną trasą koncertową Björk a drugą.

Björk da u nas trzeci z zaplanowanych 13 występów w Europie w ramach jej niezbyt długiej trasy – u naszych zachodnich sąsiadów w ogóle nie wystąpi, podobnie w Szwecji. Jej występ z całą pewnością najmocniej przyciągnie publiczność Open'era. Czekajcie nas oczywiście cały spektakl – tym razem bardziej kolorowy niż ostatnio i grany w towarzystwie nieco innych artystów, tych znanych z obsady albumu „Volta”: Marka Bella i Damiena Taylora obsługującego komputery, klawiszowca Jónasa Serna, perkusistę Chrisa Corsano. Do tego 10-osobowa żeńska sekcja dęta występująca na scenie w przedziwnych fluorescencyjnych strojach. Na tej trasie Björk zaczyna zwykle koncerty od „Earth Intruders”, a kończy na zgłaskliwym „Declare Independence” – utworze z nowego albumu – ale pomiędzy nimi gra regularnie wszystkie największe przeboje z „Army Of Me”, „Hyperballad” i „All Is Full Of Love” na czele.



LCD SOUNDSYSTEM: MUZYCZNE CENTRUM MODY

David Byrne, Lou Reed, Brian Eno, David Bowie... Żadnego z nich wprawdzie nie zobaczymy na Open'erze, ale duchem będą w Gdyni, gdy na scenę wkroczy James Murphy i jego LCD Soundsystem. Spiritus movens modnej fali taneczno-rockowych fuzji do Polski przybywa opromieniony entuzjastycznymi recenzjami, jakimi międzynarodowa krytyka przyjęła jego tegoroczny album „Sound Of Silver”. Do niedawna promotor klubowo zorientowanego gitarowego zgłasku, nowojorski didżej,

producent i wydawca wkracza dzięki niemu na salony zarezerwowane dla najwybitniejszych współczesnych autorów. Nie mniejsze emocje niż na płytach Murphy gwarantuje na koncertach. Wraz z grupą zaprzyjaźnionych muzyków ma w zwyczaju grać długo, hipnotycznie, nierzadko z punkowym zacięciem.



THE ROOTS: WIĘCEJ NIŻ HIP-HOP

Zachwytów na temat ich twórczości nie szczędzimy, gdy wydają nowe płyty – ostatnio przy okazji ubiegłorocznej „Game Theory”. O tym jednak, że nie ma we współczesnym hip-hopie drugiej tak doskonałej koncertowej grupy, nie było dotąd okazji wspomnieć.

The Roots na żywo to zresztą dużo więcej niż tradycyjny hip-hopowy koncert. Raczej wielogatkowy jam zagrany z funkowym ogniem i rockowym pazurem. Ale mając w składzie tak genialnego muzyka jak perkusista Amir „Questlove” Thompson, nie można inaczej. Pod jego wodzą grupa z Filadelfii znakomicie rozkłada akcenty na instrumentalną wirtuozerię i energię, która doprowadzi do wrzenia każdą publiczność. O to ostatnie nietrudno, skoro The Roots mają w zwyczaju zaskakiwać fanów coverami klasyków rocka, soulu i popu – od Led Zeppelin i Black Sabbath, przez Raya Charlesa, po Michaela Jacksona i The Police.



BLOC PARTY: JUŻ DOJRZALI

Będą dla openerowej publiczności tym, czym Franz Ferdinand rok wcześniej. Rzutem oka w świat nowego rocka, gdzie ostre rify coraz częściej łączą – niczym w latach 80. – z tanecznym rytmem. Dwa lata temu, po wydaniu pierwszej płyty „Silent Alarm”, Bloc Party byli sensacją, ale zarazem – na koncertach – wciąż grupą nieśmiałych debutantów. Do Polski

„Przekrój”
wydaje
polecenia
kulturalne

przyjeżdżają już w spokojniejszej atmosferze. Drugi album „Weekend In The City” wywołał mieszane komentarze. Prasa uznała, że grupa prowadzona przez czarnoskórego wo-

kalistę i gitarzystę Kelego Okereke przedwcześnie idzie w ślady stadionowych gwiazd rocka i traci świeżość. Lecz to, co razi na płycie, na żywo może wywołać efekt wręcz przeciwny. Bloc Party wreszcie mają z czego wybierać, jeśli chodzi o materiał koncertowy. A szlagiery z „Silent Alarm” przemyślnie pozostawiają na deser.



BEASTIE BOYS: Z MIKROFONEM I BEZ

Aż 12 lat musieli czekać polscy fani Beastie Boys na ponowną wizytę swoich ulubieńców w naszym kraju. Od czasu pamiętnego koncertu w warszawskim klubie Coliseum Amerykanie posiwili, założyli rodziny, porzucili hulaszczę tryb życia, ale choć nagrywają rzadko, artystycznie nie stracili wigoru. Ponad dwie dekady od płytowego debiutu Adrock, MCA i Mike D mają dziś ten komfort, że nie walczą o milionowe nakłady i szczyty list przebojów, bo wszystko, co było do zdobycia, osiągnęli już dawno temu. Z pozycji żywych legend konsekwentnie i bez pośpiechu robią po prostu swoje. Dowodem jest ich najnowszy album „The Mix-Up”, który do sklepów trafi w przededniu tegorocznego Open'era. Beastie Boys odstawiają na nim mikrofony, dają wolne didżejowi i chwytają za instrumenty – zupełnie jak niegdyś w pamiętnych jazzująco-funkowych momentach płyt „Check Your Head” i „Ill Communication”, później zebranych na kompilacji „The In Sound From Way Out”. Mamy to szczęście, że przyjdzie nam się przekonać, jak ten materiał brzmi na żywo. Polska to jeden z nielicznych krajów, w którym popularni Beasties zagrają nie jeden, ale aż dwa koncerty. Najpierw na głównej scenie zaprezentują tradycyjne hip-hopowe widowisko złożone z ich największych hitów, dzień później – kameralny instrumentalny show pod festiwalowym namiotem.

GROOVE ARMADA: TANIEC DLA OPORNYCH

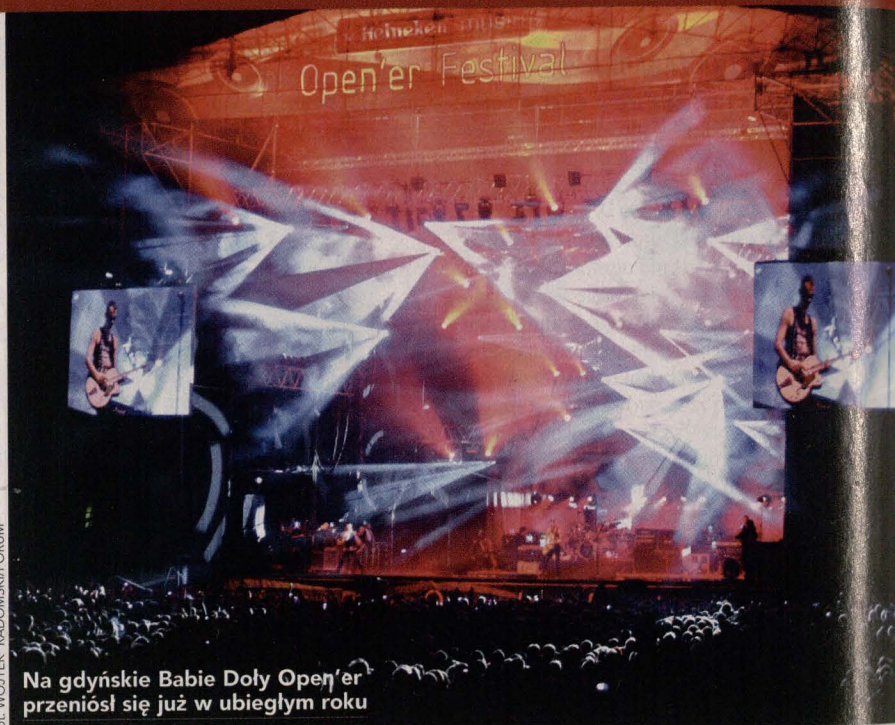
Na Open'erze mieli zagrać już w ubiegłym roku, ale w ostatniej chwili odwołali swoją wizytę. I choć teraz ich świeżo wydany album „Soundboy Rock” nas nie zachwycił, od pierwszego występu Brytyjczyków w Polsce i tak możemy oczekiwać wiele dobrego. Częste występy na całym świecie zrobiły z Andy’ego Cato i Toma Findlaya solidną koncertową firmę, kto wie, czy nie najlepszą na klubowym rynku. To może być jeden z najbardziej widowiskowych fragmentów całego festiwalu. Duet w studyjnych warunkach na scenie zamienia się w wieloosobowy żywioł zdolny porwać do tańca najbardziej opornych.

CRAZY P: POP Z NUTĄ DISCO

Zaproszenie ich do Gdyni to pomysł tyle genialny, ile odważny i ryzykowny. Z prostej przyczyny – płyt Crazy P nie kupimy w Polsce, przez co grupa z Nottingham przekuwająca klubowe rytmy na pierwszorzędną pop z nutą disco, funku i soulu znana jest u nas ledwie garstce pasjonatów. Ba, do niedawna nawet na rodzinnych Wyspach mało kto o nich słyszał. Wszystkiemu winna niefortunna nazwa Crazy Penis, pod którą Jim Baron i Chris Todd nagrali pierwsze trzy albumy. Wystarczyło ją skrócić, by już czwarty, znakomity „A Night On Earth” z 2005 roku z miejsca włączył Crazy P do pierwszoligowych rozgrywek na brytyjskiej scenie tanecznej.

SONIC YOUTH: ZAWSZE MŁODZI

„Zróbcie coś z tymi hałaśliwymi dziećmi z Sonic Youth, niech wreszcie zaczną się zachowywać stosownie do swojego wieku” – apelował recenzent amerykańskiego magazynu „Magnet” trzy lata temu. „Dzieciaki” z Sonic Youth jakiś czas wcześniej przekroczyły czterdziestkę. Coś w tym jest, Sonic Youth to jedyna grupa, której brutalny dla rockowych zespołów wpływ czasu właściwie nie dotyczy. To instytucja alternatywnej Ameryki. Są dla hałaśliwego gitarowego grania tym, kim dla muzyki pop byli The Beatles. Tegoroczny Open'er to ich pierwszy polski koncert. Czego się spodziewać? Raczej nie przywykli do odgrywania kła-



Na gdyńskie Babie Doły Open'er przeniósł się już w ubiegłym roku

JAK DOJECHAĆ NA OPEN'ER

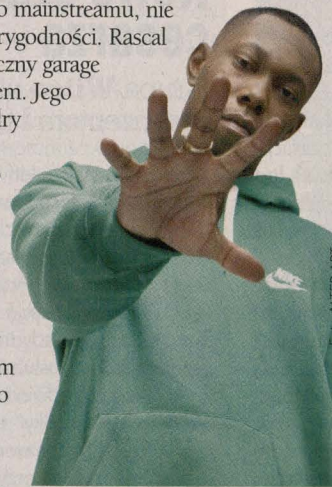


WWW. Regulaminy festiwalu i pola namiotowego na stronach www.opener.pl i www.heinekenmusic.pl – tam między innymi wykaz przedmiotów, których nie można wnieść na teren imprezy, oraz inne potrzebne informacje.

ycznego zestawu przebojów, nawet na masowych imprezach, choć o największych hymnach zawsze pamiętają. Nie demoluja już sceny jak 20 lat temu, ale gwarantują zgiełkliwy, niekiedy rockandrolowy show.

DIZEE RASCAL: GŁOS LONDYNU

Cudowne dziecko brytyjskiej eklektycznej sceny grime, rocznik 85. Nastoletnia gwiazda pirackich rozgłośni, która przedo- stała się do mainstreamu, nie tracąc wiarygodności. Rascal łączy taneczny garage z hip-hopem. Jego teksty, kadry z wielkomiejskiego życia sprawiły, że okrzykiem go jedynym autentycznym głosem dzisiejszego Londynu. Rascal jest pierwszym



INFORMACJE PRAKTYCZNE

CZAS, MIEJSCE. Heineken Open'er Festival po raz drugi odbędzie się na terenie lotniska wojskowego Babie Doły w Gdyni (dojazd: patrz mapa). Koncerty trwają od 29.06 do 07.07. Pole namiotowe czynne jest od południa 28.06 do południa 2.07. Organizatorzy zachęcają do wcześniejszego przyjazdu na festiwal – w tym roku na uczestników czeka jeszcze większe miasteczko festiwalowe, beach arena, czyli strefa plażowa.

BILETY. Trzydniowe karnety kosztują 49 złotych (albo 269 zł z polem namiotowym), można też kupić bilet na jeden dzień. Wybór dnia festiwalu (130 zł). Jedynie drugie są sprzedawane za pośrednictwem stron internetowych: www.opener.pl, www.heinekenmusic.pl, sieci Ticketpro (www.ticketpro.pl) i Eventim. Karnet lub bilet przy pierwszym wejściu na teren festiwalu podlega wymianie na identyfikator (opaskę), a z identyfikatora może korzystać tylko jedna osoba, zakazane jest jego odstępowanie.

MIASTECZKO FESTIWALOWE. W miasteczku – jak przed rokiem – pojawią się sklepiki, punkty gastronomiczne i punkt medyczny. Korzystającym z pola namiotowego musimy zabrać ze sobą – prócz namiotu – latarkę i zatycki do uszu. Jak w poprzednich latach na miejscu obowiązują system kuponowy – pieniądze na kupony można wymienić tylko na terenie festiwalu. Między dworcem Gdynia Główna a terenem festiwalu (bez przystanków pośrednich) będą znów jeździły bezpłatne festiwalowe autobusy.

raperem nagrodzonym Mercury Music Prize, najważniejszą statuetką brytyjskiego przemysłu muzycznego. W Gdyni wystąpi tuż po premierze trzeciego albumu.

LAURENT GARNIER: LEGENDA TECHNO

Ten legendarny reprezentant francuskiej sceny klubowej rzadko grywa regularne koncerty, częściej można go usłyszeć w didżejskim wcieleniu. To, że już przy okazji pierwszej wizyty w Polsce Garnier zagra na żywo, powinno zelektryzować polskich fanów. Dziś 41-letni didżej i producent promuje swoje najbardziej pamiętne nagrania zgromadzone na albumie „Retrospective”. Wiele z nich usłyszymy podczas występu na gdyńskich Babich Dołach.

MUSE: SPECE OD EMOCJI

Zespół, który prowokuje skrajne emocje – od zachwytu po obrzydzenie. W ciągu 15 lat działalności brytyjskie trio dorobiło się z jednej strony etykiety „Radiohead dla ubogich”, z drugiej – opinii potęgi neopregresywnego rocka. Muse to w każdym razie fenomen sprzedaży, ich płyty rozchodzą się w milionach egzemplarzy. Przede wszystkim jednak tegoroczny Open'er to znakomita okazja do zweryfikowania koncertowego statusu Muse. Formacja słynie bowiem z widowiskowych, spektakularnych występów na żywo.

SMOLIK I INNI: POLSKIE GWIAZDY

Tradycyjnie zagranicznym artystom będzie towarzyszyć na Heineken Open'er Festival wyselekcjonowana grupa polskich wykonawców. W tym roku mniej rockandrolowa niż ostatnio, bardziej eklektyczna, ale równie ciekawa. Stawkę otwierają The Car Is On Fire, czołówka rodzimej gitarowej alternatywy – to jedyny polski wykonawca, który bierze udział w dwóch edycjach festiwalu z rzędu. Kolejna pozycja obowiązkowa z polskiej listy to Afro Kolektyw, grupa wyspecjalizowana w inteligentnym hip-hopie. Małą sensacją może okazać się koncert warszawskiej grupy Renton – jedynego młodego zespołu bez płyty na koncie, który zagra na scenie w namiocie. To wyzwanie, ale bez wielkiego ryzyka: energetyczne koncerty Rentona to gwarancja świetnej rockandrolowej zabawy.

Dla fanów nowoczesnego, przekraczającego gatunkowe granice jazzu zagra z kolei trójmiejska formacja Pink Freud. Obok wymienionych wyżej w Gdyni pojawią się: Smolik, Novika, O.S.T.R., Bassisters Orchestra, Kombajn do Zbierania Kur po Wioskach i Kapitan Da.

Wygraj 20 karnetów na Heineken Open'er Festival 2007!

Odpowiedz na pytanie:
Jaki tytuł nosi najnowszy album Björk?

- A. „Salto”
- B. „Volta”
- C. „Vespertine”

Wyślij SMS o treści PRK.OPEN. (odpowiedź A,B lub C), np. PRK.OPEN.C, pod numer 72606. Na SMS-y czekamy w dniach od 31 maja do 3 czerwca 2007. Wygrają najszybciej wysłane SMS-y każdego dnia trwania konkursu. Codziennie dla pierwszych pięciu osób do wygrania karnety festiwalowe. Koszt wysłania SMS-a: 2 zł netto, 2,44 zł brutto.

Dane osobowe uczestników konkursu w tym: imię, nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu stacjonarnego lub komórkowego, będą przetwarzane przez organizatora konkursu, tj. Edipresse Polska S.A. z siedzibą w Warszawie, ul. Wilejska 19, w celu realizacji umowy przystąpienia do konkursu i jego prawidłowego przeprowadzenia lub marketingu własnych produktów organizatora konkursu. Gwarantujemy prawo wglądu do swoich danych osobowych oraz ich poprawiania, jak również żądania zaprzestania przetwarzania danych. Podanie danych jest dobrowolne. Dane osobowe nie będą udostępniane innym podmiotom. Regulamin konkursu do wglądu w siedzibie organizatora.

Heineken music

MIKROWAFLE I INNI: IDĄ MŁODZI

Nowością będzie trzecia scena. Miejsce, gdzie z założenia mieli się zaprezentować najbardziej utalentowani debiutanci. Z tymi jednak wyszło różnie – na trzeciej scenie zagra nie tylko młodzież, będzie tam można zobaczyć na przykład dowodzony przez muzyków Cool Kids Of Death i Agressiv 69 łódzki zespół Not. Swoją perwersyjną show zaprezentują też bezwstydnicy Dick4Dick, znani fanom alternatywy i w tych kręgach cieszący się mianem najlepszego rodzimego zespołu koncertowego. Nowe twarze? Krótko przed premierą pierwszej płyty wystąpi gitarowy zespół Out Of Tune. I łódzkie Mikrowafle grające kiczowaty, ale obłędnie nośny elektro pop. Na tej scenie będzie można ponadto zobaczyć między innymi zespoły: Andy, The Poise Rite, Bruno Schulz, Organizm, Cała Góra Barwinków.

Wstęp do klubu stałego klienta

a możesz liczyć na 5%, 10%

a nawet 15% dodatkowego rabatu

o szczegóły pytaj w kasach Salonu

Traffic Club, Księgarnia i Salon Muzyczny
Warszawa, ul. Bracka 25 (róg Chmielnej), tel. (022) 692 14 50

Jej nos

Kasia Nosowska rządzi – bez laserów, sztucznych biustów, okładki w „Gali”, reklam kredytów i gości z zagranicy

W tekstach Nosowskiej okrutne banalizmy mieszają się z natchnionymi pomysłami. I zawsze chce mi się wiedzieć, o co chodzi. Na nowej płycie warto się w nie wśluchać, nawet jeśli tekst oparty jest na jednej przenośni: „Lękę się, gdzieś za mostkiem, przy aorcie, żarzy się bez przerwy”. Ba, nawet jakby tej przenośni zabrakło, nawet gdyby te słowa wyrwać z kontekstu, to i tak warto – dla samych rytmicznych zlepków słów typu: „Hej, panie »więcej chciej«, romanse zamień w kastet”.

Historie z płyty „UniSexBlues” mieszają w równych proporcjach ironię i drwinę ze strachem i współczuciem. Śledzi się je jak małe kryminały, a gdy w jednej piosence autorka śpiewa po angielsku („My Faith Is Stronger Than The Hills”), od razu wydaje się mniej interesująca, choć wykorzystuje słowa poetki Emily Dickinson.

I jeszcze ta nonszalancja. Nosowska robi przebojowy i nowoczesny taneczny utwór rockowy w stylu LCD Soundsystem, a potem daje mu tytuł „Nerwy i wiktoriańscy le-

NOSOWSKA
Kasia Nosowska
„UNISEXBLUES”, QL Music,
57'25", 32,50 zł

karze”, który nie sprzedałby nawet książki o lustracji wśród księży (zresztą nie ma z tym nic wspólnego – to tekst o podpalaczce). W praktyce wszystko to czyni z niej jedyną pilną uczennicę Lecha Janerki w tym kraju.

Nade wszystko jednak Nosowska ma nosa. Potrafiła znaleźć nową ścieżkę dla swojej grupy Hey po odejściu jej lidera Piotra Banacha. Nagrywała ze Smolikiem w czasach, kiedy mało kto jeszcze wiedział, kto to taki. Dziś również znalazła sobie zdolnych współpracowników: Marcina Macuka (The Days, Pogodno), który jest współautorem nagrań, i Marcina Borsę, odpowiedzialnego za brzmienie. Ten ostatni, lider ciekawego projektu Chromosomos, producent nagrań Pogodno i Moonlight, prowadzi we Wrocławiu coraz prężniej działające studio nagraniowe. I trudno było w tym wypadku o lepszy adres do zrealizowania bardzo nowoczesnej muzycznie płyty, łączącej brzmienia elektroniczne i rockowe.

Fakt, zdarzają się Nosowskiej kikszy – gdy „Erę retuszera” rozpoczyna motyw rytmiczny rodem z jednego z nagrań The Streets, a „Grand Prix” natrętnie kojarzy się z funkowym hitem Terence’a Trenta D’Arby’ego. Tyle że to nie plagiaty, a same piosenki niosą coś więcej niż tylko katalog inspiracji. Cały album jest zresztą tak różnorodny, jak wskazywałyby te dwa powyższe porównania. Bo po co się silić na szukanie jakiegoś wspólnego mianownika muzycznego, skoro rzecz spina osobowość liderki. A jest czym spinać.

BARTEK CHACIŃSKI



Nowe szaty cesarza

Grupa **Wilco** utrudnia recenzentom i fanom

Stojący za Wilco Jeff Tweedy jeszcze za czasów swojej poprzedniej formacji Uncle Tupelo dorobił się statusu cesarza niezależnej folkrockowej Ameryki. Projekt kolejny tę pozycję ugruntował, 40-letni Tweedy mógłby się zatem udać na zasłużoną emeryturę. Choć nie powinien. Owszem, „Sky Blue Sky” to jedna z płyt, których nienawidzą recenzenci. Sporo z niej przyjemności, ale i dużo kłopotu, ciężko tu znaleźć większe ambicje. Album jest pozbawiony pretensji, tradycyjny i niemodny (gitarowe dialogi w stylu The Eagles!), momentami staroświecki, ale za to przystępny. To również manifest pogodzenia się z życiowymi nieszczęściami. Bo jeśli piszesz piosenki i śpiewasz w nich o tym, co czujesz, nie pozwól nikomu wmówić ci, że robisz coś złego – jak wykłada w jednym z utworów artysta. Niżej podpisana nawet tego nie próbuje.

ANGELIKA KUCIŃSKA



WILCO „SKY BLUE SKY”, NONESUCH, 51'19", 57 zł



Keren Ann

Kolejna rewelacja

Nowy Jork przyniósł następną ciekawą postać sceny ambitnej piosenki – **Keren Ann**

Została wprowadzona w świat największym odkryciem Blue Note od czasów Norah Jones, ale sięgając po piątą krążek Keren Ann, nie powinniśmy się sugerować ani nazwą wytwórni, ani nazwiskiem Jones. Muzycznie to inna bajka. Już singlowy utwór „Lay Your Head Down” jest wyraźnie inspirowany Velvet Underground. A jej 33-letnia autorka, córka rosyjskiego Żyda, spędziła młodość we Francji, zasłu-

chując się w piosenkach Serge’a Gainsbourga oraz Françoise Hardy. W Stanach jej gust uformowały nagrania Joni Mitchell, Ni-

co i Toma Waitsa. Tę różnorodność słycać w każdej piosence Keren. Korzysta ona z bogatych aranżacji, ale też wykonuje ballady solo na gitarze, gra przesterowanego bluesa. Nie zamyka się – jak inne młode songwriterki – w stylizację folk i country. O pozycję na rynku nie będzie konkurować z Norah Jones czy Katie Melua, ale z takimi rewelacjami sezonu jak Kanadyjka Leslie Feist.

JACEK SKOLIMOWSKI

W Spodku jatka

Jeśli macie iść w życiu na jeden tylko metalowy koncert, niech to będzie **Mystic Festival 2007**

Rzadko zjawiają się w Polsce gwiazdy tego formatu, a już obecność na scenie dwóch bodaj najważniejszych przedstawicieli amerykańskiej i europejskiej szkoły grania metalu jest wydarzeniem wyjątkowym.

Slayer to jankesi w każdym calu. Brznią potężnie, grają ostro, szybko i bezkompromisowo, a w tekstach przywołują wszystkie amerykańskie demony – od seryjnych morderców, przez konflikty na tle religijnym i rasowym, aż po współczesne działania wojenne na dalekich frontach. W tym roku dostali Grammy. Niby za najnowszy singiel, ale tak naprawdę za całokształt twórczości, bo Slayer to jeden z najbardziej wpływowych zespołów w historii metalu. I nie tylko – po sample ze Slayera chętnie sięgają raperzy, a jeden z ich utworów nagrał jakiś czas temu Tori Amos.



Celtic Frost – metalowcy precyzyjni, jak to Szwajcarzy

Celtic Frost to dla odmiany twórcy typowo europejskiego brzmienia. Muzyki posępnej i ciężkiej, ale zarazem klimatycznej i opartej na wyrazistej melodii. W latach 80. Szwajcarzy eksperymentowali z nietypowym dla rocka instrumentarium i operowym niewieścim śpiewem, co dało początek nowym

muzycznym nurtom, takim jak metal gotycki czy symfoniczny. Wrócili w ubiegłym roku fenomenalnym – być może najlepszym w karierze – albumem „Monotheist”. Nie mieliśmy więc okazji zobaczyć ich u szczytu popularności, ale nie ma tego złego... Do konfrontacji z gigantami metalu staną nasze rodzi-

me grupy: Behemoth (zasłużenie na prawach trzeciej gwiazdy festiwalu) oraz Rootwater i Virgin Snatch. Kompromitacji obawiać się nie musimy, bo ekstremalny metal to przecież nasz sport narodowy.

JAREK SZUBRYCHT

MYSTIC FESTIVAL – 5.06
KATOWICE, SPODEK



Love Cyprus

Oderwij się od wszystkiego i przenieś do krainy złotych plaż i olśniewających górskich krajobrazów. Krajobrazów, które choć zmieniają się z każdą porą roku, pozostają przez cały czas skąpane w ciepłych promieniach słońca.

Na Cyprze możesz odpoczywać nie robiąc absolutnie nic albo wszystko, na co tylko przyjdzie Ci ochota. Kąpiel w słońcu, piesze wycieczki, tenis lub golf – to jedynie kilka ze sposobów spędzania czasu na naszej wyspie. A może nagle zapragniesz coś malować? Każdego artystę zainspirują malownicze cypryjskie krajobrazy, z widokami starożytnych świątyń i bizantyjskich kościołów. Po całym dniu odpoczynku, zabawy lub zwiedzania czeka cię smaczkowy posiłek podany w luksusowych warunkach.

Zacznij od odwiedzenia witryny www.visitcyprus.com

Wyspa na cały rok



Cyprus Tourism Organization, przedstawicielstwo w Polsce, Plac Dąbrowskiego 1, 00-057 Warszawa, Tel: +48 22 827 90 36, E-mail: cto@cypr.pl

Nieszczęścia chodzą trójkami

„Szczęście” jest wyświechtane jak ciuchy ze szmateksu

O tym, że Bohdan Slama ma skłonność do melancholii, wiemy już z jego udanego debiutu „Dzikie pszczoły”. Tym razem jednak reżyser postanowił zapisać tę melancholię nie kuflem piwa, ale butelką wódki. Jakby panicznie chciał uciec od wszystkiego, co zwykliśmy kojarzyć z kinem czeskim: poczucia humoru, dystansu do świata, celebracji codziennych zajęć... W efekcie powstał film sieriozny i posępny jak Polak w depresji. Wbrew tytułowi nie ma tutaj żadnego szczęścia, są wyłącznie ciągle nieszczęścia trojga zaniedbanych bohaterów. Tonik (Paweł Liska) daremnie próbuje uratować dom swoich przodków, Monika (Tatiana Wilhelmowa) usycha z tęsknoty za narzeczoną, który wyjechał do Ameryki, a Dasa (Anna Geislerova) – samotna matka dwójki dzieci – wariuje na punkcie playboyowego sprzedawcy ze sklepu z armaturą łazienkową. Cała trójka tkwi w stanie



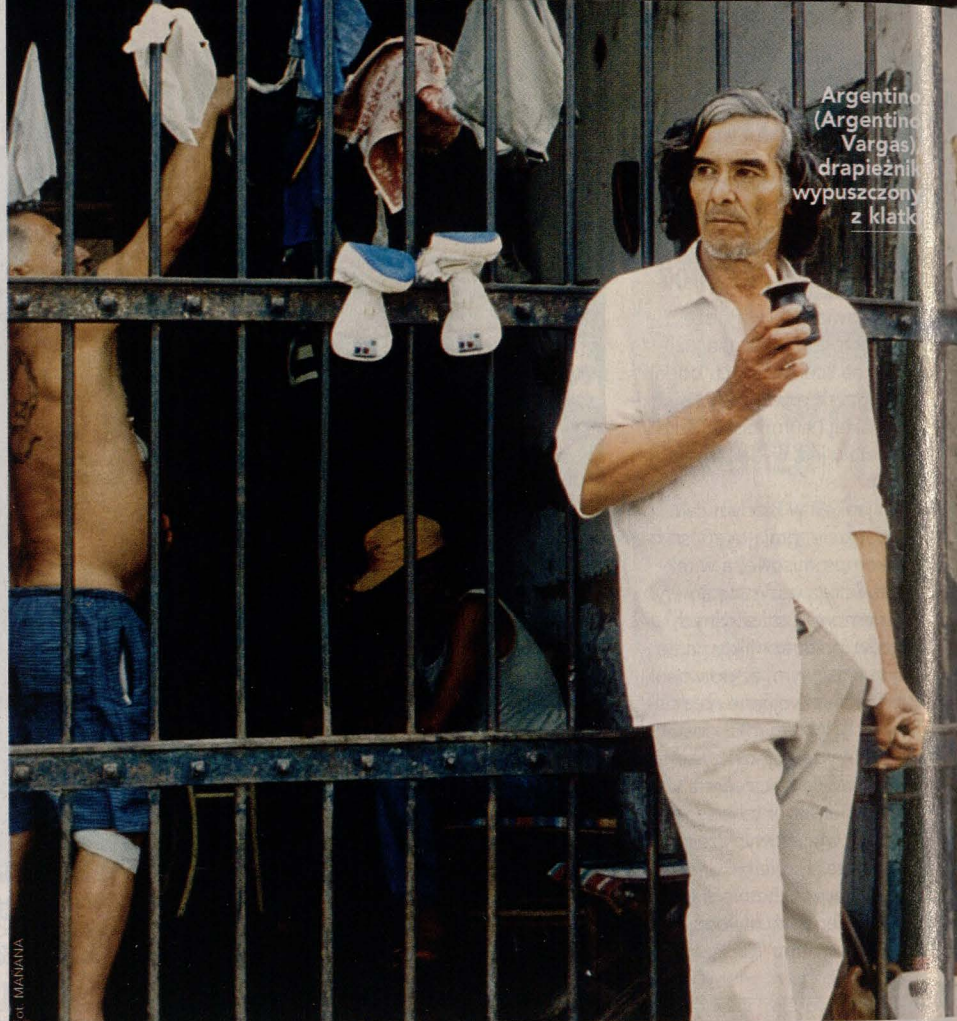
Monika (Wilhelmowa) i Tonik (Liska) wiedzą, że życie wcale nie jest słodkie

masochistycznego stuporu, niezdolna do podjęcia jakichkolwiek działań. „Szczęście” nie wykracza, niestety, poza kliše znane z wielu filmów o biednych mieszkańcach Europy Wschodniej. Ponury krajobraz wypełniają obskurne bloki i fabryczne kominy, a bohaterowie mają tłuste włosy i ciuchy ze szmateksu. Polskim reżyserom tego typu obrazy nie przyniosły rozgłosu na świecie. Ale widać w czeskim wydaniu uchodzą one za „wstrząsającą prawdę”, czego dowodem jest Złota Muszla dla „Szczęścia” na festiwalu w San Sebastian.

BARTOSZ ŻURAWIECKI („Film”)

● ● ● ● ● „SZCZĘŚCIE”, REŻ. BOHDAN SLAMA, CZECHY/ NIEMCY 2005, 100”, KINO ŚWIAT, PREMIERA 1 CZERWCA

● ● ● ● ● mistrzostwo
● ● ● ● ● na piątkę
● ● ● ● ● warto
● ● ● ● ● może być
● ● ● ● ● słabe
● ● ● ● ● dno



Argentino (Argentino Vargas), drapieżnik wypuszczony z klatki

Do krwi ostatniej

Argentyńskie „Los Muertos” to minimum słów i maksimum wrażeń

Film Lisandra Alonsa jest tak gęsty, że można go kroić nożem albo jeszcze lepiej – ciąć maczetą, narzędziem o niebagatelnym znaczeniu dla całej tej historii. Choć w przypadku „Los Muertos” trudno mówić o jakiegokolwiek historii, co zresztą w ogóle nie przeszkadza w oglądaniu go jako najlepszego thrilleru. W napięciu i niemal hipnozie, w którą wprowadzają intensywnie, poetyckie obrazy. A Alonso operuje nimi po mistrzowsku, podobnie jak kolorami czy dźwiękiem, co jest ogromnie ważne w filmie, w którym pada zaledwie kilka zdań i w którym – w hollywoodzkim rozumieniu – „nic się nie dzieje”.

Oto pewien mężczyzna o imieniu Argentino (Argentino Vargas) opuszcza więzienie i powraca do swojej położonej głęboko w dżungli siedziby. Razem z nim odbywamy długą, nużącą podróż, podczas której na pozór zresocjalizowany recydywista zrzuca wyraźnie ciężący mu gorset cywilizacji i na powrót zanurza się w świecie, w którym wszystkie warunki dyktuje bezwzględna natura. Przemiana odbywa się na poziomie drobnych gestów: Argentino zostawia za sobą miasto, z samochodu przesiada się na łódkę, ściąga koszulę, maczetą toruje sobie drogę w dżungli, umiejętnie wydiera pszczołom plastry miodu, z wprawą podrzywa gar-

dło kozie. Krew i śmierć dyskretnie znaczą jego ślad aż do niespodziewanego, porażającego finału, który podrywa z fotela, jest jak gwałtowne, ostre cięcie.

Lisandro Alonso, jeden z najciekawszych argentyńskich reżyserów, podobnie jak cała grupa tamtejszych młodych twórców zapuszcza się w rejony, w których ludzie wciąż egzystują, kierując się pierwotnymi zasadami, i z zacięciem etnografa obserwuje ich codzienne życie odległe od standardów wyznaczanych przez hałaśliwe ulice Buenos Aires. Film jest tym bardziej intrygujący, że główny bohater to nie rdzenny mieszkaniec tych ziem, lecz biały, który – nie dowiemy się jak i kiedy – wrósł w dżunglę i jej zwyczaje.

Jednak „Los Muertos” to nie tylko film specyficznie argentyński. Ta opowieść o naturze siły i sile natury przypomina, jak cieniutka i krucha jest warstwa tak zwanej cywilizacji, pod którą drzemą pierwotne instynkty. Wystarczy ją tylko potraktować... maczetą.

MAŁGORZATA SADOWSKA

● ● ● ● ● „LOS MUERTOS”, REŻ. LISANDRO ALONSO ARGENTYNA 2004, 78”, MAÑANA PREMIERA 1 CZERWCA

Wendeta leczy?

„Pan Zemsta”: krwawe gierki z braku nerki

W kolejnych częściach trylogii o zemście Chan-wook Park łapał wiatr w żagle. Pierwsza, która trafia z opóźnieniem do naszych kin, wydaje się tylko ubogą krewną pozostałych („Pani Zemsty” i „Old Boya”). „Pan Zemsta” to film intrygujący, ale płaski. Park świetnie potrafi opowiadać, dopieszcza każde ujęcie i zaskakuje fabularnymi skrętami, ale sprowadza je do myśli oczywistej – zemsta smakuje gorzko, a życie jest okrutne i przypadkowe. Potwierdzają to losy głuchoniemego Ryu, próbującego zdobyć nerkę dla chorej siostry i mimowolnie rozkręcającego spiralę śmierci. Brutalnie wykorzystany przez handlarzy organami, za namową swojej dziewczyny porywa dla okupu córkę byłego szefa. To „szlachetne” porwanie, które ma uratować życie, kończy się jednak tragicznie. Skrzywdzony Ryu i równie skrzywdzony ojciec dziewczynki zaczęli zabijać w myśl zasady „oko za oko”, ale nie ma w nich nienawiści – zemsta jest tu jedynym dostępnym lekarstwem na beładność, rodzajem archetypiczne-



Zemsta mści się na nich: Ryu, jego dziewczyna Cha Yeong-mi i nieszczęśliwy ojciec Park Dong-jin

go przymusu. Z „Pana Zemsty” zapamiętam jednak nie finezyjne obrazy przemocy, ale filmowaną z góry, rozświetloną metropolię, radiową audycję żerującą na najniższych instynktach czy scenę zbiorowej masturbacji. „Winny” jest tu bowiem nie dziki kapitalizm, ale wyjąłowy świat, w którym pozostają tylko poczucie absurdu, instynkt i przypadek.

PAWEŁ T. FELIS

● ● ● ● ● „PAN ZEMSTA”, REŻ. CHAN-WOOK PARK KOREA PŁD. 2002, 129”, GUTK FILM, PREMIERA 8 CZERWCA

W Bushu domystów

Łatwo jest „Zabić prezydenta”. Pytanie, co dalej?

Rozpędzoną amerykańską maszyną wojenną trudno będzie zatrzymać. Nawet jeśli polegnie jej dowódca. W ciekawym paradokumencie Gabriel Range zastanawia się, co by było, gdyby prezydent George W. Bush zginął w zamachu. Reżyser zręcznie przeplata archiwalne zdjęcia z podróży prezydenta z wypowiedziami fikcyjnych policjantów, agentów ochrony, kryminologów. Oglądamy nagonkę na potencjalnego zamachowca. Potencjalnego, bo na jego winę wskazują poszlaki w postaci arabskiego pochodzenia, wizyty w Afganistanie i fragment odcisku palca. Dowody tak mocne jak te na obecność broni masowego rażenia w Iraku. Range wykorzystuje fikcję, by bronić prawdy, która ma coraz mniejsze znaczenie w fanatycznej wojnie z terroryzmem. Umysławia, że odpowiedzialność za stan amerykańskich dusz i umysłów nie jest jednoosobowa. Właściwie broni prezydenta – wszak po jego „śmierci” nie kończy się najazd na państwa osi zła, a amerykański rząd zaostrza kontrolę obywateli. Czyżby nie taki Bush straszny, jak go malują?

OLA SALWA

● ● ● ● ● „ZABIĆ PREZYDENTA”, REŻ. GABRIEL RANGE, WIELKA BRYTANIA, 2006, 90”, BEST FILM, PREMIERA 8 CZERWCA



Busha już nie ma, ale przecież zostali wszyscy ludzie prezydenta

ZABÓJCA MOŻE ODEBRAĆ CI ŻYCIE NA WIELE SPOSOBÓW

MARK RUFFALO

JAKE GYLLENHAAL

ROBERT DOWNEY JR.

ZODIAK

FILM REŻYSERA SIEDEM I AZYLU



Anioł w „Przekroju”

Już 14 czerwca razem z „Przekrojem” można kupić wydanie DVD „Anioła w Krakowie”. To kolejny tytuł w naszej kolekcji „Festiwale! festiwale!”

Festiwal Filmów Fabularnych w Gdyni z biegiem lat nabierał glamouru. Jest czerwony dywan (prawie jak w Cannes), są paparazzi wzorem zachodnich krzyczący do przechadzkających się po nim gwiazd (głównie serialowych), by przybrały odpowiednią pozę. I tylko w ostatnich latach w parze z blaskiem

„Anioł w Krakowie”: Ewa Kaim i Krzysztof Globisz przez żółdek docierają do serca

ceremonii nie idzie blask prezentowanego tu kina. Odbývająca się od 1974 roku (do 1986 roku w Gdańsku) najważniejsza impreza filmowa w Polsce, na której triumfowali niegdyś Wajda, Kieślowski i Holland, cierpi ostatnio na brak wyrazistych debiutów. Nic więc dziwnego, że w 2002 roku nagrodę dla początkującego reżysera otrzymał niemal 40-letni wówczas Artur „Baron” Więcek. Ów późny debiut – komedia „Anioł w Krakowie” – to kolejny tytuł, który mogą Państwo kupić wraz z 24. numerem „Przekroju”. Zrealizowany wspólnie z Witoldem Beresiem (współautorem scenariusza) niskobudżetowy, niemal pozbawiony promocji film uznanie zyskał nie tylko w Gdyni, ale i na festiwalach w Koszalinie, we Wrześni, a nawet w... Chicago. Jego główny bohater, poczciwy, acz niefrasobliwy Anioł Giordano (Krzysztof Globisz), zostaje zesłany na ziemię, by odpokutować za złe prowadzenie się w niebie.

Omyłkowo zamiast do „Holland” trafia do „Poland”. I pewno ukłoniłby się stąd tak szybko, jak tu przybył, gdyby nie to, że lądując w urzekającym Krakowie i że jedną z pierwszych osób, które spotyka, jest równie urzekająca Hania (Ewa Kaim). – Zawsze chcieliśmy zrobić kino artystyczne, ciepłe, o rzeczach ważniejszych niż to, że ktoś komuś przyłożył bejsbolera. Coś fajnego i zabawnego, co jednocześnie dobrze się sprzedaje – opowiada Beres. Założenia zrealizowano w stu procentach. Film zajął 10. miejsce pod względem sprzedaży biletów kinowych za rok 2002. I choć jest nieco naiwny, daje rzadką w naszym kinie sposobność zanurzenia się na moment w bajkę. Tym przyjemniejszej, że kręconej latem w Krakowie. W końcu miłsze od oglądania utopionego w leniwym słońcu Rynku, buchających zielenią Plant czy klimatycznych kazimierzowskich kamienic może być tylko poczucie ich magii... nie żywo.

PATRON MEDIALNY

Radio **ZET** siła muzyki

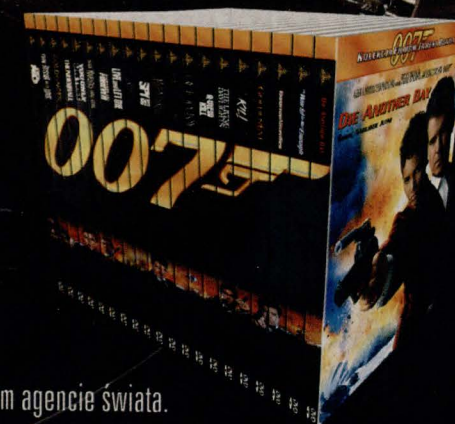
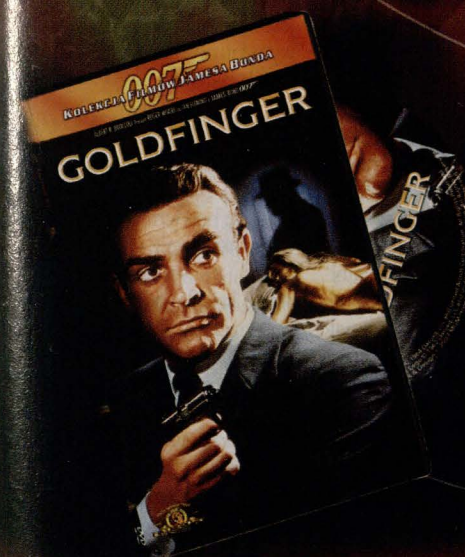
UŻ W KIOSKACH! TYLKO Z MAGAZYNEM **VIVA! KINO**

JAMES BOND WIELKA KOLEKCJA 007

4. część kolekcji-

film **Goldfinger** NA DVD VIDEO

trzeci Bond z **Seanem Connerym** w roli głównej!



ZBIERZ KOLEKCJĘ!
20 filmów na DVD o najstojniejszej agencji świata.

Co 2 tygodnie tylko z magazynem **VIVA! KINO**



Informacje i prenumerata: www.viva.pl/007

KOLEKCJA FILMOWA
FESTIWALE! FESTIWALE!

JUŻ 14 CZERWCA tylko z „Przekrojem”
„ANIOŁ W KRAKOWIE”

zwycięzca Festiwalu Polskich Filmów
Fabularnych w Gdyni

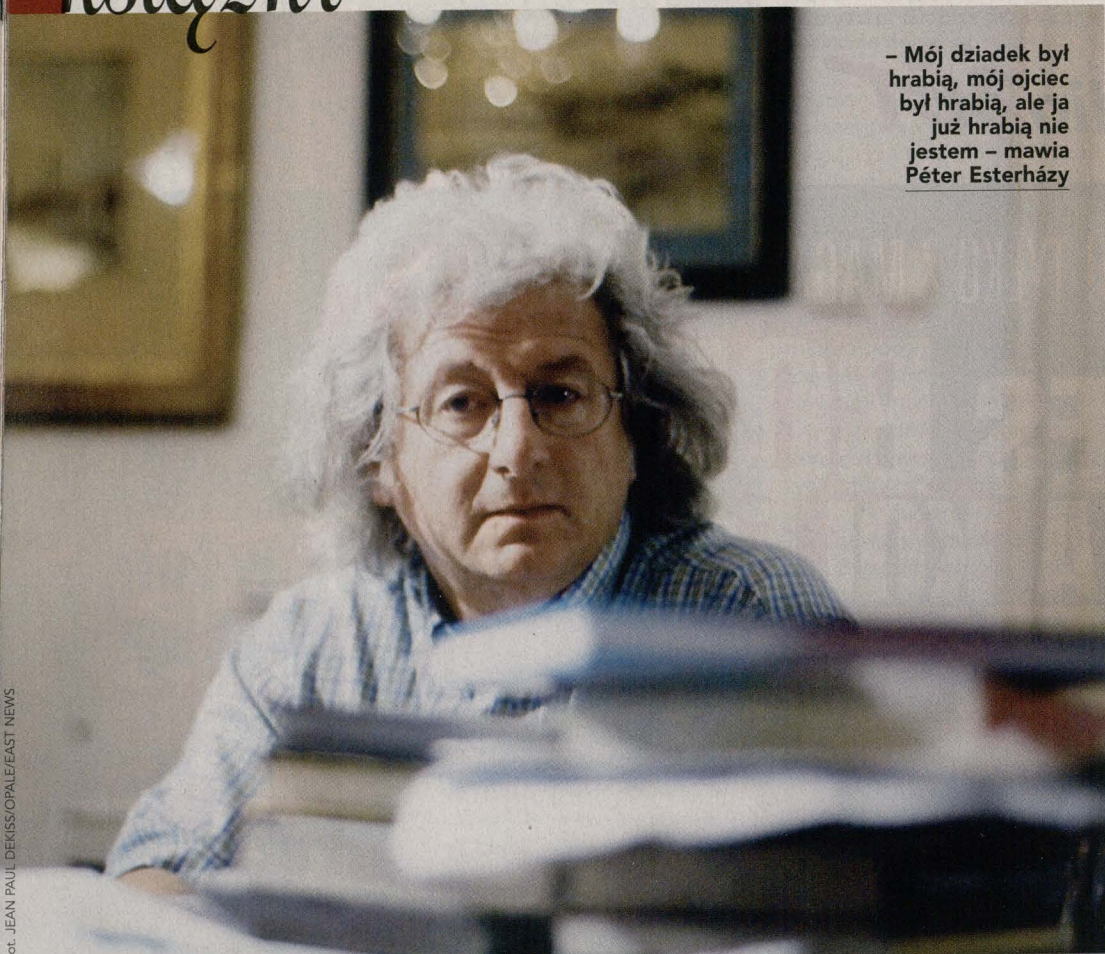
nagroda główna za: najlepszy film komediowy,
debiut reżyserski, debiut aktorski



NAJLEPSZE KINO,

KTÓRE CIĘ WZRUSZY, ZASKOCZY, ROZBAWI

szukaj w najlepszych
salonach prasowych
w całej Polsce
zajrzyj na
www.przekroj.pl



– Mój dziadek był hrabią, mój ojciec był hrabią, ale ja już hrabią nie jestem – mawia Péter Esterházy

● ● ● ● ● mistrzostwo
● ● ● ● ● na piątkę
● ● ● ● ● warto
● ● ● ● ● może być
● ● ● ● ● słabe
● ● ● ● ● dno

spotkaniu. Jemu zaś zależało na pokazaniu dystansu, jaki nas dzieli od przeszłości.

Dlatego właśnie pierwsza część powieści składa się z wielu historii o niejakim ojczulku, które rozgrywają się w różnych momentach dziejów, natomiast sam ojczulek jest ciągle ten sam. „Literatura przedmiotu wyróżnia 22 typy młodych ojczulków, z czego 19 można uznać za ważne”. W drugiej zaś części poznajemy historię jego najbliższej rodziny (powieściowo przetworzoną i częściowo zapożyczoną z literatury), która traci cały majątek i dom, ojciec zarabia jako parkierarz, pije, jest bity i prześladowany przez bezpiekę. Esterházy świetnie zmienia tonację – od dramatycznej po anegdotyczną. Znowu wydobywa dystans, który sprawia, że ta historia staje się jednocześnie jakimś uniwersalnym modelem: matka jest stuprocentową, poświęcającą się matką, ojciec poluje, babka się modli, dzieci muszą stosować się do zasad. Esterházy mierzy zarówno w nasze wyobrażenia o patriarchalnym rodzie, jak i język, jakim pisze się o przeszłości. Temu wielkiemu ironiście najbliższy jest do Gombrowicza w jego uporczywym nicowaniu i podważaniu kam takich jak ojciec czy ojczyzna.

FABRYKOWAĆ PRZESZŁOŚĆ

Esterházy musiał też zmierzyć się z ironią samej rzeczywistości, okazało się bowiem po śmierci jego ojca, że ten przez wiele lat współpracował z bezpieką. Napisał więc nową książkę, którą pewnie niedługo poznamy. Zaś z tej powieści została mi szczególnie taka scena: syn siedzi z ojcem na meczu, jedzą kielbaski, wokół zapach piwa i oranżady, patrzą na pusty jeszcze prostokąt boiska. Chłopiec myśli: tak musi wyglądać raj. Nie warto pytać, czy to prawdziwe wspomnienia, czy fikcja. „Istnieć to znaczy fabrykować przeszłość” – mówi Esterházy. I ma rację.

JUSTYNA SOBOLEWSKA



● ● ● ● ● ○
PÉTER ESTERHÁZY
„HARMONIA CAELESTIS”,
PRZEL. TERESA WOROWSKA,
CZYTELNIK, WARSZAWA 2007,
698 s., 52,25 zł



Może Mats Wahl też był kiedyś zbuntowanym licealistą?

Rozrabiaka

Jak zachęcić nastolatka do czytania?

Najlepiej dać mu powieść **Matsa Wahla**

Bracia i siostry” to książka, która włącza się w nurt powieści demitologizujących obrazy współczesnej Szwecji. Podobnie jak Majgull Axelsson czy Henning Mankell Mats Wahl skupia się na ciemnych stronach tamtejszego życia. Bez ogródek pisze o rasizmie czy ruchach faszystowskich. A wszystko to zawiera w lekturze przeznaczonej dla licealistów.

Uczniem liceum jest właśnie główny bohater książki John-John. Chłopak ponadprze-

cięcie utalentowany aktorsko i literacko, mający jednak tendencję do rozrabiania. Jego wysoki to z jednej strony bunt przeciwko związkowi matki z ojczymem, typem spod ciemnej gwiazdy maltretującym przyszywaną rodzinę. Z drugiej strony oczywiście próba zwrócenia na sie-



● ● ● ● ● ○

MATS WAHL „BRACIA I SIOSTRY”, PRZEL. HALINA THYLWE,
WYDAWNICTWO JACEK SANTORSKI & CO AGENCJA WYDAWNICZA,
WARSZAWA 2007, 244 s., 27,50 zł

MARTA MIZURO



TADEUSZ NYCZEK

Czytanie
na trawie

...albo pierwszy detektyw zawodowiec

Mam dla Państwa zagadkę. Kto mógłby być autorem poniższego dialogu?

– Przypatrzyłeś mu się, waszmość?
– Tak. To on?
– On.

– Patrzy na człeka przebiegłego i kutego na cztery łapy. Niełacno da się podejść.

No, jak myślicie? Józef Ignacy Kraskewski? Antonina Domańska, ta od „Historii żółtej ciemki”? Karol Bunsch? Henryk Sienkiewicz? Pudło. Autor nazywa się Mariusz Wollny i żyje całkowicie współcześnie. Jest nauczycielem historii i pisze książki dla dzieci i młodzieży. Oczywiście też historyczne. W każdym znaczeniu – fabularnym i stylistycznym. Bo nic to, że dzieją się albo gdzieś za króla Piasta, albo pod koniec XVIII wieku w Nidzicy. Najzabawniejsze, że ich konwencja literacka zatrzymała się na etapie właśnie Kraskewskiego czy Domańskiej. Ta stylizacja na staropolszczyznę pełną acanów i waszmościów brzmi oczywiście lekko dziwnie,

zwłaszcza w epoce Białoszewskiego i Masłowskiej. Ale może młodzieżowa literatura historyczna tak ma, że się nie boi śmieszności, choć jawnie anachroniczna? Inna rzecz, jak coś takiego odbierają piętnastolatki wyćwiczone na counter-strike'ach i star warsach.

„Kacper Ryx” dzieje się w Krakowie dokładnie w 1569 roku, choć akurat ta konkretna data nie ma tu znaczenia – w sensie czysto historycznym nie działo się wtedy nic specjalnego. Ale też nie wydarzenia dziejowe są w książce ważne, lecz przygody konkretnych postaci w bardzo konkretnych miejscach. Tytułowy bohater jest studentem Akademii Krakowskiej, czyli uniwersytetu, i pierwszym, jeśli wierzyć Mariuszowi Wollnemu, polskim detektywem z papierami. Profesję ową sam sobie wymyślił, nazwał ją inwestygacją i załatwił sobie na nią zezwolenie samego króla Zygmunta Augusta. Bohaterem drugim jest renesansowy Kraków opisany przez autora z pieczołowitą miłością

Poważnie nawrócona

Autorka „**Wywiadu z wampirem**” zaczyna nowy cykl o... Jezusie

Wczasach gdy popkultura rekonstruuje swymi narzędziami chrześcijaństwo, Anna Rice wykonuje ruch odwrotny – „Chrystus Pan” jest świadectwem nawrócenia autorki. Przemiana zaskakuje, gdyż Rice zdobyła popularność „Kronikami wampirów”, ponurym cyklem grozy szalenie istotnym dla wszelkiej maści gotów, metalowców i satanistów.

Bóg ma więc poczucie humoru, za to Rice spisuje dzieje małego Jezusa ze śmiertelną powagą. Sam pomysł na narrację pierwszoosobową wydaje się karkołomny, ale powieść ratuje prawidłowo wykorzystany materiał historyczny. Wielbiciele mroku, krwi i klów pewno rwać włosy z głowy nie tylko dlatego, że energia „Wywiadu z wampirem” gdzieś się zapodziała. Autorka pisze to, na co ma ochotę, zapewne też świadoma gigantycznego popytu na literaturę religijną w Ameryce. Jednak nie ma co ukrywać – agnostyk raczej się przy jej książce wynudzi. Z drugiej strony ta książka to dowód na to, że kultura popularna jest ciągle pełna niespodzianek.

ŁUKASZ ORBITOWSKI



● ● ● ● ● ○

ANNE RICE „CHRISTUS PAN. WYJŚCIE Z EGIPTU”, PRZEL. ALEKSANDER GOMOLA,
REBIS, POZNAŃ 2007, 390 s., 32 zł

Model rodziny do składania

Péter Esterházy w świetnej powieści o historii swojego rodu serwuje nam ironię zamiast nostalgii

Esterházy odwiedził Polskę tuż przed targami książki. Gdyby był gościem targów, impreza zostałaby opromieniona blaskiem pierwszorzędnej gwiazdy literackiej, bo właśnie kimś takim jest potomek znanego rodu arystokratycznego i wielokrotny kandydat do Nobla. Szkoda, że nikt na to nie wpadł. Natomiast warszawskie spotkanie z pisarzem jest warte wspomnienia. Otóż liczną publiczność oprócz standardowych bywalców – studentów i zapuszczonych okularników z reklamówkami – stanowił bowiem kwiat naszej arystokracji w nienagannie skrojonych garniturach i beżowych, wytwornych garsonkach. Przedstawiciel gatunku o wyjątkowo szlachetnych rysach zwrócił się wzruszony do pisarza: „Mon cher cousin! Przywracasz mi wiarę. Wreszcie ktoś opisał naszą kastę, i nie jest to wspomnienie pośmiertne...!”.

Większa część publiczności była jeszcze przed lekturą 700-stronicowej „Harmonii caelestis”, natomiast fragmenty czytane przez aktora brzmiały tak smakowicie, że co chwila ktoś dyskretnie udawał się do kantorka, by zakupić książkę. „Ha, nie wiedzą, co ich czeka” – komentowaliśmy ten entuzjazm wraz z redaktorem Nyczkiem.

ZABICIE OJCZULKA

Ta książka nie jest bowiem ani autobiografią, ani też sagą, ani nawet nie jest typową powieścią. Zamiast spójnej akcji i bohaterów mamy zbiór wielu historii i postaci, które się na siebie nakładają. Natomiast rzecz, choć najeżona przeszkodami, jest niezwykle. Trzeba tylko pozostawiać na boku pytanie o prawdziwość zdarzeń i nie przerażać się własnym brakiem znajomości historii Węgier. Wystarczy zanurzyć się w nurt opowieści, poddać się

jej, wybiórco lub po kolei, a wtedy znajdziemy w niej wszystko: historię upadku rodu, a właściwie niszczenia go przez komunistyczne państwo, metaforę rozbitego świata dawnych form, archetypowe zabicie ojca i ironiczny obraz przeszłości. Ta powieść jest bowiem jak model do składania.

Péter Esterházy na początku miał ponoć zamiar spisać dzieje rodu po bożemu. Wszak jeden z jego przodków, muzyczny książę, w połowie XVIII wieku zatrudnił samego Josepha Haydna jako kapelmistrza, inny niechłubnie wślawił się w sprawie Dreyfusa, zaś dziadek pisarza był premierem u schyłku Austro-Węgier, a potem znanym politykiem. Esterházy odrzucił jednak szybko pomysł spisywania kroniki, ponieważ jego celem nie było jak w sagach rodzinnych nostalgiczne idealizowanie przeszłości. „Nostalgia fałszuje przeszłość” – mówił na

i dużym zawnstwie epoki. Czasem aż przesadnym, bo utykane wszędzie szczegóły historyczno-geograficzne wylażą spod fabuły i niekiedy ją sztucznie rozpychają, pachnąc banalnym dydaktyzmem.

Jak na powieść przygodową przystało, dzielny Kacper inwestygator prowadzi rozmaite śledztwa, rozwiązuje zagadki, docieka tajemnic. Jest i szczypta dwuznacznego diabelstwa: główna intryga snuje się wokół czarów-marów mistrza Twardowskiego. A że wszystko odbywa się z udziałem osób tak skądinąd znanych, jak Jan Kochanowski, Jan Zamoyski, Łukasz Górnicki czy Zygmunt August, zaś najbliższym kompanem Kacpra jest... Mikołaj Sep-Szarzyński, grubą księgę Wollnego czyta się nie gorzej, niż ongiś czytywało powieści Kraskewskiego. Pytanie, kto dziś czyta Kraskewskiego? Ale może są tacy? Na przekór wszystkiemu, w co nas wciąga nasza elektroniczna epoka? ■

Poleć sobie
i innym

POLSKIE LINIE LOTNICZE
LOT
www.lot.com

Nad ciepłe
morze

Nad ocean
marzeń

EIMUNTAS NEKROŠIUS

Syn więdźmy

Nazywano go już barbarzyńcą w ogrodzie Szekspira. Ostatnim litewskim poganinem, bałtyckim Robertem Wilsonem, mrocznym geniuszem i następcą Meyerholda. Eimuntas Nekrošius, dziki, mrukliwy litewski reżyser, powrócił. Nie było go na toruńskim Kontaktcie sześć lat. Wreszcie Meno Fortas, wileński teatr Nekrošia, przywiózł do Polski „Fausta” Goethego, podsumowanie 30-letnich poszukiwań reżysera.

TEKST ŁUKASZ DREWNIAK, ZDJĘCIA DMITRIJ MATVEJEV

Teatr to dla mnie coś tak naturalnego jak oddychanie. Albo zaśpiewanie pieśni – wyjaśnił mi kiedyś Nekrošius. – Problem w tym, że ja nie umiem śpiewać. Cierpiałem kiedyś z tego powodu. A potem zrozumiałem, że umiem tylko cierpieć. Moja sztuka powstaje wyłącznie z cierpienia”. Proces powstawania spektaklu Litwin porównuje często do pracy w kopalni. Albo w chłopskiej zagrodzie.

Syn wiejskiego stolarza i krawcowej urodził się w 1952 roku na żmudzkim ustroniu zwanym Pažioybrys. To były ledwie trzy, cztery chaty zagubione w lesie pełnym trupów i szkieletów, po którym jeszcze przez parę lat błąkali się ostatni antysowieccy partyzanci litewscy. Dorastał w domu bez prądu i radia. Na strychu znalazł niemieckie książki, które próbował czytać, nie znając języka, domyślając się fantastycznych znaczeń ukrytych w kształtach gotyckich liter. Do teatru pierwszy raz zawieziono go z całą klasą, gdy miał 17 lat. Nie marzył o byciu artystą, miał sukcesy sportowe w skoku wzwyż. Pierwszy raz w wielkim mieście znalazł się podczas egzaminów na studia. Oszołomiony przesiedział całą noc obok wileńskiej katedry na ówczesnym placu Lenina wpatrzony w wieżę zamku Giedymina. Oblał egzaminy na wydziały ścisłe. Z rozpacz, by nie trafić do wojska, zdał na aktorstwo. Szybko okazało się, że świetnie wymyśla sceniczne etudy, więc wysłano go na studia reżyserskie do Moskwy. Profesorowie szkanowali go, bo źle mówił po rosyjsku. Sądzi, że zamknięty w sobie, mrukliwy, autystyczny, nieśmiały młody człowiek nie poradzi sobie w zawodzie.

Przez jakiś czas mieszkał na dworcu, bo nie wiedział, jak trafić do akademika. Przetrwał. Ledwo ledwo pozdawał egzaminy i wrócił do domu. W Wilnie i Kownie zaczął uprawiać teatr, jakiego przed nim na Litwie nie było. Teatr uwieczniony w chłopskiej mentalności, przesiąknięty mieszkanką tradycji i awangardy, prymitywu i metafory.

Wieś jest dla Nekrošia doświadczeniem elementarnym. Do dziś w jego wileńskim domu stoi przywieziony ze wsi stół stolarski jego ojca. Nocami siedzi przy nim i zapisuje w krótkowanych zeszytach pomysły na sceny. Pisz z furją, jakby rąbał drzewo. Rano nie umie tych zapisków odczytać i na próbach musi dochodzić do wymyślonych rozwiązań jeszcze raz.

„Co to takiego zrobić przedstawienie? To taka sama zwykła robota jak naprawić stół, żeby się nie kolebał. Jedną nogę przypilnować, drugą podbić. I gotowe” – prychnął pogardliwie. Zarządza swoim teatrem jak gospodarstwem. Żona Nadjeđa Gultiajeva przygotowuje

scenografię, syn Marius odpowiada za kostiumy. Sam reżyser wierzy, że ludzką egzystencją rządzą proste, odwieczne zasady. Udaje, że nie zna teoretycznych formuł, technologii teatru. W jego głowie rozsądny, twardo stąpający po ziemi chłop walczy z neurotycznym artystą.

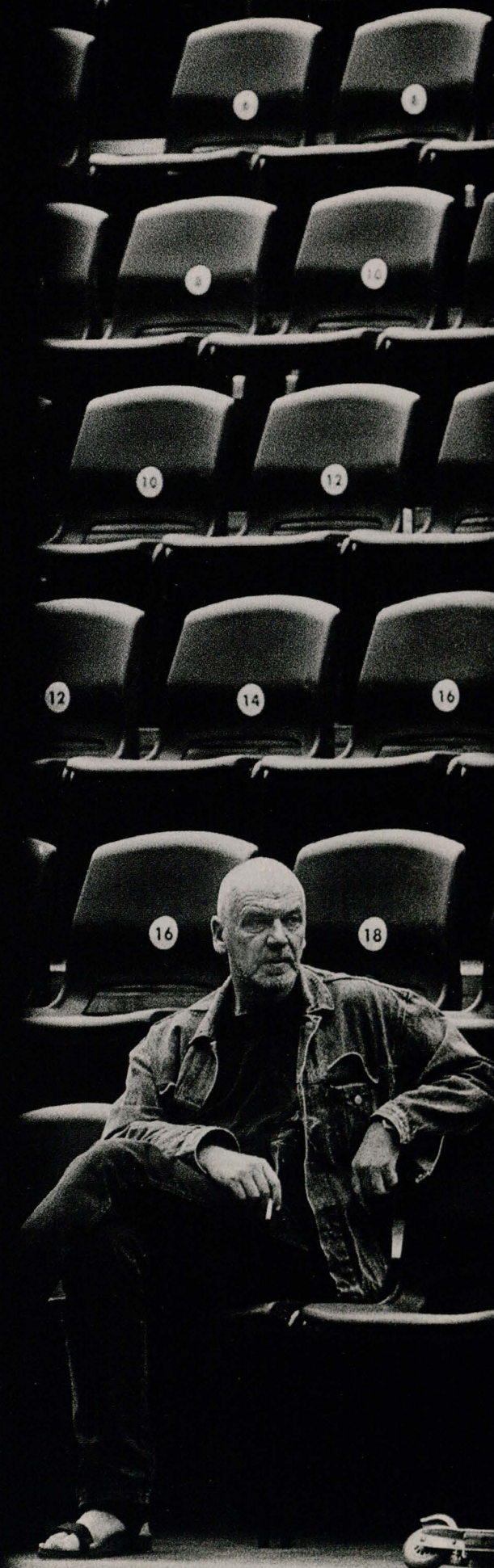
Potrzebuje do stworzenia swego świata trochę ognia, wody, ziemi, zardzewiałego, niepotrzebnego nikomu żelastwa. I drewna. Dekoracje manifestacyjnie wyglądają tak, jakby zostały zrobione z tego, co było pod ręką. Większość obiektów do swoich przedstawień wynajduje sam. Nie tylko mają dla niego jakieś osobiste znaczenie, ale przede wszystkim powinny przerażać widzów i aktorów swą prymitywną surowością. Nie przypadkiem w jego teatrze pojawiają się narzędzia mordercze – widły i piły („Miłość i śmierć w Weronie”), siekiery („Makbet”), noże („Małe tragedie”), zębate tarcze i łopaty („Hamlet”).

Wchwili największego triumfu, w latach 80., po sukcesach „Wujaszka Wani”, „Kwadratu”, „Pirosmaniego”, kiedy ZSRR uznawał jego teatr za swój najlepszy towar eksportowy, dopadł go siedmioletni kryzys psychiczny i artystyczny. Bezsukcesnie usiłował skończyć „Króla Leara”. „Zdarzyło się tak, że po zrobieniu połowy przedstawienia, w 1988 roku sprzedaliśmy go Amerykanom. Mam w związku z tym koszmarne wspomnienia – opowiada reżyser – było tak, jakbym podpisał umowę z diabłem”.

Do 1994 roku nie zrealizował żadnego spektaklu. Zaczynał, nie kończył. Zaszło w nim coś nieodwracalnego. Postarzał się o 20, 30 lat. Mówił, że pewnego dnia obudził się starcem. A wydarzenia polityczne kazały mu wątpić w sens robienia teatru. „Zaraz po tym, jak Gorbaczow ogłosił pierestrojkę, zacząłem czytać gazety. Czytałem coraz więcej i więcej, aż w końcu odsunąłem się od aktywnego życia. Tylko myślałem o tym, co może się zdarzyć. Nocą w bezsenności przychodziły myśli o sytuacji politycznej, o tym, co czeka Litwę, mnie, moją rodzinę. Przez parę lat to było jak narkotyk. Porobiły się ze mną nieciekawe rzeczy”. „Zbliżył się pan do szaleństwa?” – dociekał dziennikarz. „Absolutnie” – odpowiedział Nekrošius.

W połowie lat 90. odrodził się jako reżyser. Zaszokował świat frenetycznymi, szalonymi inscenizacjami Czechowa i Puszkina. W latach 1997–2000 zrealizował Szekspirowską trylogię: „Hamleta”, „Makbeta”, „Otellę”. Barbarzyńskość i symboliczność wynikały ze zderzenia poezji z jego litewskimi wspomnieniami. A potem stracił wiarę w wielką literaturę. W sens mówienia o ludzkiej kondycji, losie i Bogu, skoro z pomocą Szekspira – jak się wydawało – powiedział

„Co to takiego zrobić przedstawienie? To taka sama zwykła robota jak naprawić stół, żeby się nie kolebał. Jedną nogę przypilnować, drugą podbić. I gotowe” – mówi Nekrošius



wszystko. We Włoszech i w Rosji wystawiał opery, sięgał po teksty biblijne. Skondensował swój teatr do kilku naiwnych obrazów rozdokazywanej gromadki aktorów-dzieci, którzy budują świat po raz pierwszy, bez kłamstwa.

Podobno Nekrošius nie lubi ludzi. Złoszczą go beztroscy aktorzy, roześmiani przechodnie na ulicy, zadowoleni z siebie dziennikarze. Zapelnia więc swój teatr bohaterami potraktowanymi jak podłe, plugawe zwierzęta: żaby, czarne koty, żmije, nietoperze, wrony, kruki i indory. W „Makbecie”, „Fauście”, Wagnerowskiej „Walkirii” przebrani w czerni aktorzy to tłuste robaki żrące trupa świata. Moskiewski „Wiśniowy sad” kończył się wstrząsającą sceną żucia przez starego Firsę przyniesionej do domu garści zerwanej trawy. Ludzie w jego spektaklach zawsze mają swój zwierzęcy pierwowzór obojętny na dobro i zło.



„Faustas”, czyli „Faust” Goethego, odczytywany na nowo przez Nekrošiusa

„To nie jest zawód dla mężczyzny!” – powtarzał mu ojciec. Nawet kiedy leżał umierający w szpitalu, czytał recenzje i wywiady z synem i dopytywał się nieustannie: „Co to jest ta reżyseria? Czy tego można przynajmniej dotknąć?”

Na premierze „Wujaszka Wani” w 1986 roku, trzy lata po śmierci ojca, ktoś zrobił zdjęcie Nekrošiusowi i jego matce za kulisami, tuż przed spektaklem, może w przerwie. Wielki, niezgrabny, byle jak ubrany, nieuczestny syn je jabłko, które przywozila mu ze wsi. Matka patrzy na niego z pobłażaniem. Jest w nieobecny spojrzeniu reżysera jakiś wstyd, ból, że nawet rodzice widzą w nim dziwoląga. Może w dzieciństwie straszyla go, że jest „laumiukas” – synem wiedźmy podzrucenym do domu zamiast zwykłego dziecka, którego matka nie upilnowała. Litewscy chłopcy wierzyli, że jak taki odmieniec dorośnie, to zaraz ucieka ze wsi do lasu – albo w świat.

W wypowiedziach Nekrošiusa raz po raz odzywa się kompleks odmienca. Kogoś, kto zdradził wspólnotę, wywyższa się, udaje lepszego. Może dlatego w końcu sięgnął po „Fausta”.

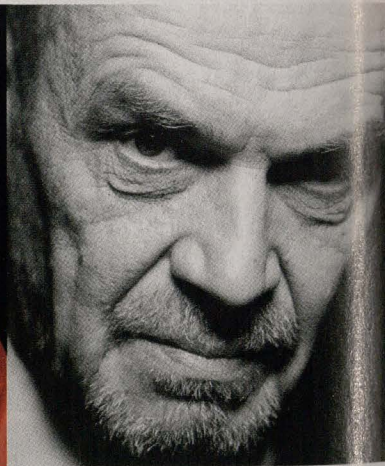
Jak wiemy, poemat Goethego zaczyna się od zakładu Boga z Diabłem. U Nekrošiusa są to dievas i velnias z litewskich podań. Komitywa bosko-szatańska, której wszechmoc ograniczona jest do jednego lasu, wsi i pola. W pierwszym akcie pośrodku sceny stoi drewniany kierat. Bóg przebrany w sutannę wiejskiego proboszcza nakręca mechanizm. Puszczą świat w ruch, bierze kierat na plecy i na czworakach dźwiga ciężar ponad siły. Nawet Diabeł pomaga nieść świat na barkach. Bo w świecie Nekrošiusa ziemia jest niż niż piekło.

W tle widać cztery czarne, tekturowe cylindry, jak puste wulkany z obrazów Boscha. Po scenie wędruje korowód ślepców w stożkowych kapturach. Jakby Picasso namalował Breughla. Faust – gra

go Vaidas Bagdonas, aktor od lat pełniący funkcję porte-parole reżysera – lunatykuje. Jest jak ślepiec, który chce widzieć. Każdą rączką mierzy wyciągniętym palcem, który potem przykładą do swojej czaszki: to się w głowie nie mieści! Ten sam palec za chwilę zmieni się w termometr włożony pod pachę.

Faust jest chory na żądzę wiedzy absolutnej. W jednej ze scen nadgryza okładkę książki, przenosi treści z jednej do drugiej. Stronice rozsypanego na podłodze księgozbioru trzepoczą jak ptasie skrzydła. Jakby chciały mu uciec. Książka należy do Diabła. Zamiast zakładałki wystaje z niej krowi ogon. Faust puka w nią, jakby prosił Mełistę: wpuść mnie do środka, chcę wiedzieć. I diabeł pokaże Faustowi kulisę świata.

W najbardziej niezwyklej scenie przedstawienia Faust wchodzi w strukturę atomu. Diabelscy pomagierzy rozpinają siatkę z lin, pod wpływem ich ruchów liny drgają. Dreszcz przebiega przez na-



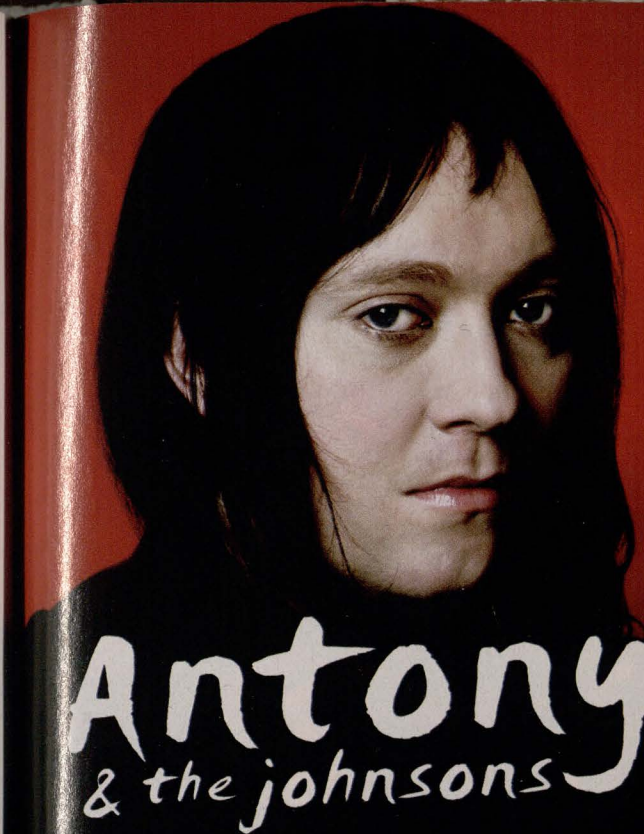
55-letni dziś Eimuntas Nekrošius – w teatrze już od ponad 30 lat

W wielu wypowiedziach podkreśla, że życie jest dla niego ważniejsze od sztuki. Pokochał scenę tylko dlatego, że teatr to zmysły

rysowaną w przestrzeni pięciolinię. Każda dygocze w innym rytmie. Drgania stają się przedmiotami. Co niematerialne – ucieleśnia się. A wtedy aktor grający Fausta robi krok między nie, wchodzi w inny wymiar, w orbity elektronów, w kosmos mikro- i makroświata. I pada pochłonięty prąchem. Dostał to, co chciał. Ale odpowiedzi dalej nie ma. Bo co wprawia atomy w ruch? Miłość! Diabeł objawi mu zatem ostatnią, nierozpoznaną tajemnicę. Zagadkę pierwiastka żeńskiego, kobiecości, oddania, poświęcenia. Jednak Faust jej nie rozwiąże, tak jak nie będzie potrafił sprostać miłości Małgorzaty.

W finale, jak zwykle u Nekrošiusa, jest gorzko i bez nadziei. Co dobre, umarło. Bóg, Szatan i Faust potykają się o siebie z zamkniętymi oczami. Nie wiedzą ani ułamka tego, co wie o życiu Małgorzata: kobieta-dziecko. „One wiedzą, nawet jeśli nie wiedzą, że wiedzą”.

Nekrošius niemal w każdej swojej wypowiedzi podkreśla, że życie jest dla niego ważniejsze od sztuki. Pokochał scenę tylko dlatego, że teatr to zmysły. Ale dziś nie przypadkiem coraz częściej wprowadza na scenę motyw małego, utrzymanego przez aktorów okienka. Jego bohaterowie oglądają świat zza szyby. Nie uczestniczą w korowodzie życia i śmierci, nie słyszą innych ludzi stukających w okiennice. Szkło izoluje od świata, tłumi głosy, przyciąga chłód. Dziecko w teatrze Nekrošiusa tylko bawi się ułamkiem kolorowej szyby. Starzejący się reżyser chowa się za nim na zawsze. Przegrał jak Faust. Wróci z pomocą teatru do czasu dzieciństwa.



Antony & the Johnsons

26.06.2007, SALA KONGRESOWA
WARSZAWA, GODZ. 20.00

Wydanie Specjalne „Przekrój Nauki”

już w sprzedaży

czy telefon komórkowy może być jeszcze mniejszy?

jak nie dać sobą manipulować?

co jest nad naszymi głowami – poznaj naszych kosmicznych towarzyszy?

jak porozumiewają się zwierzęta?

rzeczy czwartej władzy – czyli świat w mediach

Szukaj w najlepszych salonach prasowych w całej Polsce



TECHNIKA XXI WIEKU
– OD TELEFONU DO SATELITY

patronem
rozdziatu jest



PRZE
KROJ

41
production

new music art

Organizatorzy
Agencja **NEW MUSIC ART** Production
i Tygodnik **PRZEKRÓJ**

zapraszają na koncert z cyklu

**GŁOSY
nowego
wieku**

Więcej informacji o koncercie:
www.przekroj.pl, www.newmusicart.pl

Sprzedaż biletów: www.eventim.pl

Informacja: (22) 425 37 47

PATRONI MEDIALNI:

polki.pl

AKTIVIST

AB

TOK

WP.PL

Vrt

EXKLUSIV

THE WARSAW VOICE

CÓJEST & GRANE

gazeta

PARTNERZY:

KONCERTOLIT

traffic

eventim

SHORTCUT.PL

NAUKA BLISKO ŻYCIA

Prysznic

Przemysławowi Wojcieszekowi grozi produkcja taśmowa

W ciemności słycać szum wody. Gdy zapala się światło, widać półnagiego, 50-letniego mężczyznę podstawiającego głowę pod sitko zwieszone w centrum podestu. Tak jeszcze parokrotnie będzie zmywał z siebie upokorzenia, ciosy i hańby, wycierał łeb ręcznikiem i szedł dalej walczyć. Cały teatr Wojcieszka w tym chwycie. Prościutkim i wymownym, jednym znakiem sumującym stan ducha bohatera.

Nie pierwszy raz imponuje sprawność reżysera lakonicznymi środkami kreującego światy swoich fabuł; coraz częściej jednak niepokoi dysproporcja między wirtuozerią opowiadania a banałem opowiadanego. Temat – portret ekskiędza, który stracił wiarę i musi odnaleźć się „w cywilu” – zapowiadał wiele; miejsce upadłego kapłana w świętoszkowatym społeczeństwie z daleka pachniało mocnym dramatem. Reżyser sprowadził jednak wszystko do arcystereotypowej historii faceta, który wydzwignięcie z dna alkoholizmu i depresji za-

Ekskiędz
(Andrzej Szubski)
w objęciach
księdza
(Dariusz Skowroński)

Fot. BAS/TEATR IM. SZANIAWSKIEGO W WAŁBRZYCHU

wdzięcza wysiłkowi woli tudzież miłości do – czulej pod zawodową maską – prostytutki. Rzecz może się podobać, także dzięki przyzwoitej grze Andrzeja Szubskiego w głównej roli i Dariusza Maja kreującego drugoplanowego małomiasteczkowego zabawnika. Wojcieszek dzięki swojej sprawności może bez wstydu takie historie produkować taśmowo i znajduje na nie kupców. Jeśli jednak zostały mu ambicje mówienia w teatrze czegoś, co dla widza będzie znów olśnieniem, niespodzianką, odkryciem, powinien wziąć sobie już zaraz długi, długi prysznic.

JACEK SIERADZKI

• • • • •

„JA JESTEM ZMARTWYCHWSTANIEM” PRZEMYSŁAWA WOJCIESZKA, REŻYSERIA AUTORA, SCENOGRAFIA MAŁGORZATA BULANDA, RUCH SCENICZNY MAĆKO PRUSAK, MUZYKA BARTOSZ STRABURZYŃSKI, TEATR DRAMATYCZNY IM. SZANIAWSKIEGO W WAŁBRZYCHU



Włodzimierz Staniewski
czyta „Ifigenię w Aulidzie”
jako studium fanatyzmu

Czekając na wiatr

Na krakowskich „Re-wizjach antycznych” Gardzienice pokazały szkic do „Ifigenii w Aulidzie”. Szkic na miarę skończonego dzieła

Od lat fascynują mnie niegotowe antyczne spektakle Gardzienic. Zawieszone między wykładem, esejem a próbą. Szkicowy charakter przedstawienia symbolizuje naszą niekompletną wiedzę o antyku, domysły, przeczucia, hipotezy. Dla Gardzienic ten brak jest pełnią.

Realizacje Włodzimierza Staniewskiego powstają długo, minimum w pięcioletnich odstępach. Te starsze, gęste i domknięte, można później oglądać razem ze szkicami nowych. Nowy spektakl wyłazi ze starszego, tematy i wątki pączkują, a stary zaraża się jakimś nieoczekiwanym walorem nowego projektu. Przypomina mi to zdrapywanie z attyckiej wazy jednego małowidła, by odkryć wcześniejsze wzory.

„Ifigenia w Aulidzie” nawiązuje do jednego z ważnych wątków trojańskiego mitu: rytualne-

go zamordowania młodziutkiej Ifigenii przez ojca Agamemnona z woli bogów. Staniewski patrzy na tekst Eurypidesa jak na palimpsest złożony z wielu wcześniejszych przekazów, wsluchuje się w echa ze studni czasu, żeby wychwycić ten najstarszy głos, prążyć teatralny. Wie jednak, że nawet dotarcie doń nie unicestwia zniekształceń, warstw nowych znaczeń, które do niego przywarły. Dlatego otwiera swój antyk na inne kultury. W „Ifigenii” kostiumy aktorów będą przypominać kimona.

MŁODOPOLSKI EURYPIDES

Po „Metamorfozach” (1997), które ujawniły rewolucyjne myślenie grupy Staniewskiego o śpiewaniu muzyki antycznej, w „Elektrze” (2004) muzyka zeszła na drugi plan. Rekonstrukcje dźwięków zostały zastąpione rekonstrukcją gestów (cheironomia), jakie mogli wykonywać greccy aktorzy w tańcu.

W praktyce wyglądało to tak, jakby każdemu słowu towarzyszył symboliczny ruch ręką lub ciałem. Staniewski wydawał się marzyć o przełożeniu tekstu Eurypidesa na balet znaków. W „Ifigenii” cheironomia jest już dobrze odtworzoną lekcją i używa się jej wyłącznie w tle. Najważniejszym zabiegiem formalnym staje się sięgnięcie po współcześnie dopisaną do tragedii muzykę. Szef Gardzienic zaprosił do współpracy Zygmunta Koniecznego. Kompozytor napisał na razie trzy pieśni, aktorzy wykonali je z akompaniamentem fortepianu. I nagle w ich

spektaklu odezwały się echa „Nocy listopadowej” Wajdy, mignął gdzieś Wyspiański i Kraków „antyczny”. Jakby Staniewski chciał podkreślić wagę tego młodopolskiego zapośredniczenia w jego/naszym rozumieniu tragedii greckiej.

Gardzienice planują jeszcze nagranie 20-osobowej orkiestry, co może oznaczać, że pierwszy raz użyją muzyki z taśmy. Staniewski zagaści działania, nada spektaklowi pełne muzyczne trwanie. Na razie dźwięki fortepianu przeplatają się z łomotem bębnów. Aktorzy zniekształcają parodystycznie swoje głosy, skandując wersy jak ujadająca sfora psów. W ludzkim szczełaniu zlewa się greka, język angielski, polski.

STUDIUM FANATYZMU

W finale krystalizuje się temat spektaklu. Staniewski czyta „Ifigenię w Aulidzie” jak studium fanatyzmu. Strasznie brzmią słowa idącej dobrowolnie na śmierć córki wodza Achajów dowodzącej, że to „Grecy winni barbarom panować!”. Chore, upośledzone dziecko grane pięknie przez Karolinę Cichą dojrzewa do swojej ofiary, poślubia śmierć, ale ten gest nie płynie z dobra. Stoi za nim pycha i nienawiść. Mściwa satysfakcja, że jej cierpienie zostanie za chwilę pomnożone cierpieniem innych. Zło rodzi bowiem zło. Szaleństwo – szaleństwo. Na białej szyi Ifigenii zaciśnięta szal. Tu aktorzy Gardzienic urywają opowieść. Nikt nie zaśpiewa kommosu, nie będzie lamentacji nad nieprawością świata, pogodzeniem się z tym, co nieuchronne. W Staniewskim nie ma wyrozumiałości Eurypidesa.

ŁUKASZ DREWNIAK

• • • • •

„IFIGENIA W AULIDZIE” EURYPIDESA, REŻYSERIA WŁODZIMIERZ STANIEWSKI, MUZYKA ZYGMUNT KONIECZNY, KOSTIUMY MONIKA ONOSZKO, OŚRODEK PRAKTYK TEATRALNYCH „GARDZIENICE”

Odstrzelić Gomułkę

Jacek Głomb doskonale uteatralizował prozę Pilcha

Próbowało wielu, ale nigdy z tak dobrym skutkiem. Głomb z Urbańskim uteatralizowali Pilcha być może lepiej niż on sam siebie w „Nartach Ojca Świętego”. Z parowatkowej powieści „Tysiąc spokojnych miast” wyjęli jeden temat – rojenia o zamachu na Władysława Gomułkę metodą odstrzelenia go z kuszy podczas państwowego święta. Pozwolili domorosłym terrorystom snuć plany zakrojone na miarę „Dnia Szakala” z ideowym uzasadnieniem à la Dostojewski, heroikomicznie zamykając „akcję” w czterech ścianach izby z dobrze zaopatrzonym barkiem. Nie po to wszak, by drwić z peerelowskich kuszników. Warta opowieść inkrustowana skutecznymi gagami (ach, wilcze spojrzenie pana Trąby – głównego zamachowca – w kierunku baru po każdej brawurowej tyradzie!) służyła sportretowaniu takiej przestrzeni, gdzie nikczemności świata Gomułków i im podobnych upierdlawców miały wstęp, jednocześnie go nie mając. Były jednak realne, ale nie miały realnego wpływu na najważniejsze:

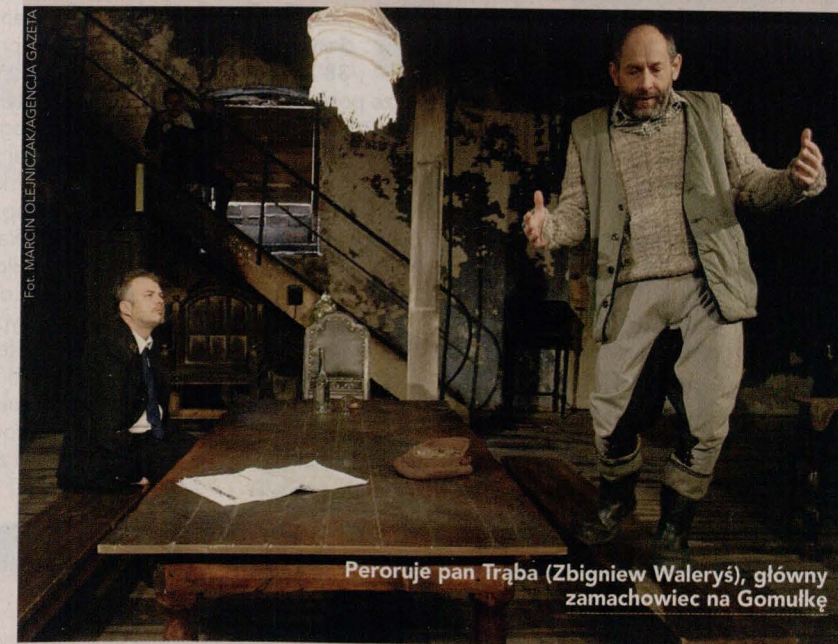
styl życia, swobodę myśli, kulturowe odruchy.

Jacek Głomb z Małgorzatą Bulandą umieścili akcję w starych magazynach na uboczu, kreując ciepłą, mądrą i śmieszoną enklawę wolności od paskudztwa. Z milczącą matką (Tatiana Kołodziejska), strażniczką domowego ogniska, i galerią zwariowanych gości na czele, z komendantem Jeremiaszem (Janusz Młyński) ekwilibrystycznie splatającym luterską bogobojność z milicyjną frazeologią. Z perorami pana Trąby (wspaniały, chaplinowaty Zbigniew Waleryś) wysłuchiwanymi przez ojca (Wojciech Czarnota) w solennej powadze mąconej jedynie iskierkami rozbawienia w oczach obu panów. Enklawę fantazyjną, daleką od banalnych sentymentów, dynamizowaną brawurą i żartem. I mocno kuszącą – jako azył – gdy kusza sama ciśnie się do ręki.

JACEK SIERADZKI

• • • • •

„ZABIANIE GOMUŁKI” WG JERZEGO PILCHA, ADAPTACJA ROBERT URBAŃSKI, REŻYSERIA JACEK GŁOMB, SCENOGRAFIA MAŁGORZATA BULANDA, MUZYKA BARTOSZ STRABURZYŃSKI, TEATR LUBUSKI W ZIELONEJ GÓRZE



Peroruje pan Trąba (Zbigniew Waleryś), główny zamachowiec na Gomułkę

Fot. MARCIN OLEJNICZAK/AGENCJA GAZETA

Do wielkiej metropolii

Pod bezkresne niebo

Nad lazurową wodę

— REKLAMA —

dvd



Bob Dylan „Don't Look Back”.
DVD, Sony BMG,
96' plus dodatki,
73 zł

Po 40 latach pojawia się na DVD jeden z najważniejszych historycznych dokumentów rock and rolla. Opowieść o brytyjskiej trasie Dylana z 1965 roku zrealizowana przez Dona Alana Pennebaker'a w surowej konwencji cinéma vérité. Pełna przypadkowości, z kamerą, która wchodzi do garderoby, śledzi rozmowy bohatera z Joan Baez i Donovanem, dysputy z krytykami, fanami, próby, występy, picie whisky i niezliczone papierosy.

BACH



„Akademia tajemniczych sztuk pięknych”,
reż. Terry Zwigoff,
102', Imperial
Entertainment,
56 zł

Artystą na miarę Pabla Picassa zostanie od zaraz. Takie marzenie ma początkujący malarz Jerome. Przekonuje się, że oprócz talentu musi mieć szczęście, znajomości i mocne łokcie. Zwigoff z dystansem i ironią podgląda świat artystów, gdzie konformizm staje się normą i trampoliną do sukcesu. Świetny jest też Malkovich w roli zbłązanego profesora.

SOL



„Śniegowe ciastko”,
reż. Marc Evans,
110',
Monolith,
19,50 zł

Alex (Alan Rickman) właśnie wyszedł z więzienia. Zabiera z drogi autostopowiczkę, mają wypadek, w którym ona ginie.

Alex jedzie z kondolencjami do jej cierpiącej na autyzm matki Lindy (Sigourney Weaver). Film Evansa to wzruszająca, choć ani trochę łzawa lekcja tolerancji i akceptacji siebie oraz innych, wykraczająca poza poprawność polityczną i lansowane przez popkulturę samozadowolenie.

SOL



„Pełnia”, reż. Andrzej Kondratiuk.
MediaWay, 92',
28 zł

Andrzej Kondratiuk w wydaniu nostalgicznym. Architekt Wojtek (Tomasz Zaliwski) odbiera sobie urlop „za wszystkie zaległe lata” i wyjeżdża na wieś, żeby się – mówiąc językiem współczesnym – „zresetować”. W otoczeniu natury i ludzi, którzy wciąż jeszcze żyją w zgodzie z jej rytmem, nabiera dystansu i uczy się smakować każdą chwilę. A wszystko po to, by wreszcie zacząć żyć pełnią życia.

MASA

muzyka



Manic Street Preachers „Send Away The Tigers”.
Sony BMG,
38'35", 65,50 zł

Po premierze poprzedniego albumu Manic Street Preachers media w zasadzie jednogłośnie ograżyły artystyczny koniec zespołu. Mały falstart. Przełomowe płyty Manics mają wprawdzie za sobą, ale wciąż potrafią pisać dobre piosenki. „Send Away The Tigers” to rezygnacja z miłego, niakiego popu na rzecz głośniejszych rockowych gitar pamiętanych z pierwszych albumów grupy. Mocne refreny, ważne teksty. Warto było czekać.

AK



Angelique Kidjo „Djin Djin”.
EMI, 59'24",
67 zł

Benińska wokalistka czterokrotnie doceniona przez kapitułę nagrody Grammy. Jej nowa płyta to sojusz pomiędzy

uniwersalną muzyką pop i egzotyką tradycyjnych afrykańskich rytmów. Masową publiczność powinny zainteresować zaproszone gwiazdy: Peter Gabriel, Alicia Keys czy Joss Stone, z którą Kidjo wykonuje tu cover „Gimme Shelter” Stonesów.

AK



Patrick Wolf „The Magic Position”.
Loog, 40'47",
54 zł

24-letni Wolf, klasycznie szkolony multiinstrumentalista, swoją trzecią płytą przeczy tezie, że szczęście sztuce szkodzi. Choć to nie tyle emocjonalnie najłżejsze z jego dokonań, co najbardziej zróżnicowana pozycja w dyskografii Wolfa. Barokowy pop, bezpardonowo eklektyczny. Radosna pochwała spełnionej miłości kontra neurotyczna, duszna poezja. Skoczne skrzypce i figlarne dzwonki w intensywnych, syntetycznych tłach. To wszystko układa się w ponadczasowy miks tradycyjnego z nowoczesnym.

AK

książki



Joyce Carol Oates „Bestie”.
Bellona, 128 s.,
15,50 zł

20-letnia Gillian z warsztatów pisania poezji trafia prosto w sidła niezdrowej fascynacji charyzmatycznym wykładowcą i jego demoniczną żoną. Ameryka lat 70., traumatyczne tajemnice i perwersyjne oblicze utopijnych czasów obyczajowego nieskrępowania. „Bestie” to trochę romans noir, trochę dramat. Sugestywny, choć egzaltowany.

AK

WSZYSTKIE CENY PRODUKTÓW
PODAJEMY ZA SKLEPEM
INTERNETOWYM MERLIN.PL

listy bestsellerów

PRZEBJOJE



KINO

1. „Spider-Man 3”, reż. Sam Raimi,
widzów: 62 446 (w sumie: 195 569), UIP
2. „Wakacje Jasia Fasoli”, reż. Steve Bendelack,
widzów: 39 207 (w sumie: 419 803), ITI Cinema
3. „Plaga”, reż. Stephen Hopkins,
widzów: 36 054 (w sumie: 42 763), Warner
4. „Happy wkręt”, reż. Paul J. Bolger,
widzów: 34 736 (w sumie: 40 609), Hagi Film
5. „Przecucie”, reż. Mennan Yapo,
widzów: 34 327 (w sumie: 34 327), Monolith

Widownia kinowa w okresie 11–17.05.2007 – Boxoffice.pl specjalnie dla „Przekroju”

BESTSELLERY



GRY

1. „The Sims 2: Cztery pory roku”, dodatek, Electronic Arts
2. „The Sims 2: Moda z H&M”, akcesoria, Electronic Arts
3. „CSI: Kryminalne zagadki Miami”, Ubisoft
4. „The Sims 2”, Maxis
5. „The Sims 2: Impreza”, akcesoria, Electronic Arts
6. „The Sims 2: Własny biznes”, dodatek, Maxis
7. „CSI: Kryminalne zagadki Las Vegas – Mroczne motywy”, Ubisoft
8. „Grand Theft Auto Trylogia”, Take 2
9. „The Sims 2: Zwierzaki”, dodatek, Maxis
10. „The Elder Scrolls IV: Shivering Isles”, Take 2

Tygodniowe zestawienie sprzedaży gier za okres 14–20.05.2007
według danych sklepu internetowego Merlin.pl

BESTSELLERY

PŁYTY

1. Anna Maria Jopek „ID”, Izabelin/Universal Music PL
2. Linkin Park „Minutes To Midnight”, Warner Bros/Warner Music PL
3. „RMF FM: Najlepsza muzyka po polsku”, Izabelin/Universal Music PL
4. Nelly Furtado „Loose”, Geffen/Universal Music PL
5. „Radio Zet. Siła muzyki – przeboje na wiosnę 2007”,
Magic Records/Universal Music PL
6. L-Dópa „Gra?”, SP Records
7. Ayo „Joyful”, Polydor France/Universal Music PL
8. „Babski wieczór”, Pomaton/EMI Music PL
9. ATB „Trilogy”, Magic Records/Universal Music PL
10. Bebe Lilly „Mój świat”, Sony BMG Music PL

Lista OLIS – sprzedaż w okresie 14–20.05.2007



OFICJALNA LISTA SPRZEDAŻY

Lista OLIS przygotowywana jest na zlecenie ZPAV przez Instytut Pentor

Jeśli cenisz
klasę
i przykładasz
wagę do
najwyższej
jakości,
seria Special
Collection
idealnie spełni
te wymagania.

Special Collection



Unimil

Prezerwatywy z cienkiego, jedwabistego lateksu to zabezpieczenie równie perfekcyjne, co dyskretne. Najlepiej ilustruje to prestiżowy znak niemieckiej jednostki certyfikującej TÜV NORD CERT oraz godło „Teraz Polska” przyznane serii Special Collection. Każdy z sześciu elementów tej kolekcji oferuje inne rozwiązania konstrukcyjne i kolorystyczne, aby Twoja intymność mogła nabrać rumieńców. Absolutnie wyjątkowa kolekcja.

Kolekcja stworzona z myślą o TOBIE,
w niej znajdziesz produkt, którego potrzebujesz.



ANATOMICAL – perfekcyjnie dopasowana prezerwatywa o anatomicznym kształcie, niespotykany komfort współżycia połączony z solidnym zabezpieczeniem. Słowem – wierne odbicie Twoich oczekiwań.

BLUE – prezerwatywy o zwiększonej grubości. Coś w sam raz dla tych, którzy bezpieczeństwo stawiają na pierwszym miejscu, choć nie kosztem komfortu. Dzięki dodatkowemu nawilżeniu można pogodzić jedno z drugim.

COLOR – miłość zaprawiona lekką dawką fantazji. Prezerwatywy te pieczą oko ciepłymi barwami, a wrażenia potęgują dodatkowo starannie dobrane zapachy – malinowy, bananowy i miętowy.

www.specialcollection.pl

ŻYCIE z „Przekrojem”

DZIENNIKARZE
„PRZEKROJU”
KOMENTUJĄ WYDARZENIA



czwartek, po 15.00
Blog FM

DZIENNIKARZE „PRZEKROJU”
KOMENTUJĄ WYDARZENIA NAUKOWE,
KULTURALNE I TEMATY SPOŁECZNE



wybrane czwartki
w Klubie Trójki,
godz. 21.00



czwartek
Popołudnik,
godz. 15.00

„PRZEKRÓJ”
W SIECI:

najlepsze tematy z „Przekroju”
do czytania i dyskusji co tydzień



„PRZEKRÓJ” w TV
TALK-SHOW PIOTRA NAJSZTUBA
I JACKA ŻAKOWSKIEGO



środa
TOK2SZOK,
godz. 21.30

„PRZEKRÓJ”
nominowany w plebiscycie
Alei Komiksów w kategorii
„Najlepsze pismo promujące komiks”



TOK2SZOK
Piotra Najszuba
i Jacka Żakowskiego
sobota
TOK2SZOK
godz. 8.30-10.00





Zredagował główny technolog
KUBA WOJEWÓDZKI

Minus 1 - Gdy rozum śpi, czas na dobranockę

Ofensywa ludzi widzących przestrzeń ostrzej i intensywniej trwa. Po heroicznym boju pani Sowińskiej na front prawdy ruszył nowojorski rabin Simcha Weinstein. W książce pod tytułem „Jewish History and Culture” ten wybitny pan udowadnia ścisłe związki między Spider-Manem a kulturą żydowską. Naukowiec dowodzi wręcz, iż takowe pochodzenie mają też Superman, Batman i Hulk. Teletubisie to geje, superbohaterowie to Żydzi, a kretek – postkomunista ryjący pod nowym porządkiem. I jak tu nie zostać mentalnym Giertychem?!

Minus 2 - Espania forever

A jednak można! Hiszpańskie ministerstwo oświaty zaleca nauczycielom wychowania obywatelskiego osobiście pomóc naukowca. We wpajaniu uczniom tolerancji dla odmienności ma pomóc komiks „Ali Baba i 40 pedałów”. A u nas afera o jednego!

Minus 3 - Słuchajcie, a znajdziecie!

Wojtek Wierzejski wyznał ostatnio w programie „Kawa na Ławę”: „Ja nie dojrzałem do tego, żeby siebie słuchać. Wolę słuchać innych”. Dziękujemy, panie Wojtku! To słysząc.

Minus 4
- Do przerwy 0: 1

No i stało się. Jeden z czołowych napastników wytypowanych do gry w organizacji Euro 2012 przesunięty do drugiej linii. Mowa o Przemysławie Gosiewskim, zwanym także Włoszczowskim Bombardierem. Słynny Edgar zaliczył wpadkę stereo, bo nie dość, że odpadł z ataku, to jeszcze został zastąpiony przez kobietę – Elżbietę Jakubiak. Macierzysty klub kadrowicza zrobił badania na tak zwaną rządową twarz Eu-



Wielkie zero - Bajki z mchu i konopi

Jeden z najbardziej nieokielzanych umysłów IV RP, rzecznik praw dziecka Ewa Sowińska znów stanęła w obronie ojczyzny. A dokładniej jej najmłodszej części. Dostrzegła, że jeden teletubis ma damską torebkę. Na imię ma Tinky Winky, dziwnie się ubiera, bo kolorowo. Jakoś tak gejosko. Śledczy węch kazał pani Ewie sprawdzić, czy nie ma tu promocji homoseksualizmu. Jak sęp spadła na ofiarę w asyście psychologów. Tinky wyśpiewał wszystko. Od zabójstwa Papaya po zamach na wasy Putry.



ro 2012 i wyszło, że jak społeczeństwo widzi Przemka, to marzy o strzelaniu. Nie tylko goli...

Minus 5 - Czarna seria

Skoro już jesteśmy przy strzelaniu. Czarny koń biało-czerwonej kadry, nasz bratanek i koleżka Emanuel Olisadebe znów w formie. Znów zaczął strzelać. Napastnik greckiego pierwszoligowca Skoda Xanthi nie strzelił dla klubu ani jednego gola, aż do ostatniego tygodnia. Tak się chłopina zmobilizował złą pasją, że najpierw w klubie, tyle że nocnym, strzelił kilka głębszych, a potem wziął udział w kolektywnym strzelaniu się po ryjach. Rano szefowie zastrzelili go informacją o rozwiązaniu kontraktu.

Minus 6 - Serdecznie witamy!

Wielkich bojowych operacji było sporo. Ostatnio głośno jest o operacji Zamość. Do tego spokojnego grodu ma przybyć na trzy godziny premier tysiąclecia Jarek K. W lipcu, na obchody święta policji. W mieście zapanował terror. Mieszkańcy są przesłuchiwać i inwigilowani, czy mają proce, kozik, ostre sztucze, czy może truciznę na szczury. Jak narzekają miejscowi funkcjonariusze, takie środki ostrożności wprowadzano tylko przed wizytą Ojca Świętego. Ojcem to pewnie Jarek szybko nie będzie, ale to drugie to tylko kwestia czasu.

Minus 7 - Wie pan, kim ja jestem?

W jednym z wywiadów Dantia Hojarska wyznała, cytujemy precyzyjnie: „Nie jestem jakąś hetera czy cholera wie kto!”. Normalnie my też nie wiemy.

Minus 8 - Biją Murzynów i kosmonautów

Ameryka to kraj zamordystów, a nie kraina miodem, prawem i sprawiedliwością płynącą. Dwójka kosmonautów z NASA, kapitan William Oefelein i kapitan Coleen Shipman wdała się w romans. Romansowali tak, że aż gwiazdy mieli w oczach, do momentu gdy na seksualnym nieboskłonie wypatrzyła ich partnerka Willy'ego. Uzbrojona w młotek, składany nóż i gaz pieprzowy natarła na kochanków tak skutecznie, że wszyscy wylecieli z roboty. U nas jest inaczej. W nagrodę za kosmiczny romans leci się do Egiptu.

Minus 9 - Ręce precz od ucha

W Wiśle, w domu zdrojowym, stała sobie spokojnie od siedmiu lat czekoladowa rzeźba Adama Małysza. Niestety, ostatnio wandalę zbili szybę i zjedli mistrzowi... ucho. No cóż, każdy ma takie go Van Gogha, na jakiego zasłużył.

Minus 10 - Coś optymistycznego

Podobno rządowe samoloty wkrótce będą masowo spadać, bo ich stan jest fatalny. Wreszcie jakaś pozytywna wiadomość.

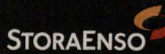


Festiwal CZYTELMANII 11-17 czerwca 2007

Przyjdź do Klubu CZYTELMANIAKA po swoją książkę prezent Haruki Murakami pt. „Tony Takitani”

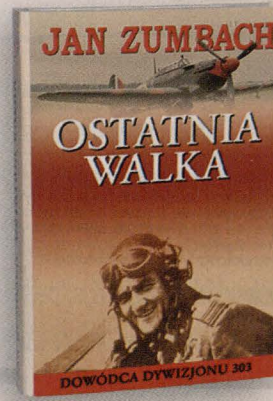
www.czytelmania.pl

CZYTELMANIA. Dużo czytam, dużo wiem.
Ogólnopolska Kampania Na Rzecz Wspierania Czytelnictwa



AUTOBIOGRAFIA ASA MYŚLIWSKIEGO DYWIZJONU 303

Dynamiczny opis walk i niezwykłych wojennych losów dowódcy Dywizjonu 303, podpułkownika RAF, uhonorowanego najwyższymi polskimi i brytyjskimi odznaczeniami. Zajmował się przemytem złota i luksusowych zegarków, był restauratorem w Paryżu oraz... najemnikiem podczas secesji Katangi i Biafry.



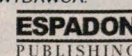
PATRONAT MEDIALNY:



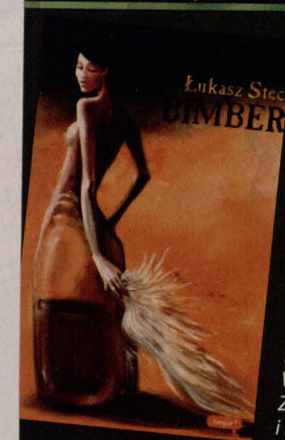
DYSTRYBUTOR:



WYDAWCA:



nowość wydawnictwa Semper



Łukasz Stec
„Bimber”
— zbiór surrealistycznych opowiadań z dużą dawką humoru.

A w „Bimbrze”
m.in.: nagie kobiety,
kontrolerzy biletów,
szalikowcy,
policyjne patrole,
Bob Marley,
Woody Allen,
Zinedine Zidane
i inni...

polecają:

www.semper.pl/literackie

OGŁOSZENIA MODUŁOWE

125

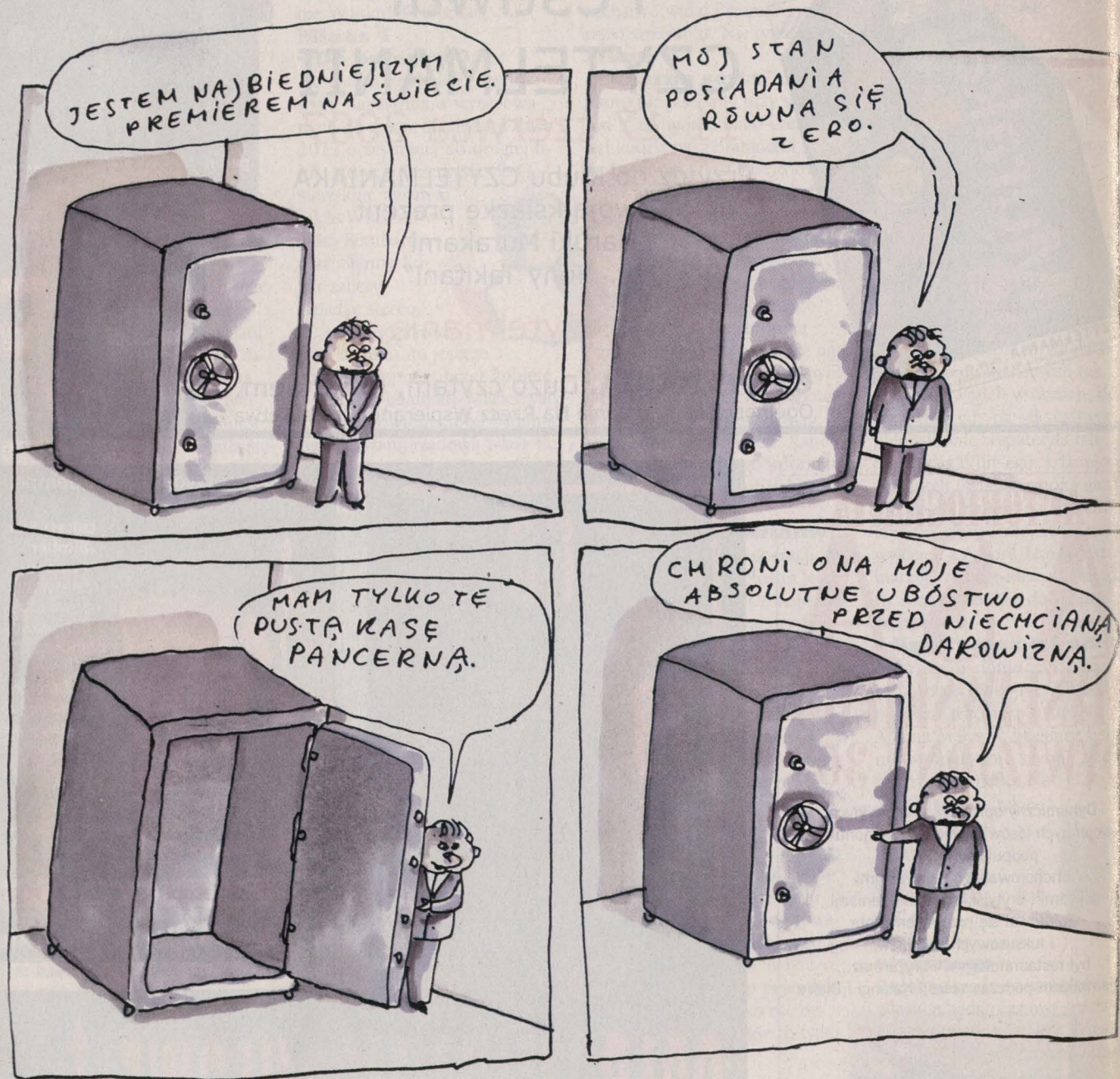
79

agnieszka.marcisz@edipresse.pl

Z PISM CZYTAM PRZEKRÓJ, Z DNI TYGODNIA NAJBARDZIEJ LUBIĘ PIĄTEK WIECZÓR

Bedzie sie działo!





WYMIŚLIŁ I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI

WYDAWCA: EDIPRESSE POLSKA SA, UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 22 00, FAKS (0-22) 584 22 01

PREZES WYDAWNICTWA: Zbigniew Napierała **WICEPREZES WYDAWNICTWA I DYREKTOR WYDAWNICZY „PRZEKROJ”:** Ewa Redel-Bydlowska **DYREKTOR FINANSOWY:** Paweł Satkowski
DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY: Alicja Modzelewska **ZASTĘPCA DYREKTORA ZARZĄDZAJĄCEGO:** Izabela Bochenek **DYREKTORZY ARTYSTYCZNI WYDAWNICTWA:** Elżbieta Strzalecka-Zochowska
DYREKTOR KREATYWNY: Piotr Najsztub **PUBLIC RELATIONS:** Marcin Fedisz **DYREKTOR BIURA REKLAMY:** Agnieszka Ziemiańska **Z-CY DYREKTORA BIURA REKLAMY:**
 Małgorzata Perzanowska i Mariola Chlebicka-Zienkiewicz **PROMOCJA „PRZEKROJ”:** promocja@przekroj.pl, Iwona Zabielska-Stadnik – dyrektorka, tel. 584 25 22;
 Agnieszka Guzek – Product Manager, tel. 584 25 74; Magda Kotowska, tel. 584 22 96; Anna Romotowska, tel. 584 22 96 **DZIAŁ REKLAMY „PRZEKROJ”:** reklama@przekroj.pl,
 Małgorzata Perzanowska – 172, Anna Opszała, Małgorzata Skorupa, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, tel. (0-22) 584 22 22 (pn.–pt., godz. 9–17), faks (0-22) 584 22 32,
DYREKTOR DYSTRYBUCJI: Grzegorz Barej **DYREKTOR PRODUKCJI:** Danuta Kamińska **KIEROWNIK PRZYGOTOWAŁNI:** Paweł Szpygiel **DRUK:** Winkowski Sp. z o.o. – Radzymin
PRENUMERATA WYDAWNICZA – informacje, zamówienia, reklamacje, tel. (0-22) 584 22 22 (pn.–pt., godz. 9–17), faks (0-22) 584 22 32,
 prenumerata@edipresse.pl, prenumerata@przekroj.pl, prenumerata.konkursy@edipresse.pl
PRZECZ POCZTĘ – PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCHTOWE NA TERENIE CAŁEGO KRAJU **PRZECZ RUCH SA** – informacja tel. (0-22) 532 87 31, faks (0-22) 532 87 32

ADRES REDAKCJI: UL. WIEJSKA 19, IV P., 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 25 33, FAKS (0-22) 584 25 21

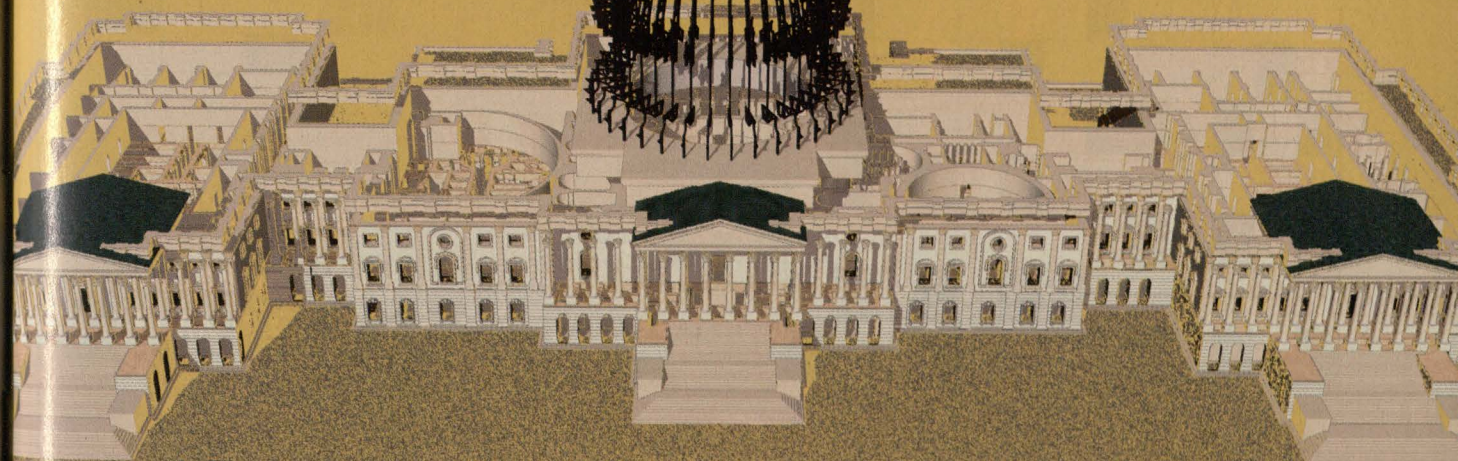
WWW.PRZEKROJ.PL E-MAIL: redakcja@przekroj.pl
REDAKTOR NACZELNY: Mariusz Ziomecki (mariusz.ziomecki@przekroj.pl) **ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:** Jacek Kowalczyk (jacek.kowalczyk@przekroj.pl)
SEKRETARZE REDAKCJI: Magda Gędziorowska (magda.gedziowska@przekroj.pl), Magda Papuzińska (magda.papuzinska@przekroj.pl), Maria Świetlik (zastępcza)
DYREKTOR ARTYSTYCZNY: Anna Mysluk (anna.mysluk@przekroj.pl) **SEKRETARIAT:** Iwona Chmielewska, tel. 584 25 25 **KULTURA:** kultura@przekroj.pl, Marcin Sendecki (szef), Bartek Chaciński
 Tadeusz Nyczek, Małgorzata Sadowska, Justyna Sobolewska **KRAJ:** kraj@przekroj.pl, Wojciech Mazowiecki (szef), Sylwia Czubkowska, Juliusz Cwieliuch, Joanna Gorzelińska, Agnieszka
 Jędrzejczak, Cezary Łazarewicz, Milena Rachid Chehab, Aleksandra Pawlička, Grzegorz Ręczkowski, Krzysztof Szczepaniak, Joanna Woźniczko, Łukasz Wójcik, stałe współpracownicy: Jonathan Cook (Jeruzolima), Piotr Kowalczyk (Rzym)
PRACOWNIA GRAFICZNA: Beata Ciurowska, Piotr Gidlewski, Maria Klich, Adam Szymański, Krzysztof Zakrzewski, Sławek Zamojski
FOTODYSCJA: foto@przekroj.pl, Marcin Kapica (szef), Kuba Dąbrowski, Bogdan Kręgel, Olga Piłśniak, Marek Szczepański **KOREKTA:** Sylwia Raczyńska (szef),
 Tatiana Hardej **REDAKTOR TECHNICZNY:** Alan Jawor **ARCHIWUM:** Wanda Lacrampe (szef), tel. 584 25 51, Dominika Bok, tel. 584 25 61
OBROBKA ZDJĘĆ, PRZYGOTOWANIE DO DRUKU: Absolut Meat

ARTYKUŁÓW NIEZAMÓWIONYCH
 NIE ZWRACAMY. REDAKCJA ZASTRZEŻA
 SOBIE PRAWO DO ZMIAN I SKRÓTÓW
 W NADESŁANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH

UNIKALNA KOLEKCJA

„Historia Architektury”

w 10 tomach

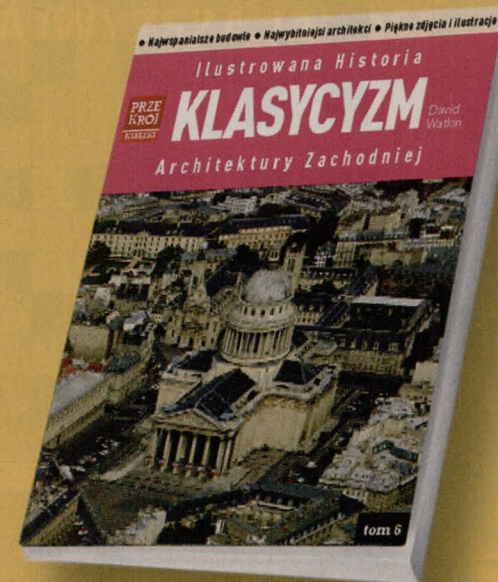


Kapitol w Waszyngtonie

Pasjonująca podróż po krajach kontynentach – od antyku po czasy współczesne

Czy wiesz, że:

- Petit Trianon w Wersalu był miejscem schadzek Madame de Pompadour i Ludwika XV
- Brama Brandemburska to wyraz aspiracji Berlina do miana niemieckiego centrum kulturalnego
- Urzekający Pałac Na Wodzie w Łazienkach zastąpił z obiadów czwartkowych wydawanych przez króla Stanisława Augusta



JUŻ W SPRZEDAŻY:

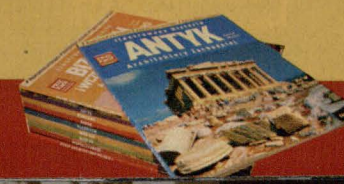
„ANTYK”
 „BIZANCJUM”
 „GOTYK”
 „RENEANS”
 „BAROK”
 „KLASYCYZM”

KOLEJNE TOMY
 W SPRZEDAŻY
 CO DWA TYGODNIE

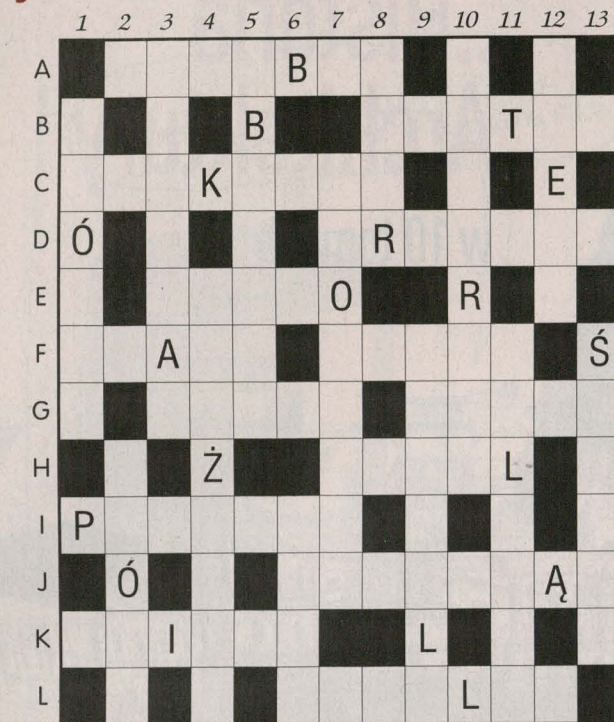
Szukaj w najlepszych salonach prasowych w całej Polsce

ZAMÓW KOLEKCJĘ!

Zamawiając 10 tomów, zapłacisz promocyjną cenę 144 zł (zamiast 159,90 zł), otrzymasz również specjalne etui na naszą serię. Szczegóły na www.przekroj.pl



JOLKA NR 22/23



Określenia podano w innym szyku niż kolejność wyrazów w diagramie. W diagramie ujawniono niektóre litery. Po wypełnieniu diagramu należy rozszyfrować następujące hasło:

I3_A12_C6_D13_H10_K5_I13_H2_/E12_H8_D3_/D5_A7_E1_/E3_F5_B1_C10_G9_/B12_/I9_L11_J8_C2_K2_G1_I5_/D9_L8_J4_G7_G10_H13_A3_

WYRAZY 8-LITEROWE:

- ZIEMSKIE W OGRODZIE
- TUTEJSI UCHWAŁAJĄCY • MAHOŃ
- Z LECHONIEM • I PIES, I OGRODNIK
- WILHELM NA GÓRZE

WYRAZY 7-LITEROWE:

- NA PŁCIE ŁASY • PRAWA RĘKA
- BIUROKRATY
- UCIEKŁ Z KASOWNIKIEM
- JEJ FALA, JEJ STOP
- NA WENECKIM PARKINGU
- ZELMER ZE LNEM NA POKRĘTLE
- DYCHA DO PRZESTRZEGANIA
- PIERWSZY CZYTELNIK

WYRAZY 6-LITEROWE:

- OSTRA Z MOSTKIEM
- ZIELONY PĄS MIEDZIANYCH BUŻ
- REWELACJE Z DŁONI • MORSKA
- WIĄZANKA NADZIEI

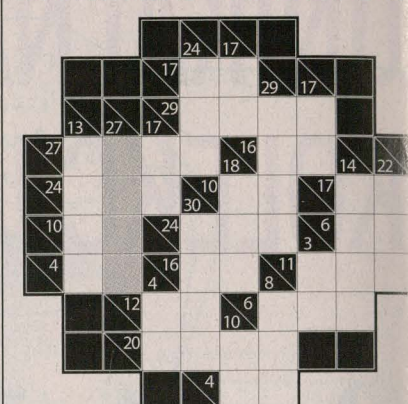
WYRAZY 5-LITEROWE:

- RĘCZNY, JAK NIE NADASZ
- HEROD-RUDNICA • PIĘKNE IMIĘ
- PO WŁAŚNIE • CZERŃ POLSKICH
- NAGRAŃ • BILLY SPOKOJNY
- PROSTOPADŁE DO SZYJKI
- WIDOKI NA EURO Z WIDOKIEM
- NA DREZNO • KRÓLEWSKA STRONA
- LUDWIKA

WYRAZY 4-LITEROWE:

- PIÓRO, Z KTÓRYM DZIÓB SIĘ LICZY
- NALEŻY SIĘ PO AKUMULACJI

KAKURO NR 22/23



Uzupełnij diagram, wpisując w puste kratki cyfry od 1 do 9 tak, aby w każdym poziomym wierszu i w każdej pionowej kolumnie suma wpisanych cyfr była równa liczbie w czarnej kratce. Odpowiedzią są cztery cyfry w zaznaczonej kolumnie.

REBUS NR 22/23



Odgadnij hasło przedstawione na rysunku.

ROZWIĄZANIA Z NR. 20

JOLKA: Z KIM TAK CI BĘDZIE
ŻŁE JAK ZE MNĄ (tytuł piosenki
Wojciecha Młynarskiego).

Rzędami: samorząd, zarzut, liścik,
awantury, pajęczyna, trumf, kpina,
Tajlandia, Dulcinea, Malysz, źródło,
Łysa Góra.

Kolumnami: sklepik, pludry, owczę,
cedr, czaty, zakaz, anioł, wyboje,
dżban, lamus, natka, śrut, nalóg,
Butrym, flaszka.

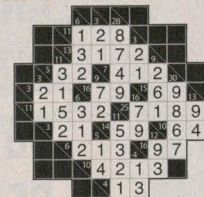
KRZYŻÓWKA: DESPERAT

Poziomo: 1. zderzak 4. supel
7. wycieczka 8. lotka 9. dożywocie
12. magnes 13. piasta 15. tuścioch
18. sówka 19. reflektor 20. racja
21. nudysta

Pionowo: 1. zawód 2. ruiny 3. kozica
4. szaleniec 5. pastwisko 6. łopata
10. żaglowiec 11. wiertarka
12. majster 14. kulfon 16. iskry
17. horda

REBUS: ALAIN DELON

KAKURO: 8749



LAUREACI Z NR. 17/18

JOLKA: Tadeusz Dylowski,
Chrzanów; Katarzyna Dziątek,
Łódź; Urszula Malik, Rotmanka;
Alicja Ratajczak, Wolsztyn;
Renata Wójcik, Wrocław.

REBUS: Urszula Bargiel, Będzin;
Dorota Derpińska, Poznań;
Elżbieta Gumul, Małogoszcz;
Łukasz Smolka, Piła; Hanna
Tadych, Gdańsk.

KRZYŻÓWKA: Grzegorz Buczek,
Łódź; Jacek Krawczyk, Ruda
Śląska; Danuta Makaruk, Żory;
Olgierd Zbychorski, Sopot;
Coletta Zielińska, Bielsko-Biała.

KAKURO: Jacek Jechanowski,
Łomianki; Stanisław Komisaruk,
Szprotawa; Piotr Rosik,
Krotoszyń; Jacek Stychno,
Sosnowiec; Dieter Wystub,
Jelowa

Rozwiązania możesz teraz przesłać szybciej i taniej SMS-em!

Wyślij SMS o treści PRKK.HASLO JOLKI lub PRKK.HASLO KRZYŻÓWKI lub PRKK.HASLO REBUSA lub PRKK.4 CYFRY na numer **72606** (netto: 2 zł; brutto: 2,44 zł/SMS). Spośród czytelników, którzy do niedzieli 10 czerwca nadesłają prawidłowe rozwiązanie za pomocą SMS-a lub na kartkach pocztowych (decyduje data stempla), wylosujemy 20 zwycięzców, którzy otrzymają książkę Manieli Gretkowskiej „Kobieta i mężczyźni” (Świat Książki).

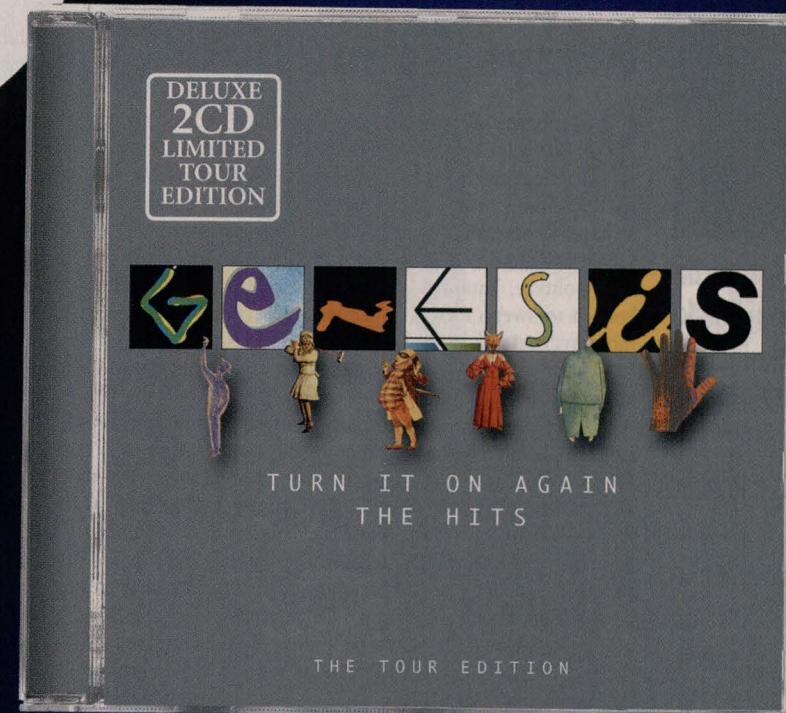
Nasz adres:
„Przekrój”, ul. Wiejska 19,
00-480 Warszawa,
z dopiskiem: jolka 22/23
lub krzyżówka 22/23
lub rebus 22/23
lub kakuro 22/23

Dane osobowe uczestników konkursu w zakresie: imię, nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu stacjonarnego lub komórkowego, będą przetwarzane przez organizatora konkursu, tj. Edipresse Polska SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Wiejskiej 19, w celu realizacji umowy przystąpienia do konkursu i jego prawidłowego przeprowadzenia lub marketingu własnych produktów lub usług organizatora konkursu. Gwarantujemy prawo wglądu do swoich danych osobowych oraz ich poprawiania, jak również żądania zaprzestania przetwarzania danych. Podanie danych jest dobrowolne. Dane osobowe nie będą udostępniane innym podmiotom. Regulamin konkursu został wyłożony do wglądu w siedzibie organizatora konkursu.

polecają

2 CD JUŻ W SPRZEDAŻY

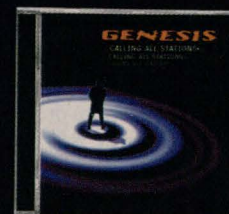
limitowana edycja
TURN IT ON AGAIN



genesis

REEDYCJE PŁYT - NAJWYŻSZA JAKOŚĆ DŹWIĘKU - SACD i DVD

W SPRZEDAŻY OD 2 KWIEŹNIA 2007



W SPRZEDAŻY OD 2 LIPCA 2007



Żadna partia nie odmieni Polski jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Nie ma formacji idealnych, wszystkie mają wady. Za to możemy swobodnie w nich przebierać



Ze sfer rządowych poza sferą dociekań psychologów pozostawiłbym jedynie ministra sprawiedliwości Zbigniewa. Baczenie obserwuje go już Najważniejszy Psycholog Kraju – Jarosław Kaczyński

Wszystko już było

W muzyce albo modzie często wracają jakieś lata. A to 80., a to – już! – 90. Dzieje się tak dlatego, że w tych dziedzinach – i nie tylko tych – trudno wykreować coś zupełnie i rewolucyjnie nowego. Stąd tak powszechne zerkanie w przeszłość i czerpanie stamtąd inspiracji.

Mam wrażenie, że podobne zjawisko dokonuje się w polskiej polityce. Tutaj też „wszystko już było”. Rządy obecnej koalicji to swego rodzaju finisz przyspieszonej edukacji demokratycznej polskich obywateli. W niecałe 20 lat przerobiliśmy cały program i teraz pozostaje nam już tylko doskonalić nabyte umiejętności.

Dlaczego właśnie obecne rządy stanowią coś w rodzaju cenzury? Z dwóch powodów. Po pierwsze, biorą w nich udział formacje dość powszechnie uznawane za populistyczne – to znaczy Samoobrona i LPR. Biorą i chyba na tej kadencji ich parlamentarny żywot się zakończy. Oznacza to, że scena polityczna się domknie. Owszem, mogą na niej trwać jeszcze rozmaite „ruchy górnotwórcze” i partyjne przekładanie, ale główni bohaterowie są znani i rozpoznani. Wiemy, jacy są i co proponują. Nikt nowy na politycznym poletku raczej nam bujnie nie rozkwitnie. Poletko zostało zaorane, zagospodarowane i podzielone. A uprawiający je obywatele przestali już chyba wierzyć, że uprawa jakichś nieznanych roślin czy stosowanie magicznego nawozu zwiększy plony. Fenomeny Tymińskiego, Partii X czy Leppera już się na taką skalę nie powtórzą. Raczej nie zawierzmy prorokom znikąd i nie stwierdzimy, że ich metody działają cuda. Scena nam się

na czczo **IGORA ZALEWSKIEGO**

ustabilizowała. Owszem, nowe i liczące się formacje pojawiają się nieoczekiwanie i w demokracjach bardziej od nas rozwiniętych. Ale dzieje się to wtedy, gdy istotny dla części społeczeństwa problem jest kompletnie ignorowany przez polityczny establishment. Wtedy pojawia się Haider czy Le Pen. W Polsce takich tematów tabu po prostu nie ma.

Druga kwestia. Nie ma już u nas poważnych sił politycznych, które nigdy nie rządziły. Obecna koalicja – swego rodzaju salon odrzuconych – to właśnie rządy tych, którzy deklarowali swą inność i lepszość właśnie dlatego, że nie rządzili. I faktycznie, zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zewnętrznej nastąpił ostry zwrot, a zmiany te można oceniać rozmaicie (przeciwnik PiS jest wstrząśnięty, zwolennik zadowolony, bo elektorat tej partii wcale nie topnieje). Ale ta koalicja to swego rodzaju słupy Heraklesa, za którymi w polskiej polityce już nic nie ma. Wszyscy jej uczestnicy słabiej albo mocniej otarli się o władzę, a my dzięki temu znamy już ich istotę.

Może jako wyborcy tracimy pewien demokratyczny idealizm, ale stajemy się dojrzalsi. Wiemy, że żadna partia nie odmieni Polski jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. I wiemy, że nie ma formacji idealnych, że wszystkie mają swoje wady. I wiemy, że możemy swobodnie przebierać w zależnościach od potrzeb i chęci.

Owszem, są tacy, którzy zawsze będą głosować na SLD czy braci Kaczyńskich, tak jak niektórzy słuchają tylko punk rocka czy techno. Ale większość z nas będzie przebierać w kartkach wyborczych jak w płytach na półce w empiku. Wybierzemy to, czego akurat nam brakuje albo za czym tęsknimy. Może trochę lat 80., a może muzyki etno. Bo wszystko już wiemy, wszystko znamy, wszystko już było.

lżem i wobec **ROMANA KURKIEWICZA**

Minister Ziobro pod obserwacją

Rzecznik praw dziecka pani Ewa Sowińska postanowiła zagłębić się w analizie bajek dla dzieci. Jej dociekliwość została pobudzona sugestiami na temat problematyczności jednej z postaci „Teletubisiów”. W wywiadzie dla pewnego tygodnika pozostającego poza jakikolwiek homoerotycznymi podejrzeniami stwierdziła: „Sprawa jest niezwykle delikatna, bo ta bajka jest niezwykle przez dzieci lubiana. Muszę przyznać, że te postaci wydały mi się bardzo sympatyczne. Jest jednak prawdopodobnie problem jednej z postaci. Zauważyłam, że ma damską torebkę, ale nie skojarzyłam, że jest chłopcem. (...) Później się dowiedziałam, że w tym może być jakiś ukryty homoseksualny podtekst. Poproszę moich psychologów, by obejrzeli i ocenili, czy może być pokazywana w telewizji publicznej i czy sugerowany problem naprawdę istnieje”.

Nie chcę zajmować się torebkami homo-, metro- i heteroseksualnymi. Chciałbym jednak zasugerować kilka innych obserwacji psychologicznych. Chciałbym, żeby psychologowie (nie moi) przyjrzyli się premierowi, który w innym z wywiadów przyznał, że zdarza się, że przed snem łóżko ścieli mu mama. Czy nie mamy tu do czynienia z pewnym rozwojowym zastojem. Chciałbym, żeby psychologowie zbadali pracowników działów marketingu polskich banków, by stwierdzić, jak inwestując setki milionów złotych w reklamę kont osobistych, zdołali pominąć jednego, jedyne człowieka w kraju, tego samego zresztą, któremu mama ścieli łóżko.

Chciałbym, żeby powstała grupa psychologów, która rozpozna i oceni wygórowane oczekiwania polskich żołnierzy

wobec pękających butów, w jakie zaopatrzył ich sztab na misję afgańską. Psychologowie od żołnierzy winni się też przypatrzeć hurtowniom dentystycznym, które dostarczyły tymże żołnierzom śmierzącą pastę do zębów. Psychologowie mach się zajmą krawcami, którzy uszyli świecące w nocy mundury maskujące. Zapewne psychologowie mogliby poobserwować ministra Macierewicza, który oświadczył obecnie, że nie rządzi bynajmniej za wiarygodność informacji, które zawarł w swoim raporcie o WSI, ponieważ nie wszystko chciało mu się sprawdzać i popotwierdzać. Psychologowie winni przypatrzeć się posłowi Mularczykowi, który nazbyt emocjonalnie podchodzi do odwiedzin w IPN, co sprawia, że wrażenia z lektury akt ławo mu ulatują. Psychologowie powinni rzucić okiem na ministra Giertycha, który ma nawracający i nasilający się odruch natręctwa niewszepolskiego wszechgłowstrętu.

Właściwie ze sfer rządowych poza sferą dociekań psychologów pozostawiłbym jedynie ministra sprawiedliwości Zbigniewa. Idzie on jasną, wytyczoną wcześniej przez dawnego ministra sprawiedliwości, a obecnego prezydenta, ścieżką zdobywania władzy. Polacy są trawożerni, jak się okazało, i mowę-trawę pochłoną w każdej ilości. Byle to pokazała telewizja i napisał dziennik jakiś. Sprawiedliwość. Złoczyńcy. Nikt nikogo już tu nie pozbawi życia itd.

Poza tym po ostatnich sondażach, w których widać bezapelacyjną dominację uznania dla ministra Ziobry, wysyłanie psychologów na obserwację byłoby niewinnym żartem. Ministra baczenie obserwuje już Najważniejszy Psycholog Kraju – Jarosław Kaczyński (prezes swojego brata prezydenta). I zaaplikuje leczenie tego urazu, jakim jest górowanie nad najwyższymi. Tu już nie chodzi o damskie torebki w teletubisiowych dłońiach, tu chodzi o Polskę. A wszystko to dostrzegliśmy dzięki przenikliwemu wzrokowi i umysłowi pani Sowińskiej.



Krzysztof Phylla

Last Minute

O promocji homoseksualizmu: Teletubis gejem? A czy ktoś sprawdził, dlaczego naprawdę Wanda nie chciała Niemca?

W związku z pojawieniem się na korytarzach sejmowych pokątnego „dormerana” postanowiono zilustrować poselskie czworonogi. Na początku będzie sprawdzane, czy psy chodzą przy odpowiedniej nodze: czworonogi z SLD – przy lewej, reszta – przy prawej. Najmniej problemów sprawia psy z Samoobrony i PSL, które rzadko pojawiają się na Wiejskiej – lańchuchy przy ich budach nie są tak długie. Jak nas zapewniono, nowe przepisy nie obejmą kota premiera oraz pewnego, trudnego do ujarzmienia, bulteriera z PiS-u.

Na antenie TVN Doda robi kurs na prawo jazdy. Przed programem stacja będzie wyświetlać ostrzeżenie: PANOWIE! STRZEŻCIE SIĘ JEJ ZDERZAKÓW!

Dla wzmocnienia dyscypliny klubowej LPR zamierza wprowadzić dla swoich członków mundurki wstydli. Poseł, który głosował wbrew zaleceniom Romana Giertycha, będzie nosił taki mundur przez co najmniej kilka posiedzeń, aż nie pokaże tego jakiś kanał informacyjny. Nieoficjalnie wiadomo, że wdzianko ma być w kolorze różowym, a zaprojektuje je znany kreator mody Arkadiusz.



Projekt różnaitości (#31): JAN DZIACZKOWSKI / NUKU

Na dzień (przerośniętego) dziecka

Janusz Słpkowski

Kilku bystrych przedszkolaków

Bawilo się przy trzepaku i dziś każdy wie niemal, Co pod dywan się zmiatało.

Przedszkolacy z taką wiedzą Na wysokich stołkach siedzą, A bywało w RP Trzeciej Przy trzepakach sporo dzieci.

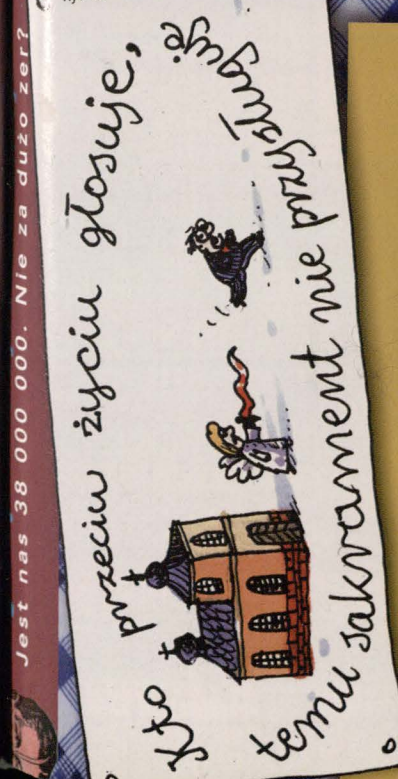
Z podstawówki zuchów młodych Pociągła gra w podchody, W której każdy się spotykał Z przehytrzeniem spretownika.

Dziś niejedno z gry pachole Samorządem trzęsie w szkole, A w podchody w RP Trzeciej Bawilo się sporo dzieci.

Kto z gimnazjum zapamiętał Lodowiska i karciecia, Może się przez całe lata Prześlizgiwać po tematach, A ujmując rzecz ogólnie, Może wszystkich robić durniem.

Zostało nam z RP Trzeciej Przerośniętych sporo dzieci I czas myśleć nie na żarty, Co się będzie działo w Czwartęj.

Rys. MAREK RACZKOWSKI



KINOTEATRZYK PRZEMKA JURKA

Występuje: PETER PARKER alias SPIDER-MAN – superbohater na rozdrożu

Akt 1 Peter Parker wchodzi na scenę w dżinsach i T-shirtcie, uśmiecha się niepewnie, poprawia okulary, pąsowieje, po czym grzecznie kłania się i wychodzi. Zaciemnienie.

Akt 2 Parker, już jako Spider-Man, odziany w niepokojąco czarny trykot, wbiega znielacz na scenę, podwiesza się u powalę teatru, przez chwilę huśta się nonszalanczo, potem robi „malpę”, wykonuje szereg nieprzyzwolonych gestów – i znika. Zaciemnienie.

Akt 3 Parker wyjmując z pralki automatycznej uprany, świeży i lśniący czerwony kombinezon, wdziewa go, przechodzi błyskawiczną przemianę w bohatera pozytywnego, po czym rusza z pomocą nieustraszonej polskiej policji i chwytą po kolei wszystkich użytkowników portalu www.napisy.org. Teatr, a potem kraj pustoszeje.

KURTyna

A co na to DZIECKO?

Kim jest dziecko? Młom! Ja jestem dzieckiem, a niekiedy to nawet Andzia Kaczmarek jest!

A po czym można poznać, że człowiek przestaje być dzieckiem? Po studiach albo po większości.

A mnie kiedyś bolały nogi i mama mówiła, że ja rosnę. Ciekawe, kim się obudzę, jak dorosnę. Może sklepowa? W ten sposób się obudzisz bez studiów!

A mamy siostrę i mamą córkę. Ona jest taka wysoka, że musi być pogięta w tramwaju. Bardzo dużo musiała ją boleć noga!

Czy każdy człowiek był kiedyś dzieckiem? Trudno w to uwierzyć, ale przed wszystkimi wojnami świata to nawet babcia Irenka była. Babcia różni się ode mnie starością! Mama mówi, że babcia i ja to jest to samo: ani babcia, ani ja nie mamy pieniędzy! A mama nie ma pracy, bo zamiast pracy urodziła mnie. Więc tata musiał nas złapać w garsć, kiedy przyszedł z nieba.

Jesteś pewna, że przyszedł z nieba? Dzieci biorą się z nieba, a potem żyją na ziemi.

To jest wspólne z logiką – najpierw przyszedł z nieba bobasem. A jak się skróci na starość, to wracasz. Eji! A dlaczego ja nic z nieba nie pamiętam? Bo ty, Zuzka, przyszedł z piekła!

A co to znaczy, że człowiek ma coś w sobie z dzieckiem? Lepiej, żeby nie miał!

Przecież dorosły nie powinien robić z siebie wariata! Dlaczego zaraz wariata? Głupka też nie może! Dorosły to nawet radziej się zślikuje w majtki od dzieci. Dorosłemu nic nie wypada.

A dziecku wypada? Dziecko jest szalone. Nie ma nawet prawa jazdy. Boby nierówno stukalo w licznik.

I nie może się posłubić! Ja, niestety, zbyt często zrywam tapetę i nie umiem pić kawy. Dlaczego nie umiesz? Bo w kawie jest zbyt dużo czarnego koloru.

rozmaita Katarzyna Stoparczyk, dziennikarka radiowej Trojki



Rys. Zahn/cartoonstock.com

– Widzę, że cała ta gadanina taty o ptaszkach i pszczołach to stek bzdur.

Zatrzymać się możesz.

Tankować nie musisz.

Najlepsza oferta wśród diesli o mocy 120 KM.



Mobil

NOWY LACETTI z ekonomicznym silnikiem diesla zawiezie Cię wszędzie tam, gdzie... warto się zatrzymać. Teraz stacja benzynowa to ostatnie z miejsc, które będziesz musiał odwiedzać. Nowoczesny silnik Lacetti w technologii Common Rail gwarantuje znakomite parametry użytkowe oraz niezwykłą przyjemność z jazdy.

CHEVROLET - MARKA GENERAL MOTORS

www.chevrolet.pl

Infolinia 0 801 811 911

Koszt połączenia to cena jednego impulsu połączenia lokalnego.

WIĘCEJ NIŻ PLUS



CHEVROLET



Spark



Aveo



Aveo Sedan



Lacetti



Lacetti Kombi



Epica



Captiva

Porównania cen dokonano wśród samochodów typu hatchback, w klasie C, według klasyfikacji SAMAR.

Zużycie paliwa (pomiar dokonany zgodnie z normą określoną w dyrektywie 1999/100/UE) dla wersji Lacetti z silnikiem 2,0 diesel w cyklu mieszanym wynosi: 5,7 l/100 km; emisja CO₂ (1999/100/UE) wynosi: 146 g/km. Informacje na temat zużycia paliwa i emisji CO₂ pozostałych modeli, złomowania samochodu, przydatności do odzysku i recyklingu są dostępne pod adresem internetowym www.chevrolet.pl